

KELLY HARTE

MASZ NOWĄ WI@DOMOŚĆ



ROZDZIAŁ 1

Dopiero po fakcie dotarło do mnie, jakie znaczenie miał tamten dzień. Kiedy trwał, byłam zbyt zajęta, żeby to zauważyć - starannie pielęgnowałam wówczas depresję, w którą wpędziło mnie życie. Sytuacja w pracy również nie przedstawiała się zbyt ciekawie, bo w całym biurze została nas tylko piętnastka. Sprawy musiały naprawdę źle wyglądać, skoro romans Roba (dyrektor handlowy firmy, trzydzieści jeden lat, przystojny, żonaty) z Susan (jego sekretarka, czterdzieści siedem lat, przysadzista) wzbudził na tyle małe zainteresowanie, że nikt nie zdobył się na złośliwy uśmiech, co dopiero mówić o sprośnych komentarzach.

Jeśli w ogóle otwieraliśmy usta, to tylko po to, żeby snuć domysły, kiedy szefostwo zwinie firmę. Niektórzy mieli nadzieję, że uda się nam dotrzeć do końca miesiąca, ale Sid, wiecznie ponury i nieprzyzwoicie młody techniczny geniusz naszego biura, twierdził, że to kwestia dni. Albo jednego wręcz dnia. Tak więc przez większość czasu gapiliśmy się bezmyślnie w ekrany komputerów, udając, że szukamy nowych zleceń. Naprawdę zaś każdy zachodził w głowę, dlaczego nie przyjął propozycji dyrekcji, która kilka tygodni wcześniej dawała nam szansę dobrowolnego zwolnienia i niewielką odprawę. Wysyłaliśmy też śmieszne (bądź świńskie) maile do wszystkich znajomych - bliskich i dalekich - a kiedy i to nam się znudziło, zajmowaliśmy się jeden diabeł wie czym. Przy czym mój diabeł zakotwiczył się u mnie w głowie i niemal całą moją uwagę skierował na Dana i Aisling Carter.

Kłamliwy gnojek i napalona intrygantka. Próbowałam wymyślić, jak się na nich odegrać. Nie mieściło mi się w głowie, jakim cudem mogą być razem, szczególnie po tym, co Dan kiedyś o niej mówił.

O jej wyglądzie: „Może się podobać pod warunkiem, że ktoś lubi lalki Barbie”.

O jej głosie: „Przypomina miauczenie syjamskiej kotki podczas rui”.

O jej imieniu: „Rany! Jakie pretensjonalne”.

O jej charakterze: „Nikt w całym mieście nie umie tak się przechwalać swoimi znajomościami”.

Nieraz pękaliśmy z Danem ze śmiechu, słysząc jej opowieści o Kate (oczywiście Moss) albo o Denise (van Outen), że o pomniejszych telewizyjnych osobowościach nie wspomnę. Oczywiście - trzeba być sprawiedliwym. W swojej pracy - oczywiście „odjazdowej” (rzygać się chciało, tak często to podkreślała) mogła spotkać kilku znanych ludzi, ale ze sposobu, w jaki o nich mówiła, wynikało, że wszyscy oni są jej najbliższymi przyjaciółmi i tylko z braku

czasu nie odwiedzają jej mieszkania w Leeds.

Mieszkanie znajdowało się tuż pod naszym. Wprowadziła się tam kilka miesięcy przed moją wyprowadzką i niemal od razu zaczęła demonstracyjnie okazywać, że Dan się jej podoba. Wtedy to było nawet śmieszne.

„Czy mogę prosić cię o przysługę, Dan? Bardzo cię proszę, pomóż mi przesunąć kanapę”. Jeśli dobrze pamiętam, wykorzystała ten chwyt co najmniej cztery razy, a tak przy okazji dodam, że kanapa miała oczywiście kółka. Albo: „Proszę cię, Dan, bądź aniołem i pokaż mi jeszcze raz, jak się ustawia centralne ogrzewanie”. W samym środku lata! Nie mówiąc o przymilnym: „Daaan, czy możesz podlewać moje rośliny, kiedy wyjadę?” A jako cholernie dobrze opłacany specjalista od public relations jeździła bez umiaru to tu, to tam. Wszyscy wiedzieli, że posadę zawdzięcza swojej matce chrzestnej, która jest właścicielką firmy.

Podstępna krowa!

I to na jej punkcie oszalał teraz Dan! Wiem o wszystkim, bo Libby, nasza sąsiadka z góry, dzwoni do mnie regularnie i opowiada, co się dzieje u Dana. Wolalabym chyba, żeby robiła to z nieco mniejszym zaangażowaniem, bo komunikaty, w których opisuje szczęśliwe życie Dana, zaczynają doprowadzać mnie do szału. Co chwila łapię się na brzydkich, mściwych myślach i snuciu planów coraz straszliwszego odwetu na szczęśliwych gołąbkach.

Podejrzewam, że podobne rzeczy nie przysłyby mi nawet do głowy, gdybym miała coś, na czym można skupić uwagę. Na przykład nowego faceta. Albo posadę wymagającą prawdziwego wysiłku.

Ponad roku temu zaczęłam pracować w Pisu UK, jednej z ekspansywnych i błyskawicznie rozwijających się firm internetowych, które pojawiały się wówczas na rynku jak grzyby po deszczu. W tamtych czasach te firmy dosłownie biły się o pracowników. Mnie zaoferowano z mety pensję dwa razy wyższą od dotychczasowej, a ja rzecz jasna połknęłam haczyk. Robiłam karierę w zawrotnym tempie - po miesiącu miałam już kierownicze stanowisko i byłam odpowiedzialna za rozliczenia kilku naszych najbardziej prestiżowych klientów - ja, osoba z niewielkim doświadczeniem administracyjnym.

To było niesłychanie ekscytujące, lecz nie trwało długo. Wkrótce Pisu, jak wszystkie przedsiębiorstwa nawet luźno związane ze internetowym biznesem, zaczął mieć kłopoty. Ponieważ nasza działalność obejmowała również tworzenie sieci komputerowych dla różnych instytucji oraz administrowanie nimi, znaleźliśmy się w oku cyklonu.

Ja i tak miałam więcej szczęścia od innych. Kiedy większość naszych klientów zaczęła

chyłkiem zrywać współpracę, udało mi się przekonać moich, żeby zostali. Byłam z nimi w stałym kontakcie. Mówiłam uczciwie, co się dzieje, ale próbowałam zarazić ich swoim optymizmem. Na przekór Sidowi i wbrew jego czarnym przewidywaniom, pozostałam w grupie tych, którzy mieli nadzieję.

Nie do tego stopnia jednak, żeby nie rozglądać się za nową pracą. Dlatego właśnie wystukałam teraz krótki e - mail do Cass z pytaniem, czy nie słyszała o jakichś wolnych posadach. Miałam lekkie poczucie winy wobec swoich klientów, ale myśl o tym, że mogłabym nie dostać kolejnej pensji, była po stokroć groźniejsza. Jest mi wszystko jedno, co robię - może to być najnudniejsza, najmniej prestiżowa praca, byle zapewniała mi forszę na opłacenie czynszu i telefonu. Bez jedzenia i bez światła dam sobie radę.

List do Cass zajął na chwilę moją uwagę, ale po dwóch minutach grobowy nastrój powrócił. Znow zaczęłam myśleć o Danie. Wyciągnęłam nawet jego wygniecioną fotografię, tę, którą zrobiłam mu w sylwestra, w kuchni. Akurat coś gotował. Było to wydarzenie tak niezwykle, że postanowiłam uwiecznić je dla potomności. Na zdjęciu miał znękaną minę, był zgrzany, ale i tak wyglądał cudownie. W jego półśmiechu kryło się zapewnienie, że bez względu na to, czy jedzenie mu wyjdzie, czy nie, warto czekać na to, co będzie dalej.

Byliśmy razem prawie dwa lata. Minęło już dziewięć tygodni, od kiedy odeszłam, i wciąż nie rozumiem, co się stało. Tak jakby w jednej minucie wszystko się zmieniło. Żyliśmy sobie szczęśliwie i nagle nie mogliśmy się ścierpieć. Przecież musiały być jakieś stany pośrednie! A ja pamiętam tylko dobre momenty i chwile zniewag, a raczej jedną, wyjątkowo paskudną zniewagę - Musisz bardzo uważać - powiedział mi kąśliwie Dan pewnego wieczoru - bo robisz się podobna do swojej matki.

Trzeba znać moją matkę, żeby zrozumieć, jak mnie obraził. Nie dał mi wyboru. Następnego dnia spakowałam swoje rzeczy i wyniosłam się od niego. Ale to wcale nie miał być koniec. Przecież powinien mnie szukać. Powinien zatelefonować do Cass, która miała mu powiedzieć, gdzie jestem. A jeśli nie chciał do niej dzwonić, wiedział, gdzie pracuję. Mógł przysłać kwiaty i czuły list o tym, że tęskni. To by wystarczyło. Chociaż nie. Najbardziej chciałam, żeby mnie przeprosił za to, co powiedział.

Nic podobnego się nie stało. Dan milczał. Czy w takiej sytuacji można mnie winić, że pozwoliłam sobie na nieco luksusu? Że wynajęłam luksusowe mieszkanie, o wiele dla mnie za drogie, żeby w nim lizać rany? Cass oczywiście objechała mnie za głupotę, ale ona zawsze wybiera bezpieczne rozwiązania. Należy do grona tych rozsądnych ludzi, którzy nie dają się nabrać na niebotyczne pensje. Dlatego została na nudnej, ale pewnej posadzie w

firmie biegłych księgowych.

Dokładnie tego szukałam w tej chwili. Przeleciałam oczami list, żeby sprawdzić, czy wyraziłam to dosyć jasno, i szybko go wysłałam. Musiałam udawać zajęta, więc postanowiłam zajrzeć do swojej skrzynki na hot - mailu, pozostałości po podróży do Indii cztery lata temu. Moja mama uparła się wtedy, że musi mieć komputer, żeby być ze mną w kontakcie (czytaj: żeby nie spuszczać mnie z oka i śledzić każdy mój krok) i tylko ona używa dzisiaj tego adresu.

Od tamtej pory nie wiedzieć czemu e - maile pozostały jej ulubionym sposobem porozumiewania się. Ma to sens w przypadku mojego brata, który zamieszkał w Los Angeles, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego w ten sposób komunikuje się ze mną, skoro mieszkam niecałe dwadzieścia mil od rodzinnego domu. I nie daj Boże, jeśli nie odbiorę wiadomości!

Tym razem czekały na mnie dwa listy. Pierwszy zatytułowany był „Pomoc jest w zasięgu ręki!” i brzmiał następująco:

Rozmawiałam wczoraj z Barbarą Dick. Nicola wychodzi w czerwcu za mąż. Za lekarza z drugim stopniem specjalizacji i bardzo obiecującą przyszłością. Opowiedziałam Barbarze o twoich problemach z pracą. Zachęca cię do spotkania z Nicolą. W końcu po to ma się przyjaciół, prawda? A kto może być bardziej pomocny niż konsultant do spraw zatrudnienia?

Za żadne skarby świata.

Nicola Dick to córka przyjaciółki mojej matki. Nie jest moją przyjaciółką i nigdy nią nie była. Zresztą do dziś nie wybaczyła mi, że kiedyś na prywatce odbiłam jej chłopaka. Miałyśmy wtedy po siedemnaście lat, a ja wypłam za dużo wina owocowego. Facet wcale mi się nie podobał, ale wino owocowe nie wpływa dobrze na ludzką zdolność oceniania innych. Poza tym to on zaczął, nie ja..

Nad drugim mailem widniał tytuł „PS”.

I nie martw się dłużej tym, co zrobiłaś jej przed laty. Nicola należy teraz do grupy Odrodzony Chryścijanin, a tacy ludzie nie żywią urazy.

Coś mi się tu nie zgadzało. Szczególnie ten kawałek o odrodzeniu się. Możecie sobie myśleć, że jestem cyniczna, ale ktoś taki jak Nicola nie staje się człowiekiem wierzącym ot tak sobie. Musi mieć jakiś ukryty powód. W ostatniej klasie liceum ta dziewczyna zamieniła moje życie w piekło, a ludzie nie przechodzą aż takiej ewolucji!

Byłam wściekła, że mama opowiedziała Dickom o moich kłopotach. Nie chciałam odpowiadać na jej listy. Litowałam się nad sobą, bo gdybym miała dobrą pracę i chłopaka,

który nie jest kłamliwym hipokrytą, oraz gdybym nie żyła ponad stan, nie musiałabym znosić upokorzeń od własnej matki. Szkoda, że chociaż na chwilę nie można być kimś innym.

Już, już najeżdżałam myszą na ikonę „zamknij”, kiedy pomyślałam, to nie tak. W dzisiejszych czasach bardzo łatwo jest stać się kimś innym. Wystarczy założyć nowy adres na hot - mailu i wymyślić sobie nowe imię. A wtedy przed człowiekiem otwierają się ogromne możliwości. Moja wyobraźnia pracowała jak szalona. Po kilku minutach miałam w głowie pewien plan.

Z góry powiem, że jego urzeczywistnienie nie byłoby możliwe, gdyby Dan nie zajmował się zawodowo pisaniem. Ponieważ jest krytykiem muzycznym, regularnie publikuje w pismach branżowych. Ma również na koncie parę książek poświęconych mało znanym (przynajmniej mnie) artystom, nagrywającym w dalekiej i mglistej przeszłości. Książki zostały dobrze przyjęte przez tych, którzy „wiedzą”, i chociaż nie sprzedawały się najlepiej, Dan podpisał niedawno umowę na coś dla bardziej masowego czytelnika. Dowiedziałam się tego od Libby, ale ona też nie wie, o kim będzie ta książka - Dan nie zdradził się przed nią nawet słowem. Libby podejrzewa, że musiał dostać niezłą zaliczkę, bo odłożył wszystkie mniejsze roboty i nic, tylko pisze. A więc to na pewno coś ważnego.

Jako specjalista od muzyki rozrywkowej i autor stałej rubryki w gazecie, Dan podał do powszechnej wiadomości swój adres mailowy. Twierdzi, że lubi znać reakcje czytelników. Dostaje oczywiście sporą porcję korespondencji od świrów, ale wystarczająco dużo konstruktywnych opinii, żeby tego nie żałować.

I tu jest pies pogrzebany. Skoro tak, nigdy się nie domyśli, że do niego piszę. Nie ma takiej szansy.

Zaczęłam od nowego imienia i nazwiska. Wymyślałam najgłupsze i najbardziej dziwaczne zestawienia i zawsze okazywało się, że tacy ludzie już tam są. Skończyło się na czymś bardzo prostym. Może to i dobrze, bo gdyby Dan wziął mnie za kolejnego świra, cały mój plan ległby w gruzach. Zdecydowałam się na Sarę Dały, która wydała mi się miła i normalna. Od razu dobrze się z nią poczułam.

Okazało się, że muszę zamienić kolejność imienia i nazwiska, ale uznałam, że adres „dalysar@hotmail” brzmi równie dobrze.

Napisanie pierwszego listu zajęło mi wieki. Musiał brzmieć autentycznie, być interesujący i wart odpowiedzi - szczególnie teraz, kiedy Dan przerwał normalne zajęcia. Zachodziła też obawa, że jest tak bardzo pochłonięty książką - oraz Aisling - iż w ogóle nie sprawdza poczty. Mimo to postanowiłam spróbować.

Na szczęście Dan dawał mi do czytania swoje teksty przed wysłaniem ich do druku. Wiedziałam więc, do czego mogę się odwołać. Może nie były to najświeższe kawałki, ale postanowiłam nie przejmować się takimi drobiazgami. Ostatecznie kolorowe magazyny są często czytane długo po tym, jak ukazują się w sprzedaży. List odnosił się do ostatniego zapamiętanego przeze mnie artykułu.

Drogi Danie,

Nie mam zwyczaju zwracać się tak do ludzi, których nie znam, ale przypuszczam, że skoro podajesz swój adres, musisz spodziewać się podobnych listów od nieznajomych. Czytałam niedawno to, co napisałeś o Bobie Dylanie, i muszę się przyznać, że Twój artykuł wzbudził we mnie silne emocje. Chociaż nie należę do jego pokolenia, należą do niego moi rodzice. Nasłuchałam się Dylana w okresie, kiedy kształtuje się osobowość młodego człowieka (wybacz górnolotne określenie), i muszę przyznać, że jego kawałki wywarły na mnie spory wpływ. Bardzo mi się spodobało, że najwyraźniej nie należysz do wielkiej rzeszy ludzi, którzy uważają Dylana za kogoś na kształt boga (moi rodzice tak uważali, a właściwie uważają do dzisiaj).

Parsknęłam głośnym śmiechem na myśl o moich rodzicach, którzy mieliby uwielbiać Boba Dylana. Oboje od zawsze mieli bzika na punkcie musicalu i operetki, nawet wtedy, kiedy całe ich pokolenie ekscytowało się Beatlesami. Jeszcze teraz są filarami miejscowego Amatorskiego Towarzystwa Teatralnego im. Gilberta i Sullivana. Podejrzewam, chociaż nie mogłabym przysiąc, że mogą nie wiedzieć nawet, kim jest Dylan.

W biurze nikt nie zauważył wybuchu mojej wesołości. Albo nikomu nie chciało się wysilić i zapytać, co mnie tak rozśmieszyło. Wróciłam więc do Sary.

Z pełną premedytacją napisałam o fanach Dylana, którzy mają go za coś w rodzaju bóstwa. Słyszałam o tym nieraz od Dana. Ta sztuczka była obliczona na obudzenie poczucia więzi pomiędzy nadawcą a adresatem. Niestety, tu kończyła się moja wiedza o Dylanie. Musiałam coś wymyślić. Coś, czemu Dan nie mógłby się oprzeć.

Wiem, że o Dylanie napisano setki książek. Ciekawa jestem, czy jest jakaś, którą mógłbyś mi polecić na gwiazdkowy prezent dla rodziców. Coś sensownego, bez głupiego podlizywania się albo plotek. Coś, co pokaże i skazy, i wielkość artysty.

Dziękuję i serdecznie pozdrawiam

Sara Daly

Przeczytałam każde zdanie kilka razy, zanim zdecydowałam się wcisnąć „wyślij”. Później przestudiowałam cały list i zaczęłam żałować, że go wysłałam. Sara wydała mi się - sama nie wiem, jak to nazwać - naiwna i głupiutka. Nie byłam pewna, czy na miejscu Dana

zawracałabym sobie głowę odpowiedzią.

Niczego jednak nie dało się cofnąć. Zresztą na samą myśl o tym, że oszukuję Dana i marnuję jego cenny czas, poczułam się trochę lepiej. Postanowiłam też, że wieczorem odkopię te jego artykuły, które mam w domu, i zajrzę do jego dwóch książek o muzykach, których nazwisk nie mogłam sobie za nic przypomnieć. Poznając je, miałam zamiar zostać znawcą muzyki pop. Musiałam przygotować ciężką artylerię. Gdyby Sara zawiodła, zamierzałam wymyślić kogoś innego. Jakąś Tarę albo Tiffany - arogancką, pewną siebie, ale dobrze znającą się na muzyce. Bo mimo że nie umiałabym odpowiedzieć dlaczego, byłam zdecydowana nawiązać pod fałszywym nazwiskiem regularną korespondencję z Danem.

Kiedy wyszłam z biura, zaczęło padać. Nie miałam ani parasolki, ani płaszcza, tylko jeden ze swoich kosztownych kostiumów, na które rzuciłam się natychmiast po odebraniu pierwszej wielkiej pensji. Nie mogłam dopuścić, żeby rzecz za takie pieniądze się zniszczyła, bo nie zanosilo się, że jeszcze kiedyś będę mogła pozwolić sobie na podobną ekstrawagancję. Postanowiłam więc wpaść do małego włoskiego bistra, które mieściło się tak blisko, że w ciągu roku pracy w Pisu UK zdążyłam się tam niemal zadomowić. Dawali tam najlepsze cappuccino w całym Leeds.

Rzuciłam okiem na zegarek. Dobrze jest! Knajpkę zamykali o szóstej, ale już około piątej zaczynała powoli pustoszeć. Przy odrobinie szczęścia Marco znajdzie chwilę, żeby ze mną poplirtować. Przyznaję, że od chwili zerwania z Danem był to częsty powód moich wizyt tamże. Można powiedzieć, że poszłam na łatwiznę i zafundowałam sobie tanią terapię w postaci wielkiego włoskiego przystojniaka (ale urodzonego już w Leeds i mówiącego z miejscowym akcentem), który nazywał mnie „Bella Joanna” i błagał, żebym umówiła się z nim na randkę. Przypuszczam, że podobnie traktował wszystkie kobiety pomiędzy szesnastym a czterdziestym piątym rokiem życia, ale skoro nie robił tego przy mnie, mogłam czuć się specjalnie wyróżniona.

Kiedy wchodziłam do środka, Giovanna, matka Marca, śpiewała akurat „Volare”. „Volare” śpiewane we włoskiej knajpce to już taki komunał, że kiedy usłyszałam Giovannę po raz pierwszy, byłam pewna, że udaje Włoszkę, tym bardziej że jest to osoba o jasnej karnacji i blond włosach, zawsze zresztą splecionych w elegancki kok z tyłu głowy. Okazało się, że jestem w błędzie. Była pierwszym pokoleniem emigrantów i przyjechała tu z Mediolanu, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Wciąż mówiła z silnym włoskim akcentem, bardzo głośno, do czego długo nie mogłam przywyknąć. Wydawało mi się, że jest ciągle zła, a to najłagodniejsza osoba pod słońcem.

Dowiedziałam się całkiem sporo o jej życiu. Wiem na przykład, że ojcem Marca był Anglik, w którym zakochała się na zabój, kiedy pracowała jako *au pair*. Marco, którego zapytałam kiedyś o ojca, odpowiedział, że „nie nasikałby na gnojka nawet wtedy, gdyby ten palił się żywym ogniem u jego stóp”. Trudno się dziwić, skoro facet okazał się żonaty i opuścił matkę z dzieckiem w chwili, kiedy potrzebowali go najbardziej. Nie ma co mówić - świat jest pełen kłamliwych, bezwartościowych gnojków.

- *Ciao, bella!* - wykrzyknął na mój widok Marco, wystawiając głowę z kuchni. Potem wyszedł z baru i uściśnął mnie tak, że na chwilę straciłam dech w piersiach.

Giovanna przestała śpiewać, żeby zapytać o moją sytuację w pracy, i od razu włączyła staroświecki, wielki ekspres do kawy, który podskoczył i zaszumiał pięknie, przygotowując mi cappuccino.

- Myślałam, że już dzisiaj będę na bruku - odpowiedziałam, wydostając się z objęć Marca. - Ale wygląda na to, że burza odwleka się do jutra.

Podając mi kawę, Giovanna poklepała pocieszająco moją dłoń.

- Nie wolno się martwić. Taka ładna i mądra dziewczyna jak ty zaraz znajdzie nową pracę. - Potem wzniosła ramiona do góry i machnęła nimi ostentacyjnie. - Poza tym w biurze tylko tracisz czas. Z taką urodą powinnaś grać w filmach.

Wiadomo, po kim Marco odziedziczył zdolności do bajerowania.

Uśmiechnęłam się głupio.

- Dzięki, Giovanni. Prawdę mówiąc, ja też jestem dzisiaj mniej zdołowana.

Marco już niósł wielką filiżankę do mojego ulubionego stolika pod oknem. Rozejrzałam się wokół. Czysty kicz - chrom i błękitny laminat. Szczyt elegancji we wczesnych latach pięćdziesiątych. Można by pomyśleć, że wystrój bistra jest dziełem jakiegoś wyrafinowanego dekoratora, a tymczasem wszystko tutaj było autentyczne. Jak Giovanna, która wyznawała zasadę, że dopóki coś spełnia swoją funkcję, nie należy tego ulepszać. Dzięki temu lokal, który przejęła, kiedy całe lata temu została z dzieckiem na lodzie, znowu był na absolutnym topie obowiązujących we wnętrzarstwie trendów.

Marco usiadł naprzeciwko. Był bardzo przystojnym facetem, ale zupełnie nie w moim typie, więc czułam się bezpieczna. Jakoś nie mogłam zdobyć się na myśl o romansie z facetem, który miał zęby bielsze od swoich nieskazitelnie białych koszul. Nieraz koczyło mnie, żeby zapytać Giovannę o tajemnice tej bieli - koszul oczywiście, nie zębów jej syna - bo moje nawet po najstaranniejszym praniu przybierały odcień białawy, jeśli nie srebrnopopielaty.

- Joanno! - odezwał się cicho, żeby to, co mówi, nie dotarło do uszu Giovanny. Oprócz

mnie w lokalu było tylko dwóch klientów i głos niósł się świetnie po niebieskich blatach stołów.

- Tak, Marco - odszepnęłam i żeby pokazać, że biorę udział w konspiracji, przysunęłam się do niego.

- Muszę wyjechać na krótko i zastanawiam się, czy nie mogłabyś mnie tu zastąpić.

Zamurowało mnie.

- To bardzo miło z twojej strony - wyjąkałam po chwili - ale nie chcę odbierać nikomu pracy.

Nieraz widziałam ludzi, którzy go zastępowali, kiedy brał wolne.

- Tym się nie martw. Sprawdziłem. Nikt nie ma czasu. Zrobiłabyś mi wielką uprzejmość.

- Ale to może być niemożliwe co najmniej do końca miesiąca. - Kurczowo łapałam się myśli, że mimo wszystko Pisusowi uda się przeżyć tak długo.

- Wiem. Nie ma znaczenia, kiedy wyjadę. Mogę to zrobić każdego dnia. Byle tylko znaleźć kogoś wystarczająco... hm... elastycznego, jeśli chodzi o czas pracy. Nie będzie mnie tydzień, ale możesz tu zostać, dopóki nie znajdziesz innej pracy. Będę szczęśliwy, że mogę ci pomóc.

Bawiłam się oprószoną czekoladowym pyłem pianką, zdobiącą moją kawę, i myślałam. W gruncie rzeczy mogłabym być tą elastyczną osobą, której poszukuje Marco. Dlaczego nie? Nie mogę sobie przecież pozwolić nawet na krótkie bezrobocie. A swoją drogą ciekawe, o co naprawdę chodzi. Dlaczego szepczemy? O czym ma nie wiedzieć Giovanna?

- Dobrze - powiedziałam w końcu. - Umowa stoi. - Zerknęłam na jego matkę, która nucila teraz pod nosem jakąś melancholijną piosenkę, całkiem nie w jej stylu. - Jak rozumiem, nie chcesz na razie wspominać o tym Giovannie?

Zrobił chytrą minę, a potem roześmiał się i naśladowując włoski akcent Giovanny, powiedział:

- *Mamma* ma rację. Jesteś nie tylko ładna, ale i mądra. Nic się nie bój, jej też spodoba się ten pomysł, kiedy już wszystkiego się dowie.

ROZDZIAŁ 2

Dan Baxter jęknął głośno, słysząc pukanie do swoich drzwi. Zerknął na zegarek i zdziwił się, że jest już wpół do ósmej. Nie odchodził od komputera przez cały dzień, jeśli nie liczyć dwóch krótkich przerw na kawę i kanapkę z peklowaną wołowiną. Nagle dotarło do niego, że jest głodny i chce mu się strasznie pić.

Marszcząc brwi, spojrział na ekran. Tak. Zignoruje pukanie. Wprawdzie czuł, że już najwyższy czas kończyć, ale wolał pracować całą noc, niż otworzyć osobie, która - jak przypuszczał - stała za drzwiami. Jednak gość nie dawał za wygraną. Pukanie, a właściwie niecierpliwy łomot, rozległ się jeszcze raz. Dan już wiedział, że mu się nie uda. Jeśli na progu stała rzeczywiście osoba, o której myślał, to na pewno nie da się spławić.

Nie pomylił się. To była osoba, o której myślał. Libby. Tym razem z dużą tacą przykrytą serwetką. Libby grała rolę dobrej mamy, od kiedy zaczął pracować nad książką. Ale niech tam - jeśli na tacy jest coś do jedzenia - wstrzeliła się bez pudła w jego potrzeby.

Wyglądała, jakby dopiero co wyszła spod prysznic, bez makijażu, cała różowa i lśniąca. Wilgotne końcówki kręconych włosów zawijały się jej na ramionach. Na pierwszy rzut oka wydała mu się niemal atrakcyjna. Nie widział jeszcze, żeby nosiła rozpuszczone włosy. Przypomniała mu się Jo, która też miała kręcone włosy do ramion, tylko innego koloru, i zrobiło mu się markotnie na duszy.

Libby patrzyła na niego z promiennym uśmiechem. Spojrział na jej strój - jasnoniebieska ciepła bluza zapięta pod szyję i coś ciemnego, sięgającego kostek. Nie widział dokładnie z powodu rozmiarów tacy. Tak nie ubiera się kobieta, która ma zamiar go uwieść, pomyślał i natychmiast ogarnęło go poczucie winy. Jak dotąd Libby nie zrobiła jeszcze niczego, co upoważniłoby go do podobnych podejrzeń, a mimo to od czasu do czasu ogarniały go złe przeczucia.

Teraz szybko podstawiła jedną rękę pod tacę, a drugą uniosła lekko niebiesko - białą ściereczkę. Z garnka unosił się kuszący zapach.

- Kurczak w sosie cytrynowym - zagruchała i szybko wcisnęła się do przedpokoju.

W jednej chwili postawiła na stole w kuchni dwa talerze. Dan z trudem stłumił pomruk niezadowolenia. To prawda, był głodny. Był też jej wdzięczny za jedzenie, ale na pewno nie miał nastroju na spędzenie wieczoru w czyimś towarzystwie. A już na pewno nie w towarzystwie Libby.

Kiedy jednak gestem iluzjonisty zaproszonego na dziecinne przyjęcie uniosła przykrywkę z garnka, nie mógł się oprzeć. Nieźle. Kurczak z ryżem i smażonymi

warzywami. A kiedy postawiła na dłoni butelkę wina, wyjętą z plastikowej torby, której nie zauważył wcześniej, zrezygnowany wzruszył ramionami, poszedł poszukać korkociągu i wyjął z szafki dwa czyste kieliszki. Kątem oka zauważył wyraz zaskoczenia na jej twarzy. Nie tak dawno temu, kiedy okazało się, w jakim stanie jest jego mieszkanie, uparła się, że zrobi mu porządek. Nie słuchała jego protestów, mimo że widziała, jak bardzo jest zakłopotany.

A swoją drogą, nie powinien narzekać. Napracowała się.

- Jak ci dzisiaj poszło? - zapytała pogodnym tonem, kiedy nalewał wino. Australijskie chevin blanc. Już ochłodzone, jak zauważył. Poprawiła się na krześle i spojrzała na niego wyczekująco.

- Nieźle - mruknął. Pytała oczywiście o książkę, którą musiał skończyć w terminie. Wydawca nie dopuszczał nawet dnia spóźnienia. - Zostały mi już tylko trzy tygodnie. Będę teraz bardzo zajęty. - Skorzystał z okazji, żeby wyrzucić z siebie czytelną aluzję.

Zignorowała to całkowicie.

- Dlaczego trzymasz wszystko w takim sekrecie? - Kokietującym ruchem strzepnęła z czoła kosmyk włosów.

Siadając, ostrożnie odsunął do tyłu krzesło, żeby ich kolana przypadkiem nie spotkały się pod stołem.

Miał powody, żeby trzymać w tajemnicy, co robi. Pisał książkę, a właściwie montował ją z gotowych materiałów, o Vantage - Point, najnowszym boys bandzie. Chłopcy właśnie mieli swoje pięć minut i całe rzesze wielbicieli. Naraziłby swoją wiarygodność krytyka muzycznego, gdyby rozniosło się, w jakim tempie powstaje ta książka.

- Nieprawda. Po prostu nie lubię rozmawiać o swojej pracy - skłamał niezręcznie.

- Chyba że z Aisling. Z nią lubisz rozmawiać o pracy - powiedziała złośliwie.

Dan omal nie udławił się pierwszym kąskiem, który akurat miał w ustach. Zapomniał, że Libby uwielbia dokuczać innym.

- O niczym takim z nią nie rozmawiałem! - wybuchnął w końcu i tym razem była to prawda. - Zostawiłem na wierzchu list od wydawcy, a ona go przeczytała.

Na szczęście w tym akurat liście nie było żadnych szczegółów, ale Dan do dzisiaj był wściekły na Aisling za jej wścibstwo. Teraz miał ochotę zabić ją za to, że wypaplała wszystko Libby.

Jego odpowiedź wyraźnie zadowolila Libby.

- To nieładnie - westchnęła. - Myślę o zaglądaniu do cudzej korespondencji.

- Mówisz, że to „nieładnie”?! - uniósł się. - To zwykle chamstwo.

Libby przytaknęła ze zrozumieniem i odprężona sięgnęła nareszcie po nóż i widelec.

- Nie miałem pojęcia, że tak świetnie gotujesz - skomplementował ją Dan, zadowolony, że nie musi już kłamać i ma okazję do zmiany tematu.

- Zaczekaj, aż spróbujesz mojego curry! - zawołała. - Z prawdziwymi przyprawami. Nie uznaję tych gotowych mieszanek ze słoików.

Dan wiedział, że w takiej sytuacji powinien wyrazić chęć sprawdzenia, czy curry jest rzeczywiście takie smaczne, ale nie miał zamiaru bardziej ośmielać Libby.

- A co słysząc u ciebie w pracy? - zapytał tonem salonowej konwersacji. Nie bardzo pamiętał, co ona właściwie robi, ale to nie miało znaczenia. Ważne, żeby rozmowa dotyczyła jej spraw. Libby miała brzydki zwyczaj wyciągania od niego informacji natury osobistej, a on nie bardzo umiał się przed tym bronić.

- Nie jest źle - wzruszyła ramionami - chociaż właśnie przenieśli mnie do innego działu i nie bardzo dogaduję się z nową szefową. Ona uważa, że kierując ludźmi, trzeba nimi pomiatać.

- W mojej pracy najlepsze jest to - odpowiedział - że nie muszę mieć bezpośredniego kontaktu z ludźmi.

- I nie czujesz się nigdy wyobcowany? - zapytała z wyraźnym zainteresowaniem.

- Nigdy! - Potrząsnął stanowczo głową.

- Ale musiało ci być trochę dziwnie, kiedy Joanna wyprowadziła się stąd, nie? - W jej tonie było zbyt wiele współczucia.

Dan wiedział od razu, że musi mieć się na baczności. Odłożył widelec, sięgnął po wino i wypił od razu pół kieliszka.

- Pewnie, że tak. Byliśmy razem całkiem długo. W mieszkaniu zrobiło się nagle strasznie pusto, ale już się do tego przyzwyczaiłem.

Przyzwyczaił się, co jednak wcale nie znaczyło, że to polubił. Ale nie miał zamiaru o tym rozmawiać, a już na pewno nie z osobą, co do której nie był nawet pewny, czy ją lubi.

- Więc już za nią nie tęsknisz?

- Słuchaj, Libby! - powiedział ostrzej, niż zamierzał. - Przepraszam cię, ale jestem zmęczony i wolałbym teraz o tym nie rozmawiać.

Chciał tylko spokojnie zjeść kurczaka, a potem sięgnąć przy biurku i sprawdzić, ile słów dziś napisał, zajrzeć do poczty i może posłuchać trochę muzyki. Marzył, żeby pójść wcześniej spać. Miał nadzieję, że Libby nie zaplanowała długiej wizyty.

- Przepraszam... - Odeła wargi, obrażona. - Słyszałam, że Joanna zaczęła się z kimś widywać. Nie mówiłabym ci o tym, jeśli miałoby ci być przykro.

Poczuł się, jakby dostał kopa w żołądek. I mimo że chętnie dowiedziałby się czegoś więcej o tym „kimś”, nie zamierzał pytać o to Libby. Z trudem wzruszył ramionami.

- Życzę jej szczęścia. Jedno z nas musiało być pierwsze.

Widział, że Libby uważnie go obserwuje, starając się wyczytać, co kryje się za jego słowami. Całkiem odechciało mu się jeść. Nie miał pojęcia, jak dobrać do końca kolacji. Niechby ta kobieta już sobie poszła! Niestety, wcale się na to nie zanosilo.

- Opowiedz mi coś o sobie - mruknął w desperacji i wtedy zdał sobie sprawę, że praktycznie nic o niej nie wie, chociaż są sąsiadami co najmniej od roku. Nie było mu łatwo udawać zainteresowanie, ale zdobył się na wysiłek. Lepiej słuchać Libby, niż odpowiadać na jej wścibskie pytania. - Chyba nie pochodzisz z Leeds, prawda?

Wyraźnie jej się to nie spodobało. Zmarszczyła brwi, ale patrzył jej tak długo w oczy, aż odpowiedziała:

- Nie. Jestem z Londynu, ale bardziej podoba mi się tu, na północy.

Z dużym trudem udało mu się nakłonić ją do mówienia o sobie. Słuchając, dłużej w talerzu i z wysiłkiem kończył kurczaka. Od razu zauważył, że Libby starannie omija wszelkie wzmianki o mężczyznach w swoim życiu, ale nie zadawał jej żadnych pytań - temat był śliski, bo dawał okazję do powrotu do rozmowy o związkach męsko - damskich, czego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Kiedy w końcu mógł odłożyć nóż i widelec, zerknął ukradkiem na zegarek. Było dwadzieścia po ósmej.

- Może napijesz się jeszcze wina, zanim zaczniemy sprzątać? - zaproponowała, widząc, że sięga po jej pusty talerz. Skończyła jedzenie na długo przed nim, mimo że na nią przerzucił cały ciężar konwersacji.

- Nie, dziękuję. - Był tak zmęczony, że drugi kieliszek zwałiby go prawdopodobnie z nóg.

- Pozwolisz, że naleję sobie? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

- Wiesz, kiedy zapukałaś, miałem włączony komputer i... Ale Libby zdążyła już napełnić swój kieliszek.

- Nie denerwuj się. Jeszcze pięć minut i sobie pójdę. Obiecuję. - Uniosła kieliszek i uśmiechnęła się, odsłaniając zachodzące na siebie jedyńki. Pomiedzy zębami zauważył fioletową skórę bakłażana. - Chciałam jeszcze prosić cię o radę.

- No to wal.

Postanowił, że jeśli do wpół do dziewiątej Libby nie będzie stała w progu, sam ją wyprosi. Odczekała chwilę.

- Mam mały zbiór starych, czarnych krążków - zaczęła z nieśmiałym uśmiechem. -
Chciałam cię prosić, żebyś powiedział mi, ile są warte.

Przez moment wpatrywał się w nią z tępą miną.

- Mówisz o winylowych płytach? - upewnił się.

- Uhm. Należały do mojego taty.

Nie opowiadała mu wcześniej o rodzinie, ale z tego, co teraz usłyszał, wynikało, że jej ojciec nie żyje.

- A konkretnie? Jakie to płyty?

- Long - playe i single. Głównie z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Myślę, że całkiem niezłe. Jeśli chcesz, skoczę zaraz na górę i przyniosę kilka.

- Nie dzisiaj, Libby. - Potrząsnął stanowczo głową. - Z chęcią obejrzę je innym razem, ale teraz...

- W porządku - przerwała mu cierpko. - Rozumiem.

- Umówmy się na weekend - zaproponował. - Wprawdzie nie znam ostatnich rynkowych cen, ale z grubsza będę mógł ci coś powiedzieć.

Wydawała się zadowolona. Wypiła resztkę wina i wstała od stołu.

- Nie zwracaj sobie głowy zmywaniem - powiedziała. - Siadaj do komputera, a ja pójdę do kuchni. Kiedy skończę, wymknę się tak cicho, że nawet nie zauważysz.

To nie było najlepsze rozwiązanie, ale nie mógł jej przecież wypchnąć za drzwi. Poza tym, nie przepadał za zmywaniem.

- Dziękuję ci, Libby. - Czuł, że nuty entuzjazmu w jego głosie brzmią fałszywie, ale miał nadzieję, że ona tego nie słyszy. - Kolacja była pyszna. Jestem naprawdę wdzięczny, że o mnie pomyślałaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnęła się promiennie i zanim zorientował się, co robi, wspięła się na palce i pocałowała go. Wprawdzie był to tylko szybki pocałunek w policzek, ale w jej wzroku zauważył zdecydowanie niebezpieczny błysk. Patrzyła na niego z dziwną uporczywością, jakby próbowała zakomunikować mu coś, czego on zdecydowanie nie chciał słyszeć.

- Dobranoc - powiedział i trochę za szybko wyszedł z kuchni.

Poszedł do sypialni, w której stał komputer. Zamknął za sobą drzwi, z trudem opanowując chęć zastawienia ich krzesłem. Wiedział, że to głupie, bo przecież Libby nie rzuci się na niego bez jego zgody. A gdyby nawet... Przecież był mężczyzną.

Jednak westchnął głośno z ulgą, słysząc, jak jego gość zamyka za sobą drzwi wejściowe.

Nareszcie mógł spokojnie sprawdzić, ile dzisiaj napisał. Nieźle! 7483 wyrazy. Całkiem dobry wynik jak na jeden dzień, nawet jeśli tylko niewielka część słów była jego autorstwa. W tym wypadku liczył się termin ukończenia książki. Zawartość była mniej ważna. Trochę go to dręczyło, ale z drugiej strony rozumiał, że książka musi znaleźć się w księgarniach, jeszcze zanim chłopcy trafią na szczyty list przebojów. Niełatwo pogodzić takie zalecenia z miłością do dobrej muzyki.

O właśnie! Dobra muzyka. To było coś, czego mu teraz trzeba. Przeciągnął się z zadowoleniem, wszedł do salonu i zaraz posmutniał. Bez rzeczy Jo, które jeszcze niedawno poniewierały się po kątach, pokój wydawał się ponury i pusty - stała tam tylko zielona kanapa, wysiedziany fotel pokryty ohydną imitacją skóry i niski stolik z niezliczonymi śladami po kieliszkach i filiżankach. Była tam jeszcze jego cenna gitara Martin D41 i wielki zbiór kompaktów.

Zajmowały całą ścianę - od podłogi do sufitu (a pokój był bardzo wysoki). Musiało być ich ze cztery tysiące. Mieściły się na razie na regale z sosnowego drewna, robionym na zamówienie, ale Dan już zdawał sobie sprawę, że powoli zaczyna brakować mu miejsca. Kompakty, przynajmniej z grubsza - bo przecież nie była to biblioteka - ustawione były w porządku alfabetycznym, od A Certain Ratio do ZZ Top.

Danowi udało się zebrać taką kolekcję w stosunkowo krótkim czasie - wszystko dzięki temu, że wytwórnie przysyłały całe stosy krążków wszystkim krytykom muzycznym w nadziei, że ci dobrze ocenią je w prasie. Ogromną większość przesłuchał raz, najwyżej dwa razy, ale były wśród nich takie, które puszczał w kółko.

Jedną z płyt wyjął teraz: pięciogwiazdkowy album „The Healer” z 1989 roku był według Dana najlepszą płytą Johna Lee Hookera. Niesłychana fuzja bluesa i latynoamerykańskich rytmów zapadała głęboko w duszę, a tytułowy kawałek - rewelacyjny duet z Carlosem Santaną - potrafił pocieszyć go nawet w najtrudniejszych chwilach.

Jedną z niewielu dobrych stron mieszkania w pojedynkę było to, że Dan mógł puszczać to, co chce, kiedy chce i tak głośno, jak chce. Kiedy Jo tu mieszkała, wymogła na nim, żeby zakładał słuchawki, jeśli puszczał to, czego ona nie lubi. Słuchawki też ją czasami denerwowały, szczególnie pod koniec. Wiecznie narzekała, że bardziej zależy mu na muzyce niż na niej. Teraz wiedział, że była to jedna z wymówek, które wymyślała tylko po to, żeby odejść.

No bo dlaczego wyprowadziła się bez słowa wyjaśnienia?

Przez głowę przemknął mu obraz Jo. Była z kimś innym, więc szybko wyparł go z wyobraźni. Nie można roztkliwiać się nad sobą! W geście spóźnionego buntu nastawił

dźwięk na ful. Na szczęście kamienica była stara, miała grube mury i prawdopodobnie równie grube sufity. Czasami z dołu, z mieszkania Aisling, dochodziły przytłumione odgłosy perkusji i basu, ale nigdy jeszcze nie słyszał muzyki z mieszkania Libby. Był pewien, że muzyka jej nie interesuje. Tym bardziej zaskoczyła go informacją o swojej kolekcji starych płyt.

Wrócił do sypialni, żeby odebrać maile. To było ostatnie zajęcie przewidziane na ten dzień. Potem zamierzał wyłączyć komputer.

W skrzynce czekało tylko sześć wiadomości. Dwie z nich natychmiast wyrzucił do kosza, trzecia - propozycja napisania artykułu dla jednej gazet - mogła poczekać do jutra. Następna była od Steve'a - i nad nią musiał chwilę pomyśleć.

Ze Steve'em przyjaźnili się jeszcze w szkole i do dzisiaj pozostawali w bliskim kontakcie. Widywali się zawsze, kiedy Steve, mieszkający od dość dawna w Londynie, przyjeżdżał do Leeds, do którego czuł wyraźny sentyment. Dan pozostał na miejscu, gdyż pierwszą w życiu posadę zaproponowała mu redakcja miejscowej gazety. Pracował dla nich ponad pięć lat. Rzucił etat, kiedy miał pewność, że utrzyma się jako niezależny dziennikarz muzyczny, a ponieważ prosperował bardzo dobrze, nie widział już potrzeby, żeby przenosić się gdzie indziej.

Steve nie pojawiał się w północnej Anglii od sześciu miesięcy. Teraz planował przyjechać na cały weekend i pytał, czy może zatrzymać się u Dana.

Odpowiedź nie była prosta. Po pierwsze - z powodu książki, po drugie - z powodu Jo. Westchnął ciężko. Będzie musiał wdawać się w wyjaśnienia, na co wcale nie miał ochoty. Postanowił poczekać z decyzją do rana. Żeby jednak czymś się wykazać, zdecydował, że odpowie swojemu ulubionemu świrowi, który pisywał regularnie, od kiedy Dan po raz pierwszy opublikował adres e - mailowy w gazecie.

Dan nie miał pojęcia, jak wygląda Jedski (tak podpisywał listy jego korespondent), ale wyobrażał go sobie jako długowłosego faceta z przerzedzonymi włosami w strąkach i z tatuażami Crypt Factory na chudych ramionach. Jedski miał kompletnego fioła na punkcie tej kapeli i co najmniej dwa razy w tygodniu przysyłał Danowi materiały w ramach prywatnej kampanii, którą można by określić jako „Więcej szacunku dla Crypt Factory”. Nie wierzył, że fachowa prasa muzyczna poświęca zespołowi dość uwagi, mimo że Dan kierował go do licznych specjalistycznych publikacji. Było jasne, że nie ma szansy, żeby pozbyć się faceta.

Dzisiejszy mail miał tytuł „Ta cholerna muzyka country”.

Dan, chłopie,

Zauważyłem właśnie że NME opublikowało w tym tygodniu duży kawałek o sikorce o nazwisku Faith Hill i pytam jak można poświęcać tyle cennego miejsca jakiemuś beztalenciu o którym nikt nie słyszał a ignorować zupełnie Factory nie ma wątpliwości że to jest spisek ale mam zamiar dotrzeć do jego źródeł nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz którą zrobię w życiu.

J

Dan parsknął śmiechem. Ponieważ Jedski nie zwracał uwagi ani na znaki przestankowe, ani na logikę, postanowił odpowiedzieć w podobnym stylu, zamiast wdawać się w wyjaśnienia, że w ciągu tego roku Faith Hill sprzedała kilka milionów albumów, a Crypt Factory około dwunastu sztuk.

Prawdopodobnie masz rację Jedski ale w naszych czasach wygląd jest wszystkim a wiadomo że piękne kobiety podnoszą ciśnienie.

D

Została już tylko wiadomość bez tematu od kogoś podpisującego się „dalysara”. Już miał do niej zajrzeć, kiedy zadzwonił telefon. Był niemal pewny kto to i nie pomylił się.

- I jak ci leci? - usłyszał głos swojej mamy.

- Da się wytrzymać. A co u ciebie i taty?

- W porządku, dziękuję. Ojciec jest teraz na jednym ze swoich zebrań, ale prosił, żeby cię uściskać. A co u Jo? Nie rozmawialiśmy już całe wieki.

Dan zaczerwienił się. Czuł się jak mały chłopiec przyłapany na kłamstwie. Całe szczęście, że matka nie może go teraz zobaczyć, bo rozpracowałyby go od razu.

- U Jo też wszystko dobrze - odpowiedział. - Znowu poszła do klubu poćwiczyć. Chyba jest już uzależniona.

Co za szczęście, że wymyślił ten cholerny klub. Bo jak inaczej wytłumaczyłby ciągłą nieobecność Jo? Nie miał pojęcia, dlaczego wciąż nie powiedział matce prawdy. Na początku wydawało mu się, że wszystko się naprawi i Jo wróci - zamiast więc wdawać się w niepotrzebne wyjaśnienia, zaczął wysyłać ją na gimnastykę. Oczywiście, gdyby mama знаła Jo tak dobrze jak on, nie kupiłaby nigdy tej historyjki. Po pierwsze - Joanna Hurst nie znosiła ćwiczeń fizycznych w żadnej formie, po drugie - nawet jeśli zaczynała coś w tym rodzaju, wytrzymywała nie dłużej niż dwa tygodnie.

- Jo musi być teraz w świetnej formie - zaśmiała się matka.

- Uhm - chrząknął.

- Nie myślałeś, żeby się do niej przyłączyć? Wciąż tylko siedzisz przy komputerze i trochę ruchu dobrze by ci zrobiło.

- Pomyślę o tym - mruknął niewyraźnie. Temat stawał się niewygodny.

- A skoro już mowa o siedzeniu przy komputerze - zaczęła ku jego wielkiej uldze. - Jak sobie radzisz z forszą? Wystarcza ci na czynsz?

Nie powiedział jej o książce z tego samego powodu co innym.

- Spoko, mamó. Bardzo dobrze mi idzie.

- Cieszę się. Wpadnij do nas z Jo, kiedy znajdziecie wolną chwilę. Wiem, że jesteś zabiegany, ale nawet jeśli nie uda ci się przyjechać wcześniej, koniecznie zarezerwuj sobie czas na Boże Narodzenie.

- Jasne. Tego nie dam sobie odebrać.

- Cudownie. Kończę. Pozdrów ode mnie Jo i powiedz, żeby czasem do mnie zadzwoniła. Trochę mi brakuje naszych rozmówek o tobie.

- Powiem jej, mamó. Trzymaj się.

Było mu głupio, kiedy odłożył słuchawkę. Musi jak najszybciej powiedzieć mamie całą prawdę - szczególnie teraz, kiedy Jo była z kimś innym, a do Bożego Narodzenia zostało kilka tygodni. Westchnął ciężko i wrócił do komputera. Otworzył wiadomość bez tematu, potem pomyślał minutę i wystukał odpowiedź.

ROZDZIAŁ 3

Nie wiedziałam, jak zareagować na list, który następnego ranka czekał w mojej skrzynce. Poprzedniego wieczoru zabrałam się do studiowania dostępnej mi fachowej literatury muzycznej, tak jak sobie zaplanowałam. Dzisiaj byłam zbyt zmęczona, żeby wymyślić, jak zachowałyby się Sara. Postanowiłam poczekać z odpowiedzią, mimo że z listu Dana wynikało jasno, że nie oczekuje dalszego ciągu korespondencji.

Nie spodziewałam się czegoś podobnego. Przez krótką chwilę wyobrażałam sobie nawet, że przez pomyłkę wysłałam list Sary do kogoś innego, kto podjął grę i odpowiedział mi, podszywając się pod Dana.

Saro, zaczął. Żadnych tam dodatków w rodzaju: Droga *Saro*. Nawet mi się spodobało, że nie rzuca tym przymiotnikiem na prawo i lewo. Ale to wszystko, co spodobało mi się w jego liście. Dalej było tak:

Bądź wdzięczna losowi, że Twoi rodzice mieli dobry gust i znali się na muzyce (kiedy ja dorastałem, moja mama czuła niezdrowy pociąg do George'a Michaela). Zgadzam się - może nie zauważyli, że czasy się zmieniły, ale dlaczego niszczyć ich złudzenia, całkowicie nieszkodliwe zresztą? Radzę ci, kup im coś do ogrodu - o ile go mają, oczywiście.

Dan

To brzmiało... bo ja wiem? - cynicznie i protekcyjnie (czyżby wpływ Aisling?). Jakby Dan od razu uznał, że Sara jest głupia i nie chciał zrozumieć, o czym pisze. Jasne. Macie rację. Dobrze pamiętam, że sama miałam Sarę za osobę naiwną i trochę głupią, ale teraz czułam, że muszę jej bronić. W końcu prosiła go tylko o radę! Nie powinien tak się przed nią wymądrzać. Musiałam też trzymać stronę Jean, matki Dana. I cóż z tego, że była kiedyś fanką George'a Michaela? Bardzo lubiłam Jean za szczerość i życzliwość, z jaką traktowała ludzi. Była całkiem niepodobna do mojej matki, której - kiedy jej kogoś przedstawiano - nie interesowało, kogo spotyka, ale to, co ten człowiek robi. Moja matka oceniała ludzi według ich zawodowej pozycji. Jeśli stwierdziła, że nie są na odpowiednim poziomie - mierzonym oczywiście według jej standardów - to był koniec. Nie mieli już szans, żeby się zrehabilitować.

Nie przekonywał jej na przykład sposób, w jaki zarabia na życie Dan, i dlatego nie mogła traktować go poważnie. Myślę, że wmówiła sobie, że nie jesteśmy parą, tylko razem wynajmujemy mieszkanie. Nawet kiedy jej powiedziałam, że odeszłam, zinterpretowała to po swojemu.

- Najwyższy czas, kochanie - usłyszałam od niej - żebyś zaczęła mieszkać sama. Nigdy nie poznasz nikogo miłego, kiedy dzielisz mieszkanie z mężczyzną.

Beznadzieja.

Co do Jean, to miałam poczucie winy, że się do niej nie odezwałam, ale równocześnie byłam urażona, że i ona nie szukała kontaktu ze mną. Chociaż z drugiej strony - skąd niby miałyby wiedzieć, gdzie jestem? Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy do niej teraz napisać, ale w końcu się rozmyśliłam. Po co mam stawiać ją w niezręcznej sytuacji, skoro Dan jest z Aisling?

Ponieważ w biurze dalej nic się nie działo, postanowiłam ułożyć list do Dana. Na razie na brudno. Korciło mnie, żeby odpowiedzieć od razu, ale wiedziałam, że mi nie wolno - to wymagało czasu i skupienia. Nie żałowałam sobie jednego ani drugiego. Do tego stopnia, że było już po czwartej, kiedy w końcu naciskałam „wyślij”. Wcześniej Sid oznajmił mi, że tym razem burza wisi na włosku. Wydawało mi się, że znowu coś wymyśla - w końcu jego wczorajsze przewidywania zupełnie się nie spełniły - i nie zwracałam uwagi na jego czarnowidztwo. Pewne poruszenie wywołała Susan, lat czterdzieści siedem, przysadzista i trzymająca stronę Roba, lat trzydzieści jeden, kiedy zalana łzami pędem wypadła z budynku. Rob pozwolił sobie na wyjście z biura pół godziny po niej. To musiało coś znaczyć.

Okolo drugiej w recepcji pojawiło się kilku całkiem obcych facetów w kosztownych garniturach. Poprosili, żeby doprowadzić ich do gabinetu dyrektora naczelnego. Kiedy wysyłałam mail, jeszcze tam byli.

Dan, zaczął się mail (skoro Sara nie była dla Dana „Drogą Sarą”, on nie musiał być dla niej „Drogim Danem”).

Ciekawe, co ci się tak bardzo nie podoba w George’u Michaelu? Jeśli mam do wyboru „Careless Whispers” i „Blowin’ in the Wind”, wolę słuchać „Careless Whispers”. Nawet codziennie!

Nie zwracałam sobie głowy podpisem.

Winę za niemożność lepszego wyrażenia tego, co myślę, złożyłam na karb stresu i poczucia niepewności, dręczących mnie od kilku tygodni. Miałam naprawdę dość. Atmosfera w biurze była teraz nie do wytrzymania. Sid, krążący wokół mojego biurka jak gradowa chmura, nie mówił nic, ale miał: „A nie mówiłem?” wypisane na twarzy. Wyszło na jego. Dokładnie kwadrans po czwartej (wiem, bo od godziny nieustannie sprawdzałam czas) z gabinetu wyłonił się dyrektor naczelny w towarzystwie Kosztownych Garniturów i obwieścił, że mamy natychmiast opróżnić biurka i opuścić nasze miejsca pracy. Nie zadał

sobie nawet trudu, żeby dodać, że mu przykro, a o zaległych poborach rzecz jasna nie wspomniał ani słowem.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zabrać komputera jako ekwiwalentu wynagrodzenia, ale prawdę mówiąc, nie miałam dość odwagi. Wystarczył jeden rzut oka na kamienne twarze Garniturów, żeby wszelka brawura opuściła człowieka bezpowrotnie. Zdobyłam się jedynie na sprawdzenie swojej poczty: a nuż Cass odpowiedziała na moje żalosne błagania i w skrzynce czeka na mnie oferta nie do odrzucenia?

Nie czekała. Nawet moja mama nie napisała ani słowa. Na wszelki wypadek sprawdziłam też adres Sary. Okazało się, że jest tam już odpowiedź Dana. Byłam zaskoczona tempem, w jakim odpisał. Nie traciłam jednak czasu na czytanie - wydrukowałam tylko list i wsunęłam go do torebki.

Opuściliśmy budynek w obstawie Garniturów. Mżyło. Staliśmy przez chwilę w zwartej grupie, kuląc ramiona i czekając, czy ktoś nie wystąpi z jakimś pomysłem. Przemknęło mi przez myśl, żeby objąć przywództwo, wygłosić płomienną mowę, zasugerować, żebyśmy wszyscy przywiązali się do krat (jakby były tam jakieś kraty) albo wpadli do budynku, wzięli zakładników i trzymali ich, aż wypłacą nam pensje.

Naturalnie nie zrobiłam niczego podobnego. Podejrzewam, że każdy miał podobny pomysł, ale nikt - tak jak ja - nie zrobił niczego ani nie odezwał się słowem. Przyjeliśmy chyba, że takie jest życie. Firmy komputerowe plajtowały jedne po drugich i nie było na to rady.

Powoli budziliśmy się ze zbiorowego stuporu, a ponieważ nikt nie zaproponował wyprawy na pożegnalną wódkę, ludzie, jeden po drugim, zaczęli się rozchodzić. Trudno się dziwić - wobec nieustannej rotacji personelu w Pisusie, nie zdążyłam poznać nikogo na tyle dobrze, żeby żałować, że już się więcej nie spotkamy. No, może z wyjątkiem Małego Sida. Wyłuskałam go więc z rozpraszającego się tłumu i podeszłam, żeby go uściskać. Był ponury, ale nie wydawał się przybity.

- Może poszlibyśmy coś zjeść? - zapytał, a ja pomyślałam, że to niezły pomysł.

- Kentucky Fried Chicken czy Burger King? - zapytałam. Sid skrzywił się.

- Może zaszalejemy i pójdziemy do Pizza Express? - zaproponował.

Pomyślałam o swoim nadszarpniętym budżecie i zawahałam się, ale wtedy Sid, który najwyraźniej czytał w moich myślach, oznajmił, że on stawia. No to natychmiast odrzuciłam wahania.

On zamówił soho, a ja - caprinę: pizze w Pizza Express miały wyszukane nazwy i niewielki rozmiar, ale trzeba przyznać, że były bardzo smaczne. Zanim je podano,

zdążyliśmy obciągnąć niemal całą butelkę ich najlepszego stołowego wina. A muszę dodać, że mój żołądek wykazuje słabą tolerancję na czerwone wino, kiedy jest pusty. W każdym razie sama słyszałam, że trochę bełkoczę, kiedy pytałam Sida, jak się naprawdę nazywa. Domyśliłam się, że jest ze mną gorzej, niż myślałam, gdy oznajmił, że jego imię i nazwisko trudno wymówić w normalnych warunkach, a ja, w swoim obecnym stanie, nie mam żadnych szans. Po raz pierwszy w życiu zauważyłam jego ciemne włosy i czarne jak węgiel oczy. Czyżby w jego żyłach płynęła azjatycka krew? Nieważne. Tak naprawdę ciekawił mnie jego wiek.

- Ile masz lat? - zapytałam powoli, kiedy przełknęłam kawałek capriny.

Sid rzadko się uśmiechał, ale tym razem jakoś mu się udało.

- A ile mi dajesz?

Odłożyłam nóż i widelec. Należało się zastanowić. Przy okazji muszę się wytłumaczyć, że nie tylko ja, ale wszyscy w Pizza Express jedli swoje eleganckie pizze nożami i widelcami. Dostosowałam się, ponieważ nie zauważyłam, żeby ktoś rwał kawałki ciasta palcami, jak to się zazwyczaj robi. Nie lubię zwracać na siebie powszechnej uwagi.

- Musiałeś skończyć gimnazjum, a skoro pracowałeś w Pisusie przez sześć miesięcy, podejrzewam, że masz szesnaście i pół.

- Mógłbym uznać, że mnie obrażasz, ale wiem, że jesteś pijana.

- Mogłabym uznać, że i ty mnie obrażasz, ale wiem, że też jesteś pijany - odparłam błyskawicznie. - No, proszę cię. Uchyl rąbka tajemnicy.

Widząc go teraz, moja mama powiedziałaaby na pewno, że zachowuje się w uroczo staroświecki sposób, ale ja nie mam ochoty powtarzać podobnych głupstw.

- W styczniu kończę dwadzieścia dwa, ale kiedy powiem ojcu, że wyrzucili mnie z pracy, mogę nie dożyć urodzin.

- To nie byłoby fair - powiedziałam. - Nie twoja wina, że firma się zwinęła.

- Mój tato będzie innego zdania. Na pewno powie mi, że gdybym był naprawdę dobry, mógłbym ją uratować.

- Bez sensu. Zawsze taki był? - Zrobiło mi się żal Sida. Może winą za jego posepny charakter należy obarczyć pozbawionego zdrowego rozsądku ojca?

- Tak naprawdę to mógłbym ją uratować - wzruszył ramionami - gdyby pozwolono mi zrobić, co chciałem.

Nie zachowałam się ładnie. Po prostu parsknęłam śmiechem prosto w nos Sidowi.

- Możesz nabierać innych, nie mnie. Nawet nie drgnął.

- Mówię serio, Joanno - odpowiedział z miną pokerzysty.

- Poszedłem do dyrekcji, kiedy tylko zacząłem pracować w Pisusie. Od razu zauważyłem, że w firmie źle się dzieje, ale oni woleli zignorować moje propozycje.

Po czym spokojnie odkroił kawałek pizzy i eleganckim ruchem włożył go do ust.

Mówił poważnie. Albo zwariował. Nie zdążyłam zdecydować, którą wersję wybieram, kiedy Sid, przełknąwszy wcześniej to, co miał w ustach, dodał:

- Wiem, o czym teraz myślisz. Ale wiem też, że mam rację. Prawdę mówiąc, mam rację do tego stopnia, że zamierzam złożyć ofertę zarządcom masy upadłościowej Pisusa.

Byłam bardziej pijana, niż myślałam. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę...

- Zrobię to, Joanno, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, chcę, żebyś u mnie pracowała.

Jednak mi się nie zdawało. - Ja?

- Nie obiecuję jeszcze niczego, ale chyba będę mógł zaproponować ci procent od twoich zysków. Muszę najpierw przemyśleć strukturę finansową firmy.

Poczułam, że trzeźwieję.

- Mówisz serio?

- A niby jak? Nikomu innemu nie udało się zatrzymać swoich klientów. Jesteś naprawdę dobra, tylko w to nie wierzysz.

Miał rację. Wcale w to nie wierzyłam. Sid rozlał resztkę wina do kieliszków i popatrzył mi prosto w oczy.

- Przyznaj się, Joanno. Wciąż ci się wydaje, że nie jesteś tym, za kogo ludzie cię biorą, prawda?

Przyznałam. Przez cały zeszły rok czułam się jak oszustka, którą w każdej chwili ktoś zdemaskuje. A potem pokażą mi drzwi.

- Chyba twoi rodzice sprawdzili się gorzej niż moi - powiedział. - Mój ojciec jest surowy, ale wierzy we mnie. Zawsze we mnie wierzył i zrobił wszystko, żebym ja też uwierzył w siebie.

Natychmiast ogarnęły mnie ponure myśli. Zaczęłam winić swoich zakochanych w operetkach Gilberta i Sullivana rodziców za to, że zniszczyli we mnie poczucie własnej wartości.

Trzeba było następnej butelki wina, żeby poprawił mi się nastrój.

Kiedy obudziłam się rano - z przekonaniem, że nawet śmierć byłaby teraz lepszym wyjściem dla mojego organizmu niż jego stan obecny - znalazłam list, który Sid nabazgrał wczoraj na firmowej serwetce Pizza Express. Leżał wymiętoszony na stoliku obok łóżka. Po rozłożeniu kartki i zapoznaniu się z treścią notatki stało się jasne, że wczorajszy wieczór spędziłam w towarzystwie człowieka cierpiącego na psychozę urojeniową związaną z

nadmiernym poczuciem ważności wynikającym z młodego wieku (jeśli taka jednostka chorobowa nie istniała, właśnie ją odkryłam).

Niniejszym potwierdzam, że Joanna wejdzie pierwsza na pokład firmy znanej dotąd jako Pius UK (i prawdopodobnie otrzyma procentowy udział od wypracowanych przez siebie zysków), kiedy zostanie właścicielem tejże firmy.

Sid

Z trudem przypominałam sobie, że to ja wymusiłam na Sidzie pisemny dowód jego propozycji. Nie mam pojęcia po co. Teraz wzruszyłam tylko ramionami i cisnęłam serwetkę do kosza. Powinnam być wdzięczna losowi, że wyszłam z tego spotkania w zasadzie bez szwanku i że wystarczy mi odrobina szczęścia, a nie natknę się więcej na tego szaleńca.

Zwlekłam się z łóżka i wlałam w siebie dwie szklanki wody. Dopiero wtedy zdobyłam się na napełnienie czajnika i włączenie go do prądu. Czekaając, aż woda się zagotuje, ogarnęłam wzrokiem swoją małą kuchnię pełną błyszczących metalowych sprzętów i od razu poczułam się lepiej. Żeby utrzymać się dłużej w tym nastroju, powędrowałam do salonu. Był jak pudełeczko, z weneckimi oknami wychodzącymi na rzekę, szarą dzisiaj od błota. Wszystko dookoła przybrało zresztą różne odcienie metalicznej szarości - i niebo, i budynki po drugiej stronie Aire, które, podobnie jak mój dom, były kiedyś magazynami, a teraz zostały przerobione na luksusowe mieszkania.

Przez moment rozważałam pomysł otwarcia jednego z okien, żeby dostarczyć płucom kilka łyków świeżego powietrza, ale szybko go zarzuciłam. Powietrze nie mogło być świeże przy tak ponurej pogodzie. Był typowy listopadowy dzień. O tej porze roku w Leeds każdy ma ochotę wczłgać się do łóżka i nie wychodzić z niego aż do kwietnia. Wiedziałam jednak, że bez względu na to, jak podle się czuję, nie wolno mi tego zrobić. Na bieżącym rachunku zostało mi nie więcej niż trzysta funtów, a czynsz za mieszkanie (o wiele wyższy od moich oszczędności) należało zapłacić najpóźniej za dziesięć dni. Musiałam koniecznie porozmawiać z Markiem i sprawdzić, od kiedy mogę zacząć pracę w jego bistrze.

Usłyszałam pstryknięcie. To wyłączył się czajnik. Wróciłam do kuchni i z jedynej znajdującej się w domu torebki zrobiłam sobie dwie herbaty. Powędrowałam z nimi do łazienki tak małej, że kubki musiałam postawić na sedesie. Wzięłam prysznic, modląc się, żeby herbata co prędzej wystygła. Prysznic i gorzki napar zrobiły swoje. Poczulałam się lepiej, ale jeden rzut oka w lustro (wisiąco w sypialni przewidzianej dla człowieka o rozmiarach Pigmeja) rozwiął moje złudzenia. Wyglądałam jak ktoś, kto poprzedniej nocy wypił o wiele za dużo.

Znowu ogarnęła mnie przemożna pokusa, żeby zakopać się w pościeli i przespać ten etap mojego życia, ale dzielnie ją zwalczyłam i zaczęłam doprowadzać się do stanu, w którym można pokazać się ludziom. Wymagało to czasu, zręczności i sporej ilości rozpraszającego światła podkładu. W końcu zdecydowałam, że wyglądam znośnie - tak może wyglądać osoba, która nie spała dobrze, bo zamartwiała się utratą pracy.

Na szczęście taka osoba nie musi paradować w żakiecie. Już sięgałam do szafy po coś wygodnego i zwyczajnego, kiedy zmieniłam zdanie - nie taki wizerunek swojej osoby chciałam zaprezentować światu, a już na pewno nie przed Markiem. Wyjęłam więc swoją ulubioną sukienkę - rzecz, którą wypatrzyłam w lumpeksie lata temu, na długo przed tym, zanim dziewczyny poznały się na ubraniach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Uszyta z kremowego jedwabiu, była bez wątpienia ręcznie wykończona, a dzięki szczypankom i misternym plecionkom wyglądała jak niesłychanie kosztowna kreacja. Leżała przepięknie i zawsze bardzo podobała się Danowi. Miałam ją na sobie na naszej pierwszej prawdziwej randce.

Poszliśmy wtedy do małego bistra po drugiej stronie miasta. Po drugiej stronie - z mojego punktu widzenia, bo były to okolice Dana i na tym polegało jego sprytne posunięcie. Znaczyło to, że na kawę wpadliśmy do jego mieszkania, gdzie ja, można tak chyba powiedzieć, zostałam już na dobre.

Sukienka nie nadawała się zupełnie na typowy listopadowy dzień w Leeds, ale ja czułam się w niej dobrze i to było najważniejsze. Kiedy pięć po dwunastej stanęłam przy drzwiach gotowa do wyjścia, uświadomiłam sobie, że o tej porze nie mam po co wpadać do Marca. On i Giovanna będą zarobieni po łokcie, serwując spaghetti ludziom, którzy mają pracę oraz pieniądze na lunch w restauracji.

Mogłam jeszcze zadzwonić do Cass i pojąć trochę w telefon, ale się bałam rachunku, którego spodziewałam się niedługo. Zamiast tego postanowiłam wpaść do jej biura w drodze do restauracji. Na razie dla zabicia czasu puściłam sobie jakąś muzykę. Właściwie nie zbieram kompaktów - to była działka Dana. To, co mam, i tak pochodzi z jego mieszkania i jest „mieniem zabranym” w tamto sobotnie popołudnie, kiedy odeszłam na dobre.

Dana nie było wtedy w domu. Robił wywiad z chłopcami z jakiejś miejscowej kapeli, która powoli przebijała się w muzycznym biznesie. Wiedziałam, że nie mam zbyt wiele czasu, i ściągnęłam Cass, żeby pomogła mi w ucieczce. Nie była uszczęśliwiona. Bardzo lubiła Dana, a poza tym uważała, że powinnam powiedzieć mu, co robię. Usłyszałam od niej, że zachowuję się podle i dziecinnie.

Musiałam jej przypomnieć, czyją jest przyjaciółką. To też było podłe i dziecinne, ale okazało się skuteczne. Mieszkałam potem u Cass ponad tydzień, a kiedy Dan się nie odezwał, przeprowadziłam się do rodziców. I z tego powodu musiałam wynająć mieszkanie o wiele za drogie dla osoby zagrożonej zwolnieniem: po jednym dniu byłam gotowa zrobić wszystko, byle tylko znaleźć się jak najdalej od mojej mamy.

Nie zabrałam Danowi wielu kompaktów. Dwadzieścia, nie więcej. Tylko tyle, żeby wypełnić szare pudełko, kupione kiedyś w Ikei. Wiedziałam, że nie będzie bardzo żałować tego, co wzięłam.

Przeglądałam je teraz, zastanawiając się, co najlepiej pasuje do mojego obecnego nastroju, i mój wzrok padł na składankę, którą Dan zebrał specjalnie dla mnie w pierwszych dniach naszego bycia razem. Miała okładkę wydrukowaną na komputerze i wyglądała bardzo profesjonalnie. Dan zebrał na niej kawałki, które wtedy najbardziej lubiłam - w wykonaniu Monaco, Embrace i The La's. Puściłam ją natychmiast. Wyobrażam sobie, co powiedziałby Dan na widok mojego taniego odtwarzacza, który kupiłam, wprowadzając się do tego mieszkania. Miał kompletnego fioła na punkcie jakości dźwięku, czego nigdy nie mogłam zrozumieć i czym doprowadzałam go do szału. Jeśli chodzi o mnie, fragmenty „There She Goes”, których właśnie słuchałam, brzmiały zupełnie nieźle.

Przeleciałam wzrokiem listę tytułów i na końcu zauważyłam dedykację: *Joannie, żeby sobie słuchała, ile dusza zapragnie*. Natychmiast odnalazłam dwie kolejne składanki, które dostałam od Dana. Sprawdziłam dedykacje.

Dla Joanny - przeczytałam na zestawie drugim - żeby wiedziała, co czuję.

Nie słuchałam tego od wieków, więc nie pamiętałam, o co chodzi. Wystarczył jednak rzut oka, żeby poczuć narastający ścisk w gardle. „You're My Baby”, „She's the One” i oczywiście „Just the Two of Us”. Tu - pomimo ścisku w gardle - musiałam się uśmiechnąć, bo Dan wybrał parodię w wykonaniu Doctor Evil z filmu *Austin Powers - The Spy Who Shagged Me*, pierwszego filmu, na który poszliśmy razem. A po wyjściu z kina zapytał oficjalnie, czy z nim zamieszkam.

Ostatnia składanka powstała z okazji naszego pierwszego (i jedyne) dłuższego rozstania. Dan wyjeżdżał wtedy do Stanów na zjazd krytyków muzycznych, i chociaż było to dla niego bardzo ważne, dedykacja jest równie wymowna:

To będzie tak, jakbym wyjechał na rok...

Kiedy zmieniałam płytę, gardło ścisnęło mi się tak, że byłam pewna, że się uduszę. Zawsze, nawet w lepszych chwilach, wzruszam się, kiedy 3 Colours Red śpiewają „Beautiful Day”, a kiedy usłyszałam, jak Al Green proponuje jakiejś pani, żeby zostali

razem w „Let’s Stay Together”, zaczęłam pochlipywać.

Dlaczego nam się nie udało? To znaczy, dlaczego nie zostaliśmy razem?

Przecież nie przestaliśmy się sobie podobać. I dalej byliśmy w sobie zakochani. Nagle uświadomiłam sobie, że Danowi podoba się teraz Aisling i natychmiast przestałam płakać. Ogarniały mnie coraz czarniejsze myśli. A jeśli przez cały czas był nią zainteresowany? To znaczy od chwili, kiedy wprowadziła się do mieszkania piętro niżej.

I taki był prawdziwy powód tego, że mnie nie szukał. Od dawna kłamał i oszukiwał...

Wyłączyłam odtwarzacz i przez kilka minut siedziałam, hodując w sobie wściekłość i frustrację. Wszystko z powodu tego, co teraz wiedziałam. Oraz dlatego, że nie mogłam w żaden sposób sprawdzić, czy to, co myślę, że wiem, jest pewne.

Chyba że...

Przypomniałam sobie o e - mailu do Sary i czym prędzej pognałam po torebkę. Nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać - ostatni jej list do Dana nie brzmiał zbyt sympatycznie, ale najważniejsze było to, że kontakt został podtrzymany.

Czekała mnie przyjemna niespodzianka, bo Dan nie tylko podtrzymał kontakt, ale dla odmiany zrobił to w bardzo miły sposób.

Myślę, że dobrze rozumiałybyście się z moją mamą! - zaczął.

Przepraszam, że okazałem się mało przydatny. Jeśli naprawdę chcesz popsuć rodzicom humor, polecam „No Direction Home” Roberta Sheltona, ale dalej sądzę, że powinnaś dać sobie z tym spokój.

A tak przy okazji - to miło, że zadałaś sobie trud napisania do mnie. Myślę, że skoro czytasz prasę muzyczną, musisz całkiem dobrze znać się na muzyce, i podejrzewam, że Twoje upodobania są w rzeczywistości nieco szersze. To nie tylko pop dla małolatów grany we wczesnych latach osiemdziesiątych, prawda? Aha! Masz rację. „Careless Whisper” to niezła piosenka. Nawet pamiętam kilka linijek. Coś o stopach, które mają poczucie winy, bo nie czują rytmu. Dziwne, ale całkiem mi się to podoba.

Dan

W jednej chwili zapomniałam o kacu.

- Kocham cię, Saro Dały! - wrzasnęłam i odtańczyłam dziki taniec radości. Udało się! Słodka Sara okazała się asem atutowym. Zapewniła mi otwarcie, o jakim nawet nie marzyłam. Dan chciał wiedzieć, jaką muzykę lubi. Dowie się, bo nie zostawię dziewczyny w potrzebie.

I wtedy dotarło do mnie coś, co sprawiło, że zamarłam w pół kroku.

Uświadomiłam sobie, że nie mam już dojścia do komputera.

ROZDZIAŁ 4

- Cass, zrozum! Jestem w rozpaczliwej sytuacji - zajęczałam prosząco.

Ten ton zawsze działał na Dana. I na mojego ojca. Nigdy jednak nie robił wrażenia ani na mojej matce, ani na Cass, więc sama nie wiem, po co zadawałam sobie tyle trudu.

Firma, dla której pracowała Cass, zajmowała całe piętro w jednym z najohydniejszych budynków w całym Leeds. Kloc z betonu i szkła, utrzymany w stylistyce z lat sześćdziesiątych, sterczał jak wrzód pomiędzy sąsiednimi, w miarę efektownymi domami. O jego wnętrzu też nie dało się powiedzieć jednego dobrego słowa. Coś, co miało kiedyś być jednym, przestronnym pomieszczeniem, podzielono cienkimi ściankami działowymi na miniaturowe klitki, do których nie dochodziło nawet dzienne światło. I to właśnie Cass nazywała swoim „biurem”. Meble i reszta wyposażenia pochodziły z tej samej epoki co cały budynek. Szykowny komputer Cass wyglądał na tym tle idiotycznie - jakby ktoś doryckie kolumny wstawił do paryskiego Centrum Pompidou.

Większość mojej przemowy adresowana była do pleców Cass, która nie miała najmniejszego zamiaru przerywać swojej pracy. Nie mam pojęcia, co robiła, ale wszystko to, co z daleka widziałam na ekranie komputera, wydawało się tak śmiertelnie nudne, że niemalże poczułam ulgę, kiedy zapewniła mnie, że w tej chwili firma Fowler and Fowler nie potrzebuje pracowników.

Tłumaczyłam też Cass - co najmniej od dziesięciu minut - jak bardzo potrzebny jest mi stały dostęp do internetu, ale nic nie wskórałam.

- Idź do kawiarni internetowej - powiedziała mi. - Na pewno znajdziesz jakąś w tej okolicy. Albo sprawdź adresy w książce telefonicznej. Są tam - skinęła głową w stronę zavalonego papierami regału.

- Nie stać mnie na kawiarnie internetowe. Cass wzruszyła ramionami.

- No to zapisz się do biblioteki - poradziła, nie przestając ani na chwilę stukać w klawisze komputera. - Masz tam bezpłatny dostęp do internetu przez całą godzinę.

Muszę przyznać, że rozważałam tę możliwość już wcześniej, ale do miejskiej biblioteki było daleko, a mnie nie uśmiechały się codzienne długie spacerki. Liczyłam więc, że uda mi się przekonać Cass, żeby pozwoliła mi korzystać ze swojego komputera. Teraz jednak wiedziałam, że zostałam pokonana.

- Czy mogę stąd zadzwonić? - zapytałam.

- Jeśli koniecznie musisz.

Wystawiłam język jej plecom, a potem obeszłam pokój, żeby dostać się do telefonu.

Połączyłam się z biurem numerów, bo nie miałam zamiaru męczyć się wertowaniem książki telefonicznej, a kiedy zapisałam już wszystkie potrzebne informacje, bezceremonialnie ulokowałam się na brzegu biurka Cass i zadzwoniłam do biblioteki. Powiedziano mi, że stanowiska komputerowe będą wolne dopiero o piątej. To całe wieki czekania! Jęknęłam i niechętnie zapisałam się na piątą. Człowiek z nożem na gardle nie ma wyboru.

Kiedy kończyłam rozmowę, Cass nareszcie przestała robić swoje.

- O rany! - Popatrzyła na mnie z dołu. - Wyglądasz strasznie.

- Bardzo ci dziękuję.

- Słuchaj, Jo - westchnęła. - Przykro mi, że straciłaś pracę, ale sytuacja nie jest aż tak dramatyczna, prawda? Ta włoska knajpa spadła ci jak z nieba. Popracujesz tam chwilę, dopóki nie pojawi się jakaś stała propozycja.

- Wiem - mruknęłam, wdzięczna, że doczekałam się od niej w końcu choć trochę współczucia.

Cały kłopot z Cass Foster polega na tym, że ona przez całe życie kieruje się zdrowym rozsądkiem, co według mnie należy przypisać przynależności do rasy bardzo rzadko spotykanej w dzisiejszych czasach: jest najstarsza z szóstki rodzeństwa.

Zawsze radziła sobie sama i oczekuje tego od innych. W szkole zachowywała się identycznie - nigdy nie imaly się jej niepokoje ani bóle istnienia, powszechne wśród nastolatków.

Doskonale pamiętam okoliczności, w jakich się poznałyśmy. Było to w ostatnim roku szkoły średniej, w świetlicy, do której zwalaliśmy się wszyscy w przerwach między lekcjami albo nawet - co często przydarzało się mnie - i podczas lekcji. Wprawdzie chodziłyśmy z Cass do jednej klasy od jedenastego roku życia, ale nie przypominam sobie, żebym wcześniej zamieniła z nią choć jedno słowo. Należałyśmy do dwóch krańcowo różnych grup, które nie mają szansy się spotkać - ona do kujonków, ja do tych, którzy wszelkiego naukowego wysiłku unikali jak ognia.

Tamtego dnia zwiłam chyba z geografii. Cass, pilna jak zwykle, zaszyła się w świetlicy, żeby powtarzać materiał przed końcowymi egzaminami, które były tuż - tuż. Musiałam z kimś pogadać, a że w pobliżu nie było nikogo z mojej paczki, padło na Cass. To właśnie wtedy miałam kłopoty z powodu Nicoli Dick, a raczej jej chłopaka.

Nicola należała do jeszcze innej grupy - Olśniewających Piękności. Było ich pięć. Wszystkie miały blond włosy, ale na moje oko żaden z tych blondów nie był naturalny. Grupie tej przyświecał cel nadrzędny: błyszczeć za wszelką cenę, przy czym wyglą

zewnątrzny był tylko jednym z elementów tego celu. Świadomość, że ktoś taki jak ja odbił Nicoli chłopaka, musiała być dla niej bardzo trudna do zniesienia. Oczywiście nie myślałam wówczas tymi kategoriami. Skarżyłam się na niesprawiedliwość losu, a Cass wysłuchiwała tego z oczami wbitymi w podręcznik. Nie przejmowałam się zbytnio, bo i tak nie oczekiwałam od niej zrozumienia. Chciałam tylko wyrzucić z siebie, że wszystkiemu jest winny Jon Braithwaite, który nigdy mi się przecież nie podobał. Że ta krowa Nicola zachowuje się wobec mnie podle i opowiada złośliwości o moich włosach.

Okazało się jednak, że Cass słuchała mnie uważnie, bo kiedy skończyłam, podniosła na mnie swoje duże, niebieskie oczy i przyjrzała mi się z uwagą. Po czym powiedziała, żebym przestała się ze sobą pieścić. Nie dokładnie, ale taki był sens jej słów. Ścisłe rzecz biorąc, brzmiało to tak:

- Twoje włosy to wyłącznie twoja sprawa, a jeśli naprawdę sądzisz, że zostałam niesprawiedliwie potraktowana przez Nicolę, powiedz jej to. Ale zanim zaczniesz, mogłabyś się zastanowić, czy gdybyś tyle nie piła, w ogóle doszłoby do całej awantury. Innymi słowy - powinnaś wziąć na siebie przynajmniej część odpowiedzialności i po prostu uznać, że cała ta sprawa jest jeszcze jednym życiowym doświadczeniem.

Zbaraniałam. Jeszcze żaden z moich rówieśników nie rozmawiał ze mną w ten sposób. Kiedy szok minął, mogłam już śmiać się z całej afery. Nie zmieniło to niczego w stosunkach między mną a Nicolą - nienawidziłyśmy się serdecznie do końca szkoły, ale od tamtej pory ja i Cass zaczęłyśmy się w pewnym sensie przyjaźnić. W pewnym sensie, bo obie, lojalnie, pozostałyśmy wierne swoim grupom, które dalej nie miały ze sobą nic wspólnego. Spotykałyśmy się jednak to u mnie, to u niej i wymieniałyśmy ironiczne komentarze na temat swoich strojów i całkowicie różnych gustów muzycznych.

Wydaje mi się, że każda z nas wołała dom tej drugiej. Cass mówiła, że kocha ład i spokój, który panował u mnie; ja uwielbiałam wszechogarniający chaos w domu Fosterów. Po szkole nasze kontakty rozluźniły się, aż kiedyś przypadkiem wpadłyśmy na siebie w Leeds. Zaczęłyśmy na nowo, dokładnie tam, gdzie przerwałyśmy.

- Czy nie wydaje ci się dziwne, że Nicola Dick tak dobrze sobie radzi? - zapytałam ni z tego, ni z owego. - Dałabym głowę, że zaraz po szkole złapie jakiegoś bogatego faceta w średnim wieku, wyjdzie za mąż przed dwudziestką i do końca życia będzie farbować sobie włosy na blond.

Cass, przyzwyczajona do moich niespodziewanych wolt, wzruszyła tylko ramionami.

- Widocznie pod blond fasadą kryło się coś głębszego. Opowiedziałam jej, że Nicola zapisała się do Odrodzonych Chrześcijan.

- Przyznaję, że to, co opowiadasz, dziwnie nie pasuje do tej Nicoli Dick, którą kiedyś znałyśmy. - Cass zmarszczyła brwi i zastanowiła się chwilę. - A może ten jej lekarz jest specjalistą od chirurgii plastycznej? I chodzi tylko o powiększenie biustu?

Przypomniałam sobie chłopięcą sylwetkę Nicoli.

- Nie wiadomo, czy tak nie jest. Ale to nie wyjaśnia jej odjazdu religijnego.

- Czasami ludzie się zmieniają - i Cass znowu odwróciła się do komputera.

Najwyraźniej Cass podchodzi do natury ludzkiej łagodniej niż ja.

- No to idę - oznajmiłam. Przypomniałam sobie o listopadowym chłdzie i zapięłam płaszcz pod samą szyję. - Może poszłybyśmy gdzieś w sobotę wieczorem? - zaproponowałam, sięgając po torbę.

- Nie mogę. Jadę do domu. Mama robi rodzinne przyjęcie z okazji osiemdziesiątych urodzin babci.

- Życz jej ode mnie wszystkiego najlepszego - mruknęłam, trochę wkurzona, że nikt nie pomyślał, żeby mnie zaprosić. - I nie zamartwiaj się mną, kiedy będziesz się zażerać biszkoptem twojej mamy (mama Cass robi najlepszy deser biszkoptowy z sherry po tej stronie Gór Pennińskich).

- Jedź ze mną, jeśli chcesz. - Cass, nawet zajęta pracą, bezbłędnie odbierała moje wibracje.

Miałam swoją dumę i odmówiłam. Nikt nie lubi, kiedy go traktować jak piąte koło u wozu.

- Dzięki, ale muszę jeszcze coś zrobić.

- Jak chcesz - rzuciła jeszcze Cass, nie odwracając się. Zanim wyszłam, jeszcze raz pokazałam język jej plecom.

Marco był sam, kiedy weszłam do restauracji. Tym razem nie zakrzyknął „Bella Joanna”, tylko rzucił zaniepokojone spojrzenie w kierunku kuchennego zaplecza i korzystając z tego, że klientów było niewielu, wyszedł zza bufetu i pociągnął mnie do drzwi.

- Słyszałem już o Pisusie - szepnął. - No to kiedy zaczynasz? - dodał niecierpliwie.

- Twoje współczucie mnie poraża - powiedziałam, bezwiednie ścisząc głos, żeby dostosować się do sytuacji.

- Wybacz - zmusił się do przeproszającego uśmiechu. - Ale przecież to nie spadło na ciebie jak grom z jasnego nieba.

Wzruszyłam ramionami.

- Pewnie, że nie, ale zawsze człowiekowi jest przykro. Czy poniedziałek ci odpowiada?

Był dopiero czwartek, ale stwierdziłam, że moja kariera zawodowa może trochę poczekać.

- Poniedziałek? Świetnie. - Marco był coraz bardziej podekscytowany, a ja nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

- Czy dobrze rozumiem, że dalej trzymasz wszystko w sekrecie przed matką?

Znowu rzucił przez ramię spłoszone spojrzenie. Odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że Giovanna nie wystawiła nosa z kuchni.

- Nie chciałem niczego mówić, dopóki nie usłyszę od ciebie, że możesz zacząć. Powiem jej później.

Położył mi rękę na ramieniu, ale drugą otwierał przede mną drzwi. Pięknie, nie ma co mówić! Nawet nie miałam szansy pokazać mu się w swojej cudownej sukience.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Marco, ale nie mogę zostać. Chętnie wypiłabym twoje pyszne cappuccino, ale mam randkę z PC - tem.

- Wielka szkoda. - Tak bardzo chciał się mnie pozbyć, że moja ironia umknęła jego uwagi. Szybko wyprowadził mnie na ulicę i dopiero tam, zmarszczył czoło ze zdziwieniem.

- Umawiasz się teraz z jakimś policjantem?

- Nie. Chodzi o zupełnie inny gatunek PC - ta.

- To dobrze, bo liczę, że gdzieś się razem wybierzemy, kiedy wrócę.

Nareszcie flirtował ze mną jak dawniej. W jednej chwili poprawił mi się humor. Poprawił się do tego stopnia, że zapomniałam o swoich zwykłych wymówkach.

- Musimy w końcu o tym porozmawiać - pokiwałam głową. Moja zmiana taktyki tak go zaskoczyła, że zapomniał o matce i podszedł do mnie.

- A co byś powiedziała na mały pocałunek na próbę? Tak żeby pomóc ci w podjęciu właściwej decyzji?

Staliśmy na ulicy w samym centrum Leeds. W środku dnia. Nie był to ani czas, ani miejsce na pocałunki, nieważne - na próbę, czy na serio. Ale muszę przyznać, że propozycja była kusząca. Od wieków nikt mnie nie obejmował, a poza tym poczułam nagle, że mam ochotę na chwileczkę zapomnienia. Marco spodziewał się chyba, że jak zwykle parsknę śmiechem, ale skoro tego nie zrobiłam, natychmiast wykorzystał moje wahanie. Objął mnie mocno w talii i - w centrum miasta, w środku dnia - pocałował mnie mocno w usta. Nie posunął się tak daleko, żeby zrobić to z językiem, ale i tak byłam poruszona do głębi, co stwierdzam z dużym zadowoleniem. Nie wiem, czy spowodował to sam pocałunek, czy moje zaskoczenie, ale kiedy Marco oderwał się ode mnie, miałam nogi miękkie jak z waty.

- Zadzwoń - powiedział i puścił do mnie oko.

A ja... No, dobrze - ja nie powiedziałam ani słowa.

Zanim dopuszczono mnie do komputera, musiałam pokazać jakiś dokument tożsamości, lecz była to niewielka niedogodność wobec możliwości bezpłatnego korzystania z internetu przez godzinę. Całe szczęście, że nikt mnie tutaj nie znał, bo w drodze do biblioteki zmoczył mnie deszcz i moja głowa przypominała teraz skręcony kłębek włóczki.

Byłam wciąż nieco speszona swoją reakcją na pocałunek Marca, ale w końcu doszłam do wniosku, że tak naprawdę nic się między nami nie zmieniło. Jedno było pewne - umiał całować. Ale przecież to nie wystarczy, żeby się w kimś zakochać, prawda? Przyznaję. Pochlebiał mi jego zainteresowanie. W końcu był bardzo przystojny i wspaniale zbudowany, ale nie jestem aż tak płytka, żeby zwracać uwagę tylko na czyjś wygląd. Zresztą w tej chwili interesował mnie Dan, nie Marco.

W sali stały cztery komputery. Dwa okupowała grupka dzieciaków w szkolnych strojach. Starsza pani, siedząca przy następnym, pracowicie przepisywała na kartkę informacje z monitora. Zastanawiałam się, czy nie poradzić jej, żeby skorzystała z drukarki, ale byłam tu nowa i z całą pewnością nie chciałam uchodzić za wścibską, więc zostawiłam ją w spokoju.

Odpowiedź Sary miałam już wymyśloną.

Dzięki za konsultację książkową. Postanowiłam jednak skorzystać z Twojej poprzedniej rady. Masz rację - po co psuć im (to znaczy moim rodzicom) przyjemność?

Prawdę mówiąc, nie bardzo znam się na muzyce.

Musiałam od początku postawić sprawę jasno. Wiedziałam już, że nie da się w ciągu jednej nocy zostać znawcą muzyki pop. Oszustwo wyszłoby natychmiast na jaw, co byłoby straszne.

Jak każdy przeciętny miłośnik popu kupuję to, co lubię, a moje sympatie i antypatie często się zmieniają. Co do znajomości prasy muzycznej - to przesada. Pisma kupują osoby, z którymi wynajmuję mieszkanie...

Nie napisałam „mój współlokator”, bo Dan mógłby wyciągnąć z tego błędne wnioski. Nie chciałam wymyślać współlokatorki ani kolejnej fikcyjnej osoby, żeby nie komplikować spraw. Informacja musiała być neutralna.

...Zaglądam do nich od czasu do czasu, kiedy wpadną mi do rąk.

Wiedziałam, co ryzykuję. Po czymś takim Dan mógł stracić całe zainteresowanie Sarą, ale po głębszym namyśle zdecydowałam się wybrać bezpieczniejszą drogę.

Wszystko wskazuje na to, że upodobania muzyczne Twojej mamy wywarły też wpływ na Ciebie - bez względu na to, czy Ci się to podoba, czy nie.

Dan nigdy mi się nie przyznał, że zna tekst „Careless Whisper”. Dowiadywałam się o nim nowych rzeczy z korespondencji z obcą osobą - obcą dla niego, oczywiście. Dziwne, prawda? Ale przecież to nie pierwsza nowa rzecz, której się o nim dowiedziałam. Pomyślałam o Aisling i znowu ogarnęła mnie wściekłość. Tylko że to nie był dobry czas na rozważanie jego możliwej zdrady. Zakończyłam list, zagrywając asem atutowym. Musiałam wytworzyć więź między nim a Sarą i tym samym wymóc na nim dalszą korespondencję.

A jeśli mówimy o tekstach. Jest coś, co prześladowuje mnie od dawna...

Tu zacytowałam jedną zwrotkę i bezczelnie zapytałam, czy wie, z jakiej piosenki pochodzi. Byłam pewna, że wie. Miał kompletnego fioła na punkcie Coldplay. Był jednym z pierwszych krytyków muzycznych, którzy pisali o nich dla szerszej publiczności.

Wysyłając list, cieszyłam się jak dziecko.

Do końca regulaminowej godziny zostało jeszcze sporo czasu, więc postanowiłam zużyć go na sprawdzenie ofert pracy.

Należę jednak do osób, które bardzo łatwo się rozpraszają - szczególnie przy tak zwanych zajęciach obowiązkowych. Zaczęłam rozglądać się na boki i zobaczyłam, że moja sąsiadka dalej przepisuje tekst z ekranu. Ponieważ przestałam być tu całkiem nowa, już otwierałam usta, żeby powiedzieć jej o drukarce, kiedy nad jej siwą głową zauważyłam coś, co całkowicie zaprzętnęło moją uwagę.

Tuż za moją sąsiadką było szklane przepierzenie oddzielające salę komputerową od schodów prowadzących do biblioteki podręcznej. Na tych to schodach zobaczyłam biegnącego do góry Dana. Serce mi podskoczyło. Schyliłam się, udając, że szukam czegoś w leżącej na podłodze torbie, a kiedy odważyłam się znów podnieść głowę, na schodach nie było nikogo. Serce biło mi jak szalone. Wiedziałam, że nie będę osobą, dzięki której starsza pani zaoszczędzi masę czasu. Musiałam natychmiast opuścić to miejsce.

Libby wytaszczyła z szafy kartonowe pudło pełne czarnych płyt i wciągnęła je do salonu. Przygotowywała się do wizyty Dana, który podczas weekendu miał dokonać oceny kolekcji.

Odkąd dowiedziała się, czym zajmuje się Dan, stało się dla niej jasne, że łączy ich specyficzna więź - wszystko dzięki płytom. To był znak, że powinni być razem. Wprawdzie na drodze stała Joanna, ale Libby czuła, że to tylko kwestia czasu. Nieraz słyszała ich kłótnie i domyślała się - bardzo słusznie, jak okazało się po niedługim czasie - że ich związek jest w rozsypce.

Zastanawiała się, czy wpaść do niego teraz, czy lepiej będzie, jeśli odłoży wizytę do wieczora. Na razie wszystko układało się po jej myśli. Jeszcze sześć tygodni temu niemal ze sobą nie rozmawiali, a teraz jedzą wspólne kolacje i piją wino u niego w mieszkaniu. Zmiękczenie go okazało się jednak trudniejsze, niż sądziła. Dlatego wymyśliła historię z nowym facetem Jo. Bo jeśli Dan czuł coś do Jo - a było oczywiste, że jeszcze nie otrząsnął się po jej odejściu - to należało podsunąć mu coś, co pomoże mu stanąć na nogi.

Podjęła błyskawiczną decyzję, że na razie zostaje w domu i włączyła telewizor. W tym stanie nie można zbyt mocno go przyciskać. Trzeba dać mu trochę czasu i dopiero gdy dotrze do niego, że Jo jest z kimś innym, zrobić następny krok. Z drugiej strony nie wolno czekać zbyt długo - nie wtedy, kiedy w okolicy kręci się Aisling. Na szczęście Aisling gdzieś wyjechała i Libby mogła spokojnie odczekać jeden dzień.

Kiedy z pilotem w dłoni sadowiła się wygodnie w fotelu, rozległ się dzwonek telefonu. Szybko ściszyła telewizor. Miała nadzieję, że to Dan. Włączyła go do niewielkiej grupy wybrańców, którym podała swój prywatny numer, licząc, że zadzwoni do niej, jeśli będzie mu do czegoś potrzebna. Od chwili przeprowadzki do Leeds, Libby bardzo ostrożnie zawierała znajomości. Oprócz Dana jej telefon znali tylko ludzie z jej biura (ale oni rzadko dzwonili do domu) i... Właśnie. Westchnęła z rezygnacją. Znała go Joanna.

Cholera!

- Halo? Libby?

Trudno. Rozczarowanie rozczarowaniem, ale musiała grać swoją rolę. Zmusiła się do uśmiechu.

- Joanna! - wykrzyknęła. Och! Jakże ucieszył ją ten telefon! - Co u ciebie?

Na pewno nic dobrego, bo w przeciwnym razie nie zadawałaby sobie trudu, żeby ze mną rozmawiać, pomyślała. Kiedy Joanna mieszkała z Danem, nie wykazywała żadnego zainteresowania kontaktami z Libby. Teraz odzywała się tylko dlatego, że zależało jej na informacjach. Martwiła się, że Dan jej nie szuka. Głupia gęś. Należało zrobić wszystko, żeby nie próbowała się z nim spotkać. Dlatego właśnie Libby co chwilę wyrwały się uwagi o Aisling.

- Dziękuję, w porządku - odpowiedziała Joanna i na chwilę zawiesiła głos. - A właściwie nie - nic nie jest w porządku, skoro już o to pytasz. Firma, w której pracowałam, padła wczoraj i jestem bez pracy.

- To przykre - Libby udała współczucie. - Ale przecież podczas naszej ostatniej rozmowy wspominałaś, że spodziewacie się czegoś podobnego.

- Sytuacja nie jest najgorsza, bo mam tymczasową pracę. Zastępstwo za kolegę we

włoskiej knajpce. Takie miejsce na Carlton Lane, gdzie podają dobre spaghetti - znasz je?

Nie. Libby go nie знаła. Przynajmniej na razie.

- To zawsze coś - mruknęła.

- A co u ciebie? - zapytała z kolei Joanna.

- Tam, gdzie pracuję, też nie dzieje się zbyt dobrze - Libby niechętnie mówiła o sobie, ale dzisiaj miała ochotę wylać swoje żale.

- Naprawdę? - Jo była zaskoczona. - Przykro mi. A gdzie ty pracujesz, Libby?

Oczywiście. Dzwoni do mnie od dwóch miesięcy i nigdy wcześniej jej to nie obchodziło. Libby musiała dobrze panować nad głosem, żeby stłumić urazę.

- Bennet Associates. Wiesz, firma rekrutująca pracowników dla różnych instytucji. Piusus korzystał czasami z naszych usług.

- Czy współniczką u Benneta nie jest przypadkiem Nicola Dick?

- Tak. Od niedawna pracuję w jej dziale. Czy to twoja znajoma? - zapytała Libby ostrożnie.

- Niekoniecznie. Chodziłyśmy razem do szkoły i, prawdę mówiąc, nigdy jej nie lubiłam.

- Wobec tego w porządku, bo ja jej nie znoszę.

- Słyszałam, że ostatnio zrobiła się bardzo pobożna - podtrzymywała rozmowę Jo.

- Jeśli pobożność polega na ostentacyjnym noszeniu krzyżyka, to tak. Mówi się, że robi to tylko dlatego, że rodzice jej narzeczonego są bardzo religijni. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że robi to szczerze.

- To dużo wyjaśnia - stłumiła chichot Jo. - A co u Dana?

Nie dało się dłużej uniknąć rzeczywistego powodu rozmowy. Libby ze złośliwą satysfakcją słuchała, jak Jo stara się, żeby zabrzmiało to obojętnie.

- Myślę, że dobrze. Całymi dniami pracuje nad książką.

- A, u hm... Aisling? Wciąż są razem?

- Niestety tak - westchnęła Libby, bawiąc się sznurem od telefonu.

- Jesteś tego pewna, Libby? Bo widziałam dzisiaj Dana. Wyglądał trochę... Wyglądał nieszczęśliwie, jakby...

- Chyba stosujesz myślenie życzeniowe - przerwała jej szybko Libby bardzo zaniepokojona. - Ale nie rozmawiałaś z nim, prawda?

- Nie. Mignął mi z daleka. W miejskiej bibliotece.

Co za ulga! Libby była pewna, że ze spotkania tych dwojga - nawet przypadkowego - nic dobrego nie wyniknie. Nie chciała, by którekolwiek z nich zorientowało się, że jej małe,

zgrabne opowiadki są wyssane z palca. Przyszykowała się do uderzenia.

- Nie chciałam ci tego mówić - zaczęła łagodnym głosem - ale słyszałam, że Dan zabiera ją do swojej matki. W tę niedzielę.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się jęk.

- To naprawdę coś poważnego?

- Wszystko na to wskazuje.

- Czy nie wydaje ci się, że Dan z nią kręcił, zanim się wyprowadziłam? - zapytała Jo po chwili wahania. - Robił sobie z niej wtedy żarty, ale coś mi się wydaje, że mógł kłamać.

Libby rozkoszowała się swoją siłą. Mogłaby teraz wmówić Joannie wszystko. Przez chwilę miała ochotę powiedzieć coś, czego Jo na pewno nie chce usłyszeć, ale postanowiła być wspaniałomyślna.

- Nie - odpowiedziała pewnym głosem. - Jestem pewna, że nie. Sama wiesz, jaka natarczywa potrafi być Aisling. Ugiął się pod jej naporem.

- To prawdopodobne - odpowiedziała Joanna z wyraźnym westchnieniem ulgi. - Dzięki, Libby. Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

Libby, której nie zdarzało się słyszeć podobnych słów, powściągnęła pełen wyższości uśmiech i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ 5

- Co ty, u diabła, tu robisz, mamó? - jęknęłam, otwierając drzwi. Miałam straszną noc. Prawie wcale nie spałam i jej pojawienie się w moim mieszkaniu o godzinie jedenastej piętnaście było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Co gorsza - o tej porze zastała mnie w piżamie.

- Piękne przywitanie od córki jedynaczki - odpowiedziała, prawie muskając mój policzek wymalowanymi jaskrawoczerwoną szminką ustami, po czym wyminęła mnie i powędrowała prosto do kuchni. Zrezygnowana poszłam za nią.

Swoją wielką torbę na ramię rzuciła na jedną z kuchennych szafek i zaczęła nalewać wodę do czajnika.

- Cytryno - woimbirowa będzie dobra? - zapytała, sięgając do torby.

Chodziło jej o herbatę, bo od pewnego czasu nie ruszała się nigdzie bez zapasu pakiecików o różnych smakach.

- Wolę kawę - odpowiedziałam zrezygnowana. Wszystkie moje plany na dzisiaj musiały ulec zmianie. Nie miałam wprawdzie żadnych planów, ale nie o to chodzi. Moja matka z góry przyjęła, że to ja muszę dostosować się do jej zamiarów. Nagle uświadomiłam sobie coś dziwnego.

- Skąd wiedziałaś, mamó, że nie jestem w pracy?

Wyjęła z kredensu dwa kubki, zajrzała do nich, żeby sprawdzić, czy odpowiadają jej standardom czystości, i zmarszczyła nos z dezaprobatą. Dopiero potem odwróciła się do mnie.

- Barbara zatelefonowała do mnie wczoraj wieczorem. Nicola opowiedziała jej, co stało się z Pisusem.

- A skąd, do cholery, Nicola wie, co stało się z Pisusem? - warknęłam.

- Nie masz powodu, żeby tak się zachowywać - odpowiedziała mama spokojnie i włożyła torebkę z herbatą do jednego kubka. - Po pierwsze, Nicolę obchodzi, co się z tobą dzieje. A po drugie, w jej zawodzie należy wiedzieć o podobnych sprawach. Nie zapominaj, że to ona wynajduje pracowników dla różnych firm.

Otworzyła inną szafkę i sięgnęła po kawę dla mnie. Patrzyłam, jak rządzi się w mojej kuchni, i zastanawiałam się, czy ona naprawdę wierzy, że Nicolę obchodzi mój los, czy to tylko element gry, w którą od lat gra z Barbarą Dick. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że nie znosi tej kobiety tak samo, jak ja nie znoszę Nicoli. Dlaczego więc zawsze udawała, że Dickowie to tacy mili i życzliwi ludzie?

W końcu przysła kolej na mnie. Mama obrzuciła krytycznym spojrzeniem moje przykrótkie spodnie od piżamy i wygnieciony podkoszulek. Potem spojrzała na skłębioną rudą szopę na mojej głowie i wzniosła spojrzenie do nieba.

- Nie mam pojęcia, skąd wzięły się u ciebie takie włosy - pokręciła żałośnie głową. - Nie mogę nawet winić za to twojego ojca.

Zignorowałam tę uwagę całkowicie. Nieraz już słyszałam, że powinnam obciąć włosy na krótko, albo je wyprostować, albo ufarbować. Przywykłam. Teraz czekałam niecierpliwie, kiedy mama zdradzi powód swojej wizyty. Przeczynałam, że wielka skórzana torba ma z tym coś wspólnego.

- A to co? - zapytałam, patrząc na torbę z zainteresowaniem.

- Zauważyłaś! - odpowiedziała tajemniczym tonem.

- Trudno nie zauważyć.

- Historia naszej rodziny - usłyszałam tryumf w jej głosie.

Nie dowiedziałam się niczego więcej, bo właśnie zagotowała się woda i mama zaczęła zalewać moją rozpuszczalną kawę.

- Weź teraz prysznic i ubierz się. Jak będziesz gotowa, powiem ci, o co chodzi. Aha! Włóż coś eleganckiego, kochanie. Mamy umówione spotkanie w archiwum, a po drodze wstąpimy gdzieś na lunch.

- Jak to: w archiwum?

- Archiwum, kochanie - cierpliwie się uśmiechnęła - to miejsce, w którym przechowuje się akty urodzenia i temu podobne rzeczy.

- Nie musisz mi mówić, co to jest - wysyczałam. - Wydaje mi się jednak, że są lepsze sposoby spędzania wolnego czasu.

- Nie mów głupstw - machnęła lekceważąco ręką. - A teraz idź już i nie zapomnij zrobić czegoś z włosami.

Prostowanie włosów zajęło mi wieki, ale nie miałam zamiaru się spieszyć. Potem włożyłam granatowy kostium w drobne prążki - jeden z tych kosztownych kostiumów kupionych w lepszych czasach - ponieważ nie chciałam rozdrażniać mamy, ignorując jej zalecenia. Nasze ostatnie spotkanie zakończyło się wielką kłótnią. Dzisiaj wyraźnie się starała, więc uważałam, że i ja powinnam zdobyć się na trochę wysiłku. Zrobiłam też sobie pełny makijaż - używając przy tym kilo różu, bo po nieprzespanej nocy byłam blada jak ściana.

Wiedziałam, że wiadomość o Aisling, która musiała dobrze się namęczyć, żeby usidlić Dana, powinna sprawić mi ulgę. Pewnie tak by się stało, gdyby nie informacja o

planowanym spotkaniu z jego matką. Było mi przykro. Wszystko wskazywało na to, że mój związek z Danem jest skończony. Wiem, że jeszcze wczoraj sama flirtowałam z Markiem. I pozwoliłam, żeby mnie pocałował, a nawet byłam za powtórzeniem tej sceny. Przez cały czas miałam jednak rodzaj poczucia winy wobec Dana, gdyż czułam, że nie wszystko między nami skończone.

- Nareszcie! - wyrwało się z ust mamy, kiedy pojawiłam się w pokoju. - Ładnie wyglądasz, kochanie - powiedziała z uznaniem, ale ja czekałam na jakąś uszczypliwą uwagę, która powinna teraz nastąpić. - Dlaczego nie założysz tych ślicznych kolczyków, które dostałaś ode mnie na urodziny?

- Bo wyglądałam w nich jak choinka - zdobyłam się na pierwszą szczerą uwagę o jej ohydnych prezencie. Wprawdzie obiecałam sobie, że będę miła, ale pewnej granicy nie można przekroczyć. Za żadne skarby nie pokazałabym się na ulicach Leeds z miniaturowymi żyrandolami w uszach.

Mama potrząsnęła głową, pokazując, jak bardzo martwi ją mój oczywisty brak gustu, ale nie powiedziała ani słowa. Moje mieszkanie też się jej nie podobało. Odkąd się tu wprowadziłam, hołdowałam minimalizmowi - nie dlatego jednak, że takie było moje podejście do współczesnego wzornictwa, lecz po to, żeby uzyskać więcej wolnej przestrzeni. Mama z kolei uwielbiała bibeloty, ze szczególnym uwzględnieniem porcelanowych figurek w strojach z epoki. Podejrzewam, że bardzo bolała nad tym, że nie dzielę z nią tego wyrafinowanego hobby.

- Teraz chodź i usiądź tutaj - poklepała kanapę, na której usadowiła się z wielkim niebieskim skoroszytem na kolanach.

Usiadłam posłusznie.

- Zapisalam się do Towarzystwa Genealogicznego - powiedziała z ważną miną - i chciałabym pokazać ci wyniki moich dotychczasowych poszukiwań. - Czerwonym paznokciem postukała folder.

Zobaczyłam kilkadziesiąt stron formatu A4 ręcznych notatek i kserokopii, opakowanych w plastikowe koszulki i starannie posegregowanych. Przyznaję, że zrobiło to na mnie wrażenie.

- Nigdy o tym nie wspominałaś. - Popatrzyłam na nią z wyrzutem.

- Nie miałam pojęcia, że cię to zainteresuje, kochanie, a poza tym nie chciałam nic mówić, dopóki nie znajdę czegoś, o czym mówić warto.

- Skąd masz to wszystko? - zainteresowałam się.

- Z różnych bibliotek i archiwów. No i oczywiście z internetu. Wiesz, ci mormoni to

naprawdę wspaniali ludzie!

Przypomniałam sobie ostatnie wieści o Nicoli Dick.

- Chyba nie stałaś się nagle wierząca?

- Nie bądź głupia. Mormoni zbierają historyczne dane o wszystkich ludziach i udostępniają je każdemu zainteresowanemu genealogią.

- Zbierasz dane o historii twojej rodziny, czy o rodzinie taty też?

- Oczywiście, że o mojej. Nie zapominaj, że znałam rodziców twojego ojca - dodała cierpko. - Nie wyobrażam sobie, żeby w tej rodzinie był ktoś wart zainteresowania. Sami złodzieje albo włóczędzy.

- Nie jesteś wobec nich zbyt grzeczna - stanęłam w obronie Fosterów.

Moi dziadkowie ze strony ojca umarli, zanim się urodziłam, ale tato opowiadał o nich same miłe rzeczy. Na zdjęciach wyglądali na zupełnie normalnych ludzi, a mój tato i jego brat, czyli wuj Bob, który przez całe życie sprzedawał bilety na stacji kolejowej w Yorku, byli parą poczciwców bez najmniejszej nawet skłonności do włóczęgostwa.

- No, może niekoniecznie złodzieje - ustąpiła mama. - Ale zwykli chłopcy z dziada pradziada.

- A Thompsonowie byli wyjątkowi i to chcesz udowodnić - zażartowałam.

- Właśnie - odpowiedziała ze śmiertelną powagą. - Ale nie martw się, kochanie. Pamiętaj, że masz w sobie połowę krwi Thompsonów.

Nie byłam pewna, czy się cieszyć, że posiadam geny, które sprawiły, że moja matka jest tak wielką snobką. Muszę jednak przyznać, że byłam zaintrygowana.

- Czyżbyś teraz odkryła coś, o czym warto mówić? - zapytałam.

- Wszystko wyjaśnię ci później. - Zamknęła skoroszyt i wstała. - Żeby mieć absolutną pewność, trzeba jeszcze coś sprawdzić. Dlatego idziemy do archiwum. Chciałam, żebyś ty - rzuciła mi spojrzenie władcy, który obdarza poddanego największą łaską - pomogła mi odkryć brakujący kawałek łamigłówki.

Dan założył sobie, że kiedy pracuje nad książką, nie odbiera żadnych telefonów, ale ponieważ telefon dzwonił i dzwonił, potem milkł na krótką chwilę i zaczynał dzwonić od nowa, zaczął myśleć, że może to być coś naprawdę pilnego.

Przez cały poprzedni dzień nie wysuwał nosa ze swojej nory. Bał się, że znowu usłyszy pukanie do drzwi i Libby złoży mu kolejną, niepożądaną wizytę. Zastanawiał się, jak wytłumaczyć jej grzecznie, żeby trzymała się z daleka, ale jak dotąd niczego nie udało mu się wymyślić. Nie chciał jej obrazić, a z drugiej strony nabrał całkowitej pewności, że chodzi tu o coś więcej niż o zwykłą przyjaźń. Zawsze kiedy przypominał sobie wyraz twarzy

Libby po tym, jak go pocałowała, czuł się bardzo nieswojo.

Telefon dzwonił nieprzerwanie. Podniósł słuchawkę, żeby przerwać hałas.

- Dan Baxter, słucham.

- Dzwonię do ciebie od rana. Gdzie ty się podziewasz? Dan rozpoznał głos Steve'a i westchnął ciężko. Całkiem zapomniał o mailu od starego kumpla.

- Przepraszam, stary. Pracuję jak dziki, bo muszę oddać robotę w nieprzekraczalnym terminie.

- I dlatego nie odpowiadasz na maile?

- Zupełnie wyszło mi z głowy.

- Sam jesteś sobie winien. Kupiłem już bilet i miejscówkę. Będę u ciebie dzisiaj około dziesiątej wieczorem.

- A co byś zrobił, gdyby nie było mnie w domu?

- Poprosiłbym Jo, żeby mnie przenocowała.

- Mógłbyś mieć kłopoty, bo Jo już tu nie mieszka. Steve zamilkł.

- Powiedz mi, że żartujesz - rzucił po krótkiej chwili.

- Nie powiem ci, że żartuję. - Dan przejechał dłonią po włosach. Zauważył, że są za długie. Przedtem zawsze strzygła je Jo. Milcząc, czekał na odpowiedź Steve'a.

- Tym bardziej przyjeżdżam. I oczekuję od ciebie wszystkich mrozących krew w żyłach szczegółów. Muszę już lecieć. Widzimy się niedługo.

- Cześć. Ale w ciągu dnia i tak będę pracować, nawet kiedy tu będziesz.

Dan odłożył słuchawkę. Krótka wizyta Steve'a dobrze mu robi. Nie mówiąc o tym, że nie będzie sam, kiedy pojawi się Libby ze swoją kolekcją płyt.

Nie wierzył swoim uszom, kiedy dwie minuty później usłyszał pukanie do drzwi. Sprawdził godzinę i odetchnął z ulgą. To nie mogła być Libby. A skoro już i tak się zdekoncentrował, równie dobrze mógł sprawdzić kto to.

- Dan! - zawołała Aisling skruszonym głosem, kiedy otworzył drzwi. - Mam nadzieję, że już nie jesteś na mnie wściekły, co?

- Wróciłaś - powiedział z rezygnacją w głosie, stwierdzając tym samym fakt oczywisty, i wpuścił Aisling do środka.

- Właśnie się zastanawiałam - mówiła, idąc za nim do kuchni - czy iść do biura, ale uznałam, że już nie warto. Poza tym jest piątek.

- I środek dnia - dodał ironicznie. - Zrobić ci kawę, czy boisz się, że cię to rozbudzi? - zapytał, biorąc do ręki słoik z rozpuszczalną kawą.

Ale Aisling zignorowała jego docinki.

- Mogę się napić - zgodziła się uprzejmie. Potem rozejrzała się po czystej kuchni. -
Masz sprzątaczkę czy co?

- Coś w tym rodzaju - mruknął. Nie miał zamiaru opowiadać jej o Libby, pojawiającej się u niego w roli dobrej samarytanki.

Aisling usadowiła się na krześle, krzyżując nogi w najbardziej prowokacyjny sposób. Dan uśmiechnął się pod nosem i spokojnie odszedł, żeby nasypać kawę do kubków. Od niedawna oboje grali w otwarte karty. Aisling otwarcie go podrywała (robiła to już za czasów Jo, ale wtedy naprawdę nie zdawał sobie z tego sprawy), ale nigdy się nie obrażała, kiedy on, równie otwarcie, dawał jej do zrozumienia, że nie jest w jego typie.

- Jak podróż? - zapytał, wręczając jej kubek.

- Eee, tak samo jak zawsze.

- Same bankiety w towarzystwie sławnych ludzi? - Dan ziewnął ostentacyjnie, po czym przyciągnął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko.

Aisling westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Wiesz, to czasami bywa bardzo nużące.

Dan znowu uśmiechnął się w duchu. Aisling lubiła zadzierać nosa. Te jej opowieści o „mamie i tatku”, którzy wpadali w rozpacz, że ich ukochana córeczka zamieszkała w dzielnicy Leeds, kompletnie pozbawionej rzeczy niezbędnych do życia, takich na przykład jak francuska piekarnia na najbliższym rogu. Albo o przyjęciach, na których bywała ona i ludzie wysoko notowani w kronikach towarzyskich, o czym na jego szczęście nie miała dzisiaj zamiaru mówić.

Nagle zauważył coś dziwnego.

- Co się stało z twoimi włosami? - zapytał zdziwiony. Mógłby przysiąc, że kiedy ostatnio się widzieli, sięgały jej do ramion. To niemożliwe, żeby włosy urosły tak szybko.

Aisling wzięła długi kosmyk w palce i zachichotała.

- Sztucznie przedłużone, matołku. Kosztowało majątek, ale nie żałuję, skoro dałeś się nabrać.

Rzeczywiście. Kiedy przyjrzał się uważnie, zauważył, że jej włosy miały jednakową grubość i gładkość aż po same końce - tak jak u lalki. Tego już nie powiedział, przyjmując słusznie, że taki komentarz nie spodobałby się Aisling. Poza tym nadszedł czas na poważną rozmowę.

- Wracając do twojego pytania... - zaczął.

- Jakiego pytania?

- O to, czy dalej jestem na ciebie wściekły.

- Aaa! O to chodzi - powiedziała znużonym tonem. - Myślę, że nie jesteś, skoro właśnie zrobiłeś mi kawę.

- Mylisz się. Jestem. Nie znoszę ludzi, którzy czytają moje prywatne listy. Jeśli jeszcze raz złapię cię na tym, dostaniesz zakaz wstępu do mojego domu. Zrozumiałaś?

Nie wyglądała na zawstydzoną. Ujęła twarz w dłonie i przyglądała mu się, trzepocząc rzęsami.

- Uwielbiam cię, kiedy jesteś taki stanowczy i męski.

- Mówię serio, Aisling. Pal sześć, że jesteś wścibska. Jakoś bym to przełknął. Ale nie rozumiem, dlaczego musiałaś opowiadać o tym na prawo i lewo.

- Wcale nie - broniła się Aisling. - Rozmawiałam tylko z Libby. Zawsze wypytuje mnie o ciebie, a ja nigdy nie mam nic do powiedzenia. Miałam już tego dość.

Dan westchnął. Nie umiał długo złościć się na Aisling.

- Co to znaczy, że ona zawsze się o mnie wypytuje? - zapytał nagle, kiedy dotarło do niego to, co usłyszał.

- No wiesz... - westchnęła. - „Jak się miewa Dan? Co u niego? Widziałas go dzisiaj? Co robi?” i tak dalej. Nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy o czymś innym. Myślę, że próbuje się zorientować, czy uległeś już mojemu nieodpartemu czarowi. Za każdym razem jestem zmuszona przyznać się, że nie uległeś. To upokarzające.

W głębi ducha i tylko dla siebie Dan musiał przyznać, że były chwile, kiedy miał ochotę ulec jej nieodpartemu czarowi. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby na przykład Aisling była gdzieś w pobliżu wczoraj wieczorem, kiedy dowiedział się, że Jo jest z kimś innym. Tylko że nie byłby to zbyt chwalebny powód.

- Już ci mówiłem, Ash - jesteś wspaniałą dziewczyną, ale nie w moim typie.

- Ty też nie jesteś w moim typie. - Oderwała ręce od szczupłej buzi i rozłożyła je na boki. - Ale jakie to ma znaczenie? W tej chwili oboje jesteśmy wolnymi strzelcami, więc co nam szkodzi spróbować?

- Nie warto. Jeśli nam nie wyjdzie, trudno będzie wrócić na przyjacielską stopę.

Co gorsza, mieszkając w jednym domu, musieliby się stale widywać. Pomyślał znowu o Jo. Jak to dobrze, że nie spotyka jej nawet przypadkiem. Nie wiedział nawet, gdzie mieszka. Wiele razy kusilo go, żeby zadzwonić do Cass albo nawet do samej Jo, do biura, ale jakoś mu nie wyszło. Teraz jest za późno. Skoro jest z kimś innym, nie warto.

- Może masz rację - usłyszał głos Aisling. Aż zamrugął. Czyżby czytała w jego myślach? Spojrzał na nią i zobaczył, że szczyrzy się do niego w uśmiechu. - Ale to wcale nie znaczy - dodała - że się poddałam.

Zeskoczyła z krzesła i przeciągnęła się.

- Idę. Chyba trzeba się rozpakować.

- A twoja kawa? - Dan odstawił swój kubek i poszedł za nią do przedpokoj.

- Przecież wiesz, że nie znoszę tego rozpuszczalnego świństwa. Nie zapominaj, że moje ciało jest świątynią - zaśmiała się i wybiegła.

Patrząc, jak zgrabnie zbiega po schodach, nie sposób było nie przyznać, że jej ciało było bardzo efektowną świątynią, pomyślał Dan z wyraźną przyjemnością. Zamknął drzwi i wrócił do komputera. Postanowił jeszcze sprawdzić swoją pocztę, zanim na dobre zasiądzie do pracy.

W skrzynce były tylko trzy wiadomości, przy czym jedna od „dalysara”. Pisała do niego codziennie. Zastanawiał się, czy nie nadszedł już czas, żeby trochę ją zniechęcić i przestać odpowiadać na jej listy. Ale cóż mu szkodziło przeczytać najpierw, co do niego napisała.

Oprócz krótkiego wstępu do historii rodziny Thompsonów, lunch składał się z wykładu o zawartości tłuszczu w różnego rodzaju pożywieniu oraz z sałatki z kurczaka (bez sosu), która kosztowała więcej, niż wydałabym przez tydzień na hamburgery w zwykłych barach. Aha! I ze zręcznych uników za każdym razem, kiedy pytałam o tatę.

Do archiwum pojechałyśmy corsą mamy i z powodu trudności z zaparkowaniem auta spóźniłyśmy się o dziesięć minut na umówione spotkanie. Co szalenie wzburzyło kobietę, która kierowała biurem. Na pewno należała do grupy frustratów, którym nie udało się skończyć studiów, bo wzorem wszystkich jej członków spoglądała na innych z wyższością i lodowatą niechęcią. Nie omieszkała też poinformować nas, że prawidłowe funkcjonowanie tego państwowego urzędu zależy od subordynacji jego użytkowników.

Byłam pewna, że takie traktowanie rozwścieczy mamę, a tymczasem ona nie tylko przeprosiła gorąco wydrę urzędniczkę, ale jeszcze postanowiła grać rolę osoby posłuszenie podporządkowującej się wszelkim przepisom i zasadom. Chyba w atmosferze archiwum musiało być coś, co wpłynęło na tę przemianę. Szkoda, że tego czegoś nie dało się sprzedawać w butelkach, żeby aplikować jej dwa razy dziennie.

W pokoju o wykładanych drewnem ścianach siedziało troje innych ludzi. Wszyscy oni byli tak zajęci swoimi pracami, że nawet nie podnieśli oczu, kiedy stanęłyśmy w progu, my - nowy i interesujący materiał do obserwacji. Dziwne, że w takich miejscach człowiek natychmiast zaczyna mówić szeptem, nawet jeśli go o to nie prosić. Było trochę za późno, żeby dochodzić, dlaczego moja matka, która zwykle nie wciąga mnie w swoje zainteresowania, zadała sobie spory trud przyprowadzenia mnie tutaj. Odłożyłam na bok

podejrzenia i słuchałam wypowiedzianych szeptem instrukcji obsługi sprzętu. Mama pokazała mi, jak korzystać ze sprytnych mikrofiszek, wyglądających jak negatywy fotograficzne, które powiększone na monitorze okazały się zawierać ogromną liczbę informacji, a kiedy sprawdziła, że opanowałam zasady korzystania z czytnika, zleciła mi przejrzenie wszystkich aktów ślubu zawartych w parafii o nazwie Tillingham.

Dowiedziałam się, że mama opracowała już drzewo genealogiczne rodziny Thompsonów aż do 1841 roku, kiedy to urodził się Henry Thompson. Miała już kopię metryki jego chrztu, z której wynikało, że był synem Anny i Henry'ego Thompsona seniora. Okazało się jednak, że to osoba Anny interesuje ją szczególnie. Ponieważ wszyscy nasi odnalezieni do tej pory przodkowie okazali się zwykłymi rzemieślnikami - i z jej punktu widzenia nie spełniali pokładanych w nich oczekiwań - wmówiła sobie, że Anna prawdopodobnie należy do arystokratycznego rodu Fothershaw rezydującego w Tillingham. Nigdy nie słyszałam o Tillingham, ale według mamy była to niegdyś wielka posiadłość, leżąca na obrzeżach dzisiejszego Leeds w miejscu, gdzie w latach osiemdziesiątych postawiono osiedle tanich, klockowatych domów dla młodych rodzin. Fakt, że ród Fothershaw od dawna nie był właścicielem tych terenów, nie miał dla niej znaczenia. Chodziło o udowodnienie światu, że w jej żyłach płynie błękitna krew.

Już podczas lunchu wyrwało się jej, że tylko czymś takim mogłaby zaimponować Barbarze Dick, która - jak się okazało - od lat zbiera informacje o dziejach swojej rodziny. Jak dotąd największym sukcesem uwieńczającym jej poszukiwania był przodek, który prawdopodobnie urodził się jako nieślubny syn pewnego arcybiskupa kobieciarza.

Mama wykazywała wyjątkową powściągliwość w ujawnianiu źródeł swojego pomysłu, co tylko powiększało moje wątpliwości. Nic tu nie trzymało się kupy. Dlaczego kobieta z arystokratycznej rodziny miałaby wychodzić za mąż za jakiegoś Thompsona? Moje sceptyczne uwagi zostały jednak zbyt lekceważącym ruchem ręki.

Kiedy ja przeglądałam akta parafialne, moja niezrażona niczym matka poszukiwała wszelkich dokumentów związanych z rodziną Fothershaw i robiła z nich obfite notatki - tak jakby więzy pokrewieństwa między nimi zostały udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Wszystko po to, żeby w odpowiednim czasie utrzyć nosa Barbarze Dick. Nie muszę dodawać, że danych w archiwum było sporo, bo był to kiedyś znaczący ród w okolicy.

Ja miałam mniej szczęścia, ale w końcu też na coś trafiłam. Akt ślubu pomiędzy Anną Fothershaw i kimś o nazwisku Henry Thompson na pierwszy rzut oka wyglądał obiecująco, ale już po chwili wiedziałam, że nie może mieć nic wspólnego z nami.

Zaskoczona przypadkową zbieżnością imion i nazwisk machnęłam ręką na mamę, która podeszła do mnie na palcach, usiadła obok i spokojnie wpatrzyła się w ekran. Sama nie wiem dlaczego, ale to jej opanowanie wydało mi się bardzo podejrzane.

Kiwnęła głową wyraźnie zadowolona, lecz bez cienia podniecenia, którego można było się spodziewać.

- Dobra robota - powiedziała. - Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Znalazłaś to.

- Znalazłam coś - szepnęłam - ale nie dowód na nasze pokrewieństwo z Fothershawami.

- A jakiego dowodu więcej ci potrzeba? - odpowiedziała niewzruszona.

- Henry Thompson to pospolite imię i nazwisko. Na pewno wiemy tylko tyle, że nasz Henry urodził się w 1841 roku.

- Tak. Ale co z tego wynika? - zapytała czujnie.

- To małżeństwo zostało zawarte w 1797 roku - wskazałam palcem odpowiednie miejsce na ekranie. - Załóżmy, że Anna miała wówczas około dwudziestu lat. Znaczyłoby to, że urodziła Henry'ego po sześćdziesiątce.

Mamie zrzędała mina, ale szybko się pozbierała.

- Chyba słyszałaś, że niedawno jakaś kobieta we Włoszech urodziła dziecko, będąc w tym wieku.

- Bez pomocy współczesnej medycyny nigdy by do tego nie doszło.

I wtedy wybuchła.

- Oczywiście! Prawie każdy człowiek byłby przejęty, dowiadując się, że pochodzi z najważniejszej rodziny w Yorkshire. Każdy, ale nie ty!

Dopiero teraz dotarło do mnie, co tu jest grane. Spojrzałam na mamę jeszcze raz. Miała zadowoloną i chytrą minę. Był to dla mnie ostateczny dowód.

- Przyznaj się. Buszowałaś już w internecie? - natarłam na nią.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- O to, że sprawdziłaś wcześniej wszystkie związki rodzinne Henrych Thompsonów z Annami i wynalazłaś Annę, która dziwnym przypadkiem pochodzi z arystokratycznej rodziny.

- Nic nie odpowiedziała. - Nie można wybierać sobie przodków po to, żeby własne drzewo genealogiczne lepiej wyglądało.

- A niby dlaczego nie? Nikt by się o tym nie dowiedział - broniła się jak dziecko.

- Chcesz powiedzieć, że Barbara Dick by się o tym nie dowiedziała, prawda? - zapytałam bezlitośnie.

Zrozumiałam, że istotą ich znajomości jest nieustanna rywalizacja. Każda z nich musi być lepsza od tej drugiej. Konkurują na wszelkich możliwych polach - od najlepszych ról w musicalach Gilberta i Sullivana wystawianych przez miejscowe koło teatralne po karierę życiową własnych córek. A w tej konkretnej sprawie moja mama ostatnio nie miała czym się chwalić.

- No, właśnie - kiwnęła głową. - Już nie mogłam słuchać, jak przechwala się niemoralnym biskupem i pomyślałam...

- Nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś wmieszać w to mnie - przerwałam.

Wykręciła się jakimś banałem, ale ja i tak wiedziałam, o co chodzi.

- Nie wierzę ci - podniosłam głos.

Trzeba przyznać, że moja matka zawsze wie, kiedy gra jest skończona. A tym razem przegrała na całej linii.

- Wiesz, jaka jest Barbara... - wzruszyła ramionami. - Jestem pewna, że zzieleniałaby z zazdrości. W takich momentach gotowa jest do wszystkiego. Może nawet sprawdziłaby sama, czy to prawda.

- I wypatrzyłaby tę samą rozbieżność co ja.

- Nie spodziewałam się, że to zauważysz - oznajmiła matka rzeczowym tonem.

- Naturalnie! Gdyby rzecz się wydała, chciałaś zwalić winę na swoją głupią córkę - mówiłam coraz głośniej.

- Coś w tym rodzaju - przyznała niechętnie.

W tej chwili stanęła przy mnie kierowniczką archiwum i obrzuciła mnie karcącym spojrzeniem z powodu tego, że ośmieliłam się podnieść głos. Byłam tak wściekła na mamę, że nie zamierzałam się poddawać.

- Proszę się nie denerwować - odezwałam się do kobiety tak głośno, że wszyscy odwrócili głowy w moim kierunku. - Już wychodzimy.

ROZDZIAŁ 6

Tego dnia ludzie chyba się uwzięli, żeby składać mi niezapowiedziane wizyty.

Kiedy wróciłam do domu, na progu zastałam Sida. Byłam zmarznięta, bo całą drogę z biblioteki przeszłam na piechotę, ale to było nic w porównaniu z nim. Był sztywny z zimna i bardzo zdenerwowany.

- Jak długo tu stoisz? - zapytałam nerwowo. - I skąd wiesz, gdzie mieszkam?

- Odwiozłem cię tutaj zaledwie dwa dni temu. - Popatrzył na mnie ponuro. - Wtedy też umówiliśmy się, że przyjadę tu po ciebie dzisiaj o szóstej.

Nagle wszystko sobie przypomniałam. Z nieznanych bliżej powodów dałam się zaprosić na rodzinny obiad u niego w domu. Spojrzałam na zegarek. Było prawie wpół do siódmej.

- Przepraszam - powiedziałam. Marzyłam, żeby się z tego wymigać, ale miałam świadomość, że jest na to za późno. - Czy mam czas na przebranie się?

- Obawiam się, że nie. Moja mama przywiązuje ogromną wagę do punktualności i obiad zostanie podany dokładnie o siódmej.

Na całe szczęście byłam w swoim wyjściowym kostiumie, a Sid miał pożyczony od rodziców samochód. Popołudniowy szczyt akurat się kończył, a my jechaliśmy w przeciwną stronę niż wszyscy, ale i tak udało się nam dotrzeć na miejsce dopiero za dwie siódma.

Dom, oświetlony dyskretnie zewnętrznymi reflektorkami, zaskoczył mnie swoim rozmiarem. Był to jeden z tych wiktoriańskich olbrzymów, które w gorszych dzielnicach przerabiane są zwykle na dwanaście albo więcej jednopokojowych mieszkań dla studentów. Teraz jednak było jasne, że znaleźliśmy się w getcie dla bogatych, co sprawiło, że spojrzałam na Sida innym okiem. Kto wie, może nie był świrem? Może rzeczywiście miał środki na wykupienie naszej firmy od wierzycieli? Były to jednak myśli tak szalone, że zapomniałam o nich niemal natychmiast.

To znaczy w chwili, w której zostałam przedstawiona jego nieprzeciętnej rodzinie.

Pan Perrez, który nalegał, żeby mówić do niego Dawood, był - podobnie jak jego syn - spokojny i raczej ponury, co zaczęłam rozumieć, kiedy przy obiedzie poznałam damską część rodziny. Wchodząc do jadalni, zastałam wszystkie panie już przy stole. Spotkanie z nimi było wyczerpujące od samego początku.

Jennifer, matka Sida, okazała się ku mojemu zdziwieniu Irlandką. Niemal natychmiast poinformowała mnie, że jest specjalistką od feng shui i ma mnóstwo bardzo bogatych klientów. Wydała mi się osobą bardzo ekstrawagancką i niekonwencjonalną.

Miała na sobie wspaniałe czerwone sari, nie pozbawione jednak europejskich dodatków w rodzaju skórzanego paska od Dolce i Gabbany, zamotanego wokół obszernej talii.

Jej córki, Darinda, Belle i Marinda (Darinda i Marinda myliły mi się przez cały czas), przez cały wieczór rywalizowały o moje względy. Można by pomyśleć, że przebywają w całkowitym odosobnieniu, a ja jestem jedyną osobą z zewnątrz, którą udało im się spotkać od lat. Przez pierwsze pół godziny bez cienia litości wyciągały ze mnie wszelkie szczegóły dotyczące życia klubowego, które musiałam pracowicie wymyślać, gdyż moją pierwszą, szczerą odpowiedzią - że bywam w klubach raczej rzadko oraz że nigdy nie proponowano mi tam narkotyków - sprawiłam im ogromny zawód. Im samym ze względu na wiek: czternaście, piętnaście i szesnaście lat, nie wolno było jeszcze chodzić do klubów, a słuchając tego, co mówią, miałam nadzieję, że nigdy nie będzie wolno im tam pójść.

- Dobrze. Ty nie, ale przecież musisz mieć przyjaciół, którzy brali ecstazy - przekonywała mnie Darinda (a może Marinda).

Myliłam imiona, ale nie twarze, bo dziewczyny bardzo się różniły. Jedna była pulchna, jasnowłosa i przypominała cherubinka, druga - wysoka i śniada jak ojciec. Błada i szczupła Belle, najmłodsza z nich trzech, wyróżniała się niebywałą urodą - zgodnie zresztą ze swoim imieniem.

- Pewnie tak - odpowiedziałam, zerkając nerwowo na ich ojca, który wydawał się nie zwracać uwagi na to, o czym mowa.

Z kolei Jennifer wzięła mój brak doświadczenia za klasyczny unik. Podawała właśnie steki z tuńczyka z plasterkami limonki, ale przerwała na chwilę.

- Nie obawiaj się. Przy nas można poruszać takie tematy - powiedziała z silnym irlandzkim akcentem. - Jesteśmy bardzo otwartą rodziną. A jeśli znasz kogoś, kto z powodu narkotyków złamał sobie życie, to tym lepiej. Dziewczynki muszą wiedzieć, jakie zagrożenia niosą eksperymenty z substancjami halucynogennymi.

Słyszac to, wszystkie trzy otworzyły szeroko oczy i wpatrzyły się we mnie z taką uwagą, że poczułam się zobligowana do zaprezentowania programu edukacyjnego odpowiadającego ich oczekiwaniom.

- No więc... - zaczęłam.

Przedstawiłam im historię przeczytaną w jakiejś gazecie, o pastylkach wzmocnionych dawką trucizny na szczury. Zaaplikowałam je mojej fikcyjnej koleżance, którą dla większego prawdopodobieństwa nazwałam Nicolą, dzięki czemu moje zaangażowanie w opowieść wyraźnie wzrosło. Uważam, że wypadłam bardzo dobrze - w końcu zmyślałam dla wyższych celów. Jednak olbrzymią część zasług za mój sukces należy przypisać młodej

widowni, która słuchała jak urzeczona.

- Same widzicie, jak można upaść - posumowała Jennifer, kiedy moja historia dobiegła szczęśliwego końca, a Nicola dzięki urządzeniom podtrzymującym funkcje organizmu odzyskała przytomność (jej osobowość jednakże nigdy nie wróciła do stanu normalnego). - Niech opowieść Joanny będzie przestrożą dla was wszystkich.

W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku zerknęłam na Sida, oczekując i od niego uznania, ale on zignorował mnie całkowicie. Podobnie jak jego ojciec skoncentrowany był wyłącznie na jedzeniu. Dziewczynki zaczęły się kłócić o to, która z nich łatwiej dałaby się namówić na narkotyki, gdyby trafiła się im taka szansa.

- A pan... To znaczy ty, Dawood, czym się zajmujesz?

- nieśmiało zaczęłam konwersację.

Miałam ochotę dać sobie kopa, kiedy usłyszałam samą siebie. Od takich pytań rozpoczyna każdą znajomość moja matka. Przez całe życie robiłam wszystko, żeby ludzie mówili mi o swojej pracy tylko wtedy, kiedy sami zechcą.

- Jest wściekłym kapitalistą - odpowiedziała za niego Jennifer. W jej głosie usłyszałam czułe zadowolenie, jakby mówiła, że Dawood wyhodował w szklarni egzotyczne orchidee. - Jest właścicielem sieci agencji bukmacherskich, jak elegancko sam je nazywa, czyli jaskiń końskiego hazardu.

Miałam ochotę zapytać, ile agencji liczy ta sieć, ale powstrzymałam się, żeby jeszcze bardziej nie upodabniać się do matki.

- Interesujące - mruknęłam tylko, a ponieważ dziewczyny wciąż się sprzeczały, skorzystałam z okazji i rozejrzałam się dokoła.

Jadalnia była naprawdę ładna - z typowymi dla wiktoriańskich domów sztukateriami i wysokim sufitem. Dokładnie nad nami wisiał wielki, kryształowy żyrandol, ale na tym kończyły się nawiązania do epoki. Reszta mebli była nowoczesna, o prostych liniach i smukłych kształtach.

Jennifer najwyraźniej mnie obserwowała.

- Zdziwiające, jak to wszystko świetnie się komponuje, prawda, Jo? Stare i nowe mądrze połączone zgodnie z zasadami feng shui. Wszystko zaprojektował mi Jeffrey Saville - wiesz, ten projektant mebli i mistrz feng shui.

Nie wiedziałam, ale nie miało to znaczenia, gdyż Jennifer wystarczyło, że kiwnęłam głową z zainteresowaniem. Rozpoczęła długi wykład o pozytywnych energiach i o tym, jak można zaprząć je do działania na rzecz szczęścia, zdrowia i powodzenia. Podała kilka efektów swojej pracy: kobieta, która spotkała idealnego partnera, inna, która dostała

wymarzoną posadę, oraz biznesmen, który niespodziewanie dla samego siebie sprzedał firmę za kwotę dwa razy wyższą od oczekiwanej.

Wszystkie przykłady wydały mi się banalne i wyświechtane, ale sądzę, że reagowałam w sposób oczekiwany. Dość powiedzieć, że na zakończenie Jennifer poradziła mi, żeby poważnie zastanowić się, czy mojemu mieszkaniu nie jest potrzebna specjalistyczna konsultacja pod kątem feng shui, co ona robi z przyjemnością (specjalna oferta dla przyjaciół). Dostałam też plik wizytówek do rozdania wśród znajomych.

Podczas całej jej przemowy dziewczyny paplały ze sobą lub rzucały ironiczne uwagi, którymi ich matka nie przejmowała się wcale. Podobnie zresztą jak jej syn i mąż.

Jedzenie było doskonałe. Po tuńczyku podano sałatkę z egzotycznych owoców. Wielu z nich nigdy nie widziałam, co dopiero mówić o próbowaniu. Później przeszliśmy na kawę i ziołowe herbaty do ogromnego salonu. Jak wyjaśniła Jennifer, powstał z połączenia dwóch pokojów. Już miała pokazać mi niektóre zmiany wprowadzone przez nią zgodnie z zasadami feng shui, kiedy Sid oznajmił, że spodziewam się ważnego telefonu o dziesiątej i muszę już iść.

Jego ojciec odczuł wyraźną ulgę, panie zaś nawet nie próbowały ukrywać głębokiego zawodu. Marinda (chyba że to była Darinda) bardzo chciała pokazać mi jeszcze swoją sypialnię, chociaż myślę, że tak naprawdę miała jeszcze kilka pytań o świat zewnętrzny. Kamień spadł mi z serca, że nie muszę przemęczać swojej wyczerpanej do cna wyobraźni.

Po serdecznych pożegnaniach i podziękowaniach za miły wieczór, złożonych pod adresem ponurego pana Perreza i kipiących energią pań, wyszłam tak szybko, jak mogłam. Nie dlatego, żeby nie spodobała mi się rodzina Sida. Spodobała mi się, i to bardzo. Przez cały czas jednak bałam się, że nie sprostam ich oczekiwaniom i że jeszcze chwila, dwie, a uznają mnie za kogoś nudnego i pospolitego.

- Masz nieprzeciętną rodzinę! - powiedziałam do Sida, kiedy wyjeżdżaliśmy z podjazdu, a za naszymi plecami damska część zgromadzenia wciąż machała mi zapamiętane na do widzenia, - Przepraszam - mruknął. - Nie powinienem wrzucać ci ich na głowę bez ostrzeżenia. To nie było fair. Ale bałem się, że nie przyjdiesz, jeśli cię uprzedzę.

- Ale oni są wspaniali!

- Ale tylko w małych dawkach, prawda? Zazwyczaj nie narażam ludzi na atak trwający dłużej niż godzinę, a ty wytrzymałaś niemal dwie - spojrzał na mnie z podziwem. - A propos, kim jest Nicola?

- Aaa... Więc nie kupiłeś mojej historii?

- Czytałem ten sam artykuł - zaśmiał się. - Ale muszę przyznać, że zrobiło mi się żal

Nicoli. Chyba nie należy do grona twoich ulubionych znajomych, skoro opisywałaś jej upadek z taką przyjemnością.

- Zgadza się. - Nagle coś mnie tknęło. - Sid, czy ty przypadkiem nie chciałeś poddać mnie jakiemuś testowi?

- Owszem - powiedział z oczami utkwionymi w drogę.

- A jaki to był test? - zapytałam ostrożnie. I wtedy przysła mi do głowy niepokojąca myśl. - Chyba nie myślałeś o tym, żeby poprosić mnie o rękę! - zawołałam.

I wtedy ryknął śmiechem, co akurat było możliwe, bo stanęliśmy na czerwonym świetle. Pierwszy raz w życiu widziałam śmiejącego się Sida.

- Wybacz - powiedział, kiedy się uspokoił. - Zachowałem się jak ostatni gbur.

To rzeczywiście nie było zbyt grzeczne, ale poczułam taką ulgę, że postanowiłam nie traktować tego osobiście.

- W takim razie, o co chodziło?

Ruszyliśmy. Obok mnie znów siedział surowy i pryncypialny Sid.

- Pomyślałem sobie, że jeśli poradzisz sobie z nimi, poradzisz sobie z pracą dla mnie.

Nie bardzo rozumiałam, o co mu chodzi. Wtedy przypomniałam sobie papierową serwetkę z jego oświadczeniem.

- Mówisz o Piusie UK? Kiwnął głową.

- Byłem już u syndyka. Wyzначył mi spotkanie z wierzycielami na początek przyszłego tygodnia.

- Byłam pewna, że to niepoważne gadanie po pijaku - powiedziałam. Zawsze to lepiej, niż przyznać, że wzięłam go za świra.

Popatrzył na mnie z urażoną miną.

- Nigdy nie pozwalałam sobie na jakiegokolwiek wynurzenia pod wpływem alkoholu - oświadczył surowo. - Teraz muszę wiedzieć, czy z twojej strony zgoda na pracę u mnie była tylko niepoważnym gadaniem po pijaku?

Nawet się nie zastanawiałam. Sid bywał wprawdzie ponurakiem i mógł sprawiać dziecinne wrażenie, ale równocześnie był wyjątkowo inteligentny i przekonujący. Doskonale wyobrażałam go sobie w rozmowie z Garniturami. Na pewno potrafi ich przekonać do każdego pomysłu. A jego ojciec ze swoją siecią agencji bukmacherskich stawał się dodatkowym atutem w jego grze.

- Przypominam ci - odpowiedziałam całkiem serio - że dzisiaj wypilałam tylko jeden kieliszek. Moja odpowiedź to kategoryczne „tak”.

Kiedy dziesięć po dziesiątej Dan otworzył drzwi Steve'owi, okazało się, że przyjaciel

nie jest bynajmniej sam. Zatkąło go na widok Libby stojącej z zadowoloną miną obok niego. Wyglądali jak starzy przyjaciele i przez chwilę Dan nie wiedział, jak się zachować.

- Masz zamiar trzymać nas na tym chłodzie przez całą noc? - zapytał w końcu Steve.

- Wchodźcie. - Usunął się z progu i odebrał od Steve'a podróżną torbę, którą ten skwapliwie mu podsunął. - Nie miałem pojęcia, że się znacie.

- Poznaliśmy się dokładnie pięć minut temu - wyjaśnił rozpromieniony Steve.

Wszyscy troje weszli do salonu. Dan rzucił torbę na pokraczny fotel, kryty sztuczną skórą.

- Spotkaliśmy się na dole - dodała Libby. - Wynosiłam śmieci, kiedy Steve wysiadł z taksówki.

- A kiedy okazało się, że ona mieszka nad tobą, zaprosiłem ją na kawę. - Steve mrugnął do Dana tak, żeby Libby tego nie widziała. - Wiedziałem, że na pewno zechcesz poczęstować swoją sąsiadkę.

- Oczywiście, że zechcę - bąknął Dan, przeklinając w duchu Steve'a i ruszył w stronę kuchni. - Kawa dla wszystkich, tak?

W tej samej chwili wyprzedziła go Libby.

- Ja zrobię, a wy dwaj spokojnie sobie pogadajcie. Zachowywała się tak swobodnie, że Dan poczuł się bardzo nieswojo.

- Czy ty i ona...? - zapytał cicho Steve, kiedy Libby zniknęła w kuchni.

- Nigdy w życiu. - Dan kategorycznie potrząsnął głową. Steve wydawał się zdziwiony. Zaraz potem twarz mu się rozjaśniła.

- To świetnie. Nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli ja trochę ją pouwodzę?

- Podoba ci się Libby?!

Steve zrzucił torbę z fotela, po czym zauważył wystającą sprężynę i zdecydował się usiąść na kanapie.

- Widzę, że wciąż lubisz stylistykę sklepów ze starzyzną - zaśmiał się i ścisząc głos dodał: - Jest całkiem niezła. Kiedy zobaczyłem ją na podwórku, wziąłem ją za Jo. Podobna budowa. Identyczna fryzura.

Dan zmarszczył brwi - przypomniało mu się, że miał podobne wrażenia tamtego dnia, kiedy przyszła z kolacją. Uświadomił sobie nagle, że Libby nawet ubiera się w stylu Jo.

- Może i tak - mruknął, siadając na oparciu fotela spostonowanego przez kumpla. Rzeczywiście, jego ulubiony mebelek od dawna powinien znaleźć się na najbliższym wysypisku.

- Powiedziała mi co nieco o Jo. O tym, jak zniknęła bez słowa.

- Wiem, że to wydaje się okropne. - Dan znowu musiał tłumić w sobie irytację na Libby, która nie miała prawa omawiać szczegółów z jego prywatnego życia nawet ze Steve'em. - Ale już od jakiegoś czasu coś między nami zaczęło się psuć.

To była oczywiście prawda, ale Dan wciąż nie wiedział, dlaczego Jo odeszła. Łamał sobie nad tym nieraz głowę, ale nie znajdował żadnej odpowiedzi.

- Ach, tak - Steve pokiwał ze zrozumieniem głową. - Ale żeby tak zniknąć?

Zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel. Dan zauważył pierwsze fałdki tłuszczu na jego brzuchu - bez wątpienia efekt obracania akcjami na siedząco, przed komputerem. Natychmiast wciągnął żołądek. On na razie trzymał linię, chociaż nie był pewien, czy jego mama nie miała racji, radząc mu pójście na siłownię.

- Zrobiła, co uważała za słuszne. Nie ma co tego roztrząsać. Lepiej powiedz - dorzucił z wymuszoną wesołością - co nowego u ciebie. Skoro zasadzasz się na Libby, to domyślam się, że na horyzoncie nie ma jakiejś innej, co?

Steve zrobił wymijający gest, który miał oszczędzić jego męskie ego, ale Dan za dobrze go znał.

- Nie pękaj - wzruszył ramionami. - Przyznaj się, że jesteś smutnym, samotnym typem tak samo jak ja.

Steve przytaknął i zrezygnowany machnął ręką.

- Zaczynam myśleć, że coś jest ze mną nie tak. Od sześciu miesięcy nie byłem na żadnej randce.

- To wszystko wina kobiet - Dan przekonywał i Steve'a, i siebie samego. - Na szczęście faceci mogą zawsze szukać ucieczki w pracy.

- Przynajmniej ty - zaśmiał się Steve. - Libby powiedziała mi, że piszesz następną książkę.

Rany! Czy jest jeszcze coś, czego nie zdążyła mu powiedzieć? Dan z trudem wytłumaczył sobie, że to nie wina Steve'a. Musiał się uspokoić - w końcu przyjechał do niego stary kumpel, z którym mogą miło spędzić weekend. Steve przynajmniej nie zapytał, co to za książka.

- Wiesz co? - Steve spojrzał znacząco na drzwi do kuchni.

- Jeśli dobrze to rozegram, może to nie będzie samotny weekend?

Potem pili kawę, a Libby wydawała się nie mieć nic przeciw awansom Steve'a. Kiedy rozmowa zesła na płyty, zachęcona przez Steve'a pobiegła na górę, żeby przynieść kilka okazów ze swojej kolekcji. Na ich widok nawet Dan, który wiele już widział w życiu, musiał przyznać, że czegoś takiego jeszcze nie oglądał.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to rzadkie płyty? - zapytał, otrząsając się z szoku.

- Nie bardzo - odpowiedziała. - Wiem tylko, że... hm... mój ojciec poświęcał mnóstwo czasu na ich zdobycie. Ja sama nigdy nie dawałam kolekcji do oszacowania.

- Patrz! - Zachłysnął się Steve na widok jasnobrązowej okładki, którą właśnie zaprezentowała mu Libby. - Żaden ze mnie specjalista od winylowych płyt, ale nawet ja wiem, ile to warte. „Revolver” i „White Album”! - Odwrócił się do Dana.

- Co na to powie ekspert?

Dan wziął longplaya z rąk Libby.

- Chryste Panie! - jęknął. - Widzisz to? - Pokazał jej palcem numer seryjny, ale ani ona, ani Steve nie zrozumieli, o co mu chodzi.

- Ten konkretny album można porównać do limitowanej serii numerowanych grafik, które wyszły spod ręki jakiegoś znanego artysty - wyjaśnił Dan. - Im niższy numer, tym większa wartość.

Steve stanął tuż za plecami Libby i wychylił się, żeby lepiej zobaczyć.

- Czy to znaczy to, co mi się wydaje, że znaczy? - zapytał Dana niedowierzającym tonem.

Dan pokiwał głową.

- Pięć zer i dziewiątka. Ta płyta została wytłoczona jako dziewiąta w całej serii. Z tego, co słyszałem, za numery od zera do dziesięciu płacą od pięciu kawałków wzwyż.

Steve wrócił na kanapę. Przez kilka minut obaj z Danem wpatrywali się w Libby bez słowa.

- Nie miałam pojęcia... - powiedziała, a w tym stwierdzeniu zadźwięczała nuta prawdy. - Myślałam, że to może być warte kilka setek, ale...

- Masz więcej takich jak ta? - przerwał jej Steve. Wzruszyła ramionami.

- Prawdopodobnie nie mam wielu takich jak ta. Ale pamiętam, że tato był szczególnie dumny z jednego singla. Zawsze miałam wrażenie, że to najcenniejsza rzecz w całym zbiorze.

- Pamiętasz, co to było? - Dana ogarnęło takie podniecenie, że zapomniał o swoich uprzedzeniach wobec Libby.

- Nie bardzo - powiedziała z obojętną miną. - Nie pamiętam tytułu płyty. Nigdy nie słyszałam o tym zespole.

- A jak nazywa się zespół? - Steve nie mógł usiedzieć na miejscu.

Libby, marszcząc brwi, myślała przez chwilę.

- Chyba Quarrymen - powiedziała w końcu.

Zapadła cisza, z której wynikało, że był to strzał w dziesiątkę.

- Ona chyba nie mówi o tym Quarrymen - rzucił Steve i spojrzał na nieruchomego jak głaz Dana. - Boże, to nawet ja wiem, że to warte ciężką forszę. Quarrymen - wyjaśnił Libby - to pierwszy zespół, z którym grał John Lennon. Nie miałem pojęcia, że chłopcy nagrali płytę.

- Bo nie nagrali - odchrząknął Dan. - W 1981 roku jedna z wytwórni wypuściła kilkadziesiąt płyt, a mówiąc dokładnie - dwadzieścia pięć egzemplarzy! Przebrali piosenki z celulozowych taśm magnetofonowych nagranych w latach pięćdziesiątych. Słyszałem o jednej, która zmieniła właścicieli. Poszła za dwanaście tysięcy funtów.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Libby. - To nie może być tyle warte.

- To prawdziwa rzadkość. - Dan był tak oszołomiony, że ledwo mówił. - Ona plus te dwie, które tu przyniosłaś, już dają ci niezłą fortunę. Okazuje się, że masz niewiarygodny zbiór superrzadkich winylowych płyt.

Steve sam zaproponował, że następnego dnia pójdzie z Libby do jednego ze znajomych Dana, który dokona profesjonalnej wyceny całej kolekcji. Z pewnym ociąganiem przystała na to, a potem bardzo szybko zmieniła temat. Zdziwiająco szybko, pomyślał Dan.

- Wiesz, że Aisling już wróciła? - zapytała luźnym tonem, zerkając przy tym znacząco na Steve'a, który natychmiast zaczął słuchać z zainteresowaniem.

- Wiem. Wpadła do mnie dziś rano.

- Kim jest Aisling? - niecierpliwie zapytał Steve.

- Mieszka piętro niżej - pospieszyła z odpowiedzią Libby. - Jest szefem od public relations w pewnej wielkiej firmie i ma ciągle do czynienia ze słynnymi ludźmi. Tak przynajmniej twierdzi.

Danowi nie bardzo podobało się nagłe ożywienie Libby. Sam nie wiedział dlaczego, ale czuł, że ona coś knuje.

- Młoda, wolna i jeszcze do tego ładna? - To pytanie Steve skierował już tylko do Dana.

- Tak mi się wydaje.

- Może poszlibyśmy gdzieś razem? Do hinduskiej knajpy albo gdzie indziej. Na przykład jutro wieczorem. - Steve popatrzył najpierw na Libby, która entuzjastycznie pokiwała głową, potem na Dana.

- Nie liczcie na mnie - odpowiedział. - Mam robotę i...

- Przecież musisz coś jeść - przerwała mu Libby. - A poza tym możesz zrobić krótką

przerwę. W końcu Steve przyjechał z daleka, żeby się z tobą zobaczyć.

- To prawda. - Steve coraz bardziej zapalał się do swojego pomysłu. - Teraz chyba już za późno, żeby do niej zajrzeć, ale zadzwonić na pewno możemy. - Wstał z kanapy i podszedł do telefonu. - Podaj mi jej numer. Spróbuję od razu.

- Ja ci powiem. - Libby zerwała się na równe nogi, dołączyła do Steve'a i zanim Dan zdążył ją powstrzymać, wystukała numer Aisling. Potem podała słuchawkę Steve'owi.

- Halo? Czy to Aisling? Nie znasz mnie, ale jestem przyjacielem Dana Baxtera... - i nad głową Libby uśmiechnął się głupio do Dana.

Zanim poszłam do łóżka, wyjęłam z torby odpowiedź Dana, którą sobie wydrukowałam w bibliotece i jeszcze raz przejrzałam ją uważnie. Byłam zadowolona, że nie pozwoliłam Sarze od razu odpowiedzieć na ten akurat list. Wynikało z niego, że Dan zaczyna traktować jej e - maile jako coś naturalnego. Powinnam się z tego cieszyć, ale nie spodobał mi się ton jego pytań. Ktoś, kto dobrze go nie zna, czułby się z pewnością dowartościowany tak miłym traktowaniem. Według mnie nieznośnie się wywyższał i dlatego postanowiłam poczekać kilka dni z odpowiedzią.

Pomysł z cytatem sprawdził się lepiej, niż sądziłam. Byłam z siebie zadowolona, bo to nareszcie do niego trafiło. Zainteresował się, co naprawdę siedzi w małej Sarze Daly, która nie zna się na muzyce.

Dziwne, że ten właśnie tekst chodzi Ci po głowie. Ja też bardzo go lubię.

Saro Daly! Ile masz lat i gdzie mieszkasz? Nie chodzi mi rzecz jasna o adres, ale z grubsza rzecz biorąc o rejon.

Serdecznie pozdrawiam

Dan

Był zainteresowany. I dobrze. Przeczytałam znowu cały list. To, co czułam, było dziwną mieszaniną zadowolenia i niedobrych przeczuć.

ROZDZIAŁ 7

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam następnego ranka, była łata cellulitis rozpełzająca się po moim lewym pośladku. Dokonywałam właśnie całościowej kontroli swojego ciała, co zdarza się tylko wtedy, kiedy a) skutecznie odmawiam sobie czekolady przez tydzień i chcę sprawdzić rezultaty swoich wyrzeczeń lub b) mam wyjątkowo krytyczny stosunek do samej siebie, co zdarza się średnio raz na dwa tygodnie.

Kontrola odbywa się przed lustrem, w którym odbijam się cała i za dnia, w pełnym, bezlitosnym świetle. Zawsze potem gorzko żałuję, że zafundowałam sobie coś podobnego. Nawet po okresach bezczekoladowych nigdy nie jestem zadowolona z tego, co widzę. Można więc sobie wyobrazić, jaki efekt wywarło na mnie to druzgocące odkrycie teraz, kiedy jestem zgnojona.

Dokładne oględziny tylnych części ciała wymagają skomplikowanych skrętów i dlatego rzadko wchodzi w skład regularnych kontroli. Z tym większym przerażeniem uświadomiłam sobie, że ten właśnie pośladek pokryty cellulitis widział Dan za każdym razem, kiedy wstawałam z łóżka.

Może z tego powodu zwrócił się przeciwko mnie?

A tak w ogóle - dlaczego tylko jeden pośladek? Czyżbym była jakimś wybrykiem natury? Czy to znaczy, że już do końca życia będę musiała go zakrywać? Może istnieją specjalne ćwiczenia, które skorygują tę szpetną wadę?

A może - i oby to może okazało się prawdą - wszystko było poronionym płodem mojej wyobraźni? A jeśli nie był to cellulitis, tylko odgniecenie, które zrobiło mi się podczas snu? Ustawiłam ciśnienie w prysznicu na maksimum - bicze wodne były najlepszą rzeczą w moim nowym mieszkaniu - i skierowałam strumień wody prosto na feralny póldepek. Po dobrych pięciu minutach miałam pupę zaczerwienioną od gorąca i siły uderzenia wody. Pobiełam do lustra. Mogłabym przysiąc, że widzę małą poprawę. Poczułam, że na chwilę poprawi mi się humor.

Ubrałam się szybko i podjęłam postanowienie o detoksykacji mojego ciała przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Pozwoliłam sobie jedynie na kubek gorącej wody zamiast kawy oraz na jedno pomarszczone jabłko zamiast tosta. A żeby trzymać się z daleka od wszelkich pokus, wyszłam na spacer.

Dochodziła ósma rano. Spacer o tej porze nie należał do moich zwyczajów. Na pewno nie w weekendy. Zazwyczaj piątkowe wieczory spędzałam w klubie, a w soboty spałam do południa albo i dłużej. Teraz, w dżinsach, obszernym swetrze i lekkim prochowcu, które

miały zatuszować wszystkie ohydne obwisłości, oraz w naciągniętym na głowę kapeluszu, który z kolei miał zasłaniać moje nieposłuszne włosy, udawałam się do miasta, żeby oglądać, jak budzi się ze snu. Wyobrażałam sobie narastający stopniowo ruch, a tymczasem jezdnie były już zatłoczone sporą liczbą samochodów i autobusów. Przez chwilę jednak miałam chodnik tylko dla siebie, co było całkiem nową i nieznaną mi przyjemnością. Potem scena zmieniła się jak w filmie. Moje ciało, które unikało wszelkiego kontaktu z rodzajem ludzkim, zarejestrowało nagle jego obecność, a ja znalazłam się pośrodku tłumu, który wziął się nie wiadomo skąd.

Naprawdę lubię Leeds. Mówi się, że to pierwsze miasto na północy Anglii, które żyje przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, i chociaż nigdy nie czuwałam tak długo, żeby sprawdzić to na własnej skórze, kilkoro moich bardzo energicznych znajomych potwierdziło, że tak jest. Oczywiście, nie można go jeszcze porównywać z Londynem czy Nowym Jorkiem, ale z takim Manchesterem może śmiało rywalizować o tytuł najbardziej zabawowego miasta na północy. Być może jestem stronnicza, ale uważam, że miasto dostało kopa do przodu kilka lat temu, w momencie kiedy otwarto tu pierwszy poza Londynem sklep Harveya Nicholasa.

Wydawało mi się, że chodzę bez celu, ale ku swojemu wielkiemu zdziwieniu dokładnie za dziesięć dziewiąta stanęłam przed wejściem do miejskiej biblioteki. Nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale skoro już tu byłam i nie miałam nic innego do roboty, mogłam równie dobrze sprawdzić, czy któryś komputer jest wolny. Nie dlatego, żeby od razu sprawdzać pocztę, ale żeby poserfować trochę po sieci i sprawdzić oferty pracy na wypadek, gdyby plan Sida skończył się niczym.

Czekając, aż o dziewiątej otworzą bibliotekę, chodziłam w górę i w dół po dziesięciu schodach, co na pewno dobrze zrobiło moim pośladowcom.

Nie zarezerwowałam komputera. Miałam tylko nadzieję, że któryś będzie wolny. Nie był, ale szczęście objawiło się pod postacią milej bibliotekarki, która dopuściła mnie na pięć minut do maszyny czekającej na kogoś, kto się spóźniał. Pięć minut to oczywiście za mało na sprawdzenie ofert pracy, ale ten czas na pewno można wykorzystać inaczej, żeby nie marnować sprzętu. Zastanawiałam się, co robić. Sprawdzenie mojego konta na hot - mailu wydawało się idealnym rozwiązaniem choćby po to, żeby zobaczyć, czy nie dostałam żadnej wiadomości od mamy.

Nie dostałam. Ponieważ nie powinno się tracić czasu, skorzystałam z okazji i otworzyłam skrzynkę Sary. Zostały dwie minuty. Sara postanowiła zignorować moją dumę i szybko odpowiedzieć na mail Dana.

Przyznam, że mnie samą intrygowało, dlaczego Dan interesuje się nieznaną korespondentką z cyberprzestrzeni w tym samym czasie, kiedy zabiera Aisling na spotkanie ze swoją matką. Wiedziałam też, że poczuję się dużo lepiej, jeśli wzmocnię tę jego ciekawość.

Mimo że zaczynałam powoli uświadamiać sobie, że udawanie kogoś innego po to, żeby oszukać swojego byłego chłopaka, nie jest metodą uzdrowienia sytuacji, nie mogłam sobie odmówić napisania kolejnego listu.

Drogi Danie, Odpowiadając na Twoje pytanie: mam dwadzieścia sześć lat i obecnie mieszkam w Londynie, chociaż wychowałam się w Kornwalii.

Wybrałam Kornwalię, bo Dan uwielbiał jeździć tam jako dziecko - chytrze, prawda? A skoro miałam nic o nim nie wiedzieć, dodałam:

A Ty? Co mi powiesz o sobie?

Napisałam coś jeszcze, ale od kilku chwil jakiś facet w średnim wieku i z nylonową torbą w ręce chuchał mi prosto w kark, marudząc coś o rezerwacji, zasadach i temu podobnych. Wysłałam szybko mail i odwróciłam się do niego z czarującym uśmiechem.

- Najmocniej przepraszam, ale musiałam sprawdzić, czy nie ma wiadomości od mojego brata, który podróżuje właśnie po Ameryce Południowej. Mama trochę się denerwuje, że od kilku tygodni nie dawał znaku życia.

To wierutne kłamstwo bardzo gładko przeszło mi przez gardło i nawet się nie zaczerwieniłam. Chyba dlatego, że to nie ja kłamałam. Kłamała Sara.

Tego Libby nie oczekiwała. Baz Baines, polecony przez Dana jako ekspert, który najlepiej określi wartość jej zbioru, miał swoją bazę w wielkim i podupadłym szeregowcu znajdującym się w najgorszej części miasta. W tych okolicach lepiej było nie pokazywać się po zmroku. Całe szczęście, że Steve przyjechał tu z nią. Wprawdzie Baz zaproponował, że sam złoży jej wizytę, ale Libby wolała, żeby nikt nie wiązał jej adresu z miejscem, w którym trzyma kolekcję.

W całym domu roznosił się smród fajkowego dymu i taniego tłuszczu, a pokój, z którego Baz kierował interesem, był zawalony czarnymi płytami od podłogi po sufit. Znalazło się tam jeszcze miejsce dla wiekowego stołu z blatem z laminatu, na którym stał równie starożytny komputer. Steve umieścił ciężkie, kartonowe pudło na jedynym wolnym skrawku stołu. Przytaczał je z samochodu, który pożyczył im Dan, wydając przy tym krótką, żołnierską instrukcję, żeby nie przeszkadzali mu do szóstej po południu.

Według Libby, Baz musiał być dobrze po pięćdziesiątce. Mówił z silnym walijskim akcentem i nosił skórę jak rockowy gwiazdor, którego sława przygasła. Jego cienkie,

rozwichrzone włosy były siwe i o wiele za długie.

- A więc przejdźmy do rzeczy - zaczął tonem człowieka interesu, który nie ma czasu na grzecznościowe rozmowy wstępne. - Zobaczymy, co przynieśliście.

Sięgnął do pudła. Delikatnym, czułym ruchem wyjął pierwszy album. Zachowywał się jak kobieta, która trzyma w dłoniach jakieś drobne zwierzątko.

- Jezu! - westchnął, zerkając z ciekawością na Libby. Nie powiedział już ani słowa więcej aż do chwili, w której skończył przeglądać płyty. Rozkładał je ostrożnie na dwie kupki - longplaye na jedną, single na drugą. W końcu postawił pytanie, które Libby przewidziała zawczasu.

- Czy masz jakiś dowód, że płyty są twoją własnością? Świadczenia zakupu albo coś w tym rodzaju?

Zmartwiona, pokręciła głową.

- Tato nie zwracał uwagi na podobne drobiazgi. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek planował sprzedanie swojej kolekcji, więc nie potrzebował dowodów, że to wszystko do niego należy.

Baz nie odpowiedział, tylko z namysłem wpatrywał się w oba stosy posegregowanych płyt.

- Czy takie rzeczy naprawdę mają znaczenie? - dopytywał się Steve.

- Prawdopodobnie niewielkie. Zawsze dobrze jest mieć jakiś dokument, a już na pewno wtedy, kiedy kolekcja ma dużą wartość.

- To znaczy jaką? - nie wytrzymał Steve. Natychmiast jednak spojrzał przeproszająco na Libby. - Wybacz. Nie powinienem stawiać takich pytań.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała, z trudem tłumiąc irytację. To nie Steve powinien być tu z nią, ale Dan. Tylko że on okazał się nieugięty z powodu swojej cholernej książki.

Baz, patrząc w sufit, dodawał w pamięci.

- Cała? Około trzydziestu kawałków plus minus tysiąc lub dwa.

- Chryste Panie! - jęknął Steve.

- Ale, jak mówiłem, znalezienie odpowiednich kupców może potrwać długo.

- Jak się ich szuka? - zapytała Libby. Baz poklepał monitor swojego komputera.

- Mam swoją stronę. Większość płyt sprzedaję przez internet. Za co biorę dwadzieścia procent prowizji.

Teraz Libby robiła rachunki w pamięci. Po odliczeniu prowizji wyszło dwadzieścia cztery tysiące, co było sumą, która w zupełności ją satysfakcjonowała.

- Dobra - kiwnęła głową. - Ale nie chciałabym robić tego pod swoim nazwiskiem.

Obaj mężczyźni jednocześnie podnieśli głowy - Steve popatrzył na nią z umiarkowanym zdziwieniem, Baz - z nieskrywaną podejrzliwością. Czują, że musi się wytłumaczyć.

- To dlatego, że mam poczucie winy. Tato kochał te płyty. Nie chcę, żeby któryś z jego przyjaciół dowiedział się, że je sprzedaję.

- A dlaczego je sprzedajesz? - zadał Baz konkretne pytanie. Libby była coraz bardziej zdenerwowana. Nie spodziewała się, że dojdą do trzeciego poziomu pytań.

- Jeśli koniecznie musisz wiedzieć - potrzebuję forsy. Proste.

- Masz pełne prawo je sprzedać. - Steve popatrzył na nią życzliwie.

Baz też na nią patrzył, ale milczał.

- Czy chcesz, żebym przystąpił do rzeczy? - zapytał po chwili.

Libby pokiwała głową.

- Czy to znaczy, że mam zostawić płyty tutaj? - Objęła podejrzliwym wzrokiem panujący w pokoju chaos.

- To tylko tak nieciekawie wygląda - wyjaśnił Baz bez cienia uśmiechu. - Dobrze wiem, gdzie co jest. Płyty muszą tu zostać, żebym mógł je skatalogować.

- Rozumiem. Ale sam przyznasz, że to nie jest Fort Knox. Co by się stało, gdyby ktoś się tu włamał?

- Jak dotąd nikt tu się nie włamał - słowa Libby nie zrobiły na Bazie żadnego wrażenia. - Ale jeśli cię to gnębi, wróc po płyty, kiedy skończę. Mogę posyłać kupców prosto do ciebie.

- Nie, nie - zaprotestowała gwałtownie, a ponieważ obaj znowu spojrzeli na nią ze zdziwieniem, zamyśliła się smutno. - Mówiłam wam już. Chcę się angażować jak najmniej. To dla mnie zbyt bolesne.

Dan odpowiedział na list Sary natychmiast. Była to jedyna przerwa, na jaką sobie pozwolił. Był zaskoczony, jak dobrze mu to zrobiło.

Droga Saro Pełna Niespodzianek, Kornwalia mówisz? Interesujące, bo tak się składa, że to jedno z moich najbardziej ulubionych miejsc na świecie. Jeździłem tam na wakacje, kiedy byłem mały. Było wspaniale. Z której części Kornwalii jesteś? I co Cię skłoniło do przeprowadzki do Londynu?

Ja mieszkam w Leeds, a ponieważ wiesz, czym się zajmuję, nie przychodzi mi do głowy nic, co mógłbym jeszcze powiedzieć o sobie. No, może to, że mam dwadzieścia osiem lat i aktualnie jestem mężczyzną samotnym.

Dan

Sam nie wiedział, po co dodał ostami kawałek. Uznał jednak, że jest nieszkodliwy i go zostawił. Miał też ochotę spytać Sarę, jak wygląda, ale pomyślał, że na tym etapie znajomości nie można posuwać się aż tak daleko. „Na tym etapie znajomości”? Tak jakby miał być kolejny etap. Niczego takiego nie przewidywał.

Czy aby na pewno?

Na pewno! Miał dosyć kłopotów z kobietami. W tej chwili obie, Libby i Aisling, próbowały go omotać - każda stosując swoje sztuczki. Była jeszcze Jo, która siedziała mu w głowie jak zadra. Zdecydowanie za wiele tego. Chyba że...

Nie ma żadnego chyba, zapowiedział sobie stanowczo. Przeciągnął się i spojrzął na zegarek. Cholera! Już wpół do szóstej. Lada chwila wróci Steve, a za godzinę wybierają się z Libby i Aisling do miasta. Dalej nie był zachwycony tym pomysłem. Co więcej, sam nie wiedział, skąd bierze się w nim taki opór.

Skoro Steve'owi wpadła w oko Libby - a wszystko na to wskazywało - jemu pozostaje Aisling, z którą da sobie radę bez żadnych kłopotów. Wbijał więc sobie w głowę, że idzie tylko zabawić się z grupą znajomych, bo dobrze jest czasami oderwać się od codziennej rutyny. Wszystko na nic. Dziwne podejrzenie, że coś jest tu nie tak, nie opuszczało go ani na chwilę.

Kiedy minęła szósta, chciało mi się wyć z nudów. Co gorsza - zaczynałam znowu rozczulać się nad sobą. Mimo wiszącej mi nad głową groźby rachunku, którego nie będę w stanie zapłacić, zadzwoniłam nawet do paru znajomych. Zaproponowali mi wspólne spędzenie wieczoru w mieście. Propozycja była kusząca, ale kluby to miejsca kosztowne, nawet dla osób na detoksykacji. Ludzie, którzy tak jak ja, nie są pewni najbliższej przyszłości, muszą zachowywać się rozsądnie.

W całkowitej desperacji zdecydowałam się na ostatni telefon. Do Sida. Zapytałam, czy nie miałby ochoty wypić ze mną kubka wrzątku. W odpowiedzi usłyszałam stanowcze „nie”. Ale gdybym pozwoliła mu przyjść z własnym jedzeniem - to owszem, może spędzić ze mną ten wieczór.

Przyjechał z jakimś daniem z tajskiej restauracji. Pachniało rozkosznie. Moje ślinianki pracowały w zdwojonym tempie, kiedy zażerał się tym na moich oczach. Zaproponował uprzejmie, że się ze mną podzieli, a ja o mały włos nie uległam, ale na szczęście stanęła mi przed oczami wizja moich pośladeków przeżartych cellulitis i odmówiłam. I tak, ja pilnowałam, żeby się nie zaślinić, a Sid jadł w milczeniu. Pamiętając, że tak lubi, powstrzymałam się od zadawania pytań aż do chwili, kiedy zaniósł do kuchni pusty talerz i, nieproszony, wymył go sumiennie. Potem przysunął sobie fotel i ustawił go dokładnie

pod kątem prostym do kanapy, na której siedziałam.

- Sid, czy ty masz dziewczynę? - zapytałam, przełykając łyk wrzątku.

Wypił wielki łyk piwa, które też przyniósł ze sobą, i popatrzył na mnie podejrzliwie.

- W tej chwili nie mam. A bo co?

- Nic. Tak tylko pytam.

Nie mogłam się przyznać, że robię to, żeby poruszyć temat Dana. Sid być może wyglądał jak chłopiec, ale był już niemal dojrzałym mężczyzną i musiał wiedzieć, jak funkcjonuje męski umysł.

- Chyba nie przymierzasz się do tego, żeby wskoczyć na wolne miejsce? - Popatrzył na mnie badawczo.

Nie byłam pewna, czy żartuje, czy mówi serio, czy może odgrywa się za moją uwagę o oświadczeniach.

- Nie - powiedziałam. - Ale nie rozumiem tego przerażenia w twoim głosie.

Nawet się uśmiechnął.

- Jeśli po latach spędzonych w otoczeniu kobiet jest coś, co wiem o nich na pewno, to to, że „tak tylko pytam” jest w ich przypadku całkowitą fikcją. Za każdym takim stwierdzeniem coś się kryje, więc wyduś wreszcie, o co chodzi.

Westchnęłam ciężko. Miałam przed sobą męski odpowiednik Cass. Nawet ubierali się podobnie. Sid w wersji niedbałej nosił eleganckie, czarne spodnie i niebieski sweter w serek nałożony na rozpiętą pod szyją koszulę.

- Dobra. Niech ci będzie. - Przyznaję, że byłam pod wrażeniem jego znajomości kobiecej psychiki. - Chciałabym, żebyś wysilił całą swoją inteligencję i wyjaśnił mi tajniki myśli i zachowań waszego gatunku.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę, potem prychnął i pokręcił głową.

- Nie wiem, czy w tej sprawie okażę się dość kompetentny.

- Ale nie jesteś gejem, prawda?

- Nie - odpowiedział konkretnym tonem, bez cienia urazy. - Mówiłem ci, że wyrastałem otoczony zbyt dużą liczbą kobiet.

- Był jeszcze twój tata. A to facet.

- Już dobrze - westchnął. - Wal, skoro musisz.

- Mam koleżankę... Machnął ręką.

- Jeśli naprawdę zależy ci na mojej radzie, daruj sobie te babskie pierdoły, dobrze? Mówisz o sobie, o ile dobrze zrozumiałem?

- Jeśli rzeczywiście znasz kobiety, powinieneś zaakceptować „babskie pierdoły” -

odpaliłam. - Ale niech ci będzie. Mówię o sobie. Tylko nie chciałabym, żeby to wyszło na zewnątrz.

- Ciekawe jakim cudem?

Właściwie miał rację. Nie mieliśmy żadnych wspólnych znajomych, bo ludzie z Pisusa się nie liczyli. W tej sytuacji było wszystko jedno, czy mowa o mnie, czy o jakiejś anonimowej osobie.

- Chodzi o Dana i o mnie. Zastanowił się chwilę.

- Mówisz o tym facecie, z którym mieszkałaś? Przychodził parę razy do biura.

Kiwnęłam głową.

- Od jakiegoś czasu nie układało się nam za dobrze. Wyprowadziłam się, kiedy powiedział, że robię się podobna do swojej matki.

- A to nieprawda?

- Oczywiście, że nieprawda!

- To dlaczego tak powiedział? - zapytał spokojnie.

- Z czystej złośliwości. To jasne!

- Zawsze myślałem, że „czysta złośliwość” należy do kompetencji pańienek, nie facetów. - Popatrzył na mnie drwiąco. - Z mojego - ograniczonego, przyznaję - doświadczenia wiem, że mężczyźni mówią coś, ponieważ wierzą, że to prawda. Nie mają żadnych ukrytych motywów.

- Bzdury! - Być może zareagowałam zbyt gwałtownie, ale nie wiedziałam, jak inaczej dać mu odpór. Zdecydowałam, że lepiej nie omawiać z nim tej kwestii. - Zresztą, nie o tym chciałam mówić - dodałam szybko.

- W takim razie przejdź do rzeczy - poradził chłodno.

- Rzecz w tym, że od tamtego dnia on się do mnie nie odezwał. Ani razu! Dowiedziałam się też, że dzisiaj pojechał z nową dziewczyną do swojego rodzinnego domu. Prawdopodobnie teraz siadają do pysznej kolacji, bo Jean, jego mama, genialnie gotuje.

- I z którą sprawą nie możesz sobie poradzić?

- Jak to z którą! Z obiema!

- Czy powiedziałaś mu, dlaczego odchodzisz? Pokręciłam tylko głową.

- Nie zostawiłaś nawet kartki? - Spojrzał na mnie wilkiem. Znowu pokręciłam głową.

- Mogę mówić tylko o sobie, ale gdybyś wyprowadziła się ode mnie bez słowa wyjaśnienia, też bym się do ciebie nie odezwał. Zadzwońiłaś przynajmniej do niego?

- Nie, ale...

- No to czego się spodziewałaś, do cholery?! Zachowałaś się jak głupia krowa.

Zatkało mnie. Chyba jedna tylko Cass odzywała się do mnie w ten sposób.

- Spodziewałam się, że będzie się o mnie martwić. Że zadzwoni do mojej przyjaciółki.

Powiedziałam, czego jeszcze się spodziewałam, chociaż nie miałam już nawet cienia nadziei, że znajdę u Sida zrozumienie i współczucie.

I nie pomyliłam się.

- Bardzo dobrze zrobił - oznajmił Sid stanowczo. - Na pewno ma cię serdecznie dość po numerze, który mu wycięłaś. I ma rację.

Byłam zadowolona, ale nie miałam siły się z nim sprzeczać.

- Ale musisz przyznać - spróbowałam z innej strony - że nie powinien tak prędko zawozić do domu innej dziewczyny. To nie fair, zwłaszcza że nieraz zaklinał się, że ona mu się nie podoba.

Sid wzruszył ramionami.

- Przecież ja też zaprosiłem cię do domu i przedstawiłem rodzicom.

- To co innego - broniłam się niemrawo. Było mi coraz gorzej na duszy. - Podobno Dan niemal jest z Aisling zaręczony.

- A skąd to wiesz? - Sid zmarszczył brwi i spojrzał na mnie czujnie. - Mówiłaś, że nie masz z nim żadnego kontaktu.

- Ktoś mi o tym powiedział.

- Ktoś, na kim można polegać?

- Tak myślę. Tak! - Nabierałam coraz większej pewności. - Na pewno można na niej polegać.

- Aha! Na niej... - mruknął znacząco. - Czy jesteś pewna, że zrobiła to w dobrej wierze...?

- Ale ty masz opinię o kobietach! Pociągnął łyk piwa i spojrzał mi prosto w oczy.

- Nie mam złej opinii o kobietach. Po prostu rozumiem je lepiej niż inni. Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, co myślę, słuchaj i nie obrażaj się. Uważam, że powinnaś zadzwonić do Dana, powiedzieć mu, że jesteś dupa i zapytać, czy spotka się z tobą, żeby porozmawiać.

W jego ustach wszystko brzmiało tak prosto, ale wcale takie nie było. Zamierzałam mu to powiedzieć, kiedy nagle wstał i poszedł do przedpokoju, gdzie zostawił kurtkę i torbę. Najwyraźniej miał już dosyć mojego marudzenia.

Wrócił z torbą. Położył ją na stoliku, odsunął zamek i...

- Mam zapasowy - powiedział, wręczając mi malutkiego, zgrabnego laptopa. - Chciałbym, żebyś skontaktowała się ze swoimi byłymi klientami. Wyjaśnij, co się stało, i

powiedz, że wkrótce skontaktujemy się z nimi oficjalnie. Niech się nie martwią o swoje strony internetowe - zanim przyszłość Pisusa nie zostanie ustalona prawnie, będę sam zajmować się ewentualnymi problemami technicznymi.

- Tak, szefie! - zaśmiały mi się oczy. Ale broń Boże nie myślałam wtedy o klientach. Myślałam o tym, że odtąd będę miała stały dostęp do konta Sary.

Jak na razie wszystko szło gładko. Jedzenie było dobre, rozmowa toczyła się wartko. Niemal przez cały czas mówili o niespodziewanym przyplywie gotówki, który czekał Libby, ale Danowi to nie przeszkadzało. Wydało mu się wręcz, że Libby jest całkiem bystra. Poza tym - bardzo atrakcyjnie wyglądała. Miała na sobie kremową sukienkę, która trochę przypominała mu jedną z sukienek Jo. Jeśli chodzi o ścisłość, była to jego ulubiona sukienka. Pięknie pasowała do miedzianych włosów. Właściwie to nie zdejmował z niej wzroku.

Oczywiście, trzy duże piwa, które wlał w niego Steve, miały swój udział w stworzeniu iluzji, że Libby wygląda i zachowuje się podobnie do Jo, ale przecież nie myślał o tym przez cały czas.

Kiedy przenieśli się do jednego z klubów, Aisling próbowała namówić go na tańce, ale co to, to nie. Wiedział, do czego może się posunąć. Ostatni raz tańczył tamtego wieczoru, kiedy poznał Jo, i tylko dlatego, że wlał w siebie mnóstwo alkoholu. Trzy duże piwa to nie było dość, żeby wstać i iść na parkiet. Ponieważ Libby oznajmiła, że nie bardzo lubi tańczyć i namówiła Steve'a na to, żeby dotrzymał Aisling towarzystwa, mogli wybrać opcję wspólnego siedzenia w barze.

Jeszcze wczoraj Dan zrobiłby wszystko, żeby uniknąć podobnej sytuacji, ale skoro Libby i Steve wyraźnie mieli się ku sobie, mógł chyba pozwolić sobie na chwilę luzu.

Znaleźli sobie spokojne miejsce i usadowili się w kącie przy ścianie. Rozmawiali znowu o płytach, potem o porządnym samochodzie, który zamierzała kupić Libby za część zarobionych pieniędzy. I wtedy Dan poczuł, że jej biodra ocierają się o niego. To chyba tłum kłębiący się za ich plecami spowodował niezamierzoną bliskość. Dzięki tej bliskości odkrył jednak, że Libby używała tych samych perfum co Jo. W przyciemnionym świetle coraz łatwiej było mu wyobrazić sobie, że to Jo przytula się teraz do niego. A gdyby tak zamknąć oczy, iluzja byłaby pełna.

Zamknął więc oczy i w chwili, kiedy to zrobił, Libby rzuciła się na niego. Bez żadnego ostrzeżenia. Czy można się więc dziwić, że w takiej sytuacji oddał pocałunek? Całował ją długo, więc musiało mu to sprawiać przyjemność. Dopiero kiedy oderwał od niej usta, żeby zaczerpnąć tchu, i otworzył oczy, zobaczył, jaką straszną pomyłkę popełnił.

ROZDZIAŁ 8

Do popołudnia zdążyłam napisać i wysłać maile do wszystkich moich dawnych klientów. Wysłałam je ze starego adresu - Jo.H@pisus.co.uk.

Okazało się, że Mały Sid, wykazując się jak zwykle wielką zdolnością przewidywania, skopiował w odpowiednim czasie bank danych Pisusa. Teraz przerzucił je do mojego komputera. Podejrzewam, że było to absolutnie nielegalne, ale nie sądzę, żeby któryś z klientów miał mu to za złe, szczególnie wtedy, kiedy jego plany się powiodą.

A Sid wydawał się tego coraz bardziej pewny. Im większa była jego pewność, tym bardziej mu wierzyłam. Jego wczorajsze twierdzenie wydawało mi się głęboko słuszne: dla większości byłych klientów Pisusa zmiana operatora sieci nie będzie prostą sprawą. My zaprojektowaliśmy ich systemy, wdrożyliśmy je, a potem prowadziliśmy ich obsługę. Rozpoczęcie wszystkiego od początku nie tylko spowodowałoby bałagan, ale wiązało się z nowymi kosztami.

Zaczęłam nawet wierzyć, że Sid nie mylił się, oceniając moją osobę. Rzeczywiście miałam bardzo dobre kontakty z moimi osobistymi klientami. A skoro tak - to możliwe, że niejaka Jo Hurst będzie cennym nabytkiem dla jego firmy.

Nareszcie zajęłam się czymś pożytecznym i muszę przyznać, że dobrze mi to zrobiło. Przede wszystkim zaczęłam myśleć pozytywnie - nawet o pośladku, który dzisiaj wyglądał zdecydowanie lepiej. A ponieważ wypełniłam instrukcje Sida dotyczące listów, czułam, że mogę sobie pozwolić na małą, niedzielną intrygę - tym bardziej że już wcześniej w poczcie Sary znalazłam zupełnie świeżą wiadomość od Dana. Należała mu się odpowiedź.

Drogi Danie, Pochodzę z Truro.

Wiedziałam, co robię. Dan miał szczególny sentyment do tego akurat miasta.

A tak na marginesie - moja bliska koleżanka mieszka w Leeds.

Ta uwaga na marginesie miała służyć zacieśnianiu więzi, a poza tym, zupełnie wyjątkowo, była prawdziwa. Sara miała w Leeds bliską koleżankę, która nazywała się Joanna Hurst.

Chodziłyśmy razem do szkoły.

Teraz musiałam dobrze się skupić, żeby wymyślić drogiej Sarze odpowiedni zawód. Rozważałam wiele możliwości - lekarka, aktorka, astronautka (ale na szkoleniu) i różne inne. Wszystko, co przychodzi wam w tej chwili do głowy, na pewno brałam pod uwagę. Bo kiedy ma się absolutną wolność wyboru, zaczynają się kłopoty - istnieje za dużo możliwości. Sama nie wiem dlaczego, ale w końcu postawiłam na artystkę. Konkretnie na

malarkę. Ja sama nie narysowałamby niczego nawet pod groźbą pistoletu, ale z Sarą było inaczej. Napisałam Danowi, że to wielka liczba galerii zwabiła ją do Londynu, a stało się to trzy lata temu. Miałam wielką ochotę dorzucić kilka słów o powodzeniu i uznaniu, jakim się cieszyła jako artystka oraz o jej wyglądzie. Chciałam zrobić z niej smukłą piękność o jedwabistych blond włosach i biuście o rozmiarze D. Porzuciłam oba pomysły, bo tyle przechwałek mogłoby go zniechęcić.

Oniemiałam natomiast, dochodząc do ostatniego zdania. Nie wiedziałam, co myśleć o informacji, że „aktualnie jest mężczyzną samotnym”. Albo Libby tak bardzo się pomyliła, albo od ostatniej naszej rozmowy sytuacja zmieniła się diametralnie. Chyba że Dan był bezwstydnym łgarzem, a ja nie zauważyłam tego, nawet mieszkając z nim pod jednym dachem.

Natychmiast zadzwoniłam do Libby, ale nie było jej w domu. Do wyjaśnienia sprawy postanowiłam więc ciągnąć grę jakby nigdy nic, a z Sary także zrobiłam dziewczynę samotną. Poszłam nawet dalej. Napisałam, że niedawno rozstała się z kimś, z kim była dość długo, i że wciąż dużo o nim myśli - dając tym samym Danowi szansę i dobry punkt wyjścia do rozmowy o własnym przypadku.

Odpowiedź przyszła godzinę później.

Droga Saro,

Artystka! To robi wrażenie. Co malujesz? A może w dzisiejszych czasach malowanie to działalność przestarzała? I jesteś jedną z artystek konceptualistek, które wypowiadają się za pomocą kawałków przeżutej gumy do żucia albo pokrywek od garnków?

Dan

PS

Jak wyglądasz?

Zauważyłam, że Dan wysłał swój list zaledwie pięć minut temu. Odpowiedziałam natychmiast w nadziei, że wciąż ma włączony komputer.

Drogi Danie,

Jestem przestarzałym rodzajem artystki...

Musiałam tak napisać, podejrzewając, że nie starczy mi wyobraźni na nic więcej niż wrzucanie do formaliny zdechłych zwierząt, co i tak zrobiono już wcześniej. Dziwne jednak było, że na eksperymentalną sztukę wykrzywia się osoba, która z takim upodobaniem słucha awangardowego jazzu. Dlatego zdanie zakończyłam zawołaną aluzją:

...Chociaż podziwiam ludzi, którzy przekraczają granice tego, co nazywamy sztuką.

A ponieważ zdanie wydało mi się górnolotne, a Sara trochę zarozumiała,

postanowiłam zmienić nieco nastrój listu.

Jak wyglądam? Mam 2,15 cm wzrostu i noszę martensy numer 43. Podobno mam jedno oko niebieskie, drugie brązowe, ale trudno to zauważyć z powodu cylindrycznych okularów (w markowych oprawkach). I jeszcze jedno - liczba pieprzyków na mojej twarzy wzrosła ostatnio do 17.

A jak Ty wyglądasz?

Nie odchodziłam od komputera i miałam rację - odpowiedź Dana przyszła dwie minuty później.

Droga Saro,

Jakim cudem udaje Ci się malować w takich okularach (bez względu na markowe oprawki)?

Dan

Wystukałam natychmiast:

Drogi Danie,

To właśnie wada wzroku sprawia, że moją sztukę uznaje się za wyjątkowo oryginalną

Sara

PS

Nie odpowiedziałeś, jak wyglądasz?

Trzy minuty później:

Droga Saro

Mam wprawdzie 1 m i 57 1/2 cm wzrostu, ale na szczęście oczy jak bławatki gwarantują mi pełną ostrość widzenia. Nie mogę pochwalić się żadnym pieprzykiem na twarzy, ale mam brodawki - 47, niedawno liczyłem.

Chyba powinniśmy wymienić fotografie?

Dan

Widać było, że Dan się wciągnął.

Drogi Danie,

Przykro mi, ale gdzieś zapodziałam aparat fotograficzny. Czy masz jakieś nalogi, z których chciałbyś się zwierzyć w tym stadium naszej znajomości?

Sara

Minuta i trzydzieści sekund później:

Droga Saro,

Jest ich sporo, ale nie mogę zwierzyć się z żadnego. Nie chcę, żebyś się do mnie

zraziła.

Opowiedz mi coś więcej o facecie, z którym zerwałaś.

Dan

Proszę, proszę. A zatem wracamy do tonu serio. Szkoda, bo bardzo dobrze się bawiłam. Dużo zabawniej jest wymyślać kłamstwa absurdalne niż kłamać na poważnie. W zasadzie powinnam zastanowić się, co napisać, ale przecież on czekał tam na odpowiedź. Z pośpiechu niebezpiecznie zbliżyłam się do prawdy.

Sara: Nie mam wiele do powiedzenia. Byliśmy razem, a potem przestaliśmy.

Dan: Dlaczego?

Sara: Dobre pytanie, ale rzecz w tym, że sama nie wiem dlaczego. Chyba nadeszła odpowiednia chwila, pomyślałam.

Czy zdarzyło Ci się rozstać z kimś, kto naprawdę coś znaczył w Twoim życiu?

Dan: Owszem, tak. Nawet zupełnie niedawno. I zanim zapytasz, odpowiem, że też nie wiem, dlaczego to się wydarzyło.

Nie chodziło zatem o cellulitis na lewym pośladku (czego oczywiście nie napisałam). Zadałam jednak kolejne pytanie:

Sara: Kto postanowił, że zrywacie?

Dan: Ona. Po prostu pewnego dnia zniknęła. Jak było u Ciebie?

Sara: Chyba ja. W każdym razie to ja odeszłam.

Dan: Ale dlaczego odeszłaś?

Sara: Powiedział mi coś, co mnie obraziło. Chciałam, żeby mnie znalazł i przeprosił.

Dan: I co?

Sara: Nic.

Dan: Może nie wiedział, że Cię czymś zirytował?

Sara: Powinien to wiedzieć.

Dan: Chcesz powiedzieć, że odeszłaś, bo on nie czytał w Twoich myślach?

Sara: Odeszłam, bo powiedział to, co powiedział.

Dan: Ale co, jeśli można zapytać?

Sara: To zbyt osobiste.

Dan: Rozumiem. Ale jemu powinnaś to powiedzieć.

Sara: Nie miałam okazji, bo ten niewierny gnojek niemal zaraz zaczął kręcić z inną.

Ogarnęła mnie wściekłość. Z pasją nacisnęłam „wyślij” i wtedy usłyszałam dzwonek domofonu. Wahałam się przez chwilę. Zbliżyliśmy się do sedna i bardzo chciałam wiedzieć, co on ma na swoją obronę. Dzwonek zadzwieczał jeszcze raz, bardziej

natarczywie. Musiałam sprawdzić, kto to. Zostawiłam komputer w sypialni i podeszłam do intercomu.

- Kto tam? - warknęłam.

- To ja, Cass. Wpuść mnie.

A to dopiero! Nie mogłam jej odesłać. Cass nie pojawiała się nigdzie bez powodu. Nacisnęłam guzik, zostawiłam otwarte drzwi i pognałam do sypialni. Odpowiedzi od Dana nie było. Wiedząc, że Cass lada sekunda wysiadzie z windy, napisałam szybko, że muszę kończyć, bo mam niespodziewanego gościa, i błyskawicznie zgasiałam komputer.

- Cholera jasna! - zaklął Dan, kiedy przeczytał ostatnią wiadomość.

Właśnie pisał do niej długi list o tym, że oboje znaleźli się w dziwnie podobnej sytuacji. Tylko że on po odejściu swojej dziewczyny nie myślał o żadnych innych kobietach. Co za pech, że nie mogą ciągnąć tej korespondencji! Zaczynał myśleć, że może i on zrobił jakąś głupią uwagę, która tak mocno uraziła Jo, że odeszła bez słowa. Wprawdzie nic nie przychodziło mu do głowy, ale kto wie? Może dalsza rozmowa z Sarą naprowadziłaby go na trop?

Przeleciał wzrokiem swoje chaotyczne wywody, a potem usunął napisany do połowy list. Nie było sensu go kończyć. Skoro Sara twierdzi, że jest za późno, bo jej były facet zaczął spotykać się z inną, to także jest za późno na jego, Dana, rozmowę z Jo, która również kogoś ma.

Zresztą ostatnio sam wdepnął w niezłe błoto i żeby się z niego wydostać, nie może zawracać sobie głowy błędami z przeszłości. Telefon, który rozdzwonił się natychmiast, kiedy odłączył modem, był przejawem czyhających zewsząd kłopotów.

Wziął głęboki oddech i sięgnął po słuchawkę.

- Jak ci idzie? - zaszczebiotała Libby, zanim zdążył powiedzieć „halo”.

- Jako tako - odrzekł, walcząc z poczuciem suchości w gardle. - Steve wpadł pół godziny temu, żeby się pożegnać, i nie miałem czasu się rozkręcić.

- Widziałam, jak wychodzili. - Uwaga Libby odnosiła się do faktu, że Aisling odprowadzała Steve'a na stację.

Ale się porobiło, pomyślał. Przez myśl by mu nie przeszło, że Steve jest w typie takiej dziewczyny jak Aisling, a tymczasem oboje najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Aisling nie traciła czasu i zwabiła go do siebie, kiedy razem wracali z klubu, zostawiając Dana na pastwę Libby.

Nieszczęście polegało na tym, że wówczas Danowi nie wydało się to wcale niebezpieczne. Przez cały wieczór pił równo i wrócił do domu zalany w trupa. Jednak

przesadą byłoby twierdzić, że Libby go wykorzystała. Wtedy, w nocy, był równie chętny jak ona. Tak naprawdę przeraził się dopiero po obudzeniu, które zawdzięczał dochodzącemu z kuchni zapachowi jajek smażonych na boczku. Potem do sypialni zajrzała Libby i z promiennym uśmiechem ogłosiła, że poda mu śniadanie do łóżka. Śniadanie do łóżka! Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania, a już na pewno nie przez Jo. A kiedy okazało się, że Libby zdażyła pójść do kiosku po gazetę, zaczął snuć koszarne wizje, w których wziął z nią w nocy pośpieszny ślub, a ona wprowadziła się do niego jako legalna żona.

Nie warto chyba wspominać, że jajka na boczku są ostatnią rzeczą, na którą ma ochotę ktoś, kto poprzedniej nocy wypił cysterne piwa, prawda?

Był zmuszony powiedzieć to Libby, a ona zreżcznie udała, że nie jest rozczarowana. Co tylko pogorszyło sprawę. Usiadła obok na łóżku - kompletnie ubrana, chwala Bogu - i patrzyła, jak pije herbatę i przekrwionymi oczami wpatruje się w „Sunday Timesa”, otwartego na chybił trafił. Pozbył się jej z największym trudem. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo się nie cieszył, że pisze tę cholerną książkę i ma pretekst do wypchnięcia jej z mieszkania.

- Co najmniej od kilku godzin miałeś zajęty telefon - mówiła teraz z pretensją w głosie, ledwo wyczuwalną, ale jednak...

- Szukałem czegoś w internecie - skłamał szybko. Potem zastanawiał się, dlaczego się przed nią tłumaczy.

- Aha - wydawała się trochę uspokojona. - Postanowiłam ugotować coś na kolację i dzwonię, żeby zapytać, czy masz ochotę na coś specjalnego.

Zerknął na zegarek. Była piąta. Czegoś takiego bał się przez cały dzień, a przynajmniej od dwunastej, kiedy to wreszcie namówił ją, żeby zostawiła go samego.

- Przykro mi, Libby, ale miałem dzisiaj późny start. Muszę wziąć się ostro do roboty. Zrobię sobie kanapkę i to mi wystarczy.

- Czy mam rozumieć, że wolisz się dziś ze mną nie spotkać? O, Boże, pomyślał, przeklinając wczorajszą chwilę słabości.

Po co tyle piłem! A najgorsze było to, że nie mógł sobie przypomnieć, czy poszedł z nią do łóżka, czy nie. Chyba jednak do czegoś między nimi doszło, skoro rano jeszcze tu była.

Bardzo żałował, że nie umie powiedzieć jej wprost, że zaszła straszna pomyłka, ale z drugiej strony nie chciał ranić jej uczuć. Wiedział, do czego zdolne są kobiety, z którymi uprawiało się seks, bo dosłownie kilka dni temu obejrzał na wideo *Vanilla Sky*. Nie miał zamiaru potraktować jej tak, jak Tom Cruise potraktował Cameron Diaz. Co więcej - nie miał zamiaru skończyć jak bohater filmu, grany przez Cruise'a, a w charakterze Libby

wyczuwał coś, co sprawiało, że jego chore podejrzenia mogły się spełnić.

Miał też kaca jak stodoła, a w takim stanie lepiej jest odłożyć wszelkie poważne rozmowy na czas, kiedy człowiek poczuje się lepiej.

- Nie chodzi o to, co wolę, a co nie - mruknął wymijająco. - Po prostu myślę, że lepiej będzie, jeśli odłożymy spotkanie do jutra.

- Jak sobie życzysz - powiedziała i rzuciła słuchawkę.

- Wyglądałaś w piątek tak, jakbyś się miała zaraz rozsypać - powiedziała Cass, opadając na fotel, na którym wczoraj siedział Sid.

- Naprawdę? - Nie umiałam zdobyć się na nic mądrzejszego, bo miałam głowę wciąż zajęta korespondencją z Danem.

- Jak się udało przyjęcie? - zadałam grzecznościowe pytanie, przypuszczając, że wpadła, żeby mi o nim opowiedzieć.

- Dobrze, jeśli nie liczyć faktu, że zaproszony był również Phillip Brown, o czym nikt nie raczył poinformować mnie wcześniej.

- Chyba nie mówisz o Pierdzącym Philu! - zawołałam. Phil był chłopakiem Cass w szkole podstawowej. Mieszkał w sąsiedztwie, a głównym powodem jego sławy była umiejętność puszczenia bąków na melodię hymnu „Boże chroń królową”. Temu talentowi zawdzięczał przezwisko. W naszych szkolnych czasach jego występy cieszyły się ogromnym powodzeniem.

- Mam nadzieję, że nie odtrąbił twojej babci „Happy Birthday”?

- Chwała Bogu - nie! - odpowiedziała Cass bez uśmiechu.

- Myślę, że Phil dni chwały ma już, za przeproszeniem, za sobą. Teraz nie miał się czym przede mną pochwalić.

- No to dlaczego został zaproszony?

To prawda, że Cass od wieków nie spotykała się z żadnym facetem, ale jej mama nigdy nie wpadała z tego powodu w rozpacz - nie była typem matki, która wtrąca się w życie dorosłej córki i próbuje swatać ją z każdym facetem, jaki się napatoczy.

- To zasługa babci. Wbiła sobie do głowy, że chce mieć prawnuka. Padło na mnie jako najstarszą z wnuków.

- O rany! - jęknęłam. - I jak z tego wybrnęłaś?

- Skłamałam. Powiedziałam jej, że mam chłopaka. Trzeba znać Cass, żeby wiedzieć, że kłamstwo nigdy nie należało do jej repertuaru.

- Nie przejmuj się - powiedziałam pocieszająco. - Przynajmniej masz na jakiś czas spokój.

- Wcale nie - spojrzała na mnie ponuro. - Teraz babcia oczywiście chce go poznać.

- Kaszana.

- Na to wychodzi. Mogę tylko mieć nadzieję, że o wszystkim zapomni. - Wzruszyła ramionami. - Może poczęstowałabyś mnie herbatą albo czymś w tym rodzaju?

Byłam już drugi dzień na odwyku i zaczynało robić mi się niedobrze. Czułam tępe łupanie w głowie, więc śmiało mogłam pozwolić sobie na ucztę w postaci filiżanki herbaty i grzanki. Zresztą i tak niczego innego nie miałam.

Cass poszła za mną do kuchni i usadziła się na blacie, a ja zaczęłam się krzątać dookoła niej.

- Jak ci minął weekend? - zapytała, kiedy nalewałam wodę do czajnika.

Opowiedziałam jej o planach Sida wobec Pisusa. Zrobiło to na niej wrażenie, bo chciała dowiedzieć się, jaki jest Sid.

- Wygląda jak nastolatek - odpowiedziałam - ale ma łeb dorosłego faceta. Strach człowieka ogarnia na myśl o jego inteligencji.

Wrzuciłam do tosterka kromkę białego chleba, pytając Cass, czy też chce. Kiwnęła głową.

- I co jeszcze robiłaś? - Spojrzała na mnie badawczo, jakby wiedziała, że było coś jeszcze.

Włączyłam toster i zmieszana odwróciłam wzrok.

- Pisałam do kogoś e - maile - wyjaśniłam ostrożnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwiła się.

- No, pisałam do faceta.

- Umawiałaś się na randkę przez internet?

- Nie. Nie tak... - Odwróciłam się szybko, żeby wyjąć z lodówki margarynę.

- Będziesz musiała mnie oświecić, bo nie rozumiem.

Teraz albo nigdy, pomyślałam. I może dlatego, że byłam osłabiona z głodu, wybrałam opcję „teraz”.

- Mailowałam do Dana. - Stałam wciąż tyłem do Cass, więc na szczęście nie widziałam jej miny. - Tylko nie jako ja, ale jako ktoś inny.

- Co?

Powoli się odwróciłam i położyłam margarynę na blacie obok Cass.

- To jeden z tych głupich pomysłów, które na początku wydają się niewinne, a potem wymykają się człowiekowi z rąk. On myśli, że nazywam się Sara Daly i jestem bardzo wysoką artystką malarką o bardzo krótkim wzroku.

Miałam nadzieję, że to ostatnie wyda się jej zabawne, ale nie. Patrzyła na mnie jak na wariatkę. Nie miałam wyjścia. Skoro już zaczęłam, opowiedziałam jej wszystko. No, prawie wszystko.

- Czy mogę wiedzieć, co zamierzałaś osiągnąć przez to oszustwo? - zapytała w końcu, z dezaprobatą w głosie, jak łatwo się domyślić.

Zdążyłyśmy już wrócić do salonu, gdzie zasiadłyśmy nad herbatą i grzankami.

- Sama nie wiem - odpowiedziałam szczerze, żując twardy chleb. - Na pewno nie wiedziałam, kiedy zaczynałam się w to bawić.

- A teraz?

- Teraz mam masło na głowie. Nie wiem, co z tym zrobić - przyznałam ponuro.

- Nie ty jedna. - Przygryzła wargę i przez chwilę nad czymś myślała. - Słuchaj, Jo - powiedziała, marszcząc brwi. - Czy to ma znaczyć, że doszłaś do wniosku, że odchodząc od Dana, zrobiłaś błąd?

Zerknęłam na nią znad swojego tosta. Na jej różowym moherku nie było ani okruszyny chleba. Tak samo zresztą jak na eleganckich spodniach. Ja wyglądałam jak karmnik dla ptaków. Zgarniając z siebie kawałki grzanek, zastanawiałam się, co powiedzieć. Sama nie wiedziałam, czy już doszłam do wniosku, że zrobiłam błąd, ale nawet gdyby tak było, za nic się do tego nie przyznam. Cass i tak była niezadowolona, że wciągnęłam ją w sytuację, której nie aprobuje.

- Nie - odpowiedziałam. - Na pewno tak nie myślę.

Zmrużyła oczy.

- W takim razie dlaczego pozwoliłaś, żebym powiedziała Danowi, gdzie jesteś, gdyby dzwonił?

- Żeby mnie przeprosił. - Przecież nie powiedziałam Cass nieprawdy!

- Za co? - zapytała z ciekawością. - Myślałam, że miałaś dość, bo przez cały czas siedział po uszy w tej swojej muzyce i nie akceptował twoich nowych znajomych. Tak mówiłaś.

- Tego też miałam dosyć - mruknęłam. - Ale nie wiesz najgorszego. - Wzięłam głęboki oddech. - Powiedział, że jestem podobna do mojej mamy.

No! Nareszcie to z siebie wyrzuciłam. Cass milczała. Spodziewałam się, że podobna nedorzecznosc wywoła u niej co najmniej mały wybuch oburzenia. Albo przynajmniej atak śmiechu. A tu nic.

- I dlatego odeszłaś? - zapytała w końcu. Pokiwałam głową.

- Czy mogę cię o coś prosić, Jo? - prychnęła zniecierpliwiona.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Spodziewałam się jakiejś mądrej rady.

- Nie chcę już słyszeć ani słowa o tobie, Danie i Sarze Daly. Zrozumiałaś? - powiedziała tym samym tonem.

- Zrozumiałam.

ROZDZIAŁ 9

Po wyjściu Cass rzuciłam się na stare chrupki i suche rodzyнки, które znalazłam na dnie kredensu. Zjadłam je wszystkie, sprawdzając co chwila, czy nie ma wiadomości od Dana. Nie było. Ja też do niego nie pisałam, bo musiałam pomyśleć.

Było mi trochę nieswojo po tym, co usłyszałam od Cass. Nie! Gorzej! Przez Cass poczułam się jak idiotka. Zaczęłam zastanawiać się, czy nie lepiej skończyć z całą tą mistyfikacją, zanim wszystko całkowicie wymknie się spod kontroli.

Doszło do tego, że zaczęłam wyczekiwać poniedziałku - dnia, w którym miałam rozpocząć pracę we włoskim bistrze. Rano tak mi się spieszyło, że postanowiłam stawić się tam o dziewiątej, mimo że wiedziałam, że otwierają dopiero o dziesiątej. Prawie dochodziłam na miejsce, kiedy uświadomiłam sobie, że kiedy byłam tam ostatnio, Marco nie powiedział jeszcze Giovannie o moim zastępstwie. Trochę mnie to speszyło. Wyłumaczyłam sobie jednak, że Giovanna mnie lubi i nawet jeśli odrzuciła propozycję syna, uznając, że nie nadaje się do pracy u nich, powie mi o tym w miły sposób.

W drzwiach nie było dzwonka. Zapukałam mocno w niebieską framugę. Modliłam się, żeby ktoś już był w środku, bo zaczynało padać, a ja nie wzięłam ze sobą parasolki. Jeszcze chwila, a moje pracownice ułożone tycjanowskie fale zaczną przypominać pomarańczową, skołtunioną, wełnianą narzutę.

Na szczęście Giovanna niemal zaraz pojawiła się w moim polu widzenia i kilka sekund później drzwi zostały otwarte.

- Czy Marco powiedział ci o wszystkim? - zapytałam, żeby uprzedzić jej ewentualne zdziwienie.

- Oczywiście, oczywiście, Joanno! - Uścisnęła mnie serdecznie na przywitanie. - Jestem zachwycona, że będę cię miała tutaj, kiedy Marco pojechał na swoje małe wakacje.

Odetchnęłam z ulgą, a potem zaczęłam uważniej przysłuchiwać się Giovannie. Już wcześniej zauważyłam, że jej cudzoziemski akcent zmienia natężenie zależnie od okoliczności - od słabego, poprzez wszystkie stadia pośrednie aż po coś, co przypominało sceniczny włoski. Nie rozgryzłam jeszcze, co powodowało zmiany. Dzisiejszy występ miał wyraźne cechy teatralne.

Najpóźniej dotarło do mnie, że mówiła coś o wakacjach. Skoro o to chodziło, dlaczego Marco robił wokół wyjazdu tyle tajemnic?

- Chyba jeszcze nie wyjechał? - Rozejrzałam się po sali, jakby spodziewając się, że znajdę go przy którymś ze stolików.

Dziwne to wszystko. Marco zachował się kompletnie bezmyślnie. Dlaczego postawił mnie w nowej sytuacji bez żadnego przygotowania?

- Skoro świt pojawiła się taksówka i odwiozła go na lotnisko.

- Samego? - zapytałam.

- Oczywiście - w głosie Giovanni brzmiała absolutna pewność. - W tym momencie jedyną kobietą w jego życiu jest *mamma* - wybuchnęła gwałtownym śmiechem i zaraz spoważniała. - Ale wszystko może się zmienić - tu rzuciła znaczące spojrzenie w moją stronę, po czym dodała: - Zostawił dla ciebie mały list.

Przeszła za bar i podała mi wyciągniętą skądś kopertę. Stała chwilę z wyczekującą miną, ale po tym, co się ostatnio wydarzyło między mną a Markiem, rozważa podpowiadała mi, żeby otworzyć list później. Wcisnęłam kopertę do kieszeni płaszcza.

- To wiadomości o biurach podróży, o które go prosiłam - wymyśliłam naprędce marne kłamstwo. I żeby zmienić temat, dodałam szybko: - Muszę się przyznać, że nigdy jeszcze nie pracowałam w restauracji. Kiedyś podczas wakacji dorabiałam jako kelnerka w herbaciarni, ale to było dawno, jeszcze w szkole.

- No, widzisz - zaśmiała się znowu. - Masz kwalifikacje. Teraz chodź, wszystko ci pokażę. I nie martw się. Zobaczysz, jakie to proste.

Zaczęła od jedzenia. Wyjaśnienia były rzeczowe i jasne, włoski akcent - dzięki Bogu - ledwo słyszalny. Desery i wszelkie słodczyce dostarczała firma cukiernicza. Moim zadaniem było uzupełnianie zapasów w szklanej gablocie tak, żeby klienci przez cały dzień widzieli, co mogą zamówić. To rzeczywiście nie wydawało się skomplikowane.

Sosy, z powodu których restauracja cieszyła się tak wielkim powodzeniem, Giovanna codziennie przygotowywała sama, według sobie tylko znanych przepisów. Ona też zajmowała się gotowaniem makaronów. Ja miałam je tylko podawać i inkasować pieniądze, co również było proste.

- Sama widzisz - uśmiechnęła się Giovanna, widząc, że powoli przestaję się denerwować. - Tajemnicą naszego sukcesu jest prostota.

- Być może. Ale nie powiesz mi, że ekspres do kawy to też nic. - Zerknęłam ze strachem na gigantycznego potwora zaopatrzonego w wielką liczbę gadżetów do robienia espresso, cappuccino, cafe latte i mnóstwa innych kaw, których nazw jeszcze nie

opanowałam.

- Za dzień, dwa będziesz robić cappuccino jak prawdziwa Włoszka. Na razie nie daj odczuć, że się jej boisz. - Postukała palcem w maszynę i znowu wybuchnęła śmiechem, który tym razem zabrzmiał jak łoskot wody w rynnie.

Przyszłam do pracy w swojej jedynej czarnej spódnicy i w zwyczajnym, białym podkoszulku. Po skończonym oprowadzaniu, Giovanna wręczyła mi biały fartuch, taki sam, jaki miała ona, i pokiwała głową z aprobatą, kiedy go założyłam. Potem obejrzała mnie dokładnie od stóp - w czarnych butach na obcasie - po czubek głowy.

- Myślę, że płaskie buty byłyby lepsze - powiedziała. - Musimy też zrobić coś z twoimi pięknymi włosami.

Sprawiła mi przyjemność, mówiąc, że mam piękne włosy, ale nie miałam pojęcia, co chce z nimi zrobić. Nerwowo zachichotałam, wyobrażając sobie siebie w białym czepku z siatką na włosy, takim jakie noszą robotnice w przetwórnich żywności. Gdybym pracowała w przetwórni żywności, gdzie oglądają mnie tylko ludzie w podobnych białych czepkach, nie miałabym nic przeciw temu. Ale tu byłam cały czas na widoku, a na dodatek do bistra przychodziło wielu znanych ludzi.

Giovanna zniknęła w kuchni i po chwili pojawiła się z białą elastyczną opaską.

- Na dzisiaj musi wystarczyć, ale jutro spróbuj zrobić z nimi co należy. - Dotknęła swoich misternie upiętych z tyłu włosów, demonstrując tym samym, co rozumie przez „jak należy”.

Nawet nie próbowałam jej przekonywać, że ja za skarby świata nie osiągnę podobnego efektu. Na razie odgarnęłam włosy i wcisnęłam je pod opaskę.

- Wiesz co, Joanno? - uśmiechnęła się do mnie Giovanna.

- Mielibyście z Markiem bardzo ładne dzieci.

Zachichotałam głupio i oblałam się rumieńcem w kolorze jej słynnego sosu do spaghetti, po czym szybko zaczęłam oglądać wszystkie przyciski i kraniki ekspresu do kawy.

Mój zakres obowiązków mógł wydawać się prosty, ale szybko okazało się, że z powodu tłumu klientów praca jest naprawdę ciężka. Na szczęście w porze największego ruchu, od dwunastej do drugiej, dołączyła do nas sześćdziesięcioośmioletnia Dulcie, Włoszka, która w tych godzinach pracowała u Giovanny od dnia otwarcia bistra.

Dulcie mogła wydawać się stara, ale kondycję miała lepszą niż ja. Kondycję - oraz buty. Była bardzo chuda, ale sprawiała wrażenie niesamowicie mocnej. Odzywała się mało, za to wszędzie jej było pełno: błyskawicznie zbierała brudne naczynia ze stołów, zmywała

filiżanki i robiła porządki wokół mnie i Giovanni. Znalazła nawet czas, żeby mi pomóc, kiedy na chwilę straciłam kontrolę i dałam odczuć ekspresowi, jak bardzo się go boję.

Giovanna była dziś przy głosie i po kilkakrotnym wysłuchaniu „Volare”, zaczęłam marzyć, żeby trochę urozmaiciła repertuar. Kiedy ruch trochę się zmniejszył, usiadłyśmy we trzy przy kawie. Zapytałam wtedy Dulcie, na czym polega sekret jej młodości.

- Dwa banany dziennie i regularny seks z mężczyzną poniżej trzydziestki - odpowiedziała ze śmiertelną powagą.

Obie z Giovanną czekały, jak zareaguję, i omal nie pękły ze śmiechu na widok mojego osłupienia i szeroko otwartych ust. Znaczyło to, że Dulcie ze mnie zażartowała. A jednak specyficzny błysk w jej spojrzeniu sprawił, że nie miałam do końca pewności, czy to na pewno są żarty. Podobnie było z głosem - zaskakująco młodym i lekko ochrypłym. Z takim głosem można zbić fortunę w seks telefonie, cena połączenia jeden funt za minutę.

Obie, Giovanna i Dulcie, wychwalały mnie pod niebiosa, a ja czułam się absurdalnie zadowolona z siebie. Owszem, byłam spocona i rozczochrana, ale udało mi się coś osiągnąć.

- A gdzie pojechał Marco, bo nawet nie wiem? - zapytałam, kiedy Giovanna wlała mi do filiżanki kawę. Bezkofeinową, bo była to już moja piąta kawa. Pijąc prawdziwą, chodziłabym teraz na rżęsach.

- Do Hiszpanii! - Skoczyła na równe nogi Giovanna i rozłożyła szeroko ręce. - Chyba oszalał! Po co jechać na Costa Del Sol, skoro we Włoszech jest taka piękna Riviera.

Miałam ochotę zapytać Giovannę o jej włoską rodzinę - w końcu z jakiegoś powodu nie wróciła do Mediolanu, kiedy okazało się, że jest w ciąży - ale chyba znałyśmy się jeszcze zbyt słabo.

Dulcie wyszła, kiedy minęła pora lunchu. Klienci wpadali teraz przeważnie na kawę i ciastko, więc w przerwach pomagałam Giovannie sprzątać kuchnię. Próbowałam wyłudzić od niej któryś z jej niesamowitych przepisów, ale szybko porzuciłam temat, kiedy oznajmiła, że zdradzi mi swoje sekrety, jeśli poślubię Marca.

O piątej trzydzieści miałam tak obolałe stopy, że kiedy stawałam za barem, zdejmowałam buty. Było mi też wszystko jedno, czy w drzwiach pojawi się ktoś znajomy i zobaczy mnie w tym stanie - wygniecioną, z włosami byle jak ściągniętymi do tyłu i z rozmazanym makijażem. Ale jak to zwykle bywa w chwilach, w których człowiek przestaje się pilnować, w drzwiach pojawił się ktoś znajomy.

- Libby! Witaj - powiedziałam.

Rzecz w tym, że osoby o mojej karnacji nie są w stanie ukryć zakłopotania. My nie

możemy zafundować sobie nawet małego kłamstwa, z którymi normalne blondynki i brunetki radzą sobie śpiewająco. Co innego, jeśli mam w głowie scenariusz w postaci przeczytanego kiedyś artykułu, który przerabiam na moralizatorską opowieść dla trzech zapalonych panienek. Wtedy jakoś mi wychodzi. Jednak prawdziwe kłopoty zaczynają się w sytuacjach niespodziewanych. Niewinna bujda sprawia, że moja twarz przybiera kolor przejrzalego pomidora.

Teraz nie dość, że byłam zakłopotana, to jeszcze udawałam, że cieszę się ze spotkania.

Libby wyglądała uderzająco elegancko i atrakcyjnie - jak na siebie. Wiem, że nie zabrzmiało to miło, ale ona nigdy nie należała do osób szczególnie zadbanych. Stąd moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłam ją w dobrze skrojonym, czarnym kostiumie, z równo obciętymi włosami - chyba zaczęła je farbować, bo niemal na pewno były kiedyś mysie, a teraz pobłyskiwały wyraźną miedzią.

- Ładnie wyglądasz - powiedziałam szczerze i przypominając sobie, co mówiła o swojej pracy, zapytałam: - Wracasz z jakiejś rozmowy kwalifikacyjnej, czy czegoś w tym rodzaju?

Mówiąc to, próbowałam wcisnąć spuchnięte stopy w przydeptane buty.

- Nie - odparła zaskoczona. - Właśnie skończyłam pracę i postanowiłam wpaść i zobaczyć, jak sobie radzisz.

Wydawało mi się, że słyszę w jej głosie nutę tryumfu. Może jednak przemawiała przeze mnie zazdrość: w końcu ona była świeża i pachnąca, a ja wyglądałam, jakbym cały dzień naprawiała ciekący bojler.

- Jak widzisz - udawałam całkowitą obojętność. - Na szczęście odrobina prawdziwej harówki jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Spojrzała na mnie z wielkim współczuciem - tak jak czasami patrzy się na ciężko chorego człowieka, który wmawia sobie, że nic mu nie jest.

- Właściwie to chciałam zapytać, czy nie miałabyś ochoty skoczyć na drinka, kiedy już skończysz - powiedziała.

Propozycja była kusząca. Z zaferowanej miny Libby wynikało, że ma mi coś nowego do zakomunikowania. Chociaż dalej trwałam w postanowieniu, że kończę definitywnie korespondencję pomiędzy Sarą a Danem, to jednak zjadała mnie ciekawość: może Libby pojawiła się, żeby powiedzieć, że pomiędzy nim a Aisling wszystko skończone? W końcu Dan wyraźnie napisał, że jest sam.

- Dobra - zgodziłam się. - Ale pracuję do szóstej. Spojrzałam na jedynych o tej porze klientów - rodzinę z dwójką bachorów, które przez cały czas opluwały się przez słomki

mlecznym koktajlem.

Wyraźnie rozczarowana Libby spojrzała na zegarek.

- Nie. Zaraz muszę wracać. Miałam nadzieję, że już kończysz. Może zwolnisz się chwilę wcześniej?

- Nie mogę. - Byłam zaskoczona jej natarczywością. - Dopiero dzisiaj zaczęłam. Giovanna sprząta teraz kuchnię, a ja powinnam jej pomóc.

- Może cię zwolni. Zapytaj ją - naciskała Libby.

- O co masz mnie zapytać? - Giovanna stanęła w kuchennych drzwiach.

- Czy może wyjść dziś trochę wcześniej - powiedziała za mnie Libby.

Myślałam, że spalę się ze wstydu.

- Nie mogę wyjść, kiedy mamy jeszcze klientów.

- Wyglądają, jakby mieli zaraz wyjść. - Libby odwróciła się w ich stronę i jak na zawołanie ojciec rodziny, wyraźnie wyczerpany po całym dniu poważnych zakupów, zaczął podnosić z ziemi ogromną liczbę plastikowych toreb.

- Ależ oczywiście, że możesz, Joanno. I tak zaraz zamykamy, a ja bez problemu skończę wszystko sama.

Wcale nie byłam zadowolona. Denerwowała mnie nachalność Libby. Jednak Giovanna zdecydowała za mnie. Przyniosła nawet z zaplecza mój płaszcz i szalik.

- To twój pierwszy dzień tutaj, Joanno, a twoje biedne stopy - spojrzała w dół - wyglądają żałośnie. Jutro musisz włożyć wygodne buty.

Jo pokuśtykała z Libby do najbliższego pubu, w którym już zbierał się wychodzący z biur tłumek. Zamówiły dietetyczną coca - colę, a ponieważ większość ludzi wolała stać, znalazły wolny stolik w kącie. Płaszcz i szaliki rzuciły na poręczę krzesel.

- Pomyślałam sobie, że będziesz chciała dowiedzieć się, co się zdarzyło podczas weekendu. Z Danem i Aisling - oznajmiła Libby.

- Mów. - Joanna pochyliła się ku niej wyczekująco.

- No więc, w sobotę poszliśmy we czwórkę: ja i Steve - znasz Steve'a, prawda? - Dan i Aisling do klubu.

Joanna kiwnęła głową, jakby jej to wcale nie zdziwiło.

- To znaczy, że wyjazd do rodziców Dana został odwołany?

- zapytała mimochodem.

Libby zupełnie zapomniała, że to wymyśliła, ale nie przejęło jej to wcale.

- Najwidoczniej tak - powiedziała. Nie mogła się doczekać, kiedy powie Joannie nowinę, po której zadowolony uśmiech zniknie na dobre z jej twarzy.

- Zerwali ze sobą, prawda? - przerwała jej Joanna. Libby rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Skąd to wiesz?

- Znam ludzi, którzy znają Dana. - Joanna bardzo pilnowała swoich słów. - Powiedzieli, że nie ma dziewczyny. Wiedzą to od niego.

- Nie ma dziewczyny!

Joanna spojrzała na nią zdziwiona.

- O tym chciałaś mi powiedzieć, prawda?

- Chciałam ci powiedzieć, że zerwali, jasne... - Libby zawahała się chwilę. To, co właśnie usłyszała od Joanny, całkowicie wyprowadziło ją z równowagi. A przecież miało być odwrotnie. Chciała powiedzieć tej idiotce, że to ona, Libby, jest teraz z Danem. Niepokoili ją też „ludzie, którzy znają Dana”. O kogo chodzi?

- Kim są ci ludzie? - próbowała wysondować Joannę.

- Tego nie mogę ci zdradzić - powiedziała Joanna stanowczym tonem. - Ale wydaje się, że wiedzą, o czym mówią.

Mózg Libby pracował na najwyższych obrotach.

- A kiedy z nimi rozmawiałaś? - zapytała podejrzliwie.

- Wczoraj wieczorem.

- Jesteś pewna, że to było wczoraj, a nie w sobotę? Gdyby rozmowa odbyła się w sobotę, Libby mogłaby być spokojna. Jeszcze w sobotę Dan był oficjalnie mężczyzną samotnym. Ale od tej pory spędzili ze sobą noc. Prawda, że do niczego między nimi nie doszło, bo Dan był zbyt pijany, ale wcześniej, w klubie, pocałował ją. Zrobił to jeszcze raz, zanim urwał mu się film i padł na łóżko.

- Oczywiście - potwierdziła Joanna. - Na pewno wczoraj. - Uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem i zrobiła wyczekującą minę. - Opowiadaj, jak do tego doszło.

Ale Libby nie miała już ochoty na rozmowę. Chciała natychmiast wrócić do domu i domagać się od Dana wyjaśnień. Co on sobie wyobraża?! Spędził z nią noc i twierdzi, że nie ma dziewczyny?!

- Nie mogę teraz. - Wyciągnęła rękę z zegarkiem. - Muszę już iść.

Joanna nie rozumiała, co się dzieje. Wydawała się rozczarowana, ale Libby to nie obchodziło. Stała już, gotowa do wyjścia. Wtedy zauważyła szalik Joanny leżący na sąsiednim krześle. Kiedy Joanna pochyliła się, żeby podnieść z podłogi swoją torbę, Libby bez zastanowienia złapała szalik i schowała go pod swój płaszcz.

- Czy Aisling się martwi? - spytała Joanna już na dworze.

- Wyszła z klubu w towarzystwie Steve'a, więc nie sądzę, żeby była zmartwiona -

rzuciła Libby przez ramię i ruszyła przed siebie, byle dalej od Joanny. Nagle usłyszała wołanie:

- Jaki to był klub?!

- Roller Coaster - odpowiedziała. - Chociaż nie wiem, jakie to może mieć dla ciebie znaczenie.

Nie powinno mieć dla mnie żadnego znaczenia, a jednak miało. Dan zawsze twierdził, że nienawidzi klubów - z powodu tłumów, snobizmu i złej w jego mniemaniu muzyki. Dobrowolnie poszedł do klubu jeden jedyny raz w życiu - wtedy, kiedy się poznaliśmy. Stało się to w Zoot, gdzie ja spędzałam wszystkie piątkowe wieczory. Jego zaciągnęli tam muzycy z jakiegoś zespołu, z którymi tego wieczoru robił wywiad. Nigdy jeszcze w Zoot nie widziałam kogoś równie przystojnego, więc ruszyłam prosto w jego stronę.

Niechęć Dana do życia klubowego była powodem pierwszych naszych nieporozumień. W pierwszym roku wszystko było w porządku. Lubiłam spędzać wieczory w domu. Skuleni na zielonej kanapie słuchaliśmy razem muzyki. Potem dostałam nową pracę, zaczęłam dużo zarabiać i upierałam się, żebyśmy zaczęli częściej wychodzić. Pierwszy raz w życiu miałam prawdziwe pieniądze, które mogłam wydawać do woli i chyba trochę przewróciło mi się w głowie.

Przez chwilę Dan chodził do klubów ze mną, ale bardzo szybko okazało się, że długie sesje przy alkoholu i paplanina z moimi nowymi kolegami z pracy nie są tym, co najbardziej lubi. Ja zarzucałam mu, że jest nudziarzem, on twierdził, że moi nowi znajomi niepotrzebnie zabierają miejsce na świecie.

Tak myśląc, dowlokłam się do domu. Zrzucając po drodze buty, poszłam od razu do sypialni i włączyłam laptopa. W swojej poczcie znalazłam odpowiedzi od starych klientów - większość z nich była, zgodnie z przypuszczeniami Sida, pozytywna. Wysłałam mu natychmiast kopie listów i spokojnie otworzyłam skrzynkę pocztową Sary.

Nie wymyśliłam jeszcze, jak zareagować na ostatnie wydarzenia. Byłam na pewno zadowolona z rozstania Dana i Aisling, ale jeszcze bardziej ucieszyło mnie, że Dan nie okłamał Sary. Ale co z tego wynikało dla mnie? Przypomniałam sobie słowa Sida. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Dana, ale co miałam mu powiedzieć po tak długim czasie?

Jeszcze by sobie pomyślał, że chcę do niego wrócić. No, właśnie. Czy chciałam, żebyśmy się znowu zesзли?

Nie wiedziałam. I to przeważało. Uczciwie czy nie, łatwiej było wyciągnąć od niego potrzebne mi informacje przy pomocy trzeciej osoby. Zwłaszcza jeśli ta trzecia osoba miała

z nim lepszy kontakt niż ja w ostatniej fazie naszego bycia razem.

Przeczytałam uważnie wszystkie listy, które wymieniła z nim Sara, i napisałam kolejny:

Drogi Danie,

Przykro mi, że nam przerwano. Powiedz, dlaczego nie szukałeś swojej dziewczyny, kiedy odeszła?

Sara

Wysłałam list i poszłam do kuchni odgrzać sobie fasolkę z puszki. Dopiero wtedy przypomniałam sobie o kopercie wręczonej mi przez Giovannę. Natychmiast wyjęłam ją z kieszeni płaszcza, którego jeszcze nie zdjęłam. Czułam lekki dreszczyk emocji, gdyż przypomniał mi się pocałunek Marca - bardzo obiecujący pocałunek.

Rozerwałam kopertę i wyjęłam złożoną wpół kartkę cieniutkiego papieru. Od razu spostrzegłam, że nie jest to długi list.

Bella Joanna,

Nie mogę się doczekać, kiedy zrobię to jeszcze raz.

Zadzwoń mi po powrocie.

Marco

Składając list, nie mogłam powstrzymać pełnego zadowolenia uśmiechu. Zdjęłam płaszcz i dopiero wtedy zauważyłam, że nie mam swojego ulubionego szalika.

Libby pognęła prosto na postój taksówek. Zależało jej na jednym - chciała jak najszybciej wrócić do domu i zapytać Dana, dlaczego rozpowiada znajomym, że jest „mężczyzną samotnym”. Jednak im była bliżej domu, tym bardziej niewłaściwy wydawał się jej pomysł konfrontacji. W ten sposób mogła wszystko popsuć.

Zresztą - kto wie? Może po niedobrym doświadczeniu z Joanną, jest po prostu ostrożny?

Zmieniwszy diametralnie nastawienie, Libby poprosiła taksówkarza, żeby zatrzymał się przy handlowym pasażu niedaleko jej mieszkania. Dała mu duży napiwek i udała się na zakupy. W chińskiej knajpce zamówiła kurczaka w sosie z czarnej fasoli, chow mein z królewskimi krewetkami, ryż i torbę krewetkowych krakersów. Żeby nie siedzieć beczynnie w oczekiwaniu na jedzenie, weszła do sklepu obok. Kupiła drogie, białe bordeaux, przechowywane, jak głosił napis na etykiecie, w dębowych beczkach, i schłodzone już w sklepie, i małe pudełko belgijskich czekoladek, które zamierzała podać na deser. Z zapakowaną szczelnie kolacją i resztą zakupów ruszyła do domu. Była teraz w świetnym humorze, nie zepsuł go nawet deszcz, który właśnie zaczął padać.

Nie zawracała sobie głowy wchodzeniem na górę do swojego mieszkania - nie było sensu narażać jedzenia na wystygnięcie. W lustrze w holu - ustawionym tam z inicjatywy Aisling, rzecz jasna - sprawdziła, jak wygląda, i zadowolona udała się prosto pod drzwi Dana. Zapukała delikatnie, wyobrażając sobie jego zachwyconą minę. Nie może być inaczej, kiedy zobaczy ją obładowaną smakołykami.

Zapukała znowu, tym razem głośniej, a kiedy i to nie dało oczekiwanego rezultatu, postawiła torby na podłodze i spróbowała jeszcze raz - naprawdę mocno. Łomotała w drzwi od dłuższej chwili, kiedy usłyszała swoje imię, wykrzykiwane wysokim, śmiesznym głosikiem pół piętra niżej. To mogła być tylko Aisling.

- Co się dzieje, Libby? Pali się czy co?!

Libby wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i bardzo powoli podeszła do balustrady.

- Próbuję dostać się do Dana. Chyba zemdlał albo coś w tym rodzaju...

Aisling popatrzyła na nią uważnie.

- Nie przyszło ci do głowy, że mógł po prostu wyjść? - zapytała.

- Musi być w domu. Przecież pisze książkę i... - w porę ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, że na pewno na nią czeka.

- Ale go nie ma - oznajmiła Aisling chłodno. - Poszedł na koncert jakiegoś zespołu, którego podobno nie można nie znać. Ja nigdy o nim nie słyszałam, ale to o niczym nie świadczy, oczywiście. - Zrobiła krótką pauzę i pociągnęła nosem. - Czyżbym czuła zapach chińszczyzny?

Libby kiwnęła głową. Wiedziała, że za nic nie wolno jej teraz okazać rozczarowania.

- Byłam pewna, że Dan umiera z głodu, ale skoro go nie ma, może zjemy to razem? - zaproponowała. Nic nie zaszkodzi, jeśli skumpluje się z Aisling.

- Nie powiem nie - ucieszyła się Aisling. - Gdzie jemy? U ciebie, czy u mnie?

- Przyjdę do ciebie.

- Świetnie. Lecę podgrzać talerze.

ROZDZIAŁ 10

Następnego dnia wstałam naprawdę wcześniej, żeby postarać się „zrobić co należy” z włosami, potem wsadziłam stopy w cudownej miękkości tenisówki i w pogodnym nastroju wyruszyłam do pracy, nie przejmując się zbyt brakiem wiadomości od Dana.

Było tak chyba dlatego, że ostatnio moje myśli podejrzanie często krążyły wokół Marca. Jestem pewna, że robiłam się czerwona za każdym razem, kiedy Giovanna wymieniała jego imię - a dzisiejszego ranka zdarzało się to bardzo często. Zawsze wierzyłam, że Marco nie jest w moim typie, i dopiero po dłuższym namyśle zrozumiałam, skąd wzięło się we mnie to przekonanie: otóż nie liczył się jako mój stały partner ani potencjalny mąż. Co wcale nie oznaczało, że mielibyśmy zrezygnować z seksu.

Tym bardziej, że - jak wypominałam sama sobie - ja, starsza wiekiem, dojrzała, dwudziestosześcioletnia kobieta, miałam tylko trzech partnerów seksualnych. W dzisiejszych czasach o czymś podobnym niemal się nie słyszy! Co gorsza, jednego z nich trudno w ogóle tak nazwać. Chodzi o Jona Braithwaite'a, chłopaka Nicoli - o czym mówię ze wstydem - który uwiódł mnie, kiedy upiłam się tanim winem. Niewiele z tego pamiętam, ale na pewno nie było to doświadczenie, które chciałoby się powtórzyć. Prawdę mówiąc, zniechęciło mnie ono do seksu na całe cztery lata.

Wszystko się zmieniło, kiedy spotkałam Billa, czyli podczas mojej podróży do Indii. Niestety po trzech tygodniach Bill musiał wracać do Australii. Nie byłam w nim zakochana, ale ten romans pokazał, jaki miły może być seks. Potem był oczywiście Dan - najlepszy, z którejkolwiek strony by patrzeć, ale przy tak małym doświadczeniu, skąd mam wiedzieć, czy nie mogłoby być nawet lepiej?

A Marco, jak już mówiłam, był bardzo pociągającym mężczyzną.

Dzięki praktycznemu obuwiu dziki ruch w porze lunchu przeżyłam dzisiaj niemal bez żadnego uszczerbku na zdrowiu. Trochę bolały mnie nogi, ale trudno się dziwić. Kiedy najgorsze się już skończyło, usiadłyśmy z Dulcie i Giovanną przy kawie. I wtedy przy kontuarze stanął mój ojciec we własnej osobie. Gapiałam się na niego przez kilka sekund, zanim przyjął do wiadomości, że to naprawdę on.

- Skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz? - wyjąkałam w końcu.

- Kiedy nie zastałem cię w mieszkaniu, zadzwoniłem do Cassandry - odpowiedział z żalną miną.

Cassandra to imię, które Cass ma zapisane w metryce urodzenia, ale nikt na świecie go nie używa. Poza moim ojcem, jak widać.

Giovanna i Dulcie przerwały rozmowę, a ja przypomniałam sobie nareszcie o dobrym wychowaniu i dokonałam prezentacji. W chwili, kiedy tato i Giovanna uściśniły sobie dłonie nad ladą, ja doznałam czegoś dziwnego. Było to czysto fizyczne doznanie, tak jakby iskra elektryczna przeleciała mi przez skórę prawego przedramienia. Znałam już to uczucie. Iskra nieraz przelatowała mi przez ten odcinek ręki. Właściwie od dzieciństwa. A tak na marginesie - tamtej nocy, której poznałam Dana, wydarzyło się to samo.

Zabawne. Jestem pewna, że Dulcie też coś wyczuła. Wystarczyło widzieć, jak jej cienka brew unosi się nagle do góry. Zresztą Giovanna również nie była sobą. Zniknęła jej zwykła wylewność - spodziewałam się okrzyków z okazji poznania jednego z moich rodziców, a tymczasem ona spokojnie zaproponowała, żebyśmy z tatą pogadali sobie przy kawie przy oddzielnym stoliku. Za jego kawę, rzecz jasna, nie chciała wziąć pieniędzy.

- A swoją drogą, co tu robisz? - zapytałam, kiedy usiedliśmy.

- Pomyślałem, że skoro tu jestem, miło będzie się spotkać - powiedział, rzucając przez ramię nieznaczące spojrzenie w kierunku baru.

Odwrociłam głowę na tyle szybko, żeby dostrzec błysk w oczach Giovanny, zanim zawstydzona spuściła wzrok. Potem przyjrzałam się ojcu. Nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad jego wyglądem - dopiero dziś zauważyłam, że jest całkiem przystojnym mężczyzną. Mama miała rację - na pewno nie przypominałam z wyglądu nikogo z jego rodziny. Tato był śniady i miał włosy ciemne jak atrament - przynajmniej w młodości, bo od kiedy osiągnął wiek średni, zaczął siwieć na skroniach - Czy ty znasz Giovanę? - zapytałam.

- Oczywiście, że nie. Nigdy w życiu tu nie byłem.

Pomimo ciemnej cery zauważyłam na jego policzku rumieniec, który rozchodził się jak czerwona plama na bibule. I wtedy zdałam sobie sprawę, że zawsze łatwo się rumienił. Przynajmniej to jedno mieliśmy wspólne. Uświadomiłam sobie jeszcze coś innego - Giovanna wyraźnie przypadła mu do gustu. On jej zresztą też. Przyznam, że po czymś takim musiałam zrewidować sądy o swoim tacie.

- Mama była tu w piątek - powiedziałam bez zastanowienia.

Nie zamierzałam podcinać mu skrzydeł ani gasić zapału, ale moje słowa wywarły taki właśnie efekt. Spojrzał na mnie spłoszony, a potem westchnął ciężko.

- Mówiła mi.

- Czy przyznała się, w co próbowała mnie zrobić? - Zdziwiłam się, że wciąż jestem na nią o to wściekła. Tato zerknął na mnie pytająco, ale bez specjalnego zainteresowania, więc z ulgą postanowiłam nie wtajemniczać go w ambitne plany jego żony. Oboje wiedzieliśmy, że ona i tak zrobi, co będzie chciała.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął ojciec po chwili. Od razu nie spodobał mi się ton jego głosu.

- Mów.

- Ja i mama nie mieszkamy ze sobą już od dwóch tygodni. Najpierw miałam ochotę się roześmiać. Na szczęście zdałam sobie sprawę, że nie jest to najwłaściwsza reakcja, bo dla ojca nie było w tym nic śmiesznego. Zabawne było coś innego - zaskoczyło mnie nie to, że rodzice się rozstali, ale że zrobili to dopiero teraz. Może nie wypada mówić podobnych rzeczy o swojej matce, ale ja na jego miejscu już dawno wzięłabym nogi za pas.

- Czy dobrze rozumiem, że to ty ją zostawiłeś? - zapytałam. Może to dziwne, ale byłam z niego dumna.

- W pewnym sensie - mruknął, a ja postanowiłam na razie nie drażnić tematu.

- Gdzie mieszkasz?

- Wynajmuję pokój w pensjonacie.

- Wydajesz majątek. I na dodatek jesteś sam. - Nie odpowiedział. Uścisnęłam mu rękę, żeby go pokrzepić. Pozwolił mi na to przez chwilę, a potem cofnął dłoń.

- Może zamieszkaż u mnie? - zaproponowałam, nie zastanawiając się wcale.

- Nie mogę. Mamie by się to nie spodobało. Powie, że trzymasz moją stronę - No, wiesz! Nie miała na tyle poczucia przyzwoitości, żeby powiedzieć, co się stało! Poza tym będzie zadowolona, że wydasz mniej pieniędzy.

Uśmiechnął się smutno.

- To na pewno.

- Nie mówiąc o tym, że będziesz mieć blisko do pracy. - Poczulałam się nagle bardzo dorosła i odpowiedzialna.

Pokiwał głową i po raz pierwszy od początku spotkania popatrzył mi prosto w oczy.

- Wiesz, w głębi ducha liczyłem, że mi to zaproponujesz. Obiecuję, że nie potrwa to długo. I będę trzymać się z daleka, kiedy będziesz mieć gości.

- Tato! - zaczęłam poważnie. - Jestem w tej chwili tak samo samotna jak ty. Robisz mi tylko przysługę. Skoro nie masz nic przeciw spaniu na rozkładanej kanapie i dołożysz się do rachunków, wszystko się jakoś ułoży.

Dopiero teraz przyznał się, że wszystkie rzeczy ma w samochodzie. Dałam mu klucze i wysłałam do mnie. Obiecał, że będzie czekać na mnie z kolacją, czym mnie nie ucieszył, bo nie ma na świecie gorszego kucharza niż on. Okazałam jednak wielkoduszność i nie zaprotestowałam.

Po jego wyjściu Giovanna przez długi czas nie odezwała się ani słowem. A kiedy

Dulcie, wychodząc, mrugnęła do mnie konspiracyjnie, poczułam się urażona. Chciałam jej wyjaśnić, że mój ojciec jest żonatym mężczyzną. Wyprowadził się wprawdzie od żony, ale to wcale nie znaczy, że można zarzucać na niego sidła.

Mama zasługiwała na dobrą nauczkę, ale może będzie to lekcja, która doprowadzi do ich pogodzenia? Skoro istnieje taka szansa, lepiej jej nie zaprzepaścić.

Giovanna wytrzymała do czwartej, chociaż widziałam, że umiera z ciekawości. Był to zupełnie niezły wynik. W końcu, przedstawiając filizanki, które wcale nie wymagały przestawiania, zagadnęła:

- To bardzo miło, że twój papa wpadł tutaj do ciebie.

- Uhm. - Nie wiedziałam, czy powiedzieć jej, co zaszło pomiędzy moimi rodzicami, ale ponieważ nikt nie lubi przyznawać się do afer w rodzinie, postanowiłam mówić jak najmniej. - Zostanie u mnie dzień lub dwa - dodałam na wypadek, gdybym przez nieuwagę wspomniała o tym później.

Przez resztę popołudnia miałam zasznurowane usta i tak długo wymigiwałam się od odpowiedzi na dyskretnie pytania Giovanny, aż całkowicie z nich zrezygnowała.

Libby była wściekła na Dana. Spędziła całe wieki, wysłuchując paplaniny Aisling, która musiała opowiedzieć jej o wszystkich swoich znajomych. Kiedy w końcu wyrwała się do domu, Dana jeszcze nie było. Przypięła mu do drzwi karteczkę, prosząc, żeby zadzwonił do niej po powrocie. Nie zadzwonił, chociaż na pewno wrócił - idąc rano do pracy, sprawdziła - kartka zniknęła.

Raz czy dwa udało się jej wtrącić słówko podczas monologu Aisling. Wykorzystała te momenty, żeby dać do zrozumienia, że spędziła noc z Danem.

- Ale Dan był wtedy mocno pijany - usłyszała.

Aisling powiedziała to niewinnym tonem, ale Libby nie dała się nabrać na jej niewinność. Miała ochotę ją walnąć.

Jednostronna konwersacja miała jednak wielką zaletę - wynikało z niej jasno, że Aisling przestała interesować się Danem. To już było coś, gdyż wcześniej istniała poważna obawa, że Dan w końcu załamie się pod wpływem jej wszechobejmujących zabiegów. Z charakterystyczną dla niej naiwnością, graniczącą z głupotą, otwarcie przyznała się Libby, że miała na niego wielką ochotę, ale już jej przeszło.

Libby za nic nie mogła zrozumieć, co Aisling widzi w Stevie. W porównaniu z jej światowymi znajomymi wydawał się dość nieciekawym. Ale cóż! O gustach się nie dyskutuje.

Libby miała ochotę zadzwonić do Dana z biura. Miała na to ochotę niemal przez cały czas. Tak wielką ochotę, że prawdę mówiąc, nie mogła skupić się na pracy. Kiedy więc

późnym popołudniem przy jej biurku pojawiła się Nicola Dick, poczuła się trochę nieswojo.

Rano wszyscy konsultanci otrzymali schemat organizacyjny oraz wytyczne. Ich zadanie polegało na wymyśleniu nowej strategii rozwoju. Było to ćwiczenie z gatunku sztuka dla sztuki, do czego Libby nie miała serca nawet wtedy, gdy była w dobrej formie. Co dopiero dzisiaj. Dlatego nie zrobiła nic.

- Jak minął dzień? - zagaiła Nicola, sadzając swój kościsty tyłek na brzegu biurka Libby.

Skrzyżowała ramiona i, czekając na odpowiedź, wpatrywała się w skupieniu w Libby. W dekolcie jej kosztownego, szarego kostiumu pobłyskiwał złoty krzyż.

- Mam parę pomysłów - skłamała Libby.

- Zrobiłaś coś z włosami. - Nicola nieoczekiwanie zmieniła temat. Nie było jasne, czy podoba się jej to, co Libby z nimi zrobiła. Sama Nicola miała krótką blond fryzurę, z włosami sterczącymi na wszystkie strony, co według Libby idealnie pasowało do jej szczurkowatej twarzy.

Teraz należało szybko coś wymyślić. Coś, co odwróci uwagę Nicoli od dzisiejszych zadań. Nagle Libby wpadła na genialny pomysł.

- Podobno znasz Joannę Hurst - powiedziała. Było to prawdopodobnie pierwsze zdanie nie dotyczące spraw zawodowych, jakie wygłosiła do Nicoli.

- Taak - odpowiedziała zdziwiona Nicola ostrożnym tonem. Pomyślała chwilę i uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Przyszła do ciebie szukać pracy?

- Nie... Zapytałam, bo... - Libby chrząknęła z zakłopotaniem - wspomniała kiedyś o tobie. Podobno jesteś jej szkolną kumpelką.

Nicola demonstracyjnie uniosła starannie wyskubaną brew.

- Tak bym tego nie nazwała. Chodziłyśmy do tej samej szkoły, ale nie posunęłabym się do stwierdzenia, że była moją kumpelką.

Przez chwilę wydawało się, że temat został zamknięty, ale Nicola nie mogła się powstrzymać.

- Jak rozumiem, Joanna została bez pracy i bez faceta - zaczęła z nieskrywaną satysfakcją. - Szkoda cudownego Dana. Ale trudno się dziwić - dokończyła, powściągając uśmiech - nie dorastała do jego poziomu.

Słyszając to, Libby nabrała pewności, że Nicola nie cierpi Joanny bardziej od niej. Taką sytuację należało wykorzystać na własną korzyść. Może na niechęci do Jo można zbudować więź, która uchroni ją od presji szefowej? Zwłaszcza w czasie, kiedy presja jest silna, a

plotki o zwolnieniach pracowników, którzy nie przynoszą firmie oczekiwanych zysków, słyhać na korytarzu coraz częściej?

- Zgadzam się z tobą - przytaknęła Libby przyjacielskim tonem. - Mieszkam piętro nad Danem. Dlatego znam Joannę. Ale nie powiem, żebym kiedykolwiek ją lubiła.

Nicola wysłuchiwała tego z zadowoleniem.

- Nie mam pojęcia, co on w niej widział.

- Ani ja - dodała skwapliwie Libby, kręcąc głową dla lepszego efektu. - Wyobraź sobie, że ona wciąż do mnie dzwoni. To żałosne.

- Nie wiedziałam, że wciąż jej na nim zależy - zainteresowała się Nicola.

- Wciąż nie może dojść do siebie. Powtarzam jej, że już czas dać sobie spokój, ale ona i tak przepytuje mnie, z kim Dan się widuje i co robi.

- Jakie to smutne... - westchnęła Nicola z zadowoleniem.

- Nie ma dziewczyna farta, prawda?

- Na szczęście ma ostatnio coś w rodzaju pracy. W takiej małej włoskiej knajpce na Carlton Lane.

- Równa w dół.

Wymieniły uśmiechy pełne fałszywego współczucia. Libby była już pewna, że Nicola zaraz sobie pójdzie, ale bardzo się pomyliła.

- Dobra. - Nicola wyprostowała się i zniemacka zmieniła temat. - Rozmawiałam już ze wszystkimi i jestem całkiem zadowolona z ich rozwiązań. Powiedz, jakie ty masz pomysły. Ale tego Libby oczywiście nie mogła zrobić. W normalnej sytuacji wymigałaby się z tego, wymyślając jakiś zręczny blef, ale teraz czuła kompletną pustkę w głowie.

- Wydaje mi się - zaczęła wycofywać się ostrożnie - że miałam niekompletne dane.

- Takie same jak inni - ucięła Nicola zimno, po czym wstała i, skrzyżowawszy ramiona, popatrzyła na Libby z góry. - Obawiam się, że w tej sytuacji będziesz musiała się z nami pożegnać - dodała z tyleż głębokim co nieszczerym westchnieniem.

- Wyrzucasz mnie?! - Libby była w prawdziwym szoku, co jej się niemal nie zdarzało.

- Powiedzmy, że daję ci miesięczne wymówienie, dobrze? Firma nie może pozwolić sobie na niepotrzebne obciążenia. Od pewnego czasu obserwuję efekty twojej pracy. Są coraz gorsze. Dzisiejszy dzień miał być twoim ostatnim sprawdzianem.

- Nie możesz mnie zwolnić!

- Owszem, mogę. I jeszcze jedno. Twoja postawa. Czasami przekraczasz granice grzeczności i obawiam się, że będę musiała wspomnieć o tym w twojej opinii.

W pokoju zapadła grobowa cisza. Czworo innych konsultantów zamarło przy swoich

biurkach. Nikt nie rozmawiał przez telefon ani nie stukał w klawiaturę komputera.

- A ty - teraz Libby mówiła lodowatym tonem - przekraczasz granice głupoty. Czy wiesz, jak idiotycznie wyglądasz z tym wielkim krzyżem na piersi? Udajesz dobrą chrześcijankę, a wszyscy wiedzą, że jesteś złośliwą suką. - Rozejrzała się wokoło, jakby czekając na poparcie, ale wszyscy wbili wzrok w swoje biurka.

Małe oczka Nicoli robiły się coraz większe z oburzenia.

- Jak śmiesz! - zaskrzeczała cienkim głosem. Musiała jednak zdać sobie sprawę, że się ośmiesza, bo ściszyła głos. - Po tym, co usłyszałam, nie widzę żadnych możliwości ułożenia naszych stosunków służbowych. Dlatego proszę, żebyś opuściła pracę natychmiast.

- Bardzo mi to odpowiada. - Libby wzruszyła ramionami. Wstała i wbijając w Nicolę twarde wzrok, zmusiła ją do cofnięcia się o kilka kroków. - Ale spodziewaj się wizyty mojego adwokata.

Schyliła się po torbę, obrzuciła Nicolę nienawistnym spojrzeniem i z godnością udała się prosto do wyjścia.

- Rzuciła mnie kilka miesięcy temu, a ja przez cały czas wciskam ci ciemnotę.

Dan znowu rozmawiał ze swoją mamą i znowu wypłynął temat Jo. Sam nie wiedział dlaczego, ale tym razem zdecydował się powiedzieć jej prawdę.

- Domyślałam się, że coś jest nie tak - odpowiedziała. - Nie wiem tylko, dlaczego wydawało ci się, że musisz to robić. To znaczy: wciskać mi ciemnotę.

- Chyba miałem nadzieję, że wróci.

Po drugiej stronie nastąpiła krótka chwila ciszy.

- Czy próbowałaś nakłonić ją, żeby wróciła?

- To była jej decyzja, mamó.

- Naprawdę, Dan! Myślałam, że udało mi się lepiej cię wychować.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinienem zaciągnąć ją za włosy do pieczary jak w epoce kamiennej?

- Tak. Coś w tym rodzaju. Kobieta lubi wiedzieć, że mężczyzna namiętnie jej pożąda.

Dan nie był pewien, czy podoba mu się to, co właśnie usłyszał. Nigdy się nie zastanawiał, czy jego matka jest namiętną kobietą, bo musiałyby wówczas myśleć o rzeczach, o których wolał nie myśleć.

- Nie bądź taki pruderyjny - powiedziała, najwyraźniej czytając w jego myślach. - Jestem twoją matką, ale nie zapominaj, że jestem też kobietą. Ale zostawmy to - dodała szybko. - Powiedz, co się stało? Po pierwsze, co takiego jej zrobiłeś, że odeszła?

- Dzięki za zaufanie. Dlaczego myślisz, że to moja wina?

- Dan! Myślę, że wina leży po obu stronach. Musiało być coś, co spowodowało jej odejście.

Zapatrzył się w okno. Po drugiej stronie ulicy stał rząd wiktoriańskich kamienic, takich samych jak ta, w której mieszkał, a dalej ciągnął się Finchling Park. Często chodzili tam z Jo w letnie wieczory. Przypomniało mu się, co Sara napisała o swoim byłym chłopaku. „Powiedział mi coś, co mnie obraziło”. Od tego czasu wysilał mózg, ale nie przypominał sobie niczego, czym mógłby urazić uczucia Jo.

- Nie wydaje mi się, żeby odeszła z powodu jakiegoś konkretnego wydarzenia - powiedział w końcu. - Zresztą, podobno jest z kimś innym.

Znowu zapadła chwila ciszy.

- A ty? Widujesz się z kimś?

Dan zawahał się. Bezwiednie sięgnął po ołówek i zaczął obracać go w palcach.

- Jest taka dziewczyna w mieszkaniu obok, ale... - przerwał.

- Ale co?

Pożałował, że się odezwał. Musiałby opowiedzieć jej o wszystkich problemach z Libby, co jeszcze bardziej pogрузyłoby go w jej oczach.

- Nic, mamó. Za wcześnie o tym mówić.

Nogi się pode mną ugięły, kiedy weszłam do domu i zobaczyłam stan mojej, nieskazitelnej jeszcze do dzisiejszego rana, kuchni. Na pobojuwisku krzątał się mój nieświadomy niczego ojciec, przygotowując najbardziej nieapetyczną breję, jaką zdarzyło mi się widzieć w życiu. Twierdził, że to chilli con carne, ale równie dobrze mógł to być garnek odgrzanych dwudniowych wymiocin - przepraszam za dosadność.

Jak tylko weszłam, kazał mi usiąść i z rozpromienionym uśmiechem nałożył miksturę na dwa talerze. Ukryłam przerażenie, bo nie miałam serca psuć mu przyjemności. Udało mi się to do momentu, w którym spróbowałam nabić na widelec czerwoną fasolę.

- Tato? Ta fasola nie jest z puszki, ale z torebki, prawda?

- Oczywiście. - Z ogromnym zadowoleniem pokiwał głową. - Całe jedzenie jest organiczne. Trochę więcej kosztuje, ale jest zdrowsze.

- Przykro mi, tato, ale taką fasolę przed gotowaniem trzeba moczyć przez całą noc.

- Też mi się wydała twardawa - nie poddawał się - ale potem przypomniałem sobie, że lubisz, kiedy jarzyny są chrupkie.

Oniemiałam. Mówił całkiem poważnie!

- Lubię chrupkie jarzyny - westchnęłam - ale przez taką twardą fasolę oboje wydamy majątek na dentystę. I jeszcze jedno - ten gatunek fasoli musi być odpowiednio

ugotowany, bo inaczej jest szkodliwy.

- Chcesz powiedzieć, że cała potrawa jest niejadalna?

- Boję się, że tak. - Miałam ochotę powiedzieć, że należy czytać instrukcje na opakowaniach, ale nie chciałam jeszcze bardziej go zawstydząć. - Naprawdę mi przykro - dodałam, żeby dodać mu ducha. - Tyle twojej pracy na darmo.

Kuchnia przypominała lej po wybuchu bomby. Zastanawiałam się, ile czasu zabierze mi doprowadzenie jej do jako takiego porządku.

Moje pocieszenia nie zdały się na nic. Przybity, wpatrywał się w talerz.

- A gdyby tak wyjąć całą fasolę? - spróbował.

- Nie ma mowy - pokręciłam stanowczo głową. - Szkodliwe składniki fasoli mogły przejść do reszty jedzenia. Lepiej nie ryzykować.

Popatrzył jeszcze chwilę na brązową maź, a potem podniósł głowę i uśmiechnął się krzywo.

- Nie powiem, żeby to bardzo apetycznie wyglądało. Przypomina trochę dziecinnego pawia.

- Ale bez marchewki - powiedziałam i oboje spróbowaliśmy się roześmiać. - Co powiesz na to, żebym w przyszłości to ja gotowała? Ty tylko dorzucaj się do zakupów.

- Świetnie - odetchnął z wyraźną ulgą. - I bardzo dziękuję, że nie urwałaś mi głowy. Mama na twoim miejscu dawno wpadłaby w szal.

Ja też, gdyby to Dan był na jego miejscu. Przypomniałam sobie, ile razy nie zostawiałam suchej nitki na jego próbach kulinarnych. A był o niebo lepszym kucharzem od mojego taty.

- Dobrze, że wspomniałeś o mamie. Zadzwoń do niej dzisiaj wieczorem i powiem, że tu mieszkasz. Lepiej, żeby nie dowiedziała się o tym od kogoś obcego, bo pomyśli, że coś knujemy.

A na kolację zjedliśmy grzanki z resztką marmite'a. Kiedy tato skorzystał z mojej rady i poszedł wymoczyć się w wannie, zadzwoniłam do mamy, ale nie zastałam jej w domu. Zauważyłam od razu, że zmieniła komunikat na automatycznej sekretarce. Już nie Mary i Andrew nie mogli w tej chwili odebrać telefonu, ale sama Mary. Sądząc z głosu, status kobiety samotnej bardzo się jej podobał. Wydawała się taka zadowolona, że żołądek ścisnął mi się lekko z przerażenia. Mimo to, z wielką ulgą przyjąłam fakt, że nie muszę rozmawiać z nią osobiście.

Postanowiłam mówić krótko:

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że tato zamieszkał na trochę u mnie. Myślimy oboje, że

ma to sens, dopóki nie rozwiążecie waszych problemów”.

Była jedenasta. Rozłożyłam tacie kanapę i śmiertelnie zmęczona poszłam do sypialni. Wiedziałam jednak, że nie będę mogła zasnąć, dopóki nie sprawdzę, czy Dan przysłał odpowiedź na mój ostatni list.

Przysłał.

Droga Saro,

Dlaczego nie szukałem Jo, kiedy odeszła?

Poczułam się dziwnie, widząc swoje imię na ekranie. To coś zupełnie innego niż rozmowa o anonimowej dziewczynie Dana.

Zabawne, ale właśnie dzisiaj ktoś inny zadał mi podobne pytanie. Wydaje mi się, że wszystkimu winna jest ta stara zdzira - duma.

Czy napiszesz mi, Saro Daly, jak naprawdę wyglądasz?

Dan

PS

Czy odwiedzasz swoją przyjaciółkę w Leeds?

Pierwszą część odpowiedzi należało przemyśleć, ale PS wprowadził mnie w niesamowite podniecenie. Czy Dan daje do zrozumienia, że chętnie spotkałby się z Sarą? Przez moment żalowałam, że nią nie jestem. Że nie mogę być artystką z Londynu, która zaraz rozpocznie romans z fantastycznym facetem - romans bez bagażu nieporozumień narosłych wokół Dana i Jo. Trwało to tylko moment.

Wymyśliłam, że odpowiedź będzie krótka i żartobliwa. Ostatnio oboje uderzyliśmy w poważne tony. Chciałam przywrócić dawny nastrój niezobowiązującego flirtu.

Drogi Danie,

Niełatwo uczciwie opisać samego siebie, więc powiem Ci tylko, że jestem przeciętnie wspaniała.

Sara

PS

Leeds nie figuruje na liście najbliższych zamierzeń.

ROZDZIAŁ 11

Sporą część następnego poranka Libby spędziła w towarzystwie pewnego prawnika w garniturze od Armaniego. Jego kancelaria znajdowała się nad hurtownią obuwia, w najbardziej zapuszczonej części Leeds. Nigel Leach nie należał być może do grupy najbardziej szanowanych członków palestry, ale wszelkie braki nadrabiał wielką pewnością siebie. Specjalizował się w niesprawiedliwych zwolnieniach z pracy oraz odszkodowaniach z racji utraty zdrowia.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że uda mu się uzyskać od byłych pracodawców Libby zadowalające finansowo zadośćuczynienie, a ponieważ umówili się, że honorarium zostanie mu wypłacone tylko w razie wygrania sprawy, Libby nie miała nic do stracenia.

- Zwykle załamują się już po pierwszym spotkaniu z prawnikiem - zapewniał ją gładko Nigel Leach. - Pod warunkiem że nie będziemy zbyt chciwi.

Pomimo zapuszczonej kancelarii, kosztowny garnitur Leacha świadczył o jego zawodowych i finansowych sukcesach, chociaż - jak podejrzewała Libby - wynikały one bardziej z liczby prowadzonych spraw niż z wysokości negocjowanych odszkodowań. Rzecz w tym, że jej było wszystko jedno, ile dostanie. Chodziło o zasady. Żadne Nicole Dick żyjące na tym świecie nie będą zwalniać ludzi tylko dlatego, że mają na to ochotę. Jeśli zaś chodzi o finansową rekompensatę, Libby miała wszelkie dane, żeby podejrzewać, że jej wygrana może przysporzyć Nicoli sporo kłopotów.

- Większe znaczenie ma dla mnie szybkość działania - wyjaśniła chłodnym tonem. - Mam przeczucie, że firma ma kłopoty, więc im prędzej przystąpi pan do rzeczy, tym lepiej.

- W takim razie mamy wygraną w kieszeni. Pracodawcy zazwyczaj chcą uniknąć złego rozgłosu. - Kiwnął głową, usatysfakcjonowany. - W im gorszej sytuacji jest firma, tym łatwiej wygrać.

Nigela Leacha można było uznać za dosyć atrakcyjnego mężczyznę - przynajmniej za takiego uznała go Libby. Był wysoki, mocno zbudowany i przystojny - miał w sobie coś z urody fryzjera albo amanta z kiepskich filmów - ale całkiem jej się to podobało. Oczywiście, że nie dorastał Danowi do pięt, ale z Danem ostatnio nie szło jej dobrze.

Zaszła do niego wczoraj po powrocie z pracy, ale nie wpuścił jej do mieszkania.

- Przepraszam, Lib - oświadczył ze znękaną miną - ale muszę pracować.

Nawet nie ruszył się z progu. Chciała mu powiedzieć, że straciła pracę, ale powstrzymała się, bo miała pilniejszą rzecz do zakomunikowania.

- Dzwonił Baz - powiedziała szybko. - Ma kupca na jeden z rzadkich albumów, ale

cena jest niższa, niż oczekiwał. Jak sądzisz, mam czekać, czy sprzedać go teraz?

Dan pokręcił stanowczo głową.

- Musisz sama podjąć decyzję. Nie chcę mieć na sumieniu twojej ewentualnej straty.

Zauważył, że zrobił jej przykrość, więc złagodniał i dodał na pocieszenie:

- Wpadnij jutro wieczorem na drinka. Chyba musimy porozmawiać.

Jego słowa przyniosły oczekiwany efekt. Libby rozchmurzyła się. Ale kiedy później zastanawiała się nad tą propozycją, przyszło jej do głowy, że jest w niej coś złowieszczonego.

A teraz Nigel uściśnął serdecznie jej dłoń i obiecał, że wkrótce się odezwie. Nad tym też należało się zastanowić.

W domu czekała na nią wiadomość od Baza. Coś się ruszyło. Prawdopodobnie znalazł chętnego, który gotowy jest kupić niemal wszystkie pozycje z jej kolekcji.

- Ale pod warunkiem - powiedział jej Baz, kiedy zadzwoniła po więcej informacji - że spotka się osobiście z właścicielem całej kolekcji. Wyjątkowo ostrożny facet. Powiedział, że musi sam sprawdzić, czy wszystko jest zgodne z prawem.

Libby była jeszcze ostrożniejsza, więc zaniepokoiła się nie na żarty.

- Przecież wyraźnie powiedziałam, że nie życzę sobie żadnych osobistych kontaktów. On chyba nie ma prawa mnie do tego zmuszać, prawda?

Nie chciała mówić Bazowi, że jest w tym coś podejrzanego, ale była tego pewna.

- Może tego żądać, bo nie mamy żadnych dowodów własności. Ty decydujesz, ale nie wydaje mi się, żebym dostał lepszą ofertę od tej - powiedział Baz sucho.

- Jak nazywa się potencjalny kupiec?

Libby słyszała w słuchawce szelest przekładanych kartek. Widziała w wyobraźni, jak Baz przewala teraz wszystkie papiery na swoim zabałaganionym biurku.

- Waites - odezwał się w końcu. - Michael Waites z Manchesteru.

Libby wciąż nie była pewna, dlaczego propozycja wydaje się jej nieco podejrzana.

- Przemyszę sprawę i oddzwonię później - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Potem zaparzyła cały dzbanek mocnej kawy, ale nie zdążyła rozważyć wszystkich za i przeciw, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do mieszkania wpadła Aisling. Wyglądała, jakby szła na bal przebierańców. Miała na sobie zieloną spódnicę z jedwabnego tiulu, do której włożyła kardigan w dzikim różowym kolorze - wszystko to w chłodną, listopadową środę. Jej sztucznie przedłużone włosy związane były w koński ogon na czubku głowy, zgodnie z modą z lat pięćdziesiątych.

- Widziałam, że wróciłaś, i wpadłam spytać, czy wszystko w porządku - oznajmiła. - Nie jesteś chora, co?

Nie można było nie lubić Aisling, nawet jeśli wyglądała czasami jak idiotka. Jej pojawienie się zasiało w głowie Libby pewien pomysł...

- Chodź na kawę - i Libby opowiedziała jej o tym, że właśnie wyleciała z pracy. - W tej sytuacji im wcześniej sprzedam płyty, tym lepiej - dodała na zakończenie.

Aisling, która od niedawna też była wtajemniczona w całą sprawę, pokiwała głową ze współczuciem.

Libby usiadła obok niej na kanapie i spojrzała na nią z namysłem.

- Właściwie, to mogłabyś bardzo mi pomóc, gdybyś oczywiście chciała.

Aisling otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Pewnie że tak - odpowiedziała.

- Rzecz w tym - zaczęła Libby - że...

Zgodnie z instrukcją Sida miałam teraz dzwonić do starych klientów, którzy odpowiedzieli na moje e - maile. Giovanna, wtajemniczona w sprawy nowego Pisusa i przejęta tak samo jak ja, udostępniła mi pomieszczenie na tyłach kuchni, gdzie podczas półgodzinnej przerwy mogłam swobodnie rozmawiać. Zaplecze włoskiego bistra jako miejsce służbowych rozmów z poważnymi kontrahentami, od których zależy przyszłość Pisusa! Prowadzonych z telefonu komórkowego! To naprawdę było niesamowicie śmieszne. Ale niezależnie od okoliczności efekty przeszły moje oczekiwania. Pięciu z siedmiu klientów od razu zgodziło się na spotkanie z Sidem. Dwóch poprosiło o czas do namysłu.

Przy tej okazji odnowiłam kontakt z Timem Baileyem, właścicielem sieci sklepów fotograficznych, który od dawna korzystał z usług Pisusa i zawsze dawał mi do zrozumienia, że mu się podobam. Ponieważ wiedział, że z kimś mieszkam, nie naciskał zbyt mocno, ale dał mi odczuć, że sprawa jest otwarta, gdybym kiedyś zmieniła zdanie.

- Czy są jeszcze jakieś zmiany, o których powinienem wiedzieć? - zapytał pod koniec rozmowy.

Słyszałam śmiech w jego głosie, więc było jasne, że pytanie nie dotyczy zmian w systemie organizacyjnym Pisusa, lecz mnie osobiście. Miałam ochotę powiedzieć o rozstaniu z Danem, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli podczas tej pierwszej rozmowy, w nowych okolicznościach funkcjonowania firmy, pozostaniemy na służbowej stopie.

- Tylko zmiany na lepsze - odpowiedziałam. - Jestem pewna, że dzięki Sidowi twoja strona naprawdę zyska.

Tim nie mógł się opanować i parsknął śmiechem. Był inteligentny i przejrzał moją grę, oczywiście, ale ja zachowałam kamienną twarz.

- Czy ty też będziesz na spotkaniu? - zapytał.

- Przykro mi, ale nie. Mam wcześniejsze zobowiązania - odpowiedziałam z pełną powagą, mieszając drugą ręką sos pomidorowy, żeby się nie przypalił.

- Mam jednak nadzieję, że spotkamy się niedługo. Życzę wam szczęścia. Zrobiliście kawał dobrej roboty.

- Dziękuję za uznanie.

Przyznaję, że pochlebia mi, kiedy ktoś traktuje mnie jak poważną kobietę interesu. Zadowolona zadzwoniłam do Sida.

- Żeby dobrze wystartować, potrzebujemy pomocy. Musi to być ktoś o wszechstronnych umiejętnościach. Odpowiedzialny. Gotowy do ciężkiej pracy. Znasz kogoś takiego? - zapytał.

Zrobiłam w głowie szybki przegląd naszych starych kolegów z Pisusa, ale nikt z nich nie odpowiadał oczekiwaniom Sida. Albo bardzo bali się ciężkiej pracy, albo byli zbyt wąsko wyspecjalizowani. Nagle doznałam olśnienia.

- Jasne, że znam kogoś takiego! - wykrzyknęłam. - Kłopot w tym, że ona nie bardzo lubi ryzykowne sytuacje.

Bo jeśli ktoś ceni sobie tak bardzo pewność i bezpieczeństwo jak Cass, nie będzie miał ochoty dołączyć do nas w chwili, kiedy podnosimy z dna upadłą firmę i balansujemy na granicy ryzyka.

- Mimo to spróbuj z nią pogadać - powiedział Sid tonem szefa. - Jeśli jest naprawdę taka dobra, na pewno zrobię wszystko, żeby przejście do nas było dla niej korzystne.

A potem wróciłam do pracy.

Byłam pewna, że już przyzwyczaiałam się do myśli, że dla ludzi jestem kelnerką z włoskiego bistra, ale kiedy nagle w drzwiach stanęła Nicola Dick, cała moja pewność siebie zniknęła. Poczułam się skrępowana i zawstydzona.

- Ktoś mi powiedział, że tu pracujesz. - Spojrzała na mnie z góry. - Ale chciałam zobaczyć to na własne oczy.

Poczułam ulgę, że Giovanna pobiegła po coś do perfumerii. Nie byłoby jej przyjemnie spotkać kogoś, kto nie kryje swojego pogardliwego stosunku do jej bistra.

- I pomyśleć... - ciągnęła Nicola z uśmiechem satysfakcji - potomkini arystokratycznego rodu serwuje spaghetti i kawę.

Aż się skurczyłam ze wstydu. Moja ogłupiała na punkcie swoich przodków matka poszła na całość i opowiada wszystkim tę bzdurę o rodzinie Fothershaw. Teraz najważniejsze było, żeby nie dać się sprowokować.

- Zamawiasz coś? - zapytałam lodowatym tonem. Zamówiła podwójne espresso. Ze wstydem przyznaję, że miałam ochotę napluć jej do filiżanki. Na szczęście dla niej powściągnęłam swoje chęci. Ja niestety nie miałam szczęścia. Bistro było puste, a skoro nie musiałam obsługiwać innych klientów, Nicola wciąż stała przy barze.

- Ostatnio rozmawiałam z jedną z twoich przyjaciółek...

- zawiesiła głos, a ja ze strachem czekałam na dalszy ciąg.

- Podobno wciąż wzdychasz za Danem.

To mogła być tylko Libby. Nie mogłam się zdecydować, czy to Nicola złośliwie zinterpretowała jakąś niewinną uwagę Libby, czy to Libby nie była wobec mnie lojalna.

- Nie nazwałabym Libby przyjaciółką - uśmiechnęłam się z przymusem. - A już na pewno nie mam zamiaru omawiać z tobą stanu swoich uczuć. - Spojrzałam na raczej skromny zaręczynowy pierścionek na jej palcu i łagodnym tonem dodałam: - Słyszałam, że już można składać ci gratulacje.

Słuchała z wyraźnym zadowoleniem i już, już miała coś powiedzieć, ale nie dałam jej szansy.

- Słyszałam też - ciągnęłam, wbijając wzrok w złoty krzyżyk ostentacyjnie wiszący na jej piersi - że odnalazłaś Boga. Czy dzięki temu stałaś się lepszym człowiekiem? Może nawet już mi wybaczyłaś, że w wieku siedemnastu lat sprzątnęłam ci chłopaka sprzed nosa?

Znieruchomiała z wściekłości. To był piękny widok. I nie wiadomo, co by się stało, gdyby w tej samej chwili do baru nie podeszło dwóch całkiem przystojnych biznesmenów, żeby zamówić cappuccino. Nicola rzuciła mi pełne wyższości spojrzenie, podejrzliwie obejrzała obydwóch mężczyzn i wyszła, nawet nie próbując kawy, do której nie naplułam.

Nieco później odwiedził mnie tato. Tego już było za dużo! Zaproponował, żebyśmy razem wrócili do domu. Spacerkiem. Po drodze zrobilibyśmy zakupy. Można by uwierzyć w jego czyste intencje, pod warunkiem że przestałby wbijać wzrok w Giovannę.

Ona też nie była lepsza. Zaczerwieniona jak nastolatka, nie mogła wybąkać jednego zbornego zdania. Nie wierzyłam, że jest coś, co powstrzyma gadatliwość Giovanny, a jednak... Tato doczekał niemal do chwili wyjścia.

- Mam pomysł! - zawołał tak głośno, że zatrzęsły się szyby.

- Marco wyjechał i Giovanna jest teraz sama...

I ni mniej, ni więcej zaprosił ją do nas na kolację. W piątek. Byłam wściekła. Właśnie w piątek umówiłam się z Cass. Miałam zamiar ściągnąć też Sida. Potrzebowałam go, żeby przekonał sceptyczną Cass, że Pisus ma szansę zmartwychwstać jak Feniks z popiołów.

- Skąd miałem wiedzieć, że umówiłaś się z kimś? - bronił się, kiedy nakrzyczałam na niego po drodze.

- Jak to skąd? Mam dwadzieścia sześć lat i jestem wolna. Jak myślisz, co wolni ludzie w tym wieku robią w piątkowe wieczory? Poza tym przypominam ci, że wciąż jesteś żonatym człowiekiem.

- Uważam, że trochę przesadzasz, Jo - powiedział spokojnie. - Pomyślałem, że miło będzie lepiej poznać twoją szefową. Wydaje się bardzo przyjemną osobą.

Oczywiście, że to bardzo przyjemna osoba. I bardzo atrakcyjna jak na swój wiek.

- Ciekawe, co by mama powiedziała, dowiadując się, że chcesz lepiej poznać jakąś panią?

Odwrócił się do mnie. W świetle ulicznych latarni zobaczyłam jego poważną minę.

- Wiem, że powiedziałem ci, że to ja odszedłem od mamy. Tak naprawdę to ona mnie wyrzuciła.

Zamknął mi tym usta. Na chwilę.

- Wiesz, tato - odezwałam się po przemyśleniu sprawy.

- Ona ma ostry język, a potem żałuje tego, co powiedziała. W gruncie rzeczy cię kocha. Czy ty sobie wyobrażasz, co ona mi robi, jeśli się dowie, że w swoim mieszkaniu pozwoliłam ci robić awanse bardzo atrakcyjnej pani?

Nie. Nie będę ściągając sobie burzy na głowę. Dochodziliśmy już do delikatesów przed naszym domem.

- Słuchaj, tato. - Zatrzymałam się przed sklepem i powiedziałam, że tak nie może być. Jeśli chce, niech weźmie Giovannę na kolację do restauracji, ale ja nie chcę o tym wiedzieć.

- W porządku, Jo. Dzięki - powiedział tylko, kiedy skończyłam wykład.

- A poza tym - spróbowałam zażartować - chyba nie masz zamiaru podać jej na pierwszej randce któregoś z twoich specjalów?

Na sekretarce była krótka wiadomość od mamy. „Natychmiast zajrzyj do poczty na hot - mailu”. Spojrzałam na tatę, który wypakowywał właśnie zakupy. Wyglądał na bardzo spłoszonego - Będzie musiała poczekać - oznajmiłam zdecydowanie.

Chyba możemy zbuntować się wobec jej żądań?

Tato kupił butelkę dobrego czerwonego wina i słysząc to, otworzył ją bez słowa. Bez słowa też zjedliśmy zapiekane w cieście mięso i sałatę. W końcu nie mogłam już dłużej odwlekać tej krytycznej chwili.

Dan otworzył pocztę dopiero wtedy, kiedy skończył pracować. Pierwszy e - mail był od Jedskiego, który dzielił się z nim odkryciem, że aż trzech z czterech członków Crypt

Factory to astrologiczne Skorpiony.

Dan, chłopie! Czy to zwykły przypadek czy może działanie jakichś tajemnych sił?

Jedski przytaczał więcej „interesujących faktów” potwierdzających jego teorię nadnaturalnych wydarzeń towarzyszących kapeli.

Być może masz rację - odpisał na odczepnego. - A jeśli tak, to uważam, że musisz natychmiast stworzyć stronę internetową, żeby podzielić się tymi myślami z jak najszerszą rzeszą publiczności.

Później przeczytał kilka nieistotnych komunikatów i zaczął układać list do Sary.

Droga Saro,

Próbuję pojąć sens słów „przeciętnie wspaniała”, ale nie mogę sobie z tym poradzić. Jadę jutro do Londynu. Czy znajdziesz dla mnie wolną chwilę? Znacznie ułatwiłoby mi to ich zrozumienie...

Dan

Wyjazd do Londynu był konsekwencją wcześniejszej rozmowy z wydawcą. W niedługim czasie Vantage - Point miał mieć swój pierwszy indywidualny koncert i redaktorzy chcieli przedyskutować z Danem możliwości uwzględnienia tego faktu w książce. Dan bronił się, jak mógł - wszystko to dałoby się załatwić przez telefon, uświadamiał im, że przy tak napiętym terminie jeden dzień przerwy to bardzo dużo, ale wydawca był nieugięty. Kiedy zaś wziął na siebie wszystkie koszty, Dan w końcu uległ. Do zmiany decyzji znacznie przyczyniła się również Sara Daly, a raczej szansa na spotkanie z nią w Londynie. Dan nie bardzo wierzył, że to się uda, ale co mu szkodziło spróbować?

Potem uznał, że ze względu na okoliczności - zamierzał dzisiaj przeprowadzić poważną rozmowę z Libby - dobrze zrobi mu dzień urlopu. I tak zwlekał z tym za długo. Teraz zdecydował, że wszystko będzie lepsze od chowania się w mieszkaniu i uników przez resztę życia.

Mimo to poczuł się bardzo nieswojo, słysząc pukanie do drzwi. Było po wpół do ósmej.

Libby włożyła dzisiaj czerwony sweter i opięte dżinsy i znowu wyglądała całkiem ładnie. Jednak minę miała nieufną, jakby czuła, że coś się święci. W kuchni Dan otworzył butelkę taniego, czerwonego wina, które kupił wczoraj w drodze do domu.

- Wyrzucili mnie z pracy - powiedziała niespodziewanie Libby ponurym tonem.

Dan omal się nie wycofał.

- To fatalnie - powiedział. - Chcesz o tym pogadać?

- Właściwie to nie. Wolę posłuchać, co ty masz mi do powiedzenia. - Wzięła od niego

wypełniony po brzegi kieliszek i usiadła przy stole.

Dan usiadł ciężko naprzeciw niej.

- Przepraszam za tamtą noc - zaczął. - To była głupia pomyłka.

- Pomyłka? - powtórzyła z groźnym błyskiem w oczach.

- Chcę powiedzieć, że nie jestem jeszcze gotowy na nowy związek. - Zamierzał powiedzieć coś całkiem innego. Chciał się szczerze przyznać, że Libby - podobnie jak Aisling - nie jest w jego typie, ale teraz bał się, że nie usłoby mu to na sucho.

Libby to nie Aisling. Prawdopodobnie po czymś takim powie mu, że powinien pomyśleć o tym, zanim się z nią przespał. Co więcej, będzie miała rację. Powinien.

- Jeszcze nie otrząsnąłem się po rozstaniu z Jo - dodał.

- Wtedy bardzo mi ją przypominałaś.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że to moja wina? - zapytała ostro.

- Nigdy w życiu. W ogóle nie ma tu mowy o żadnej winie. Wszystko stało się w niedobrym momencie.

To nie było do końca prawdą, ale robił, co mógł, żeby złagodzić uderzenie.

- Więc jeśli poczekam spokojnie jeszcze kilka miesięcy, mogę mieć szansę. Czy to chciałeś mi przed chwilą powiedzieć?

Dan nie był pewien, czy Libby mówiła poważnie, czy ironizowała. Wypił duży łyk wina. Zostawiało w ustach cierpki, metaliczny smak. Nie mógł wydobyć z siebie najważniejszego - że nie czuje do Libby nic. Absolutnie nic.

- Może tak. Wolałbym, żebyśmy teraz zostali przyjaciółmi.

- Czuł się jak żalosny idiota i wiedział, że na to zasłużył.

- Chyba nie mamy już o czym rozmawiać. - Libby podniosła się od stołu.

- Chyba nie. - Poszedł za nią do drzwi. - A co z twoimi czarnymi płytami? - zapytał, żeby trochę rozluźnić atmosferę.

- Od tamtego czasu dostałam nową ofertę. Miałaś rację - muszę decydować samodzielnie. I zdecydowałam. - Popatrzyła na niego zimnym wzrokiem.

Dan nie chciał, żeby zostali nieprzyjaciółmi. Nienawidził takich sytuacji.

- Jutro muszę jechać do Londynu, ale w piątek chętnie się z tobą naradzę, jeśli zechcesz - zaproponował.

Przysiągłby, że w jej oczach zauważył błysk zainteresowania.

- O której wracasz z Londynu? - zapytała jeszcze.

- Nie wiem. - Naprawdę nie wiedział. Wszystko zależało od odpowiedzi Sary. - Myślę, że późno.

- W takim razie baw się dobrze - to mówiąc, odwróciła się i pobiegła na górę.

Włączyłam komputer. Otworzyłam pocztę. Fatalny list czekał.

Tata kręcił się w pobliżu, ale powiedziałam mu, że wolę najpierw przeczytać go sama. Oczekiwałam najgorszego. I nie pomyliłam się. Zgodnie ze swoją wypróbowaną strategią mama zaczęła od ataku.

Twój ojciec poszedł sobie, zostawiając mnie sarnę, a Ty trzymasz jego stronę! Masz jeszcze szansę na moje przebaczenie, o ile natychmiast wyrzucisz go ze swojego domu.

Zaraz potem nadszedł czas na rozczulanie się nad sobą.

Jak mogłaś mi coś takiego zrobić, Joanno? Po tym wszystkim, co ja zrobiłam dla Ciebie? Liczyłam, że po jednym, góra dwóch dniach wróci do domu z podkulonym ogonem. Nie mówiłam ci tego wcześniej, ale ostatnio coś w niego wstąpiło. Zrobił się strasznie wojowniczy i kłócił się ze mną przez cały czas. Dlatego musiałam dać mu nauczkę. Chyba mnie rozumiesz?

I dopiero teraz podała prawdziwą przyczynę swojego zdenerwowania:

Musi w tej chwili wracać do domu. Jeśli tego nie robi, nie biorę odpowiedzialności za to, co będzie. Jeśli ktokolwiek domyśli się, co się stało, stanę się pośmiewiskiem całej ulicy. Barbara Dick była tu wczoraj, żeby powęszyc. Zadawała mnóstwo denerwujących pytań.

Potem nastąpił krótki fragment zupełnie nie a propos, który sprawił mi niezwykłą przyjemność.

Musiła mieć w tym jakiś interes, ponieważ jak na osobę, która nigdy z niczym się nie zdradza, była bardzo rozmowna. Powiedziała mi, że firma Nicoli ma kłopoty. Chyba liczyła, że też otrzyma w zamian jakieś informacje. Przeliczyła się, bo milczałam jak grób. Jeśli zrobisz to, co Ci mówię, uniknę kłopotów.

Zakończyła, przerzucając na mnie troskę o jej szczęście.

Joanno! Musisz zmusić go do powrotu. Liczę, że uratujesz nasze małżeństwo.

Po czymś takim wiedziałam, że zrobię wszystko, żeby trzymać go z daleka od jej pazurów. Niech sobie mieszka u mnie tak długo, jak chce, a jeśli zakocha się po uszy w Giovannie - trudno. Tylko mama będzie za to odpowiedzialna.

Tego wieczoru nie zajrzałam do poczty Sary. Rozmawialiśmy z tatą do późnego wieczora.

- Właściwie dlaczego wyrzuciła cię z domu? - zapytałam.

- Pisze, że zrobiłeś się kłótniwy, a to do ciebie niepodobne.

- To przez Dicków. Ostatnio bardzo często się z nimi widywaliśmy. Wiesz, wspólne

kolacyjki to u nich, to u nas. Po każdym spotkaniu porównywała mnie z Brianem Dickiem. Zawsze wypadałem gorzej. Ostatnio namawiała mnie na logopedę, który miał nauczyć mnie mówić w „kulturalny sposób”. Jak Brian Dick, oczywiście. - Wzruszył ramionami. - Powiedziałem wtedy, że nie życzę sobie więcej ich widzieć. Wpadła w furję. Wykrzyczała mi to co zwykle: że jestem pospolity i mało inteligentny.

- No wiesz! W porównaniu z Brianem Dickiem jesteś najinteligentniejszym człowiekiem na ziemi.

Nie był to zbyt pochlebny komplement, ale na szczęście tato nie zauważył dwuznaczności tego, co właśnie powiedziałam.

- Byłem nieugięty. Kiedy następnym razem mieliśmy iść do Dicków, odmówiłem. I mama postanowiła dać mi lekcję. I nawet nie wie, jaką przysługę mi wyrządziła.

- Czy to znaczy, że nie masz zamiaru wrócić?

- Nie wiem, Jo. Naprawdę tego nie wiem.

Nie to chciałam usłyszeć. Chciałam, żeby był teraz silny i zdecydowanie przeciwstawił się mamie. Tylko że nie wypadało, żebym to ja mówiła mu podobne rzeczy.

- A co z Giovanną? - zapytałam. Popatrzył na mnie zaskoczony.

- Nie zaprosiłem jej nawet na kolację we dwoje. A jeśli da mi kosza?

Jednak ze spojrzeń, które wymieniliśmy, jasno wynikało, że żadne z nas w to nie wierzy.

- Wszystko zależy od tego, jak potoczą się sprawy - zakończył rozmowę tato i oboje poszliśmy spać.

Ale nie mogłam zasnąć. W głębi ducha bałam się, że jeśli mama sprytnie to rozegra, uda jej się ściągnąć tatę do domu.

Po co dwoje ludzi, którzy się nie kochają, ma być ze sobą? A byłam pewna, że od dawna są już sobie całkiem obcy.

Potem uświadomiłam sobie coś znacznie gorszego. Ja też wypominałam Danowi, że nie jest taki jak moi nowi, błyskotliwi koledzy. Ludzie, z którymi nie widziałam się od dnia, kiedy padł Pius. Z którymi nie rozmawiałam od tamtego czasu, bo nie miałam takiej potrzeby.

Ja też zarzucałam Danowi, że jest nudny.

Czyżby w tym, co mi powiedział, było trochę prawdy? Przypomniałam sobie wytarte powiedzenie, że prawda bywa bolesna. Teraz na własnej skórze przekonałam się, że tak jest.

ROZDZIAŁ 12

Tej nocy nie spałam dobrze. Wstałam, gdy jeszcze było ciemno, i na palcach powędrowałam do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę. Wracając z filiżanką w rękach, uchyliłam na chwilę zasłonę w salonie i wyjrzałam na rzekę. Uderzyło mnie, że właściwie nigdy tego nie robiłam. A przecież widok z okna miał być jednym z największych plusów tego mieszkania.

Tak naprawdę, nigdy nie polubiłam tego miejsca i nie uznałam go za swoje. Wstyd się przyznać, ale wynajęłam je dlatego, że było takie drogie. W powszechnej opinii bogatych dzieci szczęścia była to w tej chwili najlepsza lokalizacja w mieście. Jeśli tu zamieszkałeś, było jasne, że trzeba się z tobą liczyć.

Z podobnych powodów moja matka uparła się, żebyśmy przenieśli się na Piper Hill. Tam należało mieszkać. Tam mieszkali Dickowie i im podobni.

W sypialni włączyłam komputer. Po przeczytaniu ostatniego listu Dana do Sary poczułam ulgę, że nie zajrzałam do niego wczoraj. Nie muszę teraz kłamać, że Sara nie przeczytała wiadomości na czas.

I jeszcze coś. Przyznaję, że zdarzało mi się wracać myślami do maila o dumie, z powodu której Dan nie telefonował do mnie. A tu proszę. To czyste brednie. Nie zadzwonił do mnie, bo zajął się Aisling. Teraz, kiedy Aisling go rzuciła, zajął się Sarą. Dlatego w odpowiedzi przeprosiłam go krótko i rzeczowo. Dopiero po chwili przestraszyłam się, że taki list może oznaczać koniec naszej korespondencji i zrobiłam szybki dopisek, pytając, nad czym teraz pracuje.

W tej chwili ważniejszy był list do mamy. List! Wysyłany przez internet! Paranoja. Dlaczego ona nie może do mnie zadzwonić jak inne matki? Specjalnie nagrywa się wtedy, kiedy jestem w pracy, bo nie chce ze mną rozmawiać. Nie bierze jednak pod uwagę jednego: pisząc, człowiek pozwala sobie na większą szczerłość. I mnie to także dotyczy. A tego ranka miałam ochotę na skrajną szczerłość.

Droga Mamo - zaczęłam i skończyła się moja grzeczność.

Jak możesz pouczać mnie, co powinnam, a czego nie powinnam robić w związku z tatą? Teraz masz dwa wyjścia. Albo dalej będziesz żądać i utrudniać, albo napiszesz lub zadzwonisz do niego i razem spróbujecie rozwiązać wasze problemy. TO NIE MOJA SPRAWA. Odmawiam wszelkiego pośrednictwa.

Joanna

Wysłałam list tak szybko, jak się dało. Bałam się, że puszczą mi nerwy, ale i tak mi

puścili. Kiedy na ekranie pojawił się komunikat „wysłano”, byłam strzępem człowieka.

- Szybko przyszła - powiedziałam, kiedy Giovanna pokazała mi pocztówkę od Marca: banalne zdjęcie przedstawiające fragment plaży, z mało oryginalnym tekstem w rodzaju „bardzo miło spędzam czas”. Jednak jedno krótkie zdanie, w którym prosił matkę o przekazanie mi pozdrowień, wystarczyło, żeby wywołać typowy, pomidorowy rumieniec na mojej twarzy.

- Ale o tej porze tam nie może być ładnie - powiedziałam szybko, żeby odwrócić uwagę Giovanny. - We Włoszech zresztą też nie. W listopadzie po słońce trzeba jeździć na Kanary albo na Florydę.

W oczach Giovanny, która za nic nie mogła ogarnąć mojego słowotoku, malowało się zdumienie. Rzadko zalewałam ją podobnym potokiem elokwencji.

- Grunt, że jest szczęśliwy - przerwała mi, chowając pocztówkę do kieszeni fartucha i widać było, jak na myśl o szczęściu syna rozpromienia się jej twarz. Za chwilę uściskała mnie - serdecznie i bez powodu, jak to ona, i patrząc na mnie badawczo, powiedziała: - Źle wyglądasz, Joanno. Chyba nie spałaś dobrze, co?

Giovanna była całkowitym przeciwieństwem mojej chłodnej i skupionej tylko na sobie matki.

- Takie tam nieważne zmartwienia - spróbowałam się uśmiechnąć.

- Ale nie jesteś zła, że twój papa zaprosił mnie do was na kolację?

Opowiedziałam jej o zmianie planów, nie wspominając nic o kłopotach z mamą. To sprawa ojca. Niech mówi Giovannie, co sam uzna za stosowne. Pomysł wyprawy do restauracji wprowadził ją w lekkie zakłopotanie, chociaż nie wydawała się niezadowolona z tego powodu. Dulcie też o tym powiedziałam.

- Czy wiesz, że ta piękna kobieta od lat nie umówiła się z żadnym facetem? - zwierzyła mi się pomiędzy jednym zamówieniem a drugim. - Nic, tylko Marco i bistro. A nie myśl sobie, że nie miała okazji.

Nie miałam wątpliwości, że teraz wykorzysta okazję.

- Czy to z powodu ojca Marca? - dopytywałam się.

- Możliwe. Bardzo ją skrzywdził.

- A jeśli nie chciała innych, bo żaden nie mógł się z nim równać?

- Co?! Z tym podłym wieprzem, który zniknął bez śladu, kiedy była w ciąży! - Dulcie waliła prosto z mostu i nie było w niej nawet cienia mojego sentymentalizmu.

- Ale dobrze sobie poradziła. - Rozejrzałam się po lokalu, pełnym zadowolonych klientów.

- Wszystko zawdzięcza swojej ciężkiej pracy. Tylko że to nie wynagrodzi człowiekowi utraty rodziny. Teraz czasy się zmieniły, ale trzydzieści lat temu dziewczyna z dobrej, katolickiej rodziny z powodu nieślubnego dziecka była wyrzucana z domu. - Gniew Dulcie przeszedł w smutek. - Ten człowiek mówił jej, że jest wolny, a tymczasem miał żonę. Jak on mógł?

O, Boże. Ale mój ojciec nie jest taki. Nie jest uwodzicielem. Nie zawracałby w głowie Giovannie, gdyby miał zamiar wrócić do mamy.

Czy aby na pewno? Znałam mamę. Wiedziałam, że jeśli czegoś chce, jest zdolna do wszystkiego. A właśnie teraz chciała mieć go z powrotem w domu. I co z tego, że nie kierują nią uczciwe pobudki? Że chodzi tylko o zachowanie twarzy przed sąsiadami? Bo można wyrzucić męża na chwilę z domu, żeby dać mu nauczkę. Znacznie gorzej jest, kiedy on nie chce potem wrócić.

Tylko że podczas naszej wczorajszej rozmowy tato wcale nie wykluczył możliwości powrotu.

Dobrali się oboje! Już, już chciałam zostawić ich samym sobie, gdy nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl. A może oboje warci są czegoś lepszego? Przecież ona nie kocha go, tak jak on nie kocha jej. Jest tak od lat. Jeśli się zejdą, stracą szansę odnalezienia czegoś lepszego w życiu.

A więc moim obowiązkiem jest utrzymanie ich z dala od siebie.

Do końca dnia odzywałam się półsłówkami, mimo że Dulcie i Giovanna zagadywały do mnie co chwila. Każde wykonanie „Volare” przyjmowałam z ulgą, bo zwalniało mnie od mówienia. Zastanawiałam się, jak postąpić z mamą, jaki kurs postępowania obrać, które argumenty najlepiej się sprawdzą. A kiedy wieczorem w naszym bistrze pojawił się tato, a zarumieniona i szczęśliwa Giovanna przyjęła jego zaproszenie na kolację we dwoje, podjęłam ostateczną decyzję. Nie miałam czasu do stracenia.

- Wróć dziś sam, dobrze? Muszę jeszcze omówić z Sidem kilka spraw - powiedziałam ojcu, kiedy po skończeniu pracy szłam z nim w stronę domu.

Nie lubię go okłamywać, ale wolałam kłamać, niż wyjaśniać, dlaczego jadę zobaczyć się z mamą.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała Libby, wysiadając z samochodu Aisling.

- Cieszę się, że ci mogę pomóc - uśmiechnęła się do niej Aisling.

W drodze do centrum Libby szczegółowo omówiła z nią plan na następny dzień. A ta naiwna idiotka była bardzo podekscytowana. Tak to jest z łatwowiernymi ludźmi, którzy nie zadają właściwych pytań, pomyślała Libby bez cienia litości. Potem poczekała, aż

samochód Aisling zniknie z pola widzenia i pobiegła na postój taksówek, żeby jak najszybciej wrócić do domu.

Nie przyjęła od Aisling zaproszenia na jakąś wielką galę, ale nie mogła odmówić propozycji podwiezienia do centrum, bo wydałoby się to podejrzane. Jednak dzięki temu miała świetne alibi. Wprawdzie teraz będzie musiała się spieszyć, ale jeśli wszystko dobrze pójdzie, do siódmej obróci.

Złapałam pociąg szósta trzydzieści, zatłoczony do niemożliwości, ponieważ wszyscy wracali nim po pracy do domu. O tym, żeby usiąść, nie ma co marzyć. Nagle w środku wagonu zwolniło się jedno miejsce. Dałam błyskawicznego nura w tamtą stronę. Dopadłam je w ostatniej chwili. Usiadłam. I wtedy okazało się, że siedzę obok Nicoli Dick.

To się nazywa pech. Ze wszystkich miejsc we wszystkich pociągach jadących do Staley mnie przypadło w udziale miejsce akurat obok niej. Nicola musiała myśleć dokładnie to samo.

- Na pewno jest tu inne wolne miejsce - wysyczała.

- Otóż mylisz się. Nie ma. Od rana jestem na nogach i jeśli ktoś ma się stąd wynieść, to na pewno nie będę to ja - warknęłam w odpowiedzi.

Nicola rozsunęła nogi, żeby nie wpuścić mnie do swojej przestrzeni osobistej - czytałam niedawno o tym w artykule traktującym o języku ciała - potem wyjęła gazetę i zagłębiła się w lekturze, co przyznaję, bardzo mi odpowiadało - do chwili, w której przypominałam sobie ostatnie mailowe plotki mojej mamy. Nie mogłam tego przepuścić.

- Czy dobrze słyszałam, że twoje sprawy nie stoją ostatnio najlepiej? - zapytałam ze słodyczą w głosie.

Kiedy powoli opuściła gazetę, z przyjemnością zobaczyłam jej minę - zaskoczoną i zirytowaną równocześnie.

- Mówisz do mnie?

- Nie mam zwyczaju mówienia do siebie.

- Moje sprawy mają się doskonale w każdej sferze życia - odpowiedziała chłodno, ale zauważyłam, że jest zakłopotana. Zadałam jej pracę po godzinach, bo głowiła się nad tym, co mogę wiedzieć.

- To żaden wstyd przyznać, że firma ma kłopoty - pokiwałam współczująco głową. - Żyjemy w niełatwych czasach. A poza tym być może będę mogła ci pomóc.

Nie dogadaliśmy jeszcze z Sidem wszystkich spraw, ale już teraz było jasne, że wkrótce będziemy musieli przyjąć do pracy dodatkowych pracowników technicznych.

Dwóch naszych starych klientów - w tym Tim Bailey - już zameldowało się na

pokładzie. Sid miał poważne nadzieje, że do końca tygodnia odzyska wszystkich. I nie będzie w stanie ciągnąć siedmiu projektów jednocześnie.

Nicole zatkąło, więc zdecydowałam się wprowadzić ją w sprawę. Ostrożnie - żeby nie obudzić się z ręką w nocniku, gdyby nasza firma jednak padła. Nie podawałam żadnych nazwisk. Jeszcze mi tego brakowało, żeby Nicola skontaktowała się z Sidem i usunęła mnie ze sceny! Oczywiście za wszystkim stały pieniądze Sida i jego rozum, ale ta chwila należała do mnie i zamierzałam wykorzystać to w pełni.

- Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, obiecuję, że wezmę pod uwagę usługi twojej firmy. Tak więc - zakończyłam - jestem ci wdzięczna za propozycję przekazaną kiedyś przez moją mamę, żeby w sprawie pracy kontaktować się z tobą... - Tu zawiesiłam głos i z wielką przyjemnością obserwowałam panoramę uczuć malujących się na jej twarzy: od pogardy i niewiary przez niepewność po wściekłość, która nią miotała na myśl, że nie może zrobić nic, żeby nam przeszkodzić.

- Z przyjemnością porozmawiam z tobą jeszcze raz, kiedy będziesz miała coś bardziej konkretnego na myśli - odparła z wyższością.

Pociąg dojeżdżał już do ostatniego przystanku. Nicola starannie złożyła gazetę. Obie wstałyśmy, a ona z lekką odrazą zmarszczyła swój mały nos. W pełnym ludzi wagonie było gorąco i podejrzewam, że chodziło o zapach sosu do spaghetti, którym przesiąkło moje ubranie. Z tego powodu ucierpiała moja pewność siebie i natychmiast stałam się łatwiejszym celem ataków. Z przebiegłego uśmiešku, z jakim patrzyła na mnie Nicola, wynikało niezbicie, że nadszedł czas odwetu. I rzeczywiście.

- Zazwyczaj nie zwracam uwagi na plotki, Joanno, zatem proszę, żebyś wyprowadziła mnie z błędu, jeśli się pomyliłam...

Oczywiście chodziło o tatę. Przyznałam, że rzeczywiście się wyprowadził, ale nie odpowiedziałam na żadne z jej sondujących sytuację pytań. Dopiero na dworcu uświadomiłam sobie, że jej podróż do domu w samym środku tygodnia jest równie dziwna jak moja. Obie postanowiłyśmy odwiedzić rodziców (w moim przypadku był to jeden rodzic) tego samego dnia.

- Mam nadzieję, że u ciebie w domu wszystko w porządku - zaniepokoiłam się szczerze. Niepotrzebnie. Nicola obrzuciła mnie jednym ze swoich słynnych, pełnych wyższości spojrzeń.

- Oczywiście, że u mnie w domu wszystko jest w porządku - odpowiedziała, traktując taką sugestią jak skrajny absurd.

Nasi rodzice mieszkają bardzo blisko siebie i gdyby nasze stosunki układały się

inaczej, mogłybyśmy iść do domów razem. W tych okolicznościach byłoby to wyjątkowo niezręczne, ale na szczęście Nicola rozwiązała problem, udając się natychmiast na postój taksówek. Ja poszłam piechotą.

Staley jest jednym z tych miasteczek, które agenci nieruchomości określają w swoich folderach jako „miejsce szczególnie atrakcyjne”. Mieszkają tu trzy grupy ludzi. Po pierwsze - miejscowi, tacy jak rodzice Cass; zwykli, pracujący ludzie, którzy na ogół tu się urodzili i tu wyrastali. Po drugie - ludzie z naprawdę wielkimi pieniędzmi. Jeśli nawet ktoś z nich tu się urodził, to na pewno nie chodził tu do szkoły. W końcu są ci, którzy bardzo chcą i lubią kręcić się w pobliżu tych prawdziwie bogatych - moja matka i Barbara Dick to klasyczne przedstawicielki tej grupy.

Staley zrobiło się popularne w późnych latach panowania królowej Wiktorii i ten typ masywnej architektury dominuje w całym mieście. Wielkie wille w okolicach Piper Hill podzielono na mniejsze mieszkania, co dało biedniejszym szansę zamieszkania w tym miejscu. Potem jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać tam nowoczesne domy jednorodzinne - różniące się wielkością, ale raczej banalne, jeśli chodzi o wygląd. W takich domach mieszkali rodzice moi i Nicoli. Dom Dicków był większy od naszego, za to nasz leżał na skraju wrzosowiska, więc - jak utrzymywała moja matka - miał lepszą lokalizację, co w jej języku oznaczało, że był droższy. Dla mnie zaś oznaczało to piekielnie długi i męczący spacer pod górę. Kiedy w końcu o siódmej dwadzieścia dotarłam do bramy, byłam wykończona.

Wewnątrz panowała cisza. Nie paliło się żadne światło. Poczułam się nieswojo, nawet kiedy zaświeciłam już lampę w holu. Zgodnie ze starym przyzwyczajeniem zrzuciłam buty i obiegłam cały dom, zapalając po kolei światła we wszystkich pokojach na dole.

Wszystko tu było równie znajome, co obce. Salon, urządzony bez smaku i bez wyobraźni, pełen był odrażająco brzydkich figurek i innych niepotrzebnych drobiazgów. Na stojących tu kanapach siadywali tylko goście - my nigdy, w obawie, że zgniemy ozdobne poduszki i zdenerwujemy mamę.

Nigdy nie polubiłam tego domu i nigdy nie czułam się tutaj swobodnie.

Nastrój poprawił mi się dopiero w kuchni, w której cicho buczał staroświecki piec, taki jaki widuje się w starych plebaniach i dworach. Był naturalnie nowy i bardzo drogi, ale ponieważ Barbara Dick zainstalowała u siebie egzemplarz w kolorze kremowym, z dwoma fajerkami, mama natychmiast wybrała wersję czerwoną z czterema palnikami. W lecie w kuchni nie dało się wytrzymać z gorąca, ale teraz, w chłodny listopadowy dzień, snobizm mamy miał swoje dobre strony.

Kiedy już się trochę rozgrzałam, postanowiłam zadzwonić do taty i przyznać się, gdzie jestem.

- Co tam robisz? - zapytał speszony.

- Nie mam zamiaru opowiedzieć jej o Giovannie, jeśli tym się martwisz.

- Mam nadzieję, że mamy nie ma teraz w pobliżu - zdenerwował się.

- W ogóle jej tu nie ma. Czy nie przychodzi ci do głowy, gdzie mogła pójść?

- Nie. W czwartki zwykle była w domu.

Nie miałam zamiaru tego robić, ale okoliczności były idealne - postanowiłam porozmawiać z nim o Giovannie. Naprawdę jej dobro leżało mi na sercu. Zaczęłam od tego, że opowiedziałam ojcu o tym, jak została kiedyś oszukana przez żonatego mężczyznę.

- Możesz sobie myśleć, że w dzisiejszych czasach to nie ma większego znaczenia, ale pamiętaj, że ona jest Włoszką. Co gorsza - nie wie, że jesteś żonaty.

- Jestem w separacji - bronił się.

- Od dwóch tygodni. Nawet nie wiem, czy można to nazwać separacją. Uważam, tato, że powinieneś szczerze z nią porozmawiać. Ona musi wiedzieć, jakie masz wobec niej zamiary.

- Zapewniam cię, Jo - powiedział trochę kpiąco - że jestem człowiekiem honoru.

- Oczywiście, tato. - Dobrze, że nie widział, jak zarumieniłam się ze wstydu. - Nie mam co do tego wątpliwości, ale jestem pewna, że Giovanna nie przyjęłaby zaproszenia na kolację, gdyby wiedziała o twojej niejasnej sytuacji rodzinnej.

- Czy mam rozumieć, że chcesz, żebym do niej zadzwonił i wszystko jej wyjaśnił?

- Tak. W przeciwnym razie pomyśli, że ją zwodzisz. A to nie byłby dobry początek znajomości.

- Dobrze. Zrobię to jutro. Chyba że znasz jej domowy numer.

Nie znałam, ale nie zamierzałam mu popuszczać. Poza tym telefon do bistra postawiłby Giovannę w dosyć niezręcznej sytuacji.

- Sprawdź w książce telefonicznej - poradziłam, kończąc rozmowę.

Miałam już dość ciepłego pieca. Prawdę mówiąc, trochę mnie jego ciepło obezwładniło. Postanowiłam rozejrzeć się po domu - może znajdę jakieś wskazówki co do teraźniejszych zajęć mamy. Jeśli miałyby się okazać, że wyszła z domu na cały wieczór, nie warto tracić czasu i siedzieć tu bez celu.

Zrobiłam obchód parteru, a potem weszłam na górę. Zajrzałam do swojego dawnego pokoju i natychmiast zrobiło mi się przykro. Mama nie traciła czasu i bardzo szybko przerobiła go na coś pośredniego pomiędzy gościnną sypialnią a gabinetem. Tam ustawiła

komputer i tam trzymała notatki dokumentujące jej „historyczne” poszukiwania. Całość utrzymana była w różowo kremowej tonacji, od której robiło mi się mdło. Zajrzałam też do pokoju Matta, który wyglądał tak samo jak trzy lata temu, kiedy to mój brat zdecydował się wyjechać do Stanów. Od razu było widać, kto jest ulubionym dzieckiem mamusi.

Użalając się nad swoim losem, weszłam do sypialni rodziców i - przeżyłam szok. W całym domu panował nieskazitelny porządek, a tu, w samym sercu jej królestwa, nie było się gdzie obrócić. Po podłodze walały się torby po zakupach. Pochodziły tylko z luksusowych sklepów, w których mama dotąd nie bywała. Ona nie, ale ja owszem - zachodziłam do nich w krótkim okresie prosperity i dobrze wiedziałam, że rzadko kiedy dostaje się tam resztę ze stu funtów.

Drzwi do szafy stały otworem, z szuflad wysypywały się luźne sztuki bielizny, zdradzając wulgarny gust mojej matki.

Podniosłam z podłogi czarny stanik z mnóstwem koronek i dziwny strój z różowego szyfonu. W kącie leżało coś, co z trudem można było nazwać sukienką. Nigdy nie widziałam mamy w czymś takim. I mam nadzieję, że nie zobaczę. Taką sukienkę ja sama włożyłabym, wybierając się do klubu na jakąś seksowną randkę. Mama była na nią dużo za stara.

Zrezygnowana usiadłam na łóżku - mosiężnej imitacji wiktoriańskiego małżeńskiego łoża - i ciężko westchnęłam. A zatem na horyzoncie pojawił się mężczyzna. I to taki, na którym mama chce zrobić jak najlepsze wrażenie.

Spojrzałam na zegarek. Było dziesięć po ósmej. O tej porze wraca się do domu po wczesnej kolacji w mieście i... Wolałam nie kończyć tej myśli. Spojrzałam na czarny stanik, który wciąż trzymałam w ręce, i odrzuciłam go jak najdalej od siebie. Chyba nie można wprowadzić mężczyzny do takiego bałaganu? Ale kto wie - przecież są jeszcze kanapy? Zerwałam się na równe nogi. Kopnęłam stanik tam, gdzie leżał na początku, i wybiegłam z pokoju.

Na dole nie zawracałam sobie głowy sznurowaniem tenisówek. Pognałam na stację, bijąc przy okazji wszelkie rekordy. Pociąg do Leeds odjeżdżał za pięć minut. Tym razem miałam cały przedział dla siebie. Usiadłam. Pociąg ruszył, a ja czułam, jak mój puls powoli wraca do normy. Kiedy po pięciu minutach usłyszałam dzwoniącą komórkę, byłam pewna, że to ona. Widziała, jak zbiegam ze wzgórze. Jeśli dowie się, że byłam w domu i odkryłam prawdę o jej podwójnym życiu, nigdy mi nie wybaczy. Przygotowałam się na kłamstwo - zastałam pusty dom, zapomniałam kluczy i wróciłam na stację, żeby złapać pociąg do Leeds.

Wystarczył jeden rzut oka na ekranik komórki i wiedziałam, że to nie ona. To ktoś nie zapisany w mojej książce telefonicznej.

- Mówi Nicola - usłyszałam, zanim zdążyłam się odezwać. Skąd miała mój numer? - Dzwoniłam do ciebie do domu. Odebrał twój tato.

Zapadła cisza, ale nie miałam zamiaru jej przerywać.

- I dał mi numer twojej komórki.

- I?

- Muszę z tobą porozmawiać. To pilne. Spotkajmy się na dworcu. Pogadamy w drodze do Leeds.

- Nie mogę tego zrobić. Już jestem w pociągu.

- W takim razie jutro.

Rozzłościło mnie to. Jak ona śmie? Każe mi rzucać wszystko tylko dlatego, że zachciało się jej rozmowy.

- Nie mogę. Rano pracuję, a wieczorem jestem umówiona. Powiedz mi teraz, o co chodzi.

- Nie mogę. To zbyt skomplikowane. A może rano? Co powiesz na ósmą trzydzieści przed bistro?

Coraz mniej mi się to podobało.

- Powiedz z grubsza, o co chodzi - poprosiłam.

- Nie mogę. Przepraszam. Powiem ci tylko, że rzecz dotyczy nas obu. Więc lepiej bądź. - I rozłączyła się.

Dan nie mógł się doczekać powrotu do domu. Tak jak przypuszczał, cała podróż do Londynu była stratą czasu. Pociąg się spóźnił, a Sara nie pojawiła. Wsiadł z taksówki i wszedł na górę.

Drzwi do jego mieszkania były otwarte na oścież. Najpierw wpadło mu do głowy, że musiał sam ich nie zamknąć, kiedy śpieszył się na pociąg.

Wpadł do salonu i rozejrzył się dokoła. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku. Sprawdził kuchnię i sypialnię - podobnie. Szybko otworzył drzwi szafy. Odsunął wieszaki z ubraniami - jego cenna gitara stała w kącie. Schował ją tam przed wyjazdem do Londynu, a teraz ostrożnie przeniósł na stojak.

Może kiedyś stać go będzie na ubezpieczenia. Na razie jednak trzeba jak najmniej wychodzić z domu. Obejrzał drzwi wejściowe - było jasne, że ktoś się do niego włamał i prawdopodobnie został przepłoszony.

Poszedł zobaczyć, czy u Aisling i Libby wszystko w porządku. A może coś słyszały?

Na drzwiach dziewczyn nie znalazł żadnych śladów włamania. Pukał i pukał, ale ani jednej, ani drugiej nie było w domu. Sprawdził wejściowe drzwi do budynku. Dziwne - ich też nikt nie próbował sforsować. Potem przypomniał sobie o kluczu, który chowa na dworze na wypadek, gdyby drzwi się zatrzasnęły. Obszedł dom i uniósł wylot rynny. Wsadził do środka palce, ale okazało się, że klucz zniknął. Był zdezorientowany, bo o skrytce wiedzieli tylko mieszkańcy domu. Pokręcił głową i wrócił do mieszkania.

Idąc do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę, na oparciu kanapy zauważył szalik.

ROZDZIAŁ 13

Zjawiłam się dziesięć minut przed czasem, ale - o dziwo - Nicola już na mnie czekała. Nie miałam klucza do bistra, a ponieważ wszystko w okolicy było jeszcze pozamykane, stanęłyśmy w wejściu do jubilera po drugiej stronie ulicy. Nicola była opatulona w ciepły płaszcz do kostek, który na pewno kosztował fortunę. Za to ja, jak idiotka, miałam na sobie tylko marynarkę i spódnicę, i choć włożyłam grube, czarne rajstopy, nogi zamarzły mi na sopeł. Albo efekt cieplarniany to bujdy wysrane z palca, albo miasto Leeds jakimś cudem uniknęło jego wpływu.

- O co to całe zamieszanie? - zaczęłam, starając się ze wszystkich sił nie szczekać zębami.

Nicola otuliła się ciasniej szalikiem.

- Chodzi o naszych rodziców - mruknęła ponuro.

- O wszystkich? - zapytałam bezmyślnie.

- W gruncie rzeczy tak, ale zasadniczo o mojego ojca i twoją matkę.

Wystarczyło. Nie musiała mówić nic więcej. Już wiedziałam.

- O, Boże.

- Nie miałaś o tym pojęcia? Pokręciłam głową.

- Teraz dopiero wszystko zaczyna mi się układać w idealną całość.

- Idealną! - oburzyła się Nicola. - To się musi skończyć. Moja matka grozi, że odbierze sobie życie.

Moim zdaniem, Barbara Dick jest histeryczką, ale nie pora była o tym mówić.

- Takie gadanie - mruknęłam bez przekonania.

Jeszcze dwie minuty temu ulica była praktycznie pusta, a teraz zaroila się od ludzi. Przed kawiarniami wyrastały stoliki i krzesła - choć trudno było sobie wyobrazić, że ktoś odważy się przy nich usiąść w taki ziąb. Przed jubilerem pojawili się pierwsi pracownicy. Bez słowa odsunęłyśmy się z przejścia i poszłyśmy na deptak. Chodziłyśmy tam i z powrotem, jak dwie niepokieszone wdowy, załamując ręce nad zachowaniem naszych rodziców.

- Wszystkiemu winne jest to ich cholerne współzawodnictwo - powiedziałam o obu matkach. - Wstyd mówić o własnej matce w ten sposób, ale prawdopodobnie o to jej szło. Wymyśliła sobie, że romans z mężem twojej matki zapewni jej ostateczne zwycięstwo.

Nicola kiwnęła głową.

- Niewykluczone. Tylko że powód nie jest ważny, skoro mój ojciec nie chce wrócić do

domu. Powiedział mamie, że kocha twoją matkę.

- O, nie! - Stałam, wbijając w Nicolę osłupiałe spojrzenie. Nie mogłam w to uwierzyć. Co innego romans, a co innego...

- A co z moją matką?

- Miałam nadzieję dowiedzieć się tego od ciebie. Pokręciłam głową. Znowu ruszyliśmy z miejsca, ale już mi nie było zimno - zasługa szoku, którego doznałam.

- Nie mam zielonego pojęcia, co jej teraz chodzi po głowie - zapewniłam Nicolę. - Jeszcze dwa dni temu domagała się od ojca powrotu do domu, więc pewnie ten romans to całkiem świeża rzecz.

- Może dopiero co poszli na całość, ale moja matka twierdzi, że flirtowali ze sobą od miesięcy.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.

- Nie wiem, czy mój tato zdawał sobie z tego sprawę, ale wiele razy powtarzał, że nie ma ochoty tak często widywać się z twoimi rodzicami.

- I dlatego się wyprowadził?

Kiwnęłam głową. Nie było sensu wdawać się w szczegóły.

- Ja nie miałam o niczym pojęcia. Jak rozumiem, wczoraj zjawiałaś się na Piper Hill niezapowiedziana? - Zerknęła na mnie z ukosa, a potem nagle jęknęła. - O mój Boże! Chyba nie zastałaś ich razem?

- Na szczęście nie. - Wzdrygnęłam się na samą myśl.

- Dowiedziałam się o całej sprawie dopiero od ciebie. W domu nikogo nie było.

Mogłam wprawdzie powiedzieć jej o moich podejrzeniach w związku ze stanem sypialni mamy, ale to i tak niczego by nie zmieniło, więc sobie darowałam.

- Była z moim ojcem. Opowiedział wszystko mojej mamie - dodała Nicola kwaśno. - Powiedział, że rozważa możliwość przeprowadzenia się do twojej matki.

- Co?! Przecież tato się wyprowadził nie dalej niż dwa tygodnie temu - zauważyłam, jakby to miało coś załatwić.

- Jest sposób, by temu zapobiec. - Popatrzyła na mnie przebiegle.

- Jaki?

- Musisz porozmawiać z ojcem. Powiedz mu, żeby natychmiast wracał do domu. Zanim będzie za późno.

Przypomniałam sobie, co wczoraj czułam. Uwierzyłam, że moi rodzice będą szczęśliwsi oddzielnie. I nadal tak uważałam - mimo tej całej afery.

- A nie przyszło ci do głowy, że lepiej zostawić sprawę własnemu biegowi?

Nicola stanęła jak wryta. Jakiś młody człowiek, który szedł za nami, wpadł na nią. Spiorunowała go wzrokiem.

- Łatwo ci mówić - syknęła. - Nie masz narzeczonego, którego rodzice wierzą w małżeństwo aż do grobowej deski. W następny weekend mają się spotkać z moimi rodzicami. Bóg wie, co sobie pomyślą.

- Jeśli to przyzwoici ludzie, to będzie im ciebie żal - stwierdziłam nieco pompatycznie.

- Nie chcę, żeby mnie żalowali - warknęła. - A poza tym oni wcale nie są przyzwoitymi ludźmi. To cholerni fanatycy religijni!

Przez jakieś dziesięć sekund patrzyłyśmy sobie prosto w oczy. Ze wszystkich sił starałam się zachować powagę. Nie jestem pewna, która z nas pierwsza parsknęła śmiechem, ale wiem na pewno, że ryknęłyśmy na całe gardło. Ludzie nie śmieją się tak w ruchliwej dzielnicy handlowej Leeds z samego rana.

Dochodziła dziewiąta. W końcu wzięłyśmy się w garść. Nie było czasu na dalszą rozmowę. Pożegnałyśmy się i obiecałyśmy informować się nawzajem o rozwoju sytuacji.

Poprzedniego wieczoru Dan wysłał odpowiedź na e - mail Sary i zaraz potem położył się spać. Próbował czytać, ale jakoś nie mógł się skupić. Denerwował się znalezionym szalikiem. Wydawało mu się, że to może być szalik Jo. Miała dokładnie taki sam, w kratkę burberry. Dostała go w zeszłym roku pod choinkę od jego matki. Nie mogła zostawić go, wyprowadzając się, bo dawno by to zauważył.

Pierwszą rzeczą, którą wykonał rano, był telefon do ślusarza. Musiał wymienić zamek nie tylko w drzwiach do swojego mieszkania. To samo dotyczyło drzwi wejściowych na dole, bo skoro włamywacz miał klucze, mógł tu znowu wrócić. Ślusarz obiecał zjawić się w ciągu godziny. Czekając na niego, Dan zszedł na dół i zastukał do drzwi mieszkania Aisling.

Była jeszcze w szlafroku - różowym, oczywiście - ale słysząc, co się stało, postanowiła iść z nim na górę i obejrzeć na własne oczy miejsce przestępstwa.

- Rany! - powiedziała na widok zniszczonych drzwi. - Ciekawe, co powiedzą na to moi rodzice! - Uśmiechnęła się do Dana. - Chociaż nie, lepiej nic im nie mówić. Mogliby wpaść na *pomysł*, że powinnam się stąd natychmiast wyprowadzić.

Weszła za nim do mieszkania i rozejrzała się dookoła.

- Coś mi się zdaje, że miałeś dużo szczęścia - stwierdziła. - Mogli wynieść stąd wszystkie płyty.

Kiwnął głową. Przejrzał już z grubsza kompaktki i z ulgą stwierdził, że nic nie zniknęło. Również jego drogi system stereo był nietknięty.

- Pewnie coś im przeszkodziło... - Aisling powiedziała na głos to, co i jemu chodziło po

głowie.

Chyba że to nie był włamywacz. Chyba że to była Jo, która wróciła do mieszkania z jakiegoś niejasnego powodu i przypadkowo zostawiła szalik. Wielokrotnie przerabiał w głowie ten scenariusz, ale jakoś nadal nie mógł w niego uwierzyć. To mu nie pasowało do Jo. I po co miałyby się do niego włamywać?

Poszedł do kuchni i nalał wody do czajnika.

- Pewnie nie dasz się na nic skusić? - zawołał do Aisling. Dobrze pamiętał, co mówiła poprzednim razem o jego kawie.

- Nie, dziękuję. - Poszła za nim i stanęła w progu. On tymczasem wypłukał kilka kubków. - Rozmawiałeś o tym z Libby?

- Jeszcze nie.

- Też jej nie było, więc pewnie niewiele ci pomoże.

Dan wytarł jeden z kubków wygniecioną ścierką do naczyń.

- Powiedziała mi, że postanowiliście zostać przyjaciółmi. „Na razie”, jak się wyraziła - wyrwało się Aisling.

Dan jęknął.

- Próbowałem być łagodny.

- Cykor.

- Jak ona się miewa? - zapytał. Aisling wzruszyła ramionami.

- Nieźle, jak na kogoś, kto dostał kosza po jednej nocy. Pewnie ma nadzieję, że nie wszystko stracone.

- To nie tak. - Dan wyciągnął z szafki słoik z kawą. Zerknął na Aisling. - Szczerze mówiąc, mam wątpliwości, czy do czegokolwiek doszło. Niewiele pamiętam. Chyba byłem nieźle wstawiony.

- Wszyscy byliśmy - próbowała dodać mu otuchy.

- Ale ty pewnie wiedziałaś, co robisz, gdy zapraszałaś do siebie Steve'a?

- Och, tak - odparła z szerokim uśmiechem. - Skręca cię teraz z zazdrości, co? Za późno. Miałaś swoją szansę i jej nie wykorzystałaś.

- Jakoś będę musiał to przeżyć - podjął grę. A potem zmarszczył czoło. - Ale przecież coś bym pamiętał, gdybyśmy...

- Poszli do łóżka? Kiwnął głową.

- Może nie poszliście. Może zasnęłaś, zanim sprawy zaszły aż tak daleko.

Sam miał takie podejrzenia, ale Libby sugerowała coś innego. Zalał kawę.

- A ona? Mówiła ci, że ze sobą spaliśmy?

Aisling zastanowiła się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Nie wdawała się w szczegóły. Ale odniosłam takie wrażenie. Mam się z nią spotkać. Mogę ją pociągnąć za język, jeśli chcesz.

- Nie, dzięki - odmówił. - Najlepiej zostawić to tak, jak jest. - Spojrzał znowu na Aisling i pokręcił głową. - Czy ty nigdy nie pracujesz?

- Fakt, że nie siedzę w pracy od dziewiątej do piątej nie oznacza, że się obijam. Wczoraj wróciłam po północy.

Opowiedziała mu pokrótce o pewnym nowym barze.

Organizowała galę z okazji jego otwarcia. W jej ustach brzmiało to jak skrajnie wyczerpujące zajęcie.

Wrócili do salonu. Dan postawił swój kubek na oparciu fotela.

- Co knujecie z Libby? - zapytał, podchodząc do półki z płytami. Zatrzymał się przy dziale na literę „d” i wyjął pięciogwiazdkowy album Milesa Davisa, „Kind of Blue”, z 1959 roku.

- Robię jej przysługę. Idę zamiast niej na spotkanie z ewentualnym nabywcą jej czarnych płyt.

- Co?! - Dan, który właśnie zmierzał w stronę wieży, obejrzał się przez ramię.

- Wiesz, ona nie chce, żeby przyjaciele ojca dowiedzieli się, że sprzedaje jego zbiór. A ponieważ temu facetowi zależy na spotkaniu ze sprzedającym, będę udawać, że to ja.

- Nie wydaje ci się, że to trochę dziwne? Aisling wzruszyła ramionami.

- Może, ale i tak się na to cieszę. Zawsze chciałam być aktorką. Dan otworzył pudełko, zbladł i zamknął je z powrotem. To niemożliwe, pomyślał. Otworzył je jeszcze raz i pokręcił głową. A jednak możliwe.

- Co jest? - zapytała Aisling.

Podeszła do niego i zajrzała mu przez ramię. W pudełku był kompakt, ale roztrzaskany na drobne kawałeczki. Wyglądał, jakby ktoś zmiażdżył go czymś bardzo ciężkim.

- O, rany! - powiedziała.

Dan wrócił do regału. Wyjął na chybił trafił inną płytę. Odetchnął z ulgą, bo była nietknięta. Wyjął kolejną. Zniszczona.

- Cholera jasna!

Wyjął kilka następnych. Większość była w porządku, inne nie. Przejrzenie całej kolekcji zajmie mu dzień, ale na pewno będzie więcej zniszczonych płyt.

- Rany - jęknęła Aisling na widok zniszczeń. - Wygląda na to, że jednak nie miałeś aż

tak dużo szczęścia. - Przyjrzała mu się z powątpiewaniem. - Nie jesteś ubezpieczony, prawda?

- Zgadłaś.

Bardzo chciałam opowiedzieć komuś o swoich rodzicach, ale pod ręką miałam tylko Giovannę, a ona się nie nadawała. Poza tym wiedziałam, że wczoraj wieczorem rozmawiała z moim ojcem. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu zgodziła się mimo wszystko iść z nim na randkę. Zdaje się, że tato ma więcej uroku, niż mi się zdawało.

Z drugiej strony trudniej nam się teraz pracowało. Wiedziała, że ja wiem, że umówiła się z żonatym mężczyzną, a fakt, że ten mężczyzna jest moim ojcem, jeszcze bardziej komplikował sytuację. Obie czułyśmy się niezręcznie. Wydawało mi się, że powinnam coś powiedzieć, ale zupełnie nie wiedziałam co. Próbowałam w myślach kilku odzywek, ale żadna z nich nie brzmiała właściwie. Najlepsze, na co mnie było stać, to: „Nic się nie martw, Giovanni, będę milczeć jak grób, jeśli ty też nikomu nie powiesz”. To by się jej pewnie nie spodobało.

Zresztą ona też była dziś bardzo milcząca. Prawie nie wychodziła z kuchni, ale miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć. W końcu uznałam, że tak jest najlepiej. Powie mi, kiedy będzie do tego gotowa.

W porze lunchu Dulcie była bardzo podekscytowana. Wciąż zadawała pytania. Chciała wszystko wiedzieć - gdzie wybierają się na kolację, jak Giovanna się ubierze, o której się umówili. Biedna Giovanna rumieniła się i mruzczała coś pod nosem. Była zgnębiona.

Dopiero po wyjściu Dulcie okazało się, o co chodzi.

- Już dłużej nie wytrzymam, Joanno - stwierdziła żałośnie. - Co ty sobie o mnie musisz myśleć? Przecież wychodzę na kolację z twoim papą, który jest żonaty z twoją matką.

Właśnie podawałam dwa cappuccino. Przyjęłam pieniądze od dwóch młodych kobiet, które z wyraźnym ociąganiem ruszyły do stolika. Wybuch Giovanny bardzo je zaintrygował.

- Wcale nie myślę o tobie źle, jeśli o to ci chodzi - odpowiedziałam cicho. Ulżyło mi, że w końcu załatwimy sprawy między sobą. - Na początku tato trochę mnie zirytował, ale wyjaśnił mi sytuację. Uważam, że wszystko jest w porządku.

- A co z twoją *mamma*? - dodała zatroskana. - Jak się poczuje, kiedy się dowie?

- Nie ma prawa mieć do taty o to pretensji. - Wzruszyłam ramionami, ale Giovanna nadal miała wątpliwości.

Wyglądała jak kupka nieszczęścia, więc postanowiłam wszystko jej opowiedzieć.

Zabrało to nam jakieś pół godziny między jedną kawą a drugą. Poczułam się lepiej, gdy to z siebie wyrzuciłam.

- Myślisz, że ona kocha tego mężczyznę? - zapytała delikatnie.

- Nie mam pojęcia. Ale nie wyobrażam sobie, by po tym rodzice mogli do siebie wrócić. Mama posunęła się za daleko. Poza tym, moim zdaniem, oni nie powinni być razem. Od lat nie widziałam, żeby tato był taki szczęśliwy.

Uśmiechnęła się do mnie z czułością i podała mi słabą kawę z mlekiem.

- Jesteś kochana, Joanno. I piękna. A twoja *mamma* dobrze się spisała, wychowując ciebie. Nie bądź na nią zła.

Miałam ochotę powiedzieć, że nie wie, jaką potrafię być jędzą, co bez wątpienia zawdzięczałam mamie, ale uznałam, że jak na jeden dzień wystarczy.

- Bardzo ciekawe - uśmiechnęłam się zgryźliwie. - Szkoda, że nic o tym nie wiem. Wiem natomiast, że tato nie może się doczekać dzisiejszego wieczoru. Nie chcę, byś czuła się winna.

- Nie czuję się winna. Już nie.

Uścisnęła mnie po swojemu, po czym zabrałyśmy się do sprzątanania. Giovanna postanowiła zamknąć bistro godzinę wcześniej, żeby zdążyć jeszcze do fryzjera. Nie miałam zamiaru protestować. Marzyłam o długiej kąpieli, nim zjawi się tato i zajmie łazienkę.

Libby już od dwudziestu minut kręciła się po luksusowym sklepie z ubraniami w Pasażu Victorii. Wybrała go, bo roztaczał się z niego najlepszy widok na stoisko z bajglami, które Aisling wyznaczyła na spotkanie z ewentualnym nabywcą płyt. Jednak facet się spóźnił i Libby zaczynała się niecierpliwić.

Przesuwała wieszaki, udając, że przegląda ciuchy. Jeszcze przed chwilą zastanawiała się nad odwołaniem całej operacji. Dopiero kilka minut temu zdołała przekonać samą siebie, że za tym wszystkim nie może kryć się Paul, bo on nie jest zdolny do tak wyrafinowanego oszustwa. Jednak teraz nie była już tego taka pewna.

Najbardziej martwiła się, co zrobić z Aisling. Podsunęła jej historyjkę na tyle prawdopodobną, że można było uwierzyć w nią bez przymusu. Ale co ona robi, jeśli okaże się jednak, że to Paul, który na pewno zacznie ją przyciskać do muru? Jak zareaguje, gdy dowie się prawdy? Libby była na siebie wściekła, że wcześniej nie wzięła tego pod uwagę. A im więcej teraz o tym myślała, tym bardziej panikowała. Zerknęła na Aisling, która siedziała na ławce koło bajgli. Ciekawe, co by sobie pomyślała, gdyby Paul się wygadał - zwłaszcza po ich rozmowie w drodze do miasta. Rozmawiały o Danie i o jego zniszczonych

kompaktach.

- To takie... złośliwe - stwierdziła Aisling. - Jak zemsta kobiety zranionej przez mężczyznę.

- Myślisz, że to mogła być Jo? - zapytała Libby. Aisling zmarszczyła czoło.

- Nie przyszło mi to do głowy. Ale czemu miałyby zrobić coś takiego? Tyle czasu minęło, odkąd od niego odeszła.

- A kto to może wiedzieć?

Libby nie powiedziała nic więcej. Aisling miała sama wszystko przemyśleć i porozmawiać o tym z Danem. Nic nie mówił o szaliku - co było dziwne. Więcej - niepokojące. Trzeba, żeby ktoś podsunął mu taką myśl. A jeśli Dan uwierzy, że Jo się do niego włamała, da sobie z nią ostatecznie spokój. Znienawidzi ją, a potem po odpowiednio długim czasie będzie gotowy na nowy związek. Z kimś takim, jak Libby...

Lecz cały misterny plan mógł się rozpaść, jeśli Aisling się dowie, co Libby zrobiła.

I wtedy go zobaczyła. Schowany za stoiskiem z bajglami przyglądał się Aisling z zaskoczoną i niepewną miną. Miał na sobie dzinsy i brązową kurtkę skórzaną. Libby poczuła ucisk żalu. Kiedyś miała na jego punkcie absolutnego bzika, ale potraktował ją źle i dlatego zasłużył sobie na karę.

Nagle odprężył się, przecesał włosy dłonią, a potem ruszył w stronę Aisling. I w tym samym momencie Libby wypadła ze sklepu, żeby go zatrzymać.

Jej widok wyraźnie go zaskoczył, ale nie na długo.

- Więc to jednak ty... - Pokręcił głową.

Libby odwróciła się. Aisling ich nie zauważyła. Marszcząc czoło, szukała właśnie czegoś w torebce. Nie myśląc wiele, Libby złapała Paula za rękę i odciągnęła go jak najdalej od tego miejsca.

ROZDZIAŁ 14

Tato wykonywał w łazience własną wersję „Careless Whisper”. Zdążył już odśpiewać kilka melodii Gilberta i Sullivana, które pamiętałam z dzieciństwa. Standardowi George’a Michaela nadał tę samą operową lekkość. Brzmiało to rytmicznie i wesoło, więc gdybym nie wiedziała, w życiu bym nie zgadła, że to piosenka o zdradzie i żalu.

Nie wiedział, w co ma się ubrać. Miał u mnie niewiele rzeczy - i to głównie do pracy. Upchnął je w ciasnej szafie w moim pokoju. Wspominał nawet o wyprawie do domu po dodatkowe ubrania, ale przekonałam go, że nie zdąży i że spokojnie może iść w biurowym garniturze. Nie chciałam, aby stanął w progu niezapowiedziany i zastał Briana Dicka, który - nikczemnik jeden - grzeje sobie nogi przy naszym gazowym kominku.

Od Nicoli nie miałam żadnych wieści. I wcale za nimi nie tęskniłam. W każdym razie nie dziś. Nie teraz, kiedy tato gotował się do wielkiej randki. Gdyby zadzwoniła w jego obecności, sytuacja byłaby nieco niezręczna. Czekał mnie jeszcze telefon do mamy. Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale musiałam wyjaśnić parę kwestii. Jeśli Brian Dick ma się wprowadzić do mojego domu rodzinnego, chcę o tym wiedzieć.

Ja też byłam już prawie gotowa, chociaż w tej sytuacji perspektywa wyjścia nie napawała mnie entuzjazmem.

Zachowałam się trochę samolubnie, przyznaję. Nie chciało mi się tłuc na drugi koniec miasta, więc wybrałam Niebieskiego Bluesa, nowy bar w sąsiedztwie. Mnie było wygodnie, ale Cass miała daleko. Nie powiedziałam jej, że zjawi się tam Sid. Nie chciałam, żeby myślała, że bawię się w swatkę czy coś w tym rodzaju. Dawniej robiła mi awantury zawsze, kiedy przyprowadzałam wolnego faceta. Bez sensu. Miałabym to robić teraz, kiedy i ja jestem sama?!

Poza tym nie miałam wielkich nadziei, że Sidowi uda się ją przekonać. Ona nie lubi zmian. Po co więc jechać gdzieś na koniec świata? Załatwiłam sprawę krótko - spotykamy się w Niebieskim Bluesie albo nigdzie. O dziwo, to zamknęło jej buzię.

Tato właśnie zarzynał kolejną dobrą piosenkę z minionej epoki, a ja myślałam nad odpowiedzią na ostatni mail Dana do Sary.

Droga Saro,

Podróż do Londynu się udała. Szkoda tylko, że nie udało nam się spotkać. Myślałem o tym, co powiedziałaś o zerwaniu ze swoim chłopakiem. Zastanawiam się, czy jesteś absolutnie pewna, że to koniec? Może gdybyś do niego zadzwoniła, porozmawiała, powiedziała mu, co czujesz...?

A tak na marginesie - pytałaś, nad czym teraz pracuję. Piszę biografię pewnego boysbandu. Nazywają się Vantage - Point. Słyszałaś o nich? Obawiam się, że mogłaś słyszeć!!! To niezbyt ambitne zadanie, ale z czegoś trzeba żyć.

Dan

Rada Dana nie mogła przydać się Sarze. Co innego mnie. Nabrałam wielkiej ochoty, żeby do niego zadzwonić.

Dan najwyraźniej spuścił z tonu i zaczął pisać nie tylko dla sztuki, lecz także dla pieniędzy. A pieniądze były kolejną przyczyną naszych nieporozumień. Wściekałam się, kiedy rezygnował z popłatnych ofert komercyjnych i wybierał opcję darmowych tekstów dla niskonakładowych magazynów jazzowych. Rozumiem, chciał wyrobić sobie nazwisko. Czasem jednak można pozwolić sobie na kompromis. I zdaje się, że właśnie nastąpił ten moment.

Ale po co do niego dzwonić? Dan radził Sarze, żeby sprawdziła jeszcze raz, czy istnieje choćby minimalna szansa odbudowania jej poprzedniego związku. A co z naszym - moim i jego? Nie wiem, czy umielibyśmy otwarcie o tym porozmawiać. Nie wiem, czy zdobylibyśmy się na szczerłość Sary i Dana. Może łatwiej o szczerłość wobec obcych?

A poza tym, czy powinnam w ogóle rozważać kwestię powrotu do Dana, skoro po głowie chodzą mi inni mężczyźni - tacy jak przystojniak Marco czy cierpliwy Tim?

W tej sytuacji trudno się dziwić, że wieczór, na który czekałam, stracił cały powab. Tak naprawdę chciałam się tylko dowiedzieć, jak wygląda sytuacja w Pisusie. Sid oznajmił przez telefon, że ma ważne wieści - dobre wieści, jak się wyraził. Powinnam być tym podekscytowana, ale nie byłam. A przynajmniej nie tak, jak można by się było spodziewać.

Zdażyłam napisać tylko „Drogi Danie”, gdy usłyszałam wołanie taty. W jego głosie brzmiała jakaś niepokojąca nuta, więc zamknęłam komputer i poszłam do niego. Jak na faceta w jego wieku wyglądał całkiem, całkiem - pomijając krawat. Uparłam się, że musi go zmienić.

Wybrał elegancki, ale dość ponury, granatowy krawat pod kolor garnituru. Coś kolorowego bardziej przypadłoby mi do gustu. Giovannie na pewno też. Nie bardzo było z czego wybierać, wszystkie krawaty taty były gładkie. Ja głosowałam za jedwabnym czerwonym. Kupiłam mu go na Boże Narodzenie dwa lata temu. O ile wiem, nigdy go nie założył.

- Nie wydaje ci się trochę zbyt ostentacyjny, jak dla mnie?
- Zmarszczył czoło, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze.
- Nic a nic, tato.

- Nie zrozum mnie źle. - Nagle się przestraszył, że zrobił mi przykrość. - Bardzo go lubię, ale powtarzam słowa twojej matki. Nigdy nie pozwoliła mi go założyć. - Pauza, a potem: - O, rany.

- Odwrócił się do mnie z westchnieniem. - I tak zrobiłem ci przykrość.

- Spokojnie, tato. - Poprawiłam mu krawat. - Znam gust mamy w kwestii krawatów - powiedziałam drwiąco, - Szkoda, że wobec siebie nie stosuje podobnych norm. - Cofnęłam się o krok, żeby lepiej mu się przyjrzeć. - Wyglądasz świetnie. Zwalisz Giovannę z nóg.

- Sama też nieźle wyglądasz, jeśli wolno mi powiedzieć. Miałam na sobie kwiecistą sukienkę na ramiączkach, która w ogóle nie pasowała do mojego nastroju.

- Czy ty na pewno spotykasz się tylko z Cass i Sidem?

- zapytał, unosząc brew.

- Na pewno. A teraz... - Zerknęłam na zegarek. - Lepiej już leć, bo się spóźnisz.

Poszedł. Trząśł się ze zdenerwowania jak baranek prowadzony na rzeź. Czułam się jak matka wysyłająca swojego nastoletniego syna na pierwszą randkę.

Byłam już gotowa do starcia z mamą.

Odebrała już po drugim dzwonku. Prawdopodobnie siedziała przy aparacie i czekała na telefon od kogoś innego.

- Mamo!

- Och - mruknęła posepnie. - To ty.

Nie sądzę, żeby kiedykolwiek tak przywitała Matta. Ale nie był to czas na siostrzano - braterskie animozje.

- Nie odpowiedziałas na mojego e - maila - stwierdziłam.

- A po co? Byłaś bardzo niegrzeczna i niemiła.

O Boże, tylko nie to! Dobrze znałam tę taktykę. Z premedytacją, zupełnie rozmyślnie wpędzała swojego rozmówcę - kimkolwiek był - w poczucie winy. Ale tym razem trafiła na nieodpowiednią osobę.

- Mam dobre wzorce, nie uważasz?

Konsternacja. A potem płaczliwe westchnienie. Następnie nosowy szloch. Albo coś, co brzmiało jak szloch. Impulsy leciały. Skończyło się na cichym chlipaniu.

- Och, Joanno - wydusiła z siebie. - Nie wiesz, jak to jest.

- Nie - odpowiedziałam szorstko. - Masz rację, nie wiem, jak to jest mieć dobrego męża i romans na boku.

W słuchawce rozległ się ryk przypominający zawodzenie płaczek. Przez jakiś czas musiałam ją trzymać z dala od ucha. Zakończyło się to stłumionym jękiem.

A potem usłyszałam kilka zduszonych słów. Nic z nich nie zrozumiałam - równie dobrze mama mogłaby mówić w suahili. Chwilę to trwało, ale w końcu, po jakichś dziesięciu sekundach, dotarł do mnie sens jej słów.

Moja czterdziestodziewięcioletnia matka powiedziała mi, że jest w ciąży.

- Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że mogłaś trafić za to za kratki? - westchnął Paul.

Libby siedziała w jego samochodzie, niedaleko jej mieszkania. Spędzili razem parę godzin, a on nadal nie chciał jej puścić. Jakby zależało mu na tym, żeby ją resocjalizować. Lecz jeśli rzeczywiście o to chodziło, marnował czas.

- Czego chcesz? - zapytała zirytowana. - Listu dziękczynnego za to, że mnie nie wydałeś w ręce policji?

- Chciałbym usłyszeć jakieś wyjaśnienie.

Nie chciało się jej tracić czasu na tłumaczenie się przed Paulem. Sprawą dużo ważniejszą było wymyślenie czegoś dla Aisling. Wyobrażała sobie jej pytania. Dlaczego ewentualny nabywca się nie pojawił? Dlaczego Libby zniknęła bez wyjaśnienia? I nad tym musi się teraz skupić.

- Posłuchaj - powiedziała. - Robi się późno. Odzyskałeś swoją własność, więc o co ci jeszcze chodzi?

- Nie bez walki - stwierdził cynicznie.

To prawda. Nie chciała oddać kolekcji winylów. Zrobiła to dopiero wtedy, gdy Paul zagroził, że powie o wszystkim Bazowi. Wtedy zwróciła mu te cholerne płyty. Miał dokumenty potwierdzające, że należą do niego. Baz mógłby powiedzieć o tym Danowi, a tego wolałaby uniknąć. Dlatego płyty ostatecznie znalazły się w bagażniku auta Paula, a jej wymknęła się z rąk niemała kasa.

- Mam nadzieję, że nie liczysz na przeprosiny - oznajmiła. - To, co dzisiaj zrobiłeś, było równie paskudne. Udawałeś kogoś innego, jak ostatni krętacz.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Twoja logika mnie zdumiewa. Nie chcę przeprosin, chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego ukradłaś mi płyty.

- A to nie jest oczywiste?

- Dla mnie nie.

- Bo mnie rzuciłeś.

- A wiesz, dlaczego cię rzuciłem?

- Jakże to ma znaczenie?

- Ma - stwierdził z westchnieniem. - Rzuciłem cię, jak to ujęłaś, bo rozpowiadałaś

naokoło, że zamierzamy się pobrać, a to w ogóle nie wchodziło w grę.

- Według mnie, wchodziło - powiedziała, choć dziś zastanawiała się, co też ona w nim widziała.

Przystojniak, ale głupi jak but. No, dobrze - wytropił ją, co dowodziło pewnej bystrości, ale gdyby rzeczywiście miał na nią haka, nie gadałby o pójściu na policję, tylko by to zrobił.

- Byliśmy razem tylko przez parę tygodni - westchnął. Libby wzruszyła ramionami. Ta rozmowa zaczynała ją nudzić.

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Nie widziała jego twarzy, bo latarnia uliczna dawała mało światła.

- Spotykasz się z kimś? - zapytał w końcu.

- Nie twój interes - odparła sztywno. Pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że facet nigdy cię nie wkurzy...

- Nie rób ze mnie wariatki. W zemście nie ma nic z szaleństwa.

- Wcale nie robię z ciebie wariatki - powiedział i wyciągając rękę, otworzył jej drzwi.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - No to dlaczego...? - nie dokończyła.

Paul przekręcił kluczyk w stacyjce. Miała ochotę sobie pójść, ale bardzo chciała poznać odpowiedź.

- Nie poszedłem na policję, bo uznałem, że możesz być po prostu chora psychicznie.

Zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, jak na to zareagować.

- A teraz już tak nie uważasz?

- Nie. - Spojrzał na nią. - Teraz myślę, że jesteś po prostu niegodziwa. Pozostaje mi mieć nadzieję, że kiedyś spotka cię kara.

- Nie wiedziałam, że się znacie! - wrzasnęłam nad trzystuosobowym, lekko zalkoholizowanym tłumem młodych ludzi, przez który przedarłam się w barze Niebieski Blues.

Gdzieś w tle szemrał oczywiście blues, a w wystroju dominował - jak się można domyślić - kolor niebieski. Możliwości były dwie: albo projektant potraktował nazwę baru dosłownie, albo to miał być żart.

Kiedy otrząsnęłam się z pierwszego szoku po rozmowie z mamą, postanowiłam zadzwonić do Sida i Cass i odwołać spotkanie. Ale z tego rodzaju szoku wychodzi się długo. Kiedy w końcu złapałam słuchawkę, oboje zdążyli już wyjść ze swoich domów. Pora, na którą się umówiliśmy, dawno minęła. Wiedziałam, że Cass mnie zabije, jeśli się nie pojawię.

Zjawiłam się w barze dwadzieścia minut spóźniona, za co w normalnych okolicznościach nieźle oberwałabym od Cass. Bardzo mi ulżyło, kiedy zobaczyłam, że nie jest na mnie zła. Prawdziwą niespodziankę zgotował mi jednak Sid. Uśmiechał się i tokował z werwą, jakby nic innego w życiu nie robił.

Cass wyglądała dziś wyjątkowo świetnie. Miała na sobie czarną sukienkę bez rękawów i srebrzysty sweter zarzucony na jedno ramię - duża awangarda, jak na nią. Tylko irytująco grzeczna fryzura psuła efekt. Miałam ochotę potargać jej włosy, ale po chwili przyszło mi do głowy, że ten image bibliotekarki, która zerwała się ze smyczy, jest całkiem sexy.

- Wcale się nie znamy! - odkrzyknął Sid. - Dopiero co się spotkaliśmy. - Oboje popatrzyli na siebie, marszcząc brwi.

- Ale to jest właśnie Cass. Moja przyjaciółka. To ją chciałam ci przedstawić. A to Sid - rzuciłam szybko w stronę Cass. - Sid, który, mam nadzieję, będzie niedługo twoim szefem.

Cass zerkała na mnie podejrzliwie, więc z miejsca przesłam do rzeczy:

- Sid szuka kogoś z twoim doświadczeniem, dlatego go dziś zaprosiłam.

Uśmiechnęłam się do nich promiennie, a oni znowu popatrzyli po sobie, onieśmieleni. Sid poszedł po coś do picia, a ja przeprosiłam Cass.

- Pomyślałam, że jeśli ci powiem, to nie będziesz chciała przyjść.

- Wydaje się miły - odparła z błyskiem w oku.

- Bo jest miły. I myślę, że będzie świetnym szefem. Bardzo chciałam porozmawiać z nią o moich kłopotach, ale to nie był ani czas, ani miejsce. Dlatego już po pierwszym łyku wina, które przyniósł nam Sid, zaczęłam główkować, jak by tu się urwać.

- Pewnie nie będziesz zainteresowana - powiedziałam do Cass, przekrzykując hałas. - Ale pomyślałam sobie, że zawsze warto spróbować.

- Może byśmy się przenieśli w jakieś spokojniejsze miejsce!! - ryknął Sid, patrząc na Cass.

- Dobry pomysł! - odkrzyknęła, po czym oboje spojrzeli na mnie.

Wzruszyłam ramionami.

- Najpierw muszę iść do toalety. - Opróżniłam kieliszek do dna. - Spotkamy się na zewnątrz.

Przepchałam się przez pulsujący tłum i dotarłam do łazienki. Pogodziłam się już z myślą, że ten wieczór spędzę z Cass i Sidem, ale to nie oznaczało bynajmniej, że sprawia mi to przyjemność.

W toalecie było pięć czy sześć kobiet w różnych stadiach ablucji. Właśnie myłam ręce, gdy zauważyłam, że obok mnie stoi Aisling Carter. Zauważyła mnie mniej więcej w tym

samym momencie. Spojrzałyśmy na siebie w lustrze nad umywalkami. Aisling odezwała się pierwsza:

- To naprawdę ty.

Była równie zakłopotana, jak ja. I równie zdeterminowana, by tego nie okazać.

- Co słysząc? - zapytałam, zakręcając kran. Człowiek musi zachowywać się godnie.

- Wszystko świetnie - odparła radośnie, choć z Aisling nigdy nie wiadomo. - Jestem tu ze Steve'em i innymi znajomymi.

Miała na sobie coś czerwonego i puszystego, co wcale nie przypominało sukienki, raczej rozciągniętą opaskę na włosy. Ale nie była to jedyna czerwona plama w damskiej toalecie. Niestety, drugą czerwoną plamą była moja twarz. Tak. Odrzuciłam z trudem zachowywaną godność, kiedy cała uraza, jaką do niej czułam, zmieniła się w złość.

- A co z Danem? - zapytałam. Nie byłam w stanie się powstrzymać. - On z tobą zerwał, czy to ty miałaś ochotę na zmianę?

Wszyscy w toalecie zamarli i wbili we mnie wzrok. Przyznaję, trochę uniosłam głos.

Aisling też się we mnie wpatrywała. Wyglądała na zaskoczoną.

- Dan nie mógł ze mną zerwać, bo nigdy nie byliśmy razem - odpowiedziała, nieświadoma zaciekawionych spojrzeń dookoła.

Traciłam grunt pod nogami. Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Z kranu Aisling nadal leciała woda. Nie znoszę marnotrawstwa. Miałam ochotę wyciągnąć rękę i zakręcić kurek.

- Nie wiem, kto ci naopowiadał takich bzdur - dodała. - Nie kłamię. - Przekręciła kran.

- Przyznaję, że miałam na niego chrapkę, ale on od początku postawił sprawę jasno. Nie jestem w jego typie.

Zlustrowała mnie od stóp do głów, jakby chciała sprawdzić, jak wygląda osoba w typie Dana, i podeszła do suszarki. Gapie zaczęli się rozchodzić. Napięcie zelżało, nie było na co patrzeć. Miałam już prawie suche ręce, resztę wilgoci wytarłam w sukienkę.

- Powiedziano mi, że to było coś poważnego - oznajmiłam, nadal skonsternowana. - I że nagle się skończyło.

- Jakies bzdury. - Wzruszyła ramionami, jakby nie było o czym mówić.

Skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze i pomacała pasmo sztucznych włosów, które wyglądało, jakby miało zaraz odpaść. Nagle odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy.

- Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? - zapytała obcesowo.

- Wczoraj? - powtórzyłam. - A czemu?

- Ktoś się włamał do Dana i zniszczył część jego płyt. Libby uważa, że to mogłaś być ty.

- Ja? - Byłam w szoku. - Do licha, po co miałabym coś takiego robić?

Wzruszyła ramionami.

- Żeby się zemścić. Nawet pasuje, skoro myślałaś, że Dan jest ze mną.

Miałam mętlik w głowie. Niewiarygodne, o co ona mnie oskarża.

- Wczoraj wieczorem byłam u mamy. Pojechałam tam zaraz po pracy. - Przypomniałam sobie o spotkaniu z Nicolą w pociągu i poczułam ulgę. - Mogę to udowodnić.

Aisling wzruszyła kościstymi ramionami.

- I tak nie myślałam, że to ty. To nie w twoim stylu.

- Ale Libby uważa, że to ja?

- Tak mówi.

Nie mieściło mi się to w głowie. A potem przypomniałam sobie co - według Nicoli - Libby o mnie wygadywała. I pytanie Sida, czy mój informator jest wiarygodny. Poczułam się jak ostatnia idiotka.

Aisling znowu przyglądała mi się w lustrze. Nakładła czerwoną szminkę pod kolor sukienki.

- Czy to Libby nakłamała ci o mnie i o Danie? - zapytała.

Potwierdziłam.

- Tak myślałam. - Zadumała się na moment. - Pewnie chodziło jej o to, żebyście z Danem do siebie nie wrócili. Skoro wierzyłaś, że z nim chodzę, to prawdopodobieństwo, że do niego zadzwonisz, było znikome.

Uśmiechnęła się do mnie z drwiną. Dobrze wiedziała, że trafiła w samo sedno.

- Cóż, nie ukrywałaś swojej słabości do Dana, gdy jeszcze z nim byłam - stwierdziłam.

- Więc założyłaś z góry, że jestem winna? Z mojej strony nic ci nie groziło. No, dobrze, przyznaję, może i trochę przeciągnęłam strunę, ale wtedy już i tak nie było między wami dobrze. Wiecznie byłaś poza domem. Moim zdaniem, Dan zasługiwał na więcej uwagi.

Miałam ochotę o tym podyskutować, tylko po co? Poza tym w tym momencie bardziej interesowała mnie Libby.

- Jednego nadal nie rozumiem: dlaczego ona nie chciała, byśmy do siebie wrócili?

Aisling zacisnęła wargi i wrzuciła szminkę do torebki.

- Bo go chciała dla siebie. Serce mi zamarło.

- Chcesz powiedzieć, że Dan i Libby są razem?

- Nie. Postanowili zostać przyjaciółmi. A przynajmniej Dan tak postanowił.

Wystarczyła mu jedna wspólna noc.

Oślupiałam.

- Spał z Libby? Kiedy?

- W zeszłą sobotę.

A w poniedziałek Libby przyszła się ze mną zobaczyć. Była podekscytowana. Potem zrobiła się jakaś dziwna i szybko się zmyła.

Aisling odwróciła się od lustra i spojrzała na mnie.

- Ale między nami mówiąc, do niczego nie doszło. Podejrzewam, że to tylko pobożne życzenia Libby.

To wszystko nie mieściło mi się w głowie. Kłamstwa Libby, płyty Dana...

- A Dan? Czy on też myśli, że to ja się do niego włamałam?

- Wątpię - odparła lekko Aisling i zatrzasnęła swoją puchatą, czerwoną torebkę. - To, co? Gotowa?

Kiwnęłam w oszołomieniu głową, a ona wzięła mnie pod rękę - niczym starą przyjaciółkę - i wyszliśmy razem z łazienki, jakby nie zaszło tam nic ważnego.

Wydawało mi się, że ryk tłumu przybrał na sile podczas naszej nieobecności. Z ochotą opuszczałam to miejsce. Poklepałam Aisling w nagie ramię i przekazałam językiem migowym, że już stąd znikam. Ona jednak pokręciła głową i nie puściła mnie.

- Chcę, żebyś najpierw kogoś poznała - odczytałam z ruchu warg.

Trzymała mnie mocno i pociągnęła za sobą.

Na szczęście zmierzałyśmy we właściwym kierunku, w stronę wyjścia. Przy drzwiach Aisling się zatrzymała i zaprowadziła mnie do małej grupki ludzi, wśród których był Steve. Uściskaliśmy się z minami „co za niespodzianka, miło cię widzieć”, jak ludzie nieco zakłopotani. Nie dosłyszałam imienia młodej kobiety, która była z nimi, ale zauważyłam, że nasze nieduże w końcu zgromadzenie przyciąga ogólną uwagę klubowej publiczności. Zanim zdążyłam nad tym się zastanowić, Aisling przedstawiła mnie ostatniej osobie w grupie. I to wszystko wyjaśniło...

- A to... - powiedziała Aisling z wyraźną dumą w głosie - to jest Jamie.

Nie wiem, co mnie bardziej zaskoczyło: fakt, że Aisling naprawdę zna Jamiego Astina - nową sensację muzyki pop, czy to, że udało mi się zachować obojętność, kiedy wziął mnie w ramiona, odchylił do tyłu, jakbyśmy tańczyli tango, i pocałował w szyję. A właściwie w samo gardło.

Gdy mówię, że udało mi się zachować obojętność, mam na myśli to, że nie zachichotałam jak idiotka, nie speszyłam się ani nie poprosiłam go o autograf. Gdy

przywrócił mnie do pozycji stojącej, po prostu kiwnęłam głową i powiedziałam mu, że miło - tak, miło! - mi go poznać, po czym przeprosiłam wszystkich i zniknęłam. Powiedziałam, że czekają na mnie na zewnątrz i nie mogę kazać im stać na zimnie. Astin zaprezentował swój wspaniały uśmiech, który znałam z plakatów.

Nim znalazłam Sida i Cass, zdołałam nawet się pozbierać. Aż się paliłam, żeby wszystko im opowiedzieć - i nie chodziło bynajmniej o Jamiego Astina, lecz o rozmowę z Aisling - jednak nagle odniosłam wrażenie, że przeszkodziłam im w czymś ważnym, i ugryzłam się w język. A Cass nawet mnie nie obsztorcowała, że kazałam im tak długo na siebie czekać.

- Tak się zastanawialiśmy... - powiedziała. - Jeśli mamy porozmawiać, to powinniśmy pójść w jakieś spokojne miejsce, na przykład do mnie.

Chciałam zaprotestować, bo przecież to nie miało sensu. Moje mieszkanie było o rzut beretem. Lecz nagle dostrzegłam błysk w oczach Cass. I cielece spojrzenie Sida. I wszystko pojęłam. Szczerze mówiąc, poczułam się nieco urażona. Przecież mieliśmy też porozmawiać o Piusie i o moim miejscu w firmie. Tymczasem - przynajmniej w tej chwili - zrobiłam się zbędnym elementem w tym układzie. Najlepsza przyjaciółka chciała mnie spławić, a mój przyszły szef ją w tym wspierał.

- Mówiłeś, że masz mi coś ważnego do powiedzenia - odezwałam się sztywno do Sida.

- Jak rozumiem, wszystko idzie zgodnie z planem?

- Nie mogłoby być lepiej - odparł i, owszem, owszem, uśmiechnął się, co mnie dodatkowo zirytowało. - Odzyskaliśmy siedmiu z dawnych klientów.

- Kiedy zaczynamy?

Chciałam wyjaśnić sytuację. Musiałam mieć pewność, że Sid nie chce zastąpić mnie superwydajną Cass.

- W poniedziałek o dziewiątej rano? - Od razu poprawił mi się humor. Sid był teraz znowu ponurym Sidem, co mi zdecydowanie bardziej odpowiadało. - Wydadzą nam klucze do dawnego biura. Im szybciej zaczniemy, tym lepiej.

Cass, rozsądna jak zwykle, przyszła na spotkanie w grubym płaszczu. Ja szczękałam zębami w cienkiej sukience, ale nie ruszałam się z miejsca. Musiałam sprawdzić, czy Sid dotrzyma danej mi obietnicy.

- A zastanawiałeś się nad tym, o czym rozmawialiśmy wcześniej?

Nie mogłam mówić bardziej wprost, bo a nuż Cass uznałaby, że jej również należy się udział od zysków? Wiedziałam, że zachowuję się jak chytrus, co zupełnie nie było w moim stylu, ale trudno. Interesy to interesy.

- Co powiesz na pięć procent? - zapytał.

Nawet w ciemnościach zauważyłam, że odrobinę zbladł.

Nie miałam nic do stracenia, zwłaszcza że nie zastanawiałam się jeszcze nad konkretnymi sumami. Kiwnęłam głową.

- Przypieczętujemy wszystko w poniedziałek - dodał. Od razu poprawił mi się humor i zrobiłam to, czego się spodziewali - pożegnałam się.

- Przepraszam was bardzo, ale jutro pracuję - powiedziałam. Zareagowali tak, jak się spodziewałam - przyjęli moje wymówki z nieszczerym żalem.

Po powrocie do domu Libby poszła prosto do Dana. Przecież na nią czekał. Sam zaproponował spotkanie w piątkowy wieczór. Jak para przyjaciół.

Od dwóch dni nie zamieniła z nim słowa - odkąd odkrył, że się do niego włamano.

Wyglądał na zmęczonego.

- Dowiedziałam się od Aisling, co się stało. Duże straty? - zapytała.

Wpuścił ją do środka. Poszli razem do salonu. Na stole piętrzyły się sterty połamanych kompaktów. Westchnęła współczująco.

- To straszne!

- Prawie sto. - Machnął ręką i przygnębiony opadł na fotel. Rozejrzała się po pokoju, ale nigdzie nie dostrzegła szalika w kratkę.

- Wiesz, kto to mógł być? - zapytała. Pokręcił głową.

- Żadnych podejrzeń?

Znowu pokręcił głową. Co się stało z tym cholernym szalikiem? - zastanawiała się zirytowana. Zniknął z oparcia fotela, a Dan nie wspomina o nim słowem. Przecież doskonale wie, czyją jest własnością.

- Cóż, mnie coś przyszło do głowy... - Przysiadła na sofie. Liczyła na to, że Aisling już mu coś wspomniała, ale nawet jeśli nie, to nie mogła dłużej zwlekać. - Obawiam się, że to się mogło stać przeze mnie.

Spojrzał na nią osłupiały, ale nie powiedział ani słowa.

- W poniedziałek wieczorem rozmawiałam z Joanną. Przykro mi, ale wspomniałam o tym, że my... - Wzruszyła ramionami. - Że spędziliśmy razem noc.

- Po co jej o tym mówiłaś? - Miał zgrozę w oczach.

- Bo to prawda - odparowała rozsądnie. - Nie chciałam, żeby dowiedziała się od kogoś innego. - Westchnęła. - Wydawało mi się, że postępuję słusznie.

- I twoim zdaniem ona to zrobiła... z tego powodu?

- Być może. Wyprostował się.

- Ale po co, skoro jest szczęśliwa z kimś innym?

A niech to, pomyślała Libby. Nie pamiętała już wszystkich głupstw, które mu wciskała.

- Nie wiem. Przecież mogę się mylić. Jednak sam przyznasz, że to dziwny zbieg okoliczności.

Zastanawiał się chwilę.

- Sam nie wiem. Coś mi tu nie gra. Znam Jo. Nie zrobiłaby czegoś podobnego.

Najwyraźniej trzeba nad nim bardziej popracować, pomyślała Libby. Ale nie teraz.

- Jadłeś już kolację? - zmieniła temat. Osłupiał.

- Nie miałem czasu.

- To może weźmiesz prysznic, odprężysz się, a ja tymczasem coś ugotuję?

- Nie chcę ci robić kłopotu.

Z jego tonu wywnioskowała, że nie będzie go trzeba długo namawiać.

- Nie ma o czym mówić. - Uśmiechnęła się. - I to do niczego nie zobowiązuje.

Miał jeszcze wątpliwości, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Miałem ochotę na kąpiel - powiedział. - I chętnie wrzucę coś na ząb.

Gładko weszła w rolę matki.

- Więc już cię nie ma. - Klasnęła w ręce. - Zajrzę tylko do siebie i przyniosę parę rzeczy. Nie zamykaj drzwi na klucz, to sama wejdem.

Dziesięć minut później wróciła do jego mieszkania. Gdy stanęła w progu, odezwał się dzwonek telefonu. Dan włączył muzykę, więc na pewno go nie słyszał.

Libby podniosła słuchawkę.

* * *

Zaraz po powrocie wskoczyłam pod gorący prysznic, a potem otuliłam się kilkoma ręcznikami, zaparzyłam sobie herbatę i zaczęłam przerabiać w głowie rozmowę z Aisling Carter. Sprawę mamy na razie odłożyłam. Nie dam rady zmagać się z tyloma problemami jednocześnie - zresztą to jej sprawa, nie moja. W głębi ducha nie byłam jednak tego taka pewna.

Do jakich wniosków doszłam?

Wszystko wskazywało na to, że Libby jest wredną intrygantką, która w przewrotny sposób chciała zdobyć Dana. A ja, jak ostatnia idiotka, dałam się jej wodzić na pasku. Uwierzyłam w każde jej słowo i omal nie oszalałam z zazdrości. Efektem afektu była Sara, którą Dan całkiem polubił. A teraz, jakby tego było mało, Dan uwierzył, że z zemsty włamałam się do niego i zniszczyłam mu kompakt.

Wprawdzie Aisling nie wierzyła, że on tak myśli, ale jeśli Libby zechce, wmówi mu wszystko. Nikt lepiej ode mnie nie wiedział, jaka potrafi być przekonująca.

Rozsądek nakazywał zadzwonić natychmiast do Dana, wyjaśnić mu, że spotkałam Aisling, powiedzieć, czego się od niej dowiedziałam, i oznajmić, że jestem niewinna.

Wiedziałam, że jeśli nie zrobię tego od razu, nie zrobię tego nigdy. Podniosłam słuchawkę i wybrałam numer, który wciąż doskonale pamiętałam.

Po czterech dzwonekach telefon został odebrany.

- Halo? - usłyszałam znajomy, damski głos.

Głośno wciągnęłam powietrze i rzuciłam słuchawkę na widelki.

Telefon Dana odebrała Libby.

Poszłam od razu do łóżka, ale długo nie mogłam zasnąć. Słyszałam, kiedy wrócił tato. Nucił pod nosem. Jego też czeka wielki wstrząs.

Odczekałam, aż usłyszę, że chrapie, a potem wstałam z łóżka i włączyłam komputer. Już wiedziałam, co muszę sprawdzić. Po godzinach łamania sobie głowy napisałam dwa zdania:

Drogi Danie,

Długo myślałam o tym, co napisałeś. Zastanawiałam się przy okazji, czy sam jesteś pewny, że na dobre skończyłeś ze swoją byłą dziewczyną?

Sara

ROZDZIAŁ 15

Dochodziła pierwsza. Dan właśnie mył zęby i szykował się do spania, kiedy usłyszał energiczne pukanie do drzwi. O tej porze? Libby wyszła całe wieki temu, chwilę po dziesiątej. Zdążył zrobić jeszcze listę płyt, które trzeba będzie odkupić, jak tylko uzbiera pieniądze. Na szczęście spora część zniszczonych kompaktów nie była taka ważna, ale bez niektórych - mniej więcej trzydziestu - nie potrafił wyobrazić sobie życia.

Stwierdził z ulgą, że z Libby nie powinien mieć kłopotów. Na początku był na nią naprawdę wściekły - za to, że wygadała się przed Jo. Teraz już wiedział, że sam był sobie winien. Dał się wciągnąć w szczere rozmowy, o Jo przede wszystkim, i Libby rzuciła celne pytanie:

- Czy Jo miała do ciebie pretensje o coś konkretnego, kiedy byliście jeszcze razem?
- Pod koniec przeszkadzało jej chyba wszystko - odpowiedział z żalem.

Normalnie nie rozmawiał z nikim o swoim związku z Jo - no, może poza swoją matką - ale Libby była w pewnym sensie zamieszana w sprawę. I umiała słuchać.

- Szczególnie czepiała się muzyki. Uważała, że więcej myślę o muzyce niż o niej.

Libby pokiwała głową z miną mędrca.

- Bardzo cię przepraszam, Dan, ale czy można skuteczniej się na tobie odegrać niż poprzez muzykę? - Wzruszyła ramionami. - To typowe dla niektórych kobiet. Uderzają tam, gdzie najbardziej zabol.

Nie powiedziała nic więcej. Nie musiała. Najwyraźniej była przekonana, że Jo jest wszystkiemu winna, a przecież nie wiedziała o szaliku. Wkrótce potem sobie poszła. Co więcej - wydawała się zadowolona, że ich stosunki pozostają tylko przyjacielskie, co Dan przyjął z ulgą. Miał nadzieję, że to nie ona stuka teraz do drzwi. Wydawało się to nieprawdopodobne - było za późno, ale nikt inny nie przychodził mu do głowy.

Ze szczerką do zębów w dłoni otworzył drzwi.

- A wy tu po co? - zdziwił się na widok Aisling i Steve'a.
- Miłe powitanie, nie ma co! - usłyszał w odpowiedzi od Aisling.

Przepchnęła się obok niego, a za nią ruszył Steve. Weszli do salonu.

- Przyszedłem oszacować straty - oznajmił Steve. Na widok sterty zniszczonych kompaktów, gwizdnął przeciągle. - Dobrze, że na książce zarobisz mnóstwo kasy. Założę się, że nie byłeś ubezpieczony.

Dan wzruszył ramionami i przewrócił oczami.

- Co ty masz na sobie? - Spojrzał na Aisling, która nie zważając na godzinę, usadowiła

się na kanapie, i zapytał złośliwie: - Przebrałaś się za damską wersję świętego Mikołaja?

- Nie bądź niegrzeczny - odpowiedziała bez cienia urazy.

- A skoro pytasz, to są to drogie, markowe rzeczy. - Zmarszczyła brwi, zerkając na jego wymięty podkoszulek i stare dżinsy. - Przynajmniej nie wyglądam tak, jakbym całą noc spała w ciuchach.

- Masz coś do picia? - przerwał im Steve.

- Wątpię - odparł Dan. - Zresztą chyba już dość wypiliście - rzucił, ale Steve ruszył do kuchni na poszukiwania.

- Jesteś nieuprzejmy, Dan - oznajmiła Aisling wyniośle. Poklepała miejsce koło siebie.

- Pozbądź się tej ohydnej szczoteczki do zębów, siadaj tu i opowiadaj wszystko...

Dan posłusznie wykonał polecenie. Kiedy wrócił z łazienki, Steve rozlewał podejrzaną, żółtą substancję do trzech kieliszków. To był tani, hiszpański likier w pękatej butelce, którą ktoś - nie pamiętał kto - przywiózł mu parę lat temu z wakacji i która od tamtej pory poniewierała się po domu.

- Ja dziękuję - powiedział. - I żebyście nie mieli do mnie pretensji, jak się po tym rozchorujecie.

- Nic innego nie znalazłem - stwierdził Steve. - Szlachetniejsze trunki gdzieś zabunkrowałeś.

Dan usiadł koło Aisling.

- No, to mówcie, skąd wracacie? - zagaił.

- Wybraliśmy się do nowego baru - odpowiedziała Aisling, biorąc od Steve'a napełniony do połowy kieliszek. - I zgadnij, kogo tam spotkaliśmy.

W jej oczach widział filuterne błyski.

- Arnolda Schwarzeneggera? - zapytał Dan.

Aisling pokręciła głową z taką miną, jakby to nie była skrajnie absurdalna sugestia. Lecz Dan nie miał zamiaru bawić się w zgadywanki i nie podjął wyzwania.

- Twoją byłą dziewczynę! - oznajmiła w końcu Aisling, nie spuszczając oczu z Dana.

- Wyglądała świetnie - dodał Steve. - Ale nie zagrzała tam zbyt długo miejsca.

- Rozumiem, że mówicie o Jo - powiedział Dan. Puls mu przyspieszył.

- Przedstawiłam ją Jamiemu Astinowi, który później poprosił mnie o jej numer. Zdaje się, że wpadła mu w oko - rzuciła Aisling.

- Jamiemu Astinowi? - zmarszczył brwi Dan.

- Nie udawaj, że o nim nie słyszałeś - zbeształa go Aisling. - Trzy miesiące temu trafił na pierwsze miejsce wszystkich list przebojów.

- Oczywiście, że wiem, kto to jest - odparł Dan. - Nie miałem pojęcia, że go znasz.

- Mój drogi, znam mnóstwo osób, ale coś mi się zdaje, że ty nie do końca w to wierzysz.

- Była z kimś? - wyrwało mu się. - Jo?

Kiwnął głową.

- Nikogo nie zauważyłem - odpowiedział Steve. Przełknął łyk żółtego likieru i aż go odrzuciło. - Ohyda. Smakuje jak olej silnikowy.

- Szybko się zmyła - dodała Aisling, ciągnąc dalej wątek podjęty przez Steve'a. - Powiedziała, że ktoś na nią czeka. To musiał być ktoś ważny, skoro porzuciła dla niego Astina!

Dan westchnął. Wyobraził sobie tajemniczego towarzysza Jo. Zastanowił się. Nie zamierzał o tym mówić, ale skoro temat Jo sam się pojawił, wydało mu się to zupełnie naturalnym posunięciem.

- Libby uważa, że to mogła być sprawka Jo. - Wskazał stertę zniszczonych płyt.

- Aha... - Aisling spojrzała porozumiewawczo na Steve'a.

- Byłam bardzo ciekawa, kiedy Libby poruszy ten temat.

Steve potaknął. Dan przyjrzał się obojgu z zaciekawieniem.

- Coś mi umknęło? - zapytał.

Aisling powąchała likier i wzdrygnęła się z odrazą. Oddała kieliszek Danowi, który odstawił go na stół.

- Opowiedziałam Steve'owi o naszej rozmowie - wyjaśniła.

- Jego zdaniem, powinnam ci wszystko powtórzyć.

- Co powinnas mi powtórzyć?

- Moją rozmowę z Jo, matolku. Spotkałyśmy się w łazience i ucięłyśmy sobie pogawędkę.

Dan opadł na sofę i wysłuchał krótkiego streszczenia.

- Ustalmy fakty - powiedział, kiedy Aisling skończyła.

- Libby nagadała jej bzdur o mnie i o tobie?

Aisling posłała Steve'owi pełne skruchy spojrzenie.

- W pewnym momencie rzeczywiście miałam na niego chrapkę, kochanie, ale to było, jeszcze zanim spotkałam ciebie.

Położyła sobie palce na wargach i posłała mu pocałunek, po czym znowu zwróciła się do Dana:

- Założę się, że zrobiła to po to, by mieć pewność, że Jo do ciebie nie zadzwoni.

- Bo nie chciała, żebyście do siebie wrócili - wszedł jej w słowo Steve.

- Bo sama chciała cię zdobyć na swój pokrętny sposób - dokończyła z szerokim uśmiechem.

Dan pokręcił głową.

- Nie wierzę. To... zbyt nieprawdopodobne.

- Niekoniecznie. - Aisling wzruszyła ramionami. - W miłości i na wojnie nie obowiązują żadne reguły i tak dalej. Choć przyznam, że moim zdaniem posunęła się odrobinę za daleko, próbując zrzucić winę za włamanie na Jo.

- Więc uważacie, że to nie Jo zniszczyła mi kompakty? Aisling potaknęła.

- Twierdzi, że nie, i ja jej wierzę.

- Powiedziałaś jej o tym?

- Oczywiście.

Dan potarł czoło. Zastanowił się przez chwilę, a potem wstał i poszedł do sypialni. Wrócił z szalikiem w kratkę burberry należącym do Jo.

- W takim razie skąd to się tutaj wzięło? - zapytał. Steve i Aisling spojrzeli na siebie, wyraźnie zakłopotani.

- Chcesz powiedzieć, że to szalik Jo? - zapytał Steve.

- Mam niemal stuprocentową pewność, że tak. Znalazłem go tu po powrocie do domu.

- Żeby tak zostawić szalik na miejscu zbrodni? To duża nieostrożność, nie uważasz? - stwierdziła Aisling.

- Wiem, ale jak inaczej by się tu znalazł? Aisling zagryzła wargę.

- A może ktoś go tu podrzucił, żeby zrzucić winę na Jo?

- zastanawiała się na głos. - Może to Libby?

- A mnie się zdawało, że ostatnimi czasy jesteście z Libby najlepszymi kumpelkami.

Co za zwrot akcji - odparł głową Dan.

- Tak było, zanim się dowiedziałam, czego ci o mnie naopowiadała - oburzyła się. - I zanim zostawiła mnie na łodzi w centrum Leeds. Miała się spotkać ze mną po rozmowie z ewentualnym nabywcą płyt, ale się nie pokazała.

Dan zastanowił się nad tym, po czym pokręcił głową.

- To prawda, postawiła cię w kłopotliwej sytuacji - stwierdził. - I, owszem, kłamie jak najęta, ale nie ma żadnych dowodów, że to ona u mnie narozrabiała. A pomysł z podłożonym szalikiem... Chyba naczytałaś się za dużo kryminałów.

- Może i tak - wtrącił się Steve, znowu marszcząc czoło.

- Niewątpliwie jednak Libby sporo namieszała. Gdyby się nie wtrąciła, zeszlibyście się

z Jo.

- Być może nie było nam to pisane.

Spojrzał na Aisling, licząc na to, że doda coś na obronę Jo, ale ona milczała. Wkrótce wyszli, porzuciwszy całkowicie pomysł picia hiszpańskiego likieru. Dan, choć była już prawie druga, włączył komputer. Czekał na niego list od Sary. Odpisał od razu.

Droga Saro,

Jeszcze niedawno nie miałem pewności, czy to koniec. Ale teraz już to wiem. A ty wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie...

Dan

Zgrzytałam zębami ze złości, kiedy o siódmej rano zwlokłam się z łóżka i przeczytałam ten list. Biedna Sara nie miałaby pojęcia, o czym Dan mówi, ale ja doskonale to wiedziałam.

Domyśliłam się, co się stało, kiedy usłyszałam w telefonie głos Libby. Wyobraziłam sobie tę podstępna, intrygantką... sabotażystkę - która prawie na pewno włamała się do mieszkania Dana - ciekawe tylko, co chciała przez to osiągnąć...? Która być może z nim spała - a może jeszcze nie, ale na sto procent nie zamierzała poprzestać na zwyczajnej przyjaźni. Wyobraziłam sobie, jak wygaduje na mnie, co jej tylko ślina na język przyniesie... A ten frajer wierzy w każde jej słowo.

Boże, ależ ci faceci potrafią być tępi!

Miałam ochotę zadzwonić do niego i zrobić mu awanturę, ale bałam się, że nie będzie chciał mnie słuchać. Najwyraźniej Libby osiągnęła zamierzony skutek - ja byłam tą złą, podłą, mściwą eks - dziewczyną. Cokolwiek powiem, nie należy mi ufać.

Całe wieki wpatrywałam się w krótki e - mail i powtarzałam sobie, że powinnam się wściekać na Libby, nie na Dana. Tak było, ale na Dana złościłam się bardziej. Za to, że ma o mnie takie kiepskie zdanie, za to, że dał się nabrać tej dwulicowej krowie. Myślałam i myślałam, aż wreszcie, gdzieś koło ósmej, kiedy z salonu dobiegły odgłosy świadczące, że tata się obudził, napisałam odpowiedź.

Drogi Danie,

Przykro mi.

Pytanie bez odpowiedzi, o którym wspominasz, dotyczyło - jak rozumiem - tego, czy na dobre skończyłam z moim byłym facetem. Otóż tak, owszem, na dobre. Właśnie się dowiedziałam, jak nisko mnie ocenił, i postanowiłam, że najwyższy czas rozpocząć nowe życie.

Zaczynam od podróży do Leeds i chętnie się z tobą spotkam, jeśli nie masz planów

na dzisiejszy wieczór... Za chwilę wychodzę z domu, ale będę w klubie Zoot koło dziesiątej. Co ty na to? Pokręcę się trochę w okolicach baru, na wypadek gdyby udało ci się tam dotrzeć. Ubiorę się na czerwono, więc będę się wyróżniać...

Do zobaczenia - mam nadzieję

Sara

- Ha! - powiedziałam na głos, wysyłając mail.

Na myśl o jego minie podczas czytania listu czułam miłe ciepło spowodowane przez niegodziwą przyjemność. Ogarnęła mnie pewność, że się nie oprze i przyjdzie. Żałowałam tylko, że mnie tam nie będzie, żeby to zobaczyć.

I wtedy wpadłam na genialny pomysł.

Było jeszcze wcześniej, ale nie mogłam się opanować. Otworzyłam listę kontaktów służbowych w laptopie i przepisałam numer.

Zadzwońłam od razu, bo bałam się, że później stracę odwagę.

- Tim! - zaczęłam radośnie. - Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że dzwonię do ciebie na komórkę z samego rana, ale zastanawiam się, czy...

Nie musiałam zastanawiać się długo. Telefon sprawił mu wyraźną przyjemność. A gdy zasugerowałam wyprawę do Zoota, zaprosił mnie przedtem na kolację. Proste jak drut.

- Jesteś dziś wesoła jak szczygiełek - powiedział tato, gdy wyszłam ze swojego pokoju.

Byłam już ubrana. Makijaż, w który włożyłam sporo pracy, odzwierciedlał mój doskonały humor.

- Owszem. A ty? - spytałam, chociaż odpowiedź była oczywista.

Wyglądał promiennie, o ile mężczyzna w ogóle może tak wyglądać. Był w pasiastej piżamie; siedział na nie pościelonej kanapie. W przeciwieństwie do mnie nie musiał iść do pracy.

- To cudowna kobieta - stwierdził.

Nalałam sobie herbaty, którą zaparzył. To był earl grey, a nie ten szajs co zwykle - widoma oznaka tego, że tato cieszy się życiem.

Stałam przy oknie i pozwalałam mu opowiadać o tym, jak wspaniale spędzili wieczór. Nie słuchałam go zbyt uważnie. Gdy wspomniał, że za dwa tygodnie chce zabrać Giovannę na „Piratów z Penzance”, mnie przed oczami stanęła nagle moja uwielbiająca Gilberta i Sullivana matka. Kurka wodna! Jak mogłam zapomnieć o najświeższej sensacji?

- Tato - przerwałam mu. - Jest coś, o czym powinienes wiedzieć.

Poinformowałam go, że jego żona jest w ciąży. I, jakby mi było mało, dodałam jeszcze, że Brian Dick ją kocha i wszystko wskazuje na to, że zajmie miejsce taty w naszym domu

rodzinnym.

A gdy już to wszystko wyłuszczyłam, zrobiło się wpół do dziewiątej, więc nie mogłam nawet posiedzieć z nim dłużej i sprawdzić, jak zniesie te wieści, gdy już wyjdzie z szoku. Musiałam lecieć do pracy.

Dan nie wiedział, co począć. Jeszcze kilka dni temu aż się wrywał do spotkania z Sarą, ale teraz miał wątpliwości.

W jego życiu i tak dużo się działo - kłamstwa Libby, mściwa zemsta Jo. Czy naprawdę chce sobie komplikować życie jeszcze bardziej?

Właśnie odebrał ostatniego maila od Sary. Na początku był pozytywnie zaskoczony, lecz teraz jego zmieszanie rosło. Nie spał zbyt dobrze i choć wcześniej siadł do pracy, nie mógł się skoncentrować. Pracował nad jakąś nedorzeczną anegdotą o jednym z członków zespołu, który zadarł niegdyś z dyrekcją szkoły za kolportowanie jakiegoś ordynarnego wierszyka. To była najgorsza rzecz, do jakiej się dokopał. Zastanawiał się - zresztą nie pierwszy raz - co się, na Boga, stało z rock and rollem?

Głowę zaprzętała mu również wczorajsza rozmowa z Aisling i Steve'em. Coś nie dawało mu spokoju. Dobrze wiedział, że to wszystko jest bez sensu. Trzeba porozmawiać znowu z Aisling, bo inaczej nici z pracy.

Wstał i - szukając sobie czegoś innego do roboty - włączył radio. Leciąca właśnie nowa wersja „Careless Whisper”. Raptem Dan uświadomił sobie, że to Vantage - Point. Wydawcy musieli mu o tym mówić. Jak mógł coś takiego przegapić? A przecież to jedna z ulubionych piosenek jego matki oraz temat pierwszych maili wymienionych z Sarą.

I to przeważało szalę. Zdecydował, że pójdzie do Zoota i spotka się z kobietą, która nie wie, czemu przypominała mu Jo.

- Cieszę się, że przyszłaś - powiedział Nigel Leach tonem, który większość kobiet nazwałaby obłudnym. Libby zaś postanowiła uznać, że jest szczerzy.

Ociągał się z puszczeniem jej dłoni i cały czas nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia.

Zadzwoił do niej o dziewiątej rano i zapytał, czy mógłby się z nią jak najszybciej zobaczyć. Zdziwiła się, że pracuje w sobotę, ale ponieważ odniosła wrażenie, że sprawa jest naprawdę pilna, zgodziła się przyjść do niego od razu.

- Mam dla ciebie dobre wieści - powiedział, podsuwając jej krzesło.

Tym razem nie zajął swojego fotela, tylko przysiadł na krawędzi biurka. Byli tak blisko, że ich nogi niemal się dotykały.

- Prowadziłem negocjacje z twoimi byłymi pracodawcami - ciągnął z namaszczaniem.

- Zgodzili się na wypłatę odszkodowania.

- Już? - zdziwiła się.

- Chcą załatwić sprawę jak najszybciej, aby uniknąć rozgłosu.

Robił wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

- Ile? - zapytała Libby, z miejsca przechodząc do sedna. Sięgnął za siebie, wziął z biurka kartkę i podał jej. Niebieskim długopisem zapisano na niej liczbę.

- Dziesięć tysięcy? Potwierdził skinieniem.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Pewnie, że była. Spojrzała na niego z uśmiechem. Ileż może się zmienić w jeden dzień, pomyślała. Nie dalej niż wczoraj straciła małą fortunę, a dziś wszystko wygląda inaczej. I - być może - nie tylko na polu finansowym...

- Nie spodziewałam się aż takiej sumy. - Zatrzepotała rękami.

- Nie szczeniśmy wysiłków - stwierdził z dumą. - Oczywiście pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia taki drobiazg, jak moje honorarium, ale tak czy inaczej zostanie ci niezła sumka.

- Rzeczywiście - potwierdziła Libby, która już się zastanawiała nad tym, jak wyda te pieniądze.

Trochę będzie trzeba odłożyć, bo przecież musi za coś żyć do czasu, aż znajdzie nową pracę. Za resztę jednak można będzie zaszaleć.

- Kiedy dostanę pieniądze do ręki? - chciała wiedzieć.

- Za jakiś miesiąc.

- Doskonale - odparła i oddała mu kartkę. Zakaszła.

- Zwykle tego nie robię - powiedział. - Ale zastanawiałem się, czy nie poszłabyś ze mną na kolację, żeby to uczcić. Może dziś?

Libby z radością stwierdziła, że zainteresowanie Nigela jej osobą nie jest tylko dziełem jej wyobraźni. Miała ochotę iść z nim na kolację, ale pozostawała jeszcze kwestia Dana. Robiła postępy w roli dobrej przyjaciółki. Planowała dziś wieczorem do niego zajrzeć.

- Pozwolisz, że dam ci odpowiedź trochę później? - zapytała dyplomatycznie. - Muszę sprawdzić, czy uda mi się wykręcić z wcześniejszych zobowiązań - dodała, bo udawanie kobiety rozchwytywanej nigdy nie zaszkodzi.

- Cieszę się - odparł, najwyraźniej pewien, że Libby zrezygnuje dla niego ze spotkania z kimś innym.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć Giovannie o tym, co zaszło dziś rano. Wydawała się taka szczęśliwa - szczęśliwsza nawet od mojego taty, zanim zepsułam mu wszystko. Ale nie

mogłam tego zrobić, bo: a) to nie moja sprawa i b) nie chciałam jej również wszystkiego zepsuć. I tak niedługo się dowie. Niech chociaż przez jeden dzień żyje w przekonaniu, że życie jest cudowne.

Lecz niełatwo mi było zachowywać się przy niej normalnie, dlatego zamiast wdawać się w rozmowy, które musiałyby skończyć się kłamstwem, wymyśliłam, że boli mnie gardło. A ponieważ Giovanna jest miłą osobą, zamieniła słowo z Dulcie, a ta zgodziła się zostać po lunchu, żebym ja mogła iść do domu i odpocząć.

Moje wyrzuty sumienia jeszcze się pogłębiły, kiedy na do widzenia wcisnęła mi sześć pięćdziesięciofuntowych banknotów do ręki. Dobrze wiedziała, że od poniedziałku zaczynam pracę w nowym Pisusie i że już nie przyjdę do bistra. Tego się jednak nie spodziewałam. Nie mam pojęcia, ile zamierzała mi zapłacić, ale trzy stówy do zdecydowanie więcej, niż oczekiwałam.

A jeśli to rodzaj nagrody za wprowadzenie w jej życie mojego taty? Czy przypadkiem nie biorę pieniędzy pod fałszywym pretekstem? Bo w tym momencie tato pewnie jest już znowu z mamą, wymyśla Brianowi Dickowi od ostatnich i domaga się swoich praw jako właściciel domu i prawowity małżonek. Niełatwo było to sobie wyobrazić, ale po tym, co ode mnie usłyszał, miał prawo być rozdrażniony.

Do domu dotarłam o wpół do czwartej. Mieszkanie było wysprzątane i puste. Sprawdziłam szafę. Rzeczy taty nadal w niej wisiały, co uznałam za dobry znak. Problem polegał na czym innym - tak bardzo chciałam, żeby wszystko dobrze się skończyło, że gdybym nawet znalazła teraz w łóżku uciętą głowę konia, też pomyślałabym, że to dobry znak. Miałam dość. Poprzedniej nocy kiepsko spałam. Dziś wybierałam się do klubu. Wskoczyłam do łóżka i zasnęłam jak kamień.

Obudził mnie dzwonek telefonu. Z drżącym sercem złapałam za słuchawkę.

- Halo - powiedziałaam przerażonym, dziecinnym szeptem, oczekując wybuchu mamy.

- To ja - odezwał się tato, a ja wstrzymałam oddech.

- Załatwione - powiedział radośnie. Zaczęłam podejrzewać, że może jest pijany.

- Co jest załatwione? - zapytałam ostrożnie.

- Twoja mama nie jest w ciąży, a Brian Dick się nie wprowadza.

Wciąż nie bardzo rozumiałam. Postanowiłam wgłębiać się w to stopniowo.

- Nie jest w ciąży? - Usiadłam na łóżku.

- Wywołała fałszywy alarm, jak zwykle. Kilka dni temu zrobiła sobie badania, wyniki przysły dzisiaj rano. - Wyraźnie słyszałam, że tłumi chichot. - Okazało się, że to po prostu menopauza.

O, Boże. To dla niej większy cios niż ciąża. Ale mnie zdecydowanie ulżyło.

- A Dick? - zapytałam lekceważąco.

- A Dick - powtórzył tato - zmienił zdanie. Barbara była nieugięta i powiedziała, że da mu popalić w sądzie, więc wrócił do domu z podkulonym ogonem.

Chwilę trwało, nim ta mieszanina metafor do mnie dotarła. Potem przyszło mi do głowy, że to prawdopodobnie efekt zawziętych starań Nicoli, a nie jej matki. Ale nie pisnęłam o tym ani słowa. Bardziej interesowało mnie, co z małżeństwem moich rodziców.

- A ty, tato? Co zamierzasz?

- Przede wszystkim po to dzwonię - odpowiedział wesoło.

- Chciałem ci powiedzieć, że nie wrócę dziś na noc.

O, rany. Biedna Giovanna. Tak się cieszyła na dzisiejszy wieczór z tatą. Zezłościła mnie jego niefrasobliwość.

- Dzwoniłeś już do Giovanny? - zapytałam sztywno.

- Owszem. Powiedziałem jej, że trochę się spóźnię i że wszystko jej wyjaśnię, kiedy się zobaczymy.

Zupełnie się pogubiłam.

- Nie rozumiem - przyznałam. - A mama?

- Twoja matka? Nie jestem pewien, co teraz robi. Nie zdziwiłbym się, gdyby topiła smutki w alkoholu.

Odrzuciłam kołdrę i zwiesiłam nogi. Poszłam spać w ubraniu. Przesiąknięte zapachem sosu do makaronów ciuchy były niemiłosiernie pomięte.

- Dalej nie rozumiem... - Ogarnęło mnie złe przeczucie.

- Chyba nie zamierzasz oszukiwać Giovanny, co?

Dziwne, że nie przyszło mi nawet do głowy powiedzieć coś o oszukiwaniu mamy. Chyba sobie na to zapracowała.

- Och. Rozumiem, o co ci chodzi. Zdaje się, że kiepsko wszystko wytłumaczyłem, co?

Zapadła krótka pauza. W tym czasie podeszłam do okna i zamknęłam je.

- Nie mam zamiaru wracać do domu - powiedział. - Między mną a twoją matką wszystko skończone i postawiłem sprawę zupełnie jasno. Oczywiście nie była zbyt uszczęśliwiona, ale nie może przecież mieć do mnie pretensji po tym, co się stało.

Czysta prawda. A jednak pewność siebie mojego ojca nadal mnie oszałamiała. Dotąd zawsze był pantoflarzem. Trudno było oswoić się z myślą, że teraz to on pociąga za sznurki. I to po jednej randce z Giovanną?

Potrzeba trochę czasu, żeby się z tym oswoić. A tymczasem coś jeszcze domagało się

wyjaśnienia.

- Co chciałeś powiedzieć przez to, że nie wrócisz dziś na noc?

- Cóż... eee... no, wiesz... zostanę u Giovanni.

- Aha - mruknęłam niewyraźnie. - Rozumiem. Szczerze mówiąc, byłam lekko zszokowana. Jedna randka i już... Stłumiłam myśl, nim wyobraźnia poniesie mnie za daleko. Jeden niewierny rodzic to dość jak na jeden tydzień. Poza tym tato zaczynał mnie trochę irytować. Bardzo dobrze, że choć raz w życiu okazał stanowczość, ale bałagan będę sprzątać ja.

- Czy mama wie o Giovannie?

- Nie całkiem - zmieszał się.

- A nie wydaje ci się, że wypadaloby jej powiedzieć?

Ale sama nie byłam tego taka pewna. Kiedy mama się dowie, że tato się z kimś spotyka, na pewno mnie obwini o to, że ich ze sobą poznałam.

- Jeszcze nie teraz - odpowiedział. - To całkiem miłe uczucie mieć moralną przewagę choć raz w życiu. Znasz matkę. Zaraz wykręciłaby kota ogonem i na Giovannę zrzuciła winę za rozpad naszego małżeństwa.

Słusznie. Ale jeśli powie jej to ktoś inny, rozpęta się burza.

- Szkoda, że nie możemy jej na jakiś czas usunąć ze sceny - powiedziałam, bardziej z myślą o sobie niż o nim.

Bałam się, że mama zaraz do mnie zadzwoni i zażąda, żebym przyjechała do domu wysłuchać jej żalów.

Leżałam na łóżku i gapiłam się w sufit. Nagle wpadłam na pewien pomysł.

- Lepiej już leć - powiedziałam do taty. - Giovanna na ciebie czeka.

- Dobrze. To do zobaczenia... eee... jutro.

- Posłuchaj, tato. - Wzniosłam oczy do góry. - Jeśli mam się do tego wszystkiego przyzwyczaić, to może byłoby lepiej, gdybyś przestał się zachowywać jak zawstydzony nastolatek. Bo wtedy ja też jestem zażenowana.

- Dobrze - odparł odważnie. - Więc do zobaczenia jutro.

Wstałam, odłożyłam słuchawkę i przyniosłam torebkę z drugiego pokoju. Wyjęłam z niej notes z adresami i wyszukałam numer domowy mojego brata. Wylczyłam, że w Kalifornii jest teraz około dziesiątej rano, więc może przy odrobinie szczęścia złapię go w domu. Pierwszy raz w życiu nie zaprzętałam sobie głowy kosztem połączenia. Jeśli uda mi się nakłonić Matthew, żeby zaprosił do siebie mamę, będzie to warte każdego wydanego centa...

Dan szedł właśnie do Aisling. Próbował złapać ją wcześniej, ale albo poszła dokądś ze Steve'em, albo oddawali się maratonowi - seksatonowi i nie reagowali na stukanie do drzwi.

Widział się już z Libby. Wpadła do niego z pytaniem, co robi dziś wieczorem, a on skorzystał z okazji, żeby jej powiedzieć, co o niej myśli. A przynajmniej taki miał zamiar.

Jednak rzeczywistość okazała się nieco odmienna.

- Skąd wiesz, że to ja kłamię? - zapytała spokojnie, gdy oznajmił, czego się dowiedział poprzedniej nocy.

Czyli tego, że Libby - nie wiedząc czemu - powiedziała Jo, że on jest z Aisling.

Nie wpuścił jej do środka. Stał w progu z rękami skrzyżowanymi na piersi, tarasując wejście.

- Aisling nie miała powodu, żeby kłamać - wyjaśnił.

- Nie miałam na myśli Aisling.

Jedno musiał jej przyznać - potrafiła zachować zimną krew. Spodziewał się, że nerwy jej puszcza, gdy oskarży ją o kłamstwo, ona jednak nadrabiała tupetem.

- Chcesz powiedzieć, że Jo to wszystko uknuła? Cóż, bardzo cię przepraszam, Libby - stwierdził stanowczo - ale to się nie trzyma kupy.

- A niby w jakim celu miałabym naopowiadać jej takich rzeczy? - zapytała. Pokręciła głową z namysłem i nagle uśmiechnęła się szyderczo. - Och, już rozumiem. Myślisz, że zrobiłam to po to, by mieć cię tylko dla siebie, tak?

Albo umiała świetnie blefować, albo mówiła prawdę. Przez chwilę Dan nie potrafił tego rozstrzygnąć. Słuchając jej, człowiek zaczynał wierzyć nie tylko w to, że opowiada bzdury, ale że jest podłym egoistą. Porzucił więc ten wątek. Było jeszcze coś, co go nękało.

- Zasugerowałaś, że Jo włamała się do mnie, bo dowiedziała się, że spędziliśmy razem noc...

Libby podrzuciła buntowniczo głowę, gotowa odparować każdy jego atak.

- Jeśli rzeczywiście szalała z wściekłości... - ciągnął mniej pewnym głosem, bo brzmiało to coraz bardziej absurdalnie. Tak absurdalnie, że zastanawiał się, jak w ogóle mógł coś takiego wymyślić - ...To czemu nie włamała się do mnie wcześniej, kiedy rzekomo chodziłem z Aisling?

Libby zastanowiła się przez chwilę, a potem w jej oczach błysnęła znajoma iskierka.

- Nie widzisz, że to właśnie dowodzi, że mówię prawdę?

- Pokręciła głową, jakby miała do czynienia z idiotą. - Gdybym naprawdę nagadała jej takich bezsensownych głupot, wycięłaby ci jakiś numer wcześniej.

Potarł lewą skroń. To mu nie przyszło do głowy. Westchnął.

- Nie wiem, Libby... Ale dzieje się coś dziwnego.

- Niewątpliwie - ironizowała. - Jeśli więcej dla ciebie znaczy słowo stukniętej byłej dziewczyny, to twoja sprawa. - Po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę.

- Co jest? - dopytywała się Aisling. - Wyglądasz koszmarnie.

- Cześć, Ash - mruknął i wszedł za nią do różowo - białego salonu przypominającego scenografię filmu z lalką Barbie w roli głównej.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Steve'a. Aisling puściła do niego oko i wyjaśniła, że „dochodzi do siebie” w wannie. Ona sama była w szlafroku i zapewne zamierzała do niego dołączyć. Jednak Dan desperacko potrzebował rozmowy i nie zamierzał usunąć się taktownie.

- Rozmawiałem z Libby - zaczął, opadając na kanapę, którą kilkakrotnie pomagał przestawić z miejsca na miejsce. - I mam jeszcze większy mętlik w głowie.

Aisling usiadła obok niego. Przedstawił jej w skrócie rozmowę z Libby, a ona pokręciła na to głową.

- Jo nie kłamała - stwierdziła stanowczo. - Przyznaję, że słabo ją znam, ale wiem, kiedy ktoś jest na mnie wściekły, a ona była wściekła jak wszyscy diabli. To raz. Ułagodziłam jej gniew swoim wdziękiem - dodała niezobowiązująco i zatrzepotała rzęsami.

Dan podrapał się w głowę.

- A jedynym powodem jej wściekłości było przekonanie, że jesteśmy razem, tak? To próbujesz mi powiedzieć?

- Właśnie. Ale była normalnie wściekła, a nie maksymalnie wściekła. Na jej miejscu czułabym dokładnie to samo. - Rozłożyła ręce, jakby ten argument bezsprzecznie dowodził jej racji.

- Co znaczy, że Libby musiała jej o tym powiedzieć.

- Tak samo, jak powiedziała jej, że ze sobą spaliśmy. Aisling zrobiła zakłopotaną minę.

- Kto spał z kim? Dan westchnął.

- Ja z Libby.

Aisling zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Tego dowiedziała się ode mnie. Szkoda, że nie widziałeś, jaką miała minę! Czulam się strasznie. Zaraz zaczęłam jej tłumaczyć, że moim zdaniem do niczego nie doszło.

- Mc nie rozumiem... - mruknął Dan. - Chcesz powiedzieć, że do wczorajszego wieczoru Jo nie miała pojęcia o Libby?

- Na pewno nie. Czemu pytasz?

- Bo Libby twierdzi, że to ona ją o tym zawiadomiła i dlatego Jo się do mnie włamała. Powiedziałem jej, że to mi nie daje spokoju - bo w takim razie czemu nie włamała się wcześniej? - ale Libby wszystko przeinaczyła i przedstawiła jako dowód swojej niewinności.

- A skoro o dowodzie mowa - powiedziała Aisling, która nagle bardzo się ożywiła. - Zapomniałam ci wczoraj powiedzieć, że w noc włamania Jo była u rodziców i może tego dowieść. Rozchmurz się - dodała, gdy Dan zamilkł. - Na szczęście nie oskarżyłeś publicznie Jo, a to już coś.

- Prawda - odparł Dan, choć, nie wiedzieć czemu, złe przecucia go nie opuszczały.

ROZDZIAŁ 16

Pod wieloma względami miałam farta. Złapałam Matta w chwili, gdy właśnie wychodził na trening, a ponieważ się śpieszył, stracił czujność.

Nie wdawałam się w szczegóły, nie powiedziałam o Brianie Dicku czy Giovannie. Oznajmiłam mu tylko, że nasi rodzice mają problemy małżeńskie i że rozstanie na jakiś czas dobrze by obojgu zrobiło.

Bez wątpienia idea wizyty matki nie wywołała entuzjazmu Matta. Przedstawił kilka uzasadnionych obiekcji - na przykład to, że mama od rana do wieczora byłaby sama, kiedy on jest w pracy - oraz kilka mniej przekonujących, ale w końcu wyciągnęłam asa z rękawa: wpędziłam go w poczucie winy.

- Ona jest teraz naprawdę w kiepskiej formie. Czuje się niekochana, a ty - postawmy sprawę jasno - niespecjalnie się wykazujesz, odkąd mieszkasz w Stanach. Ucieszyłaby się, gdybyś ją zaprosił.

Godzina treningu musiała się zbliżać, bo Matt chrząknął niechętnie i ostatecznie się zgodził.

- Zadzwoń do niej, jak wrócę do domu - burknął posepnie. - Ale jeśli da mi popalić, to do ciebie przyjdę z pretensjami.

- Co ty powiesz? - zapytałam. - Czy kiedykolwiek było inaczej? To ja byłam zawsze wszystkimu winna.

Parsknął śmiechem i kazał mi się rozchmurzyć. Od razu pomyślałam, że humor na pewno mi się poprawi, jak tylko wyprawię mamę do Kalifornii.

Nim to jednak nastąpi, należało wykonać jeszcze kilka innych telefonów.

Najpierw wykręciłam numer Cass. Nie mogłam się doczekać, kiedy się dowiem, jak poszło z Sidem i czy mogę się spodziewać, że dołączy do nas w Pisusie. Czułam się trochę urażona, że żadne z nich nie pofatygowało się, żeby do mnie zadzwonić, ale z całych sił starałam się tego nie okazać.

Cass odebrała telefon, ale zachowywała się jakoś dziwnie - jakby... no, cóż, jakby ktoś u niej był i nie mogła przy nim rozmawiać. Dlatego zrobiłam to, co zawsze robiłyśmy w podobnych sytuacjach. Zadawałam jej pytania, na które odpowiadała tylko „tak” lub „nie”.

- Ktoś jest u ciebie?

- Tak.

- Czy to Sid?

- Tak.

- Sprawy między wami układają się dobrze?

- Tak.

- Przyjmiesz jego ofertę pracy?

- Nie.

Miałam ochotę zapytać dlaczego, ale nie przychodziło mi do głowy odpowiednie pytanie, więc porzuciłam ten wątek.

- Zadzwoń do mnie później i powiesz mi czemu?

- Tak.

A potem zachichotała, co było zupełnie nie w stylu Cass. Poczulałam, że się rumienię.

- Jesteś teraz w łóżku?

- Tak.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że on ma zaledwie dwadzieścia jeden lat?

- Tak.

- W takim razie dam wam spokój - westchnęłam.

- Tak - odparła i znowu zachichotała.

I nagle zdrętwiałam, bo coś mi przyszło do głowy.

- Proszę cię, nie mów Sidowi o Sarze Dały. Pomyśli, że kompletnie zwariowałam i wyrzuci mnie, zanim jeszcze zaczniemy pracę.

- Chyba nie ciągniesz tego dalej, co? - Jej głos zabrzmiał poważnie.

- Nie - skłamałam.

- To nie powiem.

- No to pa, Cass.

Zbliżała się szósta. Z Timem umówiłam się na wpół do ósmej. Mieliśmy zacząć od restauracji położonej w wygodnej dla mnie odległości - mogłam dojść tam w szpilkach. Miałam nadzieję, że do Zoota pojedziemy taksówką.

Zaparzyłam sobie herbatę ekspresową i postawiłam ją koło telefonu.

Uznałam, że to dobra pora na rozmowę z Nicolą. Rodzice jej narzeczonego mieli się spotkać w ten weekend z jej rodzicami, a teraz, gdy Brian powrócił na łono rodziny, spotkanie pewnie dojdzie do skutku. Nie wiedziałam, na kiedy się umówili, ale uznałam, że nawet jeśli na dziś, to raczej na późniejszą porę.

Wybrałam numer komórki Nicoli. Odebrała po drugim dzwonku.

- Mówi Jo - powiedziałam szybko. - Możesz rozmawiać?

- Mogę - odparła tonem, który z miejsca mnie zaniepokoił.

- Tato do mnie zadzwonił i opowiedział, co się stało. Jak sprawy w domu?

- Nędznie. Właśnie stamtąd wracam. Trzeba koło nich chodzić na palcach. Oboje próbują udawać, że nic się nie stało.

- Nie wiem, jak się nazywa twój narzeczony... - zaczęłam. Chciałam zapytać, czy był z nią, ale mi przerwała.

- Eks - narzeczony! Więc nieważne, jak się nazywa. Byłam w szoku.

- Przykro mi...

- Nie ma powodu. Tak jest lepiej.

Zaraz, zaraz, z mojego doświadczenia wynika, że jeśli ktoś mówi, że tak jest lepiej (albo najlepiej), to zwykle sam sobie próbuje to wmówić. Miałam ochotę zapytać ją, czy nie chciałaby do mnie wpaść pogadać, ale przypomniałam sobie o randce z Timem.

- Może spotkałybyśmy się jutro? Co powiesz o wspólnym lunchu?

Zapadła cisza. Nicola się zastanawiała.

- Dobrze - powiedziała. - Znasz jakieś miejsce, gdzie podają porządną pieczeń? Mam ochotę na ucztę.

Uśmiechnęłam się. Coś nas łączy, to miłe.

- Niedaleko ode mnie jest pub, gdzie robią doskonały yorkshire pudding.

- No, to ustalone.

Podaliśmy jej adres pubu. Umówiliśmy się na wpół do pierwszej.

Odłożyłam słuchawkę i postanowiłam sprawdzić e - maile, zanim zacznę się przygotowywać do wyjścia. Nie bardzo wiedziałam, czy się cieszyć, że nie ma listu od Dana. Doszłam do wniosku, że gdyby miał zamiar nie przyjść do Zoota, to już by coś napisał, żeby się wykręcić. I dobrze, bo przynajmniej Sara będzie miała szansę stawić mu czoło. A z drugiej strony nie przestawałam żałować, że nie szukał wymówek i że tak go interesuje inna kobieta, nawet wymyślona przeze mnie.

Zaraz, upomniałam siebie w duchu. Mam to za sobą. Dan wysłuchał spokojnie opowieści o tym, że jestem nikczemna i - co ważniejsze - uwierzył w moją nikczemność. A Sara, kochana Sara, ma mnie pomścić. Więc zazdrość o nią nie ma sensu.

Przyszedł za to e - mail od mamy. Miałam ochotę przeczytać go później, ale nie mogłam się powstrzymać.

Kochana Joanno,

Dziękować Bogu, że przynajmniej jedno z moich dzieci troszczy się o matkę. Chciałam cię tylko poinformować, że w poniedziałek wyjeżdżam na miesiąc do Matta.

Biedny Matt, pomyślałam radośnie. Pewnie się nie spodziewał, że mama zostanie aż tak długo!

Nie będziemy miały okazji porozmawiać przed moim wyjazdem, ale mam nadzieję, że wykorzystasz ten czas i choć raz w życiu zrobisz to, co należy - nakłonisz ojca do powrotu na łono rodziny. Jestem gotowa puścić w niepamięć wszystkie nasze przejścia. Jeśli on ma choć trochę oleju w głowie, zrobi to samo.

Odniosłam wrażenie, że w ostatniej linijce kryje się groźba. Z gatunku: „bo jak nie, to oskubię go w sądzie”. Najwyraźniej zaobserwowała, jak zadziało to na Briana Dicka i miała zamiar odnieść podobne zwycięstwo.

- No, cóż - powiedziałam głośno do swojej nieobecnej matki. - Zobaczymy, jak się sprawy potoczą.

Nim kolacja dobiegła końca, Libby odkochała się w Danie i zakochała w Nigelu.

Podobnie jak Paul, Dan bardzo ją rozczarował. Nie miała pojęcia, co w nim widziała. I jeszcze to jego niechlujne mieszkanie, muzyczne obsesje i absurdalny bzik na punkcie głupiej eks - narzeczonej.

Natomiast Nigel, jak się już zdążyła przekonać, posiadał wszystko, czego potrzeba kobiecie: ładny samochód, gruby portfel i zadowolający wygląd. Jechała właśnie tym ładnym samochodem do jego mieszkania, żeby na miejscu sprawdzić ostami składnik zestawu. Jeśli mieszkanie spełni jej oczekiwania, na dobre pożegna się z biednym, zbzikowanym, zapracowanym Danem.

Ona też najwyraźniej przypadła Nigelowi do gustu. Od wyjścia z restauracji nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Może niektóre kobiety uważają, że to odpychające, jednak Libby była zachwycona. Włożyła sporo pracy w swój wygląd - nowy kolor włosów, nowa, skąpa sukienka. Miło, że Nigel to docenił. Nieczęsto działała tak na mężczyzn. Był to balsam na jej nadszarpnięte z lekka ego.

Za co winiła Dana? Potraktował ją podle, zwodził ją i rzucił, kiedy mu się podobało. Oskarżył ją o kłamstwo! Owszem, może i powiedziała jedną czy dwie bujdy, ale tylko w jego najlepiej pojętym interesie. Zniszczyła kilka jego cennych kompaktów, ale miał ich tysiące. W dodatku nie zrobiła tego bez powodu. Lecz jeśli on tego nie dostrzega - cóż, w takim razie zasłużył na to, co mu się dostało.

- Jesteśmy na miejscu, skarbie. - Nigel zdjął dłoń z kierownicy i pogłaskał ją po udzie.

Podniosła wzrok na szykowny blok mieszkalny, który - tak się składa - położony był w świetnej dzielnicy. Uśmiechnęła się i w myślach odhaczyła ostatni powód, dla którego warto się zakochać. W Nigelu.

Jedzenie było świetne, restauracja fantastyczna, a sam Tim... cóż, okazał się idealnym egzemplarzem faceta, którego każda matka, a już zwłaszcza moja, chciałaby widzieć u boku

swojej córki. Przystojny, zamożny, szarmancki, troskliwy... Więc czemu większość czasu musiałam tłumić ziewanie?

Nie można powiedzieć, że był nudny. Miał mnóstwo do powiedzenia na temat aparatów fotograficznych i obiektywów oraz sklepów, w których można kupić aparaty fotograficzne i obiektywy. Nawet nie mówił cały czas o sobie. Chciał dowiedzieć się jak najwięcej o mnie i moim życiu. Uważnie słuchał co ciekawszych anegdotek, jakimi go uraczyłam.

Ale to chyba jego mina najbardziej mnie poruszyła. Słuchając mnie, miał taki wyraz twarzy, jakbym przedstawiała sobą absolutnie najwspanialszy widok na ziemi. Nie wiem czemu, ale trochę mnie to zirytowało. Już widziałam, jak w myślach buduje dla mnie małą świątynkę. A ja jakoś nie bardzo przepadam za boskimi atrybutami.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział na przykład, gdy dotarłam do restauracji i potknęłam się w progu. Dan zrywałby ze mnie boki. A Tim? Ależ nie, zdaniem Tima wyglądałam wspaniale.

Po jakichś piętnastu minutach od rozpoczęcia kolacji zrozumiałam, dlaczego ten wspaniały kandydat na męża był nadal sam, choć miał trzydzieści parę lat. Mogłam sobie fantazjować, że czekał na kogoś takiego jak ja, ale prawda była taka, że on czekał na kogokolwiek. Kogokolwiek, kto chce być adorowany - a jeśli przy okazji lubi aparaty fotograficzne oraz inny tego rodzaju sprzęt, to tym lepiej.

Idea całego wieczoru sprowadzała się do wyprawy do Zoota, mimo to Tim nie ubrał się odpowiednio. Ja włożyłam swoją słynną kremową sukienkę, która była elegancka i frywolna jednocześnie. Pasowała do wytwornej restauracji, ale można w niej było również potańczyć. Natomiast Tim miał na sobie garnitur, który sprawdziliby się w sali konferencyjnej, lecz na pewno nie w jednej z najbardziej szpanerskich knajp w mieście. Będzie wyglądał jak nie z tej bajki. Gdyby mi tak bardzo nie zależało, żeby dotrzeć tam na czas, zaproponowałabym, żeby poszedł do domu się przebrać. Zastanawiałam się nawet nad skróceniem randki i wyprawą do klubu bez niego, ale bardzo chciałam pokazać się Danowi z jakimś przystojnym facetem.

Potem zaczęłam się martwić bramkarzami. Potrafią być bardzo wybredni; jednych wpuszczają, innych nie. Bałam się, że Tim może im się nie spodobać, jako ktoś, kto popsuje wizerunek klubu. Ale wszystko poszło dobrze i za dziesięć dziesiąta byliśmy już w środku.

Niestety, Tim był w świetnym humorze. Świącie wierzył, że przyszedłszy się zabawić, więc upierał się przy tańcu. Od razu, z miejsca, nim się czegokolwiek napiliśmy. Moje złe

przecucia się sprawdziły - był koszmarny. Wywijął ramionami nie do rytmu, lecz do jakiejś dzikiej muzyki, która istniała tylko i wyłącznie w jego wyobraźni.

To była jedna z tych chwil, kiedy człowiek ma ochotę oznajmić na cały głos, że nie ma nic wspólnego z tą żalną istotą. Nie jesteście tu razem. Pilnujesz go tylko dla kogoś innego.

Wytrzymałam tak długo, jak się tylko dało, po czym dałam mu znak, że mam ochotę się czegoś napić.

Najwyraźniej bawił się doskonale, bo był wyraźnie zawiedziony. Na szczęście przypomniał sobie zaraz, że jest dobrze wychowany.

- Fiu, fiu - powiedział, gdy do mnie dołączył. - Było super. Zapomniałem już, jak miło jest dać sobie na luz.

Chyba nigdy nie zapomnę Tima dającego sobie na luz, ale udało mi się zdobyć na uśmiech.

Podchodząc do baru, lustrowałam jego okolice, poszukując Dana. Było dość tłoczno, ale wiedziałam, że gdyby był, tobym go wypatrzyła. Zerknęłam na zegarek: piętnaście po dziesiątej. Dziwne, ale poczułam ulgę. Niby postanowiłam, że nie będę zazdrosna o Sarę, bo przecież ona to robi dla mnie, ale jakoś nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wpycha się na siłę, że ma własny plan. Tak, tak, wiem, że plotę jak szalona, ale tak właśnie się czułam, nic na to nie poradzę.

Czas na analizowanie dziwnych dróg, którymi podążał mój umysł, zaraz się skończył, bo go zobaczyłam. Przedzierał się przez tłum do baru i był dość daleko ode mnie. Najpierw pomyślałam o tym, że powinien natychmiast się ostrzec. A potem się przestraszyłam, że mnie zauważy, więc schowałam się za Timem.

Właśnie zamówił nam coś do picia - białe wino dla mnie i wodę mineralną dla siebie. Wyrwał się znowu do tańca. Ruszył już nawet, ale go powstrzymałam.

- Nie można zabierać szklanek na parkiet - oznajmiłam za pomocą mieszaniny języka migowego i przekrzykiwania hałasu dookoła nas. - Poza tym ja nie mam tyle energii co ty - podlizalam mu się. - Muszę trochę odsapnąć.

- Może wybralibyśmy się jutro na wycieczkę za miasto? - odkrzyknął, a ja udałam, że nie usłyszałam.

Kiwałam głową w rytm muzyki. Niechby się wreszcie zamknął. Przecież prowadziłam obserwację Dana, który właśnie zamówił sobie piwo i usiadł tyłem do baru, by widzieć, co się dzieje dookoła. Pomijając włosy, wyglądał świetnie w prostej, białej koszulce i lewisach. Zwracał szczególną uwagę na każdą osobę w czerwieni. Jedno było pewne - na jego twarzy

nie malował się szczególny entuzjazm. Zapisałam mu to na plus. Wiedziałam, że nie znosi klubów, więc może to dlatego. A może kryło się za tym coś więcej?

- Opowiedz mi o swoich rodzicach! - wrzasnął do mnie Tim, a ja pokręciłam głową.

Ten kierunek rozmowy zdecydowanie mi nie odpowiadał.

- Innym razem - odpowiedziałam, choć wiedziałam, że nie będzie żadnego innego razu.

Dan zerknął na zegarek. Już się tak bardzo nie rozglądał. Obrócił się na taborecie i wbił wzrok w szklanę.

Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Och - powiedziałam do Tima, udając zaskoczenie. - Widzę kogoś znajomego.

Złapałam go za rękę i pociągnęłam za sobą.

- Witaj, Dan - zaszczebotałam radośnie, klepiąc go w ramię. Odwrócił się pośpiesznie, po czym niepewny uśmiech na jego twarzy przemienił się w wyraz osłupienia - zamiast Sary stanęłam przed nim ja. Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd wyniosłam się bez słowa, więc miał prawo być wstrząśnięty. Zwłaszcza że podobno mi odbiło, włamałam się do niego i zniszczyłam jego ukochane płyty.

Myślę, że właśnie dlatego to zrobiłam. Gdybym była winna, próbowałabym nie zwracać na siebie uwagi. Chciałam mu dać do myślenia.

- To jest Tim - przedstawiłam go i złapałam za rękę mocniej niż przedtem.

Skinęli do siebie głowami, a ja, ciągnąc dalej przedstawienie, zapytałam Dana, czy przyszedł sam.

- Na to wygląda - odparł, nie spuszczając ze mnie wzroku. Zdaje się, że szukał oznak szaleństwa. Co miało pewien skutek - moje samopoczucie się pogorszyło. Powinnam napawać się tą sytuacją, ale nagle poczułam, że mam dość tej farsy. I Tima, biednego Tima - też miałam dość.

- Myśmy właśnie wychodzili - powiedziałam do Dana.

- Naprawdę? - zdziwił się Tim.

- Jestem zmęczona - skłamałam.

- Miło było cię poznać - powiedział Tim i, jak na dżentelmena przystało, wyciągnął do Dana rękę.

Wymienili uścisk dłoni, a ja kiwnęłam Danowi głową i wyciągnęłam Tima z klubu.

Chyba myślał, że chcę być z nim sam na sam i że zaproszę go do siebie, ale szybko wyprowadziłam go z błędu.

- Dzięki za wszystko - powiedziałam, gdy zatrzymaliśmy się przed moim domem. -

Mam parę spraw do załatwienia.

Co nie było zbyt odległe od prawdy.

- A co z jutrem? - zapytał nieporuszony. - Może pojedziemy na wycieczkę za miasto?

- Umówiłam się z przyjaciółką na lunch - wyjaśniłam, co również było zgodne z prawdą. - Ale odezwę się do ciebie - dodałam, i to już nie było prawdą.

A przynajmniej nie w tym sensie, na jaki on najwyraźniej liczył.

Dan wyszedł z klubu o jedenastej. Wyszedłby dużo wcześniej, ale po spotkaniu z Jo potrzebował kolejnego drinka, a potem jeszcze jednego. Prawie w ogóle nie myślał o Sarze. I tak miał mętlik w głowie. Nawet nie był zły, że nie przyszła. Bo gdyby nie wybrał się na spotkanie z Sarą, nie spotkałby Jo. Wyglądała świetnie. Miała na sobie sukienkę, którą zawsze bardzo lubił. Był już absolutnie pewien, że to nie ona włamała się do niego - bez względu na szalik.

Czemu miałyby się włamywać, skoro - co było widać jak na dłoni - była szczęśliwa z tym przygłupem w garniturze. To znaczy, że w tej jednej kwestii Libby go nie okłamała. Poczul się rozczarowany. Natomiast nie rozczarowała go nieobecność Sary.

Wrócił do domu taksówką. Gdy stanął w drzwiach, przyszło mu do głowy, żeby zajrzeć do Aisling i Steve'a. Zza drzwi dochodziły dźwięki głośnej muzyki, z mnóstwem basów i perkusji. Wprawdzie lyknał już swoją porcję hałasu w klubie, ale był gotów znieść więcej pod warunkiem, że nie będzie sam.

Już miał do nich zapukać, gdy nagle wrócił mu zdrowy rozsądek. To czyste szaleństwo. Kiedy sprawy wyglądają kiepsko, pomaga mu tylko jedno: dobra muzyka. No, i odrobina alkoholu. Może zostało jeszcze trochę tego hiszpańskiego likieru?

Najwyraźniej zemsta to nie moja działka. Albo też zemsta wcale nie jest taka słodka, jak się mówi. Bo wcale nie czułam się dobrze z powodu odegrania się na Danie. Właściwie teraz, gdy go spotkałam, myślałam tylko o jednym - jak za nim tęsknię i co ze mnie za idiotka, że od niego odeszłam. Owszem, miałam swoje powody, ale teraz wydawały mi się one dość marne.

No, tak. Szybko uwierzył, że zrobiłam coś, czego nie zrobiłam i co nigdy nie przysłoby mi do głowy - ale przecież znałam siłę przekonywania Libby. Być może na jego miejscu sama zachowałabym się tak samo.

Teraz jest za późno. Co się stało, to się nie odstanie. Musiałam przyjąć *do wiadomości*, że koniec właśnie *nastąpił*. Z drugiej strony wcale nie chciałam, żeby myślał źle o Sarze. Dlatego postanowiłam do niego napisać i przeprosić go, że się nie pokazała. Gdy tylko wyślę maila do Tima.

Wiem, że to objaw tchórzostwa - wysłać e - mail zamiast zadzwonić, ale pomyślałam, że w ten sposób zgrabniej to załatwię. Dlatego wysłałam ze służbowego adresu, co następuje:

Drogi Timie,

To był udany wieczór, ale obawiam się, że jeśli będę się z Tobą spotykać na gruncie osobistym, może to wpłynąć na nasze stosunki służbowe.

Jak dotąd nieźle, ale potrzebny jest jakiś mocny akcent na koniec. Coś, co złagodzi cios. Obawiałam się, że nasze relacje służbowe już uległy zmianie, a nie chciałam, aby przeze mnie wycofał się z Pisusa. Sid by mi tego nie wybaczył.

Poza tym po powrocie do domu zrozumiałam, że nie jestem jeszcze gotowa na nowy związek.

Wiem, że to wyświechtany tekst. Tym razem akurat odpowiadał prawdzie.

Wysłałam maila, a potem zaparzyłam sobie herbatę. Po powrocie napisałam krótki list do Dana.

Drogi Danie,

Przepraszam, że nie dotarłam. W drodze na dworzec spotkałam swojego byłego chłopaka i wiesz co? Miałaś rację. Wcale z nim nie skończyłam...

Na pewno mnie zrozumiesz.

Sara

Nie planowałam tego, ale wyszło mi coś w rodzaju pożegnania. Dawno zrozumiałam, w co się wpakowałam, ale nie umiałam z tym skończyć. Dostyc oszustw. Jeśli on do mnie napisze, nie odpowiem. Postanowione. Koniec, kropka.

Tak się spieszyłam z wysłaniem maila i byłam tak roztargniona, że nie zauważyłam, iż wysłałam go z mojego służbowego adresu:

Jo.Hurst@Pisus kropka, cholerne com.

Dotarło to do mnie po jakiś osiemnastu godzinach. Osiemnastu godzinach błogiej nieświadomości.

ROZDZIAŁ 17

Była sobota, właśnie minęło południe. Ciekawe, gdzie podziewa się tato? Chciałam mu powiedzieć, że mama wyjeżdża do Matta i że oboje mamy na miesiąc spokój. Dlatego kiedy zadzwonił telefon, założyłam odruchowo, że to musi być on. Myliłam się.

- Mówi Marco - powiedział, nim zdążyłam się odezwać.

- Och - zdenerwowałam się. O ile wiedziałam, miał wrócić dopiero jutro. Jego matka też wiedziała, że on ma wrócić dopiero jutro... - Skąd dzwonisz? - zapytałam z niepokojem.

- Z lotniska. Właśnie przyleciałem i chcę się z tobą zobaczyć. Westchnęłam z ulgą. Przez chwilę myślałam, że dotarł już do domu i zastał naszych rodziców w kompromitującej sytuacji. A potem dotarło do mnie znaczenie jego słów...

- Jak to: chcesz się ze mną zobaczyć?

- Już zapomniałaś? - Roześmiał się. - Przecież ci mówiłem, że zadzwonię zaraz po powrocie.

- No tak, czyli... kiedy?

- A ile trwa dojazd do ciebie?

- Ale ja zaraz wychodzę na lunch - znowu spanikowałam. Miałam nadzieję, że uda mi się złapać tatę, zanim Marco dotrze do domu.

- Nie możesz tego odwołać? Chybabym mogła, ale właściwie czemu?

- Przykro mi, Marco, nie mogę. Zawahał się.

- A może wieczorem?

Bardzo się palił do spotkania. Muszę przyznać, że mi to pochlebiło.

- Dobrze.

- Spotkajmy się w miarę wcześnie - powiedział. - Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Może spotkamy się przed budynkiem Giełdy Zbożowej? - zapytałam.

Nie chciałam, żeby wpadł na tatę.

- Dobrze. Mam ci coś do powiedzenia, a ty opowiesz mi o tym, co się działo, kiedy mnie nie było.

Tylko najpierw zrobię porządną selekcję...

Odłożyłam słuchawkę, po czym złapałam książkę telefoniczną. Znalazłam numer domowy Giovanni. Żeby tylko nie wybrała się z tatą na jakiś romantyczny lunch w mieście.

Już miałam się poddać, ale w końcu odebrała. Trochę się spieszyła, gdy poznała mój głos, lecz nie miałam czasu na zażenowanie.

- Właśnie dzwonił do mnie Marco. Jest w drodze do domu. Nie trzeba było mówić nic więcej. I nic więcej nie zostało powiedziane, poza okrzykiem przerażenia po włosku.

Podobno kobiety ubierają się dla mężczyzn, a ja na ten lunch ubrałam się dla Nicoli. Stałam na głowie i zrobiłam się na bóstwo. Włożyłam najlepsze dżinsy - dość opięte, dzięki czemu spłaszczyły mi brzuch. Na górę wybrałam wspaniałą, zieloną, puszystą sweter, który Matt - niech go Bóg błogosławi - przysłał mi na ostatnie urodziny. Stroju dopełniała elegancka czarna marynarka. Makijaż zrobiłam delikatny, nie użyłam dużo żelu do włosów. Ale ponieważ przy ostatnim spotkaniu z Nicolą śmierdziałam jedzeniem, nie żałowałam sobie perfum.

Odsunęłam od siebie myśli o Danie, Sarze i Libby i wszystkich innych garbach, które mi ciążyły. Musiałam się od tego oderwać. O dziwo - cieszyłam się na spotkanie z Nicolą. Oczywiście wolałabym Cass, ale Cass była wyraźnie zbyt zajęta, żeby teraz zawracać sobie głowę moją osobą. W takim razie lepsza Nicola niż nic.

W okolicy ostało się niewiele tradycyjnych pubów. Większość zmieniła się w wytworne restauracje. Czasem ogarniała mnie tęsknota za kruchymi kawałkami smażonej wieprzowiny zamiast tapas i ciepłym piwem zamiast schłodzonego chardonnay. Dziś właśnie był taki dzień. Gdy dotarłam na miejsce, okazało się, że Nicola już tam jest. Wybrała stolik obok kominka, w którym trzaskał wesoło ogień.

- Świetny pub - stwierdziła, gdy usiadłam koło niej z piwem w ręce.

Na stoliku stała butelka czerwonego wina opróżniona do połowy.

- Już zamówiłam dla nas obu - oznajmiła. - Dwie pieczenie wołowe. I podwójna porcja yorkshire puddingu.

- Doskonale.

Od razu pożałowałam, że nie włożyłam luźniejszych spodni.

Nicola miała na sobie wygodne szare spodnie dresowe z mnóstwem wolnego miejsca. Makijaż w ogóle sobie darowała. Przyznam, że się o nią zaniepokoiłam.

- I tak był z niego niezły kretyń - powiedziała ni stąd, ni zowąd. Dopiero po chwili zrozumiałam, że ma na myśli byłego narzeczonego. - Zawsze mnie beształ za „wzywianie imienia Pana Boga nadaremno”! - dodała, imitując ton cierpliwego i pobożnego pana doktora. - O, Jezu! Chodzenie z nim było jak nowicjat.

Rozśmieszyła mnie. Zupełnie nie nadawała się na żonę tego faceta, a przecież całkiem serio myślała o małżeństwie. Powoli zaczynałam zapominać o własnych kłopotach.

- To dlaczego z nim chodziłaś?

Zapaliła papierosa i pograżyła się w myślach.

- Chyba dlatego, że to był ktoś, kim moja mama mogłaby się przechwalać. - Pokręciła głową. - Smutne, prawda? - Spojrzała na mnie uważniej. - Właśnie to zawsze podziwiałam w tobie - przyznała.

- We mnie? - zdziwiłam się.

- No, wiesz... żyłaś z kimś, kogo twoja matka szczerze nie znosiła.

Zaskoczyła mnie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że ona nie znosi Dana. Nicola wzruszyła ramionami.

- Może to trochę za mocne określenie, ale bez wątpienia za nim nie przepadała. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jej zdaniem Dan jest, cytuję: „Jednym z tych artystowskich gryzipiórków, którzy w życiu rąk sobie nie skalali normalną pracą i pasożytują na kobietach”.

Westchnęłam.

- Problem z naszymi matkami polega na tym, że mają ograniczoną wyobraźnię. Rzeczywistość to dla nich zbiór szablonów i ani przez moment nie przyjdzie im do głowy, że same są maksymalnie banalne.

Nicola wzięła do ręki kieliszek, jakby chciała wznieść toast.

- Przenikliwa diagnoza - stwierdziła. - Najgorsze, że sama szłam tą ścieżką.

- Więc co dokładnie zaszło? - zapytałam. - Między tobą i... eee...

W tym momencie zauważyłam, że krzyż i pierścionek zaręczynowy już zniknęły.

- Clive'em. - Zaśmiała się z goryczą. - Absurdalne imię, nie? No, cóż, owszem. Ale chyba nie mnie to mówić.

- Postanowiłam przestać kłamać - powiedziała, a potem dodała z drwiną: - To chyba ma związek z naszą ostatnią rozmową. Uświadomiłam sobie, że cały czas udaję. Udawałam, że wszystko wygląda świetnie. Wcale tak nie było. - Dołała sobie wina. - W końcu powiedziałam mu, jak wygląda sytuacja między moimi rodzicami. To śmieszne, jaki był wstrząśnięty. Więc oczywiście parsknęłam śmiechem, a on się rozgniewał. Oczywiście na tyle, na ile może się rozgniewać prawdziwy chrześcijanin...

Nie komentowałam. Sączyłam piwo, a ona zbierała myśli. W końcu podjęła opowieść.

- Ironia losu polega na tym, że rodzice są znowu razem. Gdyby wtedy nie puściły mi nerwy, mógłby się nigdy nie dowiedzieć.

- To znaczy, że żałujesz?

- Absolutnie nie - odparła. - I nie żałuję, że kazałam temu przygłupowi spadać. Przynajmniej mogę znowu palić - dodała i zaciągnęła się głęboko, jakby próbowała nadrobić stracony czas. - To była kolejna rzecz, której nie tolerował.

Byłam z niej dumna. Nie dlatego, że wróciła do palenia, lecz z powodu odrzucenia pozorów.

- A co z twoją matką? Powiedziałaś jej? Kiwnęła głową z drwiącym uśmiechem.

- Wczoraj. Byłam przygotowana na wielką kłótnię. Zawiodła mnie, bo nie powiedziała ani słowa.

- Są ludzie, którym w życiu nie dogodzisz.

W tym momencie kelnerka przyniosła nam talerze, więc na jakiś czas zawiesiliśmy rozmowę. Zjadliśmy calutką wołowinę, zupełnie lekceważąc niebezpieczeństwo zarażenia się chorobą wściekłych krów.

W końcu Nicola podniosła głowę i uśmiechnęła się. Butelka wina była niemal pusta.

- Tylko na nas popatrz - powiedziała. - Można by pomyśleć, że jesteśmy najlepszymi kumpelkami.

Dobrze wiedziałam, o co jej chodzi. Rzeczywiście, to dziwne, że po latach wzajemnej niechęci całkiem dobrze się ze sobą bawiłyśmy. A wszystko przez jakiegoś kretyna. Też się do niej uśmiechnęłam. Szkoda, że nie wypadało jej powiedzieć, że wypisując się z Odrodzonego Chrześcijanina narodziła się na nowo, tym razem jako normalna, całkiem miła osoba.

Przez następną godzinę wspominałyśmy szkołę i zaśmiewałyśmy się do łez. Czulałam się tak, jakbym właśnie zyskała nową przyjaciółkę.

Nicola miała zarezerwowany tajski masaż na wpół do czwartej i właśnie dlatego przyszła w dresie. Chodziła tam regularnie dwa razy w tygodniu. Masażysta był prawdziwym Tajem. Kiedy oznajmiłam, że nigdy nie miałam nawet angielskiego masażu, Nicola popatrzyła na mnie ze współczuciem.

- Zadzwoń do ciebie. - Zapłaciła rachunek i zebrała swoje rzeczy. - Mogłybyśmy w tygodniu wybrać się razem do jakiegoś klubu czy gdzieś.

Raczej nie podejrzewałam, że w środku tygodnia dam radę sprostać wyprawie do klubu. Najwyraźniej nie miałam tyle energii co Nicola. Ale nie odmówiłam od razu. Jeśli mówiła poważnie i rzeczywiście się do mnie odezwie, namówię ją na przełożenie spotkania na weekend. Po pierwszym tygodniu pracy w Pisusie.

Założyła na głowę niebieską baseballówkę, potem obie zarzuciłyśmy okrycia i wyszłyśmy na zewnątrz. Zmrużyłyśmy oczy w ostrym słońcu.

- Aha. - Znowu czytała mi w myślach. - Powodzenia w Pisusie i miej mnie w pamięci, gdybyście szukali kogoś do pracy.

Obiecałam, że nie zapomnę. Nicola odwróciła się i już miała ruszyć w przeciwnym

kierunku, ale zatrzymała się na chwilę.

- A tak przy okazji, wiesz, ta kreatura, która była twoją sąsiadką...?

- Libby? - Od razu zgadłam, kogo miała na myśli. Zwęziła oczy i kiwnęła głową.

- Nie należy jej ufać.

- Wiem - odpowiedziałam.

- To dobrze. Niedawno wyrzuciłam ją z pracy i ta suka pozwała moją firmę do sądu.

- A zwolniliście ją bez uzasadnienia? Wzruszyła ramionami.

- To zależy, czy uważasz, że nieuzasadnione jest wyrzucenie kogoś, za kim najzwyczajniej w świecie się nie przepada.

- Dostanie coś?

- Ja byłam gotowa walczyć - warknęła. - Ale moi tchórzliwi partnerzy postanowili zapłacić jej dziesięć tysięcy.

Zacisnęła dłonie w pięści i gwałtownie potrząsnęła głową, po czym ruszyła przed siebie. Coś mi się zdaje, że bardzo potrzebowała uspokajającej sesji u tajskiego masażysty.

Zostawiłam tatę sam na sam z niedzielными gazetami i poszłam do pokoju, żeby na chwilę się wyciągnąć. Pękałam w szwach od puddingu i pieczeni i marzyłam o zdjęciu dzinsów.

Powiedziałam mu o wyjeździe mamy do słonecznej Kalifornii. Zareagował jak ktoś, komu zdjęto z ramion ogromny ciężar. Miałam ochotę przypomnieć mu, że to tylko na jakiś czas i że wcześniej czy później będzie musiał stawić wszystkiemu czoło. Ale po co psuć mu humor?

Leżałam w szlafroku na łóżku i myślałam o Libby oraz zastrzyku gotówki, który ją czekał. Byłam zła. Ta złośliwa małpa ze wszystkiego wychodziła obronną ręką. Wprawdzie - przynajmniej według Aisling - jej plan w kwestii Dana nie wypalił, ale skutecznie oczerniła mnie w jego oczach. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej miałam ochotę o wszystkim z kimś porozmawiać.

Tylko jedna osoba przychodziła mi do głowy.

Pod wpływem impulsu złapałam za telefon i połączyłam się z biurem numerów. Dostałam domowy numer Aisling. Wykręciłam go, modląc się, żeby była w domu.

Była.

- Mówi Jo - powiedziałam. - Jo Hurst.

- Och - odparła, bardzo zaskoczona. - Cześć!

- Jesteś sama? - zapytałam ostrożnie, bo bałam się, że może być u niej Dan albo Steve, który z kolei mógłby się poczuć w obowiązku donieść Danowi, że dzwoniłam.

- Tak. Steve wyszedł na dworzec.

- Możemy porozmawiać poufnie?

- Chodzi ci o to, żebym nie mówiła Danowi?

- Właśnie.

- Nie ma sprawy.

- Dan myślał, że to ja się do niego włamałam, prawda?

- Być może - odparła wymijająco Aisling. - Ale już tak nie myśli. A jeśli w ogóle przyszło mu to do głowy, to tylko dlatego, że znalazł u siebie szalik. Twierdzi, że to twój.

Oniemiałam.

- Jaki szalik?

- Burberry.

Mój ukochany szalik! Przecież zgubiłam go tego wieczoru kiedy...

- Cholera! Musiała mi go ukraść.

Opowiedziałam o spotkaniu z Libby. Aisling jakoś się nie zdziwiła.

- No cóż, to wszystko wyjaśnia - powiedziała.

Teraz to już kompletnie mnie zatkało. Wiedziałam, że Libby jest dwulicową małpą, ale to...

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem to ona włamała się do Dana? - zapytałam dla jasności.

W mojej głowie kiełkowała pewna idea.

- Na to wygląda.

Zapytałam ją o rozmiar szkód, a potem powiedziałam o odszkodowaniu, które miała dostać Libby. Aisling zgodziła się ze mną, że należy wydusić z niej rekompensatę. Pytanie tylko jak.

- Ja to załatwię - powiedziała w końcu Aisling. - Chyba mam pomysł.

Rozłączyła się od razu, jakby natychmiast chciała przystąpić do dzieła. I właśnie wtedy - kto wie, czemu akurat wtedy? - dotarło do mnie, co zrobiłam. Mail od Sary do Dana został wysłany ze służbowej skrzynki Joanny Hurst. Już wiedziałam, co ma na myśli człowiek, który chce, żeby ziemia się rozstała i go pochłonęła.

Wieczorem ubrałam się ciepło - w sweter polo, eleganckie, wełniane spodnie i długi płaszcz. Panował przenikliwy ziąb. Gdyby nie zależało mi tak bardzo na wyjściu z domu, odwołałabym spotkanie z Markiem.

Zabrał mnie spod Giełdy Zbożowej. Czekając na niego, oglądałam bożonarodzeniowe dekoracje, które pojawiły się poprzedniego dnia. Rok temu byłam z Danem i byliśmy

szczęśliwi. Jediną chmurkę na horyzoncie stanowiła wówczas obietnica spędzenia pierwszego dnia świąt z mamą. A teraz tych chmur było tyle, że czułam ich ciężar na głowie.

Pojechaliśmy do modnej restauracji z widokiem na rzekę, jakieś pół mili od mojego mieszkania. Była ogromna, panował w niej zaskakujący jak na niedzielny wieczór ruch. Cały czas zachodziłam w głowę, skąd się wzięli ci wszyscy ludzie. Owszem, Leeds to dobrze prosperujące miasto, ale takich restauracji jak ta jest tu na pęczki. A tu proszę - większość radzi sobie równie dobrze. A nie zaczął się nawet sezon świąteczny.

To było jedno z tych miejsc, gdzie podają kielbaski z ziemniakami puree i liczą sobie za to piętnaście funtów od łba. Odrobina sosu o fantazyjnej nazwie ma niby to usprawiedliwić. Na szczęście w tej restauracji można było zamówić tylko jedno danie, a kelner nie patrzył na ciebie krzywo. Ja po obfitym lunchu miałam siłę tylko na jedno małe danie.

Zamówiłam sobie sałatkę nicejską, a Marco wziął jakieś danie z kurczaka. Oboje zdecydowaliśmy się na wino - on czerwone, a ja białe. Czekaając na jedzenie, gawędziliśmy uprzejmie o pogodzie w Hiszpanii i w Anglii.

- Ale skoro chodziło ci o słońce... - pomyślałam o mojej rozmowie z Giovanną na ten temat. - ...powinieneś wybrać coś bardziej na południe.

- Nie chodziło o słońce. - Spojrzał mi prosto w oczy. Jego tajemnicza mina kazała mi zadać oczywiste pytanie.

- Więc o co?

- Pojechałem odwiedzić ojca. Wbiłam w niego osłupiałe spojrzenie.

- Swojego ojca?

Kiwnął głową.

- Tak, wiem, mówiłem, że nie chcę go widzieć, ale napisał do mnie i... - Wzruszył ramionami. - No, cóż, pomyślałem po prostu, że dam mu szansę.

W głowie kłębiło mi się tyle pytań, że nie wiedziałam, od którego zacząć. Ale któreś musiało być pierwsze.

- Co on robi w Hiszpanii?

- Od kilku lat tam mieszka.

- Ale nie jest przestępcą?

Bo przecież powszechnie wiadomo, że większość emerytowanych angielskich gangsterów osiedla się w Hiszpanii.

- Nic mi o tym nie wiadomo - uśmiechnął się. - Za to jest bardzo bogaty.

- Ale przecież nie z tego powodu pojechałeś, prawda?

- Oczywiście, że nie.

W jego głosie zabrzmiała szczerza uraza. Jak mogłam w ogóle coś takiego pomyśleć?!
Napiałam się wina.

- Jak rozumiem, Giovanna jeszcze nic nie wie?

- Nie - odpowiedział Marco. - Najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Sytuacja rozwinęła się wspaniale. Zamierzam utrzymywać kontakt z ojcem, ale nie wiem, jak mama to przyjmie.

Najwyraźniej Giovanna nie powiedziała, że i ona ma dla niego nowinę. Prawdopodobnie zamartwia się teraz, jak on to przyjmie. Chyba oboje nie mogli trafić na lepszy moment. Ale tego nie wolno mi było powiedzieć, bo musiałabym zbyt wiele zdradzić.

- Postaw sprawę uczciwie - poradziłam. - Zdążyłam dość dobrze poznać Giovannę. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby się długo gniewać. Takie jest moje zdanie.

- Ale ona uważa, że ojciec jest łajdakiem. Wzruszyłam ramionami.

- A nie jest?

- Może był, ale się zmienił. Chce mi wszystko wynagrodzić.

- Tak po prostu? - Zdawałam sobie sprawę z tego, że wkraczam na niebezpieczne terytorium. - Zastanówmy się, co może czuć Giovanna. Pewnie najbardziej boi się tego, że stanie ci się krzywda.

- Wiem, ale przecież jestem już dużym facetem. Jeśli chcę zaryzykować, to moja rzecz.

- I właśnie to powinieneś jej powiedzieć.

Podano jedzenie. Gdy kelner odszedł, wróciliśmy do rozmowy.

- Ale czy nie poczuje się dotknięta, gdy się dowie, że pojechałem, nic jej nie mówiąc?

Uśmiechnęłam się do niego. Miło, że to dla niego takie ważne.

Spróbowałam wczuć się w Giovannę.

- Może trochę. Ale jeśli nie będziesz mówić zbyt wielu miłych rzeczy o ojcu, wszystko powinno się ułożyć. Byle sobie nie pomyślała, że ojciec chce zabrać jej twoje uczucia.

Marco pokręcił energicznie głową.

- To niemożliwe.

- Zrób wszystko, żeby i ona tak myślała. Twoja matka jest dobrym człowiekiem. Zrozumie, że kontakt z ojcem jest dla ciebie ważny. Nawet jeśli on jest tylko bogatym łajdakiem.

Wyszczerył znowu zęby w uśmiechu i opowiedział mi więcej. Jego ojciec rozwiódł się

z kobietą, która była jego żoną, kiedy miał romans z Giovanną. Później ożenił się z dwudziestoosmioletnią byłą miss piękności z Essex. Była podobno wcieleniem tępoty, osobką jak z najgorszych komunałów o królowych piękności, ale chyba szczerze kochała ojca Marca.

Byłam ciekawa, czy ma jakieś przyrodnie rodzeństwo. Potwierdził, ale ponieważ ojciec nie utrzymuje z nimi kontaktów, on też nie spodziewał się ich poznać.

- Jak myślisz, czemu się do ciebie odezwał? - zapytałam. - Bo stracił kontakt z innymi dziećmi?

- Chyba tak - odparł Marco, któremu to najwyraźniej było obojętne.

- Tego bym nie mówiła Giovannie - zasugerowałam. - Tobie to może nie przeszkadza, ale jej może się nie spodobać fakt, że ojciec zainteresował się tobą tylko dlatego, iż nie ma nikogo innego.

Marco podniósł kieliszek i rzucił mi spojrzenie szczwanego lisa.

- Ale skoro nie ma nikogo innego, to komu zapisze cały majątek, jak myślisz?

Byłam w szoku.

- Przecież powiedziałaś, że nie interesują cię jego pieniądze!

Wzruszył ramionami.

- Bo niekoniecznie mnie interesują. Ale chyba się nie dziwisz, że uznałem to za dodatkowy plus?

Szczerze mówiąc, chyba nie mogłam mieć do niego o to pretensji.

Kawę sobie darowaliśmy. Powiedziałam, że muszę wcześniej wracać, bo rano idę do pracy. Marco uparł się, że odprowadzi mnie pod drzwi.

Już wcześniej, nie wdając się w detale, napomknęłam, że mieszka u mnie ojciec, więc nie było problemu z zaproszeniem do środka. W ciągu jego nieobecności tyle się wydarzyło! Prawie zapomniałam, że przed wyjazdem do Hiszpanii mnie pocałował i powiedział, że nie może się doczekać powtórki. Ale on nie zapomniał. Wkładałam klucz do zamka, kiedy położył mi ręce na ramionach, obrócił i pocałował jeszcze raz. Jęknął z rozkoszy. Szczerze mówiąc, ja chyba też jęknęłam.

- Cały wieczór o tym myślałem - powiedział, kiedy w końcu musieliśmy zaczerpnąć powietrza.

I, choć był to jeden z najbardziej oklepanych tekstów na świecie i choć niewątpliwie moje uczucia nie były takie same, udało mi się niczego nie popsuć, bo ugryzłam się w język.

- Spotkamy się znowu? - zapytał cicho, muskając kciukiem mój nos.

To wcale nie był zły pomysł. A poza tym - spójrzmy prawdzie w oczy - sprawę Dana zawałam na dobre.

- Dobrze, może we wtorek? - zaproponowałam.

I tak zaczął się mój szalony romans z synem narzeczonej ojca.

ROZDZIAŁ 18

Był piątek. Kończył się trzeci tydzień działalności odrodzonego Pisusa. Pracowaliśmy w tym samym miejscu, ale w kompletnie innej atmosferze. Przyjeliśmy do tej pory ośmiu pracowników, a ponieważ nasze biuro to duże pomieszczenie bez ścian działowych, nie było rozdziału na nich - kierownictwo - i na nas - personel, jak niegdyś. W poniedziałek miały dołączyć kolejne dwie osoby. Istniała silna pokusa, aby szybko rozwijać firmę, ale na jakiś czas musieliśmy przystopować, żeby uniknąć błędów poprzedników. Sid chciał utrzymać nad wszystkim kontrolę i rozwijać Pisusa stopniowo, krok po kroku. Pierwszy sukces nie uderzył mu do głowy. Zgadzałam się z nim w zupełności.

Bardzo starannie dobierał ludzi. Skorzystaliśmy z usług firmy Nicoli, choć Sid więcej ich ofert odrzucił, niż przyjął. Twardo obstawał przy tym, aby nie przyjmować nikogo, kto pracował w poprzednim składzie Pisusa. Twierdził, że tacy ludzie wnoszą do firmy stare nawyki. Jeśli przy okazji chciał przestrzec i mnie, trzeba powiedzieć, że mu się udało. Odnalazłam w sobie rezerwy, o które się nawet nie podejrzewałam. W życiu tak ciężko nie harowałam - bo praca od siódmej rano do dziesiątej wieczór nie jest czymś normalnym. O dziwo - całkiem mi się to podobało. Miałam świadomość, że takiego tempa nie da się utrzymać wiecznie, ale póki sytuacja się nie unormuje, póki oboje nie poczujemy się naprawdę pewnie, dam radę. Tym bardziej że zostałam kimś w rodzaju partnera. Ale twierdzę, że pracowałabym z równym oddaniem, nawet gdybym nie była kimś w rodzaju partnera.

Za to w moim życiu uczuciowym panował absolutny zamęt. Z Markiem łączył mnie namiętny seks - w chwilach, w których udało się nam wykroić trochę czasu - ale nie było w tym żadnych romantycznych uniesień. Co, przyznaję, całkiem mi odpowiadało. Po raz pierwszy w życiu uprawiałam znany mi tylko z literatury kobiecej seks rekreacyjny. Ponieważ u mnie nadal mieszkał tato, a Marco - jak przystało na włoskiego chłopca - dzielił mieszkanie z matką, robiliśmy to, gdzie popadło. Ostatnio naszym ulubionym miejscem był jego samochód.

Matka Marca przyjęła spokojnie prawdę o jego wypadzie do Hiszpanii, a on, ogólnie rzecz biorąc, zareagował na jej tajemnicę podobnie. Trochę niepokoił go fakt, że Giovanna spotyka się z żonatym mężczyzną, ale sam przyznał, że mój tato jest zupełnie inny niż jego ojciec. Zresztą przekonał się na własne oczy, jacy są ze sobą szczęśliwi. W zeszły weekend jedliśmy razem kolację, podczas której nasi rodzice zachowywali się, jakby to oni byli młodymi zakochanymi. Szczerze mówiąc, było to nieznośne. Giovanna trochę za bardzo

ekscytowała się faktem, że ja i Marco jesteśmy razem. Nieco mnie to martwiło. Coś mi się zdaje, że w myślach już planowała sobie nasz ślub. A ja byłam absolutnie pewna, że to się nie zdarzy.

Właśnie odłożyłam słuchawkę po rozmowie z Markiem. Zadzwoił z pytaniem, czy moglibyśmy się później spotkać, ale powiedziałam mu, że jestem zajęta - muszę skończyć pilny raport na poniedziałek. Zasugerował, żebym przełożyła pracę na weekend. Odparłam, że i tak będę musiała pracować w niedzielę, co zresztą nie było bardzo dalekie od prawdy. Przede wszystkim jednak chciałam mieć trochę czasu dla siebie. W takiej chwili zawsze łatwiej zasłonić się raportem.

- A jutro nadal aktualne? - zapytałam.

W słuchawce zapadła cisza. Miał iść ze mną na spotkanie z Nicolą, która zaproponowała Sidowi i mnie, obojgu z osobami towarzyszącymi, wieczór w mieście. Chciała w ten sposób podziękować nam za zlecenia, które od nas dostała i - jak podejrzewam - za te, które jeszcze dostanie.

- Chyba tak - odpowiedział wyraźnie zły, że przed chwilą mu odmówiłam.

- Cóż, daj mi znać, gdyby coś ci wypadło - oznajmiłam.

Odłożyłam słuchawkę, bo nie byłam w nastroju na dziecinadę. Poza tym nadciągało niebezpieczeństwo: w moją stronę zbliżały się właśnie siostry Sida. Znaczyło to, że dochodzi wpół do piątej. Dziewczyny zdążyły już nas przyzwycząić do swoich wizyt - codziennie po lekcjach wskakiwały do autobusu i jechały do centrum. Tak się spieszyły, że nawet nie zdejmowały szkolnych mundurków, podrasowanych na wczesną Britney Spears.

Zerknęłam na Sida. Wyglądał na dość rozdrażnionego. To śmieszne - umiał rozkręcić nową firmę, a nie potrafił zapanować nad nastoletnimi siostrami. Poskarżył się nawet matce, ale była pewnie zbyt zaabsorbowana konsultacjami z którymś z mistrzów feng shui, żeby wziąć się za córki. Teraz odwrócił się do nich plecami, na co one pokazały mu języki, a widząc, że na nie patrzę, parsknęły śmiechem.

- W tym wieku i w tym miejscu powinno się okazywać bratu więcej szacunku - powiedziałam stanowczo, kiedy już rozsiadły się na moim biurku. Zdążyłam je poznać i nie miałam zamiaru im pobbłażać.

Zero skruchy, jedynie wzruszenie ramionami i bezczelne spojrzenia w stronę zakłopotanego młodego mężczyzny, którego Sid przyjął niedawno do pracy. Młodzieniec miał wyjątkową smykałkę techniczną, ale dopiero co skończył szkołę. Stanowił dodatkową atrakcję dla tych trzech smarkul, które tak naprawdę przychodziły do biura z powodu mojej skromnej osoby. To znaczy - nie tyle szło im o mnie, ile o moje kontakty ze sławnymi

ludźmi - czyli o pocałunek z Jamiem Astinem. Wspomniałam im o tym, kiedy pierwszy raz przyszły na przeszpiegi do biura. Do tamtej chwili moje spotkanie z Astinem nikogo nie zainteresowało, natomiast u nich natychmiast zdobyłam kilka dodatkowych punktów. Wrażenie zrobił na nich także fakt, że chodzę z tym „cudownym gościem” z włoskiego bistra. Z przykrością przyznaję, że ich podziw sprawiał mi przyjemność.

- Podobno idziesz jutro do Zoota - powiedziała z zachwytem Darinda.

Już wiedziałam, która jest która.

- Owszem, wybieramy się do klubu - odpowiedziałam. - Ale jeszcze nie wiem do którego.

- Marco też będzie? - pisała Belle.

Potaknęłam i nacisnęłam przycisk „zapamiętaj”. Dziewczyny szybko się nudziły, a wtedy wykazywały skłonność do grzebania w moim komputerze.

- Możemy iść z wami? - zapytała błagalnie Marinda.

- Oczywiście, że nie - odparłam stanowczo.

- Czy to prawda, że Cass też przyjdzie? - rzuciła z niedowierzaniem Darinda.

Z wolna przyzwyczajały się do tego, że Sid ma dziewczynę, ale jego wybór ich jakoś nie zachwycił.

- Wiem, że to twoja przyjaciółka... - Zwykle tak właśnie rozpoczynało się narzekanie na Cass. Tym razem powiedziała to Belle: - Ale ona jest taaakaaa nudna.

Sid i Cass byli już niczym stare małżeństwo. Cass zrezygnowała z przejścia do Pisusa, bo uważała, że para nie powinna pracować razem. Może i słusznie, ale trudno nie zgodzić się z dziewczynami, że ich związek robił wrażenie nudnego i pozbawionego polotu. Sam zdrowy rozsądek. Bywały chwile, kiedy sama się zastanawiałam, czy jeszcze coś łączy mnie z Cass. Szczerze mówiąc, odkąd zaprzyjaźniłam się z Nicolą, często porównywałam je obie. Biedna Cass nie wypadła wtedy zbyt dobrze. Lecz wciąż była moją przyjaciółką i uważałam za swój obowiązek jej bronić.

- Jako pierwsza w naszej klasie otrzymała złotą nagrodę księcia Edynburga - powiedziałam, bo nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

Nie zrobiło to na nich specjalnego wrażenia, więc dokonałam przeglądu anegdot na temat Cass i nie znalazłam absolutnie nic ekscytującego.

- Można na niej polegać - dodałam w desperacji, czym chyba raz na zawsze pogrzebałam szanse na poprawienie wizerunku Cass.

- Pasują do siebie - powiedziała w końcu Marinda i nie było w tym stwierdzeniu nic pochlebnego. - A co u ciebie i Marca?

- Jak to?

- Kochasz go? - zapytała Darinda.

- Nie twoja sprawa - z nimi nie można się patyczkować. Oczywiście, że go nie kochałam. Pomijając seks, chyba nawet niespecjalnie go lubiłam. Teraz, kiedy poznałam go lepiej, dostrzegłam w nim pewną bezwzględność, która niezbyt mi się podobała. Bez wątplenia kochał matkę, ale według mnie przesadził, postanawiając spędzić Boże Narodzenie ze swoim ojcem. On z kolei twierdził, że to ja przesadzam. Jego zdaniem teraz, gdy Giovanna ma mojego ojca, problem przestał istnieć.

- Cass mówiła, że mieszkałaś kiedyś z facetem, który pisze o muzyce - powiedziała z przejęciem Marinda, a ja poczułam ucisk w żołądku. - Jaką muzyką się zajmuje?

Nie miałam od niego żadnych wieści od mojej żenującej wpadki. Przez pewien czas łudziłam się myśla, że nie dotarł do niego e - mail, w którym się zdemaskowałam, ale wydawało się to coraz mniej prawdopodobne. Gdyby nie dostał listu, na pewno napisałby do Sary, choćby po to, żeby się dowiedzieć, czy naprawdę zeszła się z byłym chłopakiem...

Kurczyłam się ze wstydu na wspomnienie tamtego koszmaru. Każdego dnia modliłam się, żeby nie wpaść na niego na ulicy.

Doskonale wiedziałam, co dziewczyny chcą usłyszeć, więc powiedziałam im, czego dowiedziałam się jako Sara Daly.

- Ostatnio pisał książkę o Vantage - Point.

- Vantage - Point! - zapiszczały chórem.

- Ale cool! - westchnęła rozmarzona Darinda.

- Myślisz, że mógłby nam załatwić autografy? - zapytała Belle.

Już miałam powiedzieć, że raczej nie przypuszczam, ale potem przyszło mi do głowy, że przecież Cass musi się wkupić w łaski sióstr Sida.

- Porozmawiam o tym z Cass - stwierdziłam. - Nie mam już z Danem kontaktu, ale mogę ją poprosić, żeby do niego zadzwoniła. Chcecie?

Chciały, i to nawet bardzo.

Od czterdziestu minut Libby i Nigel pakowali jej rzeczy do jego auta. Libby dopiero dziś rano zawiadomiła właściciela mieszkania, że się wyprowadza. Gdyby zrobiła to z miesięcznym wyprzedzeniem, nie straciłaby kaucji, ale postanowiła nie czekać. Przystąpiła do dzieła z daleko większą gorliwością niż Nigel, który nieco martwił się o swój samochód.

- To nie jest ciężarówka - powiedział rozdrażniony, gdy Libby zaczęła wpychać na tylne siedzenie ostatnie z kartonowych pudeł. Pokręcił energicznie głową. - Nie zmieści się i już. Zanieś je z powrotem do mieszkania.

- Dobrze, dobrze - westchnęła.

Nie chciała się kłócić, nie teraz, gdy wszystko szło tak dobrze. Dostała już czek od poprzedniego pracodawcy, a Nigel przystał na to, aby się do niego wprowadziła. Długo go przekonywała i zależało jej, żeby zbyt szybko nie pożałował swojej decyzji.

- Wsiadaj do samochodu - powiedziała czuło. - A ja wracam za moment.

Odniosła karton z powrotem, zamknęła drzwi na klucz i zeszła na palcach na dół. Bardzo chciała uniknąć spotkania z Danem lub Aisling. Nie widziała ich od trzech tygodni i miała nadzieję, że tak zostanie. Bezpiecznie dotarła do holu. Już się zdawało, że wszystko pójdzie dobrze, kiedy ze swojego mieszkania wychynęła Aisling.

- Martwiłam się o ciebie. Nie pokazywałaś się przez całe wieki. - Aisling wyszła na korytarz i wyjrzała przez okno. Popatrzyła chwilę na wylądowane po dach auto.

- Ładny samochód. - Wydawało się, że jest pod wrażeniem. Uradowana Libby na moment przestała mieć się na baczności.

- Chyba nie zamierzałaś się wyprowadzić bez słowa, co?

- dodała Aisling i spojrzała jej prosto w oczy.

Libby poczuła się nieswojo. Aisling, która zawsze sprawiała wrażenie rozkojarzonej, słodkiej idiotki, zachowywała się teraz ze śmiertelną powagą. Nawet jej piskliwy głos obniżył się o oktawę albo i dwie.

- Oczywiście, że zamierzałam was poinformować - odparła.

- Ale dopiero dziś rano wypowiedziałam umowę wynajmu.

- Dość nagle posunięcie.

- Dużo się działo ostatnio - mruknęła Libby, próbując wyminąć Aisling.

Aisling zgrabnie zastawiła jej drogę.

- Zanim się zmyjesz, może zechciałabyś mi wyjaśnić, co się zdarzyło tamtego dnia w Pasażu Victorii?

- Słuchaj, bardzo mi przykro z powodu tamtego... - Libby westchnęła przeprasząco.

- Stało się wówczas coś, o czym wolałabym nie rozmawiać, jeśli pozwolisz.

Podjęła kolejną próbę obejścia Aisling, lecz ta ani drgnęła.

- Dobrze wiem, co tam zaszło - powiedziała. - Rozmawiałam z Bazem. Kochany Baz dał mi numer do Paula. - Uśmiechnęła się spokojnie do Libby, a potem znowu zerknęła na Nigela.

- Pewnie zainteresowałaby go historia Paula i jego kolekcji.

- Nie zrobisz tego!

- Właśnie, że zrobię - odparowała Aisling. - Chyba że zapłacisz za zniszczone płyty

Dana.

Libby zaśmiała się cynicznie.

- Tego nie możesz zwalić na mnie.

- Owszem, mogę. Rozmawiałam z Jo i wiem, w jaki sposób weszłaś w posiadanie szalika...

W tym momencie Nigel obrócił się, zerknął na drzwi budynku i nacisnął klakson.

- Zaczyna się niecierpliwic. Czyli jest nas już dwoje - powiedziała Aisling, zbliżając się do drzwi wyjściowych.

Libby cała się trzęsła ze złości. Złapała ją za rękę.

- Dobrze - zapytała rozwścieczona. - Ile?

- Niech pomyślę - odparła Aisling, marszcząc czoło. - Około stu płyt po czternaście funtów... to daje tysiąc czterysta funtów. - Uśmiechnęła się. - Ale dla równego rachunku niech będzie tysiąc, dobrze?

- Tysiąc! - Libby pokręciła głową z niedowierzaniem. - Skąd niby mam wziąć taką forszę?

Aisling zrobiła kolejny krok w stronę auta Nigela.

- Nie udawaj, Libby. Wiem o niespodziewanym zastrzyku gotówki. - Potrząsnęła ze smutkiem głową. - Ostatnio dowiedziałam się o tobie mnóstwa rzeczy, w tym tego, że twój świętej pamięci ojciec tak naprawdę żyje, ma się świetnie i mieszka z twoją matką w Tottenham. Paul okazał się bardzo pomocny.

Libby złapała ją znowu za rękę. Aisling nie blefowała, to było widać. Od samochodu dzieliła je już niewielka odległość.

- Niech będzie - westchnęła głęboko. - Wygrałaś. Muszę iść do samochodu po książeczkę czekową.

- Świetnie - odparła spokojnie Aisling. - Pójdę z tobą. Powiedz mu, że jesteś mi winna za środek do mycia szyb czy coś takiego. Cześć! - Pomachała wesoło do Nigela i ustawiła się przy drzwiach samochodu od strony pasażera.

Libby wiedziała, kiedy przegrywa.

- Cholernie drogi środek do mycia szyb - wymamrotała pod nosem.

Wróciłam do domu chwilę po jedenastej i zastałam na sofie Giovannę z ojcem. Nie działało się nic takiego, co stwierdziłam z ulgą, ale od razu przyszło mi do głowy, że nasze układy mieszkaniowe dalekie są od ideału.

Zrobiłam herbatę i po krótkiej wymianie uprzejmości poszłam do swego pokoju. Zadzwoiłam stamtąd do Cass i opowiedziałam jej o dziewczynach, książce Dana i szansie

na zdobycie uznania w ich oczach. Nie była tym szczególnie zainteresowana, ale na wszelki wypadek zagroziłam, że ją zabiję, jeśli wspomni o mnie Danowi.

- Teoretycznie nic o tym nie wiem - powiedziałam, kiedy mnie zapytała o powód.

Zapadła pełna podejrzliwości pauza.

- A skąd to wiesz?

- Opowiedział o tym Sarze.

- Mam nadzieję, że nie ostatnio?

- Całe wieki temu.

Najwidoczniej ją obudziłam, więc teraz chrząknęła tylko z dezaprobatą i odłożyła słuchawkę. A wtedy zrobiłam to, co ostatnio często mi się zdarzało po późnym powrocie z pracy: przeczytałam wszystkie e - maile Dana i Sary. Następnie zajrzałam do swojej skrzynki na hot - mailu, gdzie czekały na mnie dwa listy - na szczęście nie od matki, lecz od Matta.

Ostrzegalem, że jeśli da mi popalić, to do ciebie przyjdę z pretensjami, nie?

Nie był to zbyt obiecujący początek listu numer jeden.

No, więc właśnie przychodzę. Przemeblowała mi dom, mówi mi, co mam jeść, o której wracać do domu i ile ćwiczyć. Wyrzuca mi ubrania, które jej zdaniem nie są odpowiednie dla człowieka „o mojej pozycji”. Wczoraj wieczorem powiedziała mojej dziewczynie, że już najwyższa pora przestać farbować włosy tylko po to, by przypodobać się mężczyznom. Moja dziewczyna (zresztą naturalna blondynka) zarzeka się, że nie postawi nogi w moim mieszkaniu, póki jest tu mama!

Ma dziewczyna głowę na karku!

Mówię ci, Jo, gdyby nie świadomość, że za dziesięć dni wraca do domu (uwierz mi, odliczam), sam bym wyjechał.

A tak na marginesie, znalazła sobie nową przyjaciółkę. To taka jedna szurnięta sąsiadka, która wkłada jej do głowy różne bzdury o Kalifornii... Dwa tygodnie temu zabrała ją na seminarium na temat „Jak przeżyć rozwód” i zupełnie poprzewracało się jej od tego w głowie. Była już na kilku seminariach na różne tematy, ale wszystkie prowadzają się do jednego i tego samego - KAŻDY MĘŻCZYŻNA TO ŁAJDAK (oczywiście z wyjątkiem jej ukochanego syna!). Szkoda, że nie widzisz, jak ona się teraz ubiera! Pozbyła się wszystkiego, co ze sobą przywiozła, a zastąpiła to ogrodniczkami i bluzkami z etaminy... Wygląda jak podstarzała hipiska, a gada jak kolejna inkarnacja przywódczyni ruchu kobiecego.

Podpisał się: *Głęboko zaniepokojony z Santa Monica.*

Drugi list był kontynuacją pierwszego.

Tak naprawdę wcale nie uważam, że to ty jesteś odpowiedzialna za moją niedolę. Szczerze mówiąc, bardzo cię podziwiam, że jesteś w stanie mieszkać w tym samym kraju co ona i udaje cię się nie postradać zmysłów.

Ściskam

Matt

PS

Pozdrów ode mnie tatę.

Miałam ochotę wydrukować listy i pokazać je tacie, ale nie chciałam przeszkadzać jemu i Giovannie, a poza tym to by było odrobinę nielojalne. Więc wystukałam tylko krótką odpowiedź do Matta z prośbą, by wytrwał, a potem zamknęłam komputer.

A kiedy w końcu zapadłam w sen, wcale nie śniłam o moim aktualnym chłopaku, lecz o Danie.

Wieczorem Aisling wpadła do Dana na piwo.

- Nie wydaje ci się, że powinniśmy go ostrzec? - zapytał Dan z myślą o nieznanym mężczyźnie, do którego przeprowadzała się Libby.

Aisling pokręciła głową.

- Wyglądał mi na takiego, który umie o sobie zadbać - odparła z przekonaniem. - Zresztą teraz, gdy dostałeś odszkodowanie, to już nie twoja sprawa.

Dan wciąż nie mógł w to uwierzyć, chociaż czek leżał tuż przed jego nosem.

- Aisling Carter, nie doceniałem cię - oznajmił, marszcząc brwi.

- Rzeczywiście, byłam całkiem niezłą. - Rozpromieniła się. - I wykazałam się doskonałym wyczuciem czasu. Na pewno nie byłaby tak chętna do współpracy, gdyby za progiem nie czekał ten fagas.

Dan wznosił toast butelką piwa.

- Cóż, tak czy inaczej, jestem ci bardzo wdzięczny. Aisling przechyliła głowę na bok i zerknęła na niego uważnie.

- To nie tylko moja zasługa. Nie udałoby się, gdyby nie zadzwoniła do mnie Jo.

Dan nie miał o tym pojęcia. Nadal nękały go wyrzuty sumienia, że uwierzył w winę Jo. I było coś jeszcze, co mu się zupełnie nie chciało pomieścić w głowie.

Aisling wypila łyk piwa i skrzywiła się.

- To piwo nie jest lepsze od twojej kawy i twoich likierów. Dan pociągnął z butelki i wrzucił ramionami.

- Mnie tam smakuje.

Uśmiechnął się do niej. Siedziała obok na kanapie, zwinięta w kłębek, ze stopami wsuniętymi za jego plecy. Miała na sobie wygodny, czerwony sweter. Wróciła do swojej starej fryzury i wyglądała ślicznie. Ciekawe, jak całuje?

- Jak się mają sprawy między tobą a Steve'em? - zapytał.

- Doskonale - odparła z błyskiem w oku.

- Więc to coś poważnego? - badał ostrożnie.

- Tak daleko bym się nie posunęła - odparła, marszcząc lekko brwi. - Czemu zmieniłeś temat? Dopiero co mówiliśmy o Jo.

- Prawda.

Aisling zamyśliła się na chwilę.

- Wiesz, co mnie przyprawia o gęsią skórę? - powiedziała. Pokręcił ostrożnie głową.

- Myśl, że Libby ufarbowała sobie włosy na rudo, żeby jak najbardziej upodobnić się do Jo. Teraz znowu wróciła do brązu.

Westchnął. Nie tak dawno temu przyszło mu do głowy to samo. Najbardziej jednak męczyło go to, że Aisling nie chciała przestać mówić o Jo.

- Lada dzień książka powinna trafić do księgarń - spróbował po raz kolejny zmienić temat.

- Nieźle tempo! - odpowiedziała zaskoczona. Przyjrzała mu się z zaciekawieniem. - Nigdy mi nie mówiłeś, o czym piszesz.

Uśmiechnął się szeroko. Ostatnio zmienił podejście do sprawy. Uznał, że nie ma sensu obrażać się na swoją pracę. Skoro muzyka boysbandu dostarcza ludziom przyjemności, to kimże on jest, żeby się na to obrażać?! Zwłaszcza że dzięki temu ma na czynsz.

- O Vantage - Point - odpowiedział, tylko odrobinę zażenowany.

Trzeba się do tego przyzwyczaić, bo przecież zgodził się umieścić swoje nazwisko na okładce.

Uśmiechnęła się do niego trochę drwiąco.

- Teraz rozumiem, czemu tak się spieszą z wydaniem - powiedziała, a on kiwnął głową.

Ze dwa tygodnie temu zespół trafił na pierwsze miejsca list przebojów. Wszyscy spodziewali się, że utrzyma pozycję do Bożego Narodzenia.

Przez chwilę siedzieli w przyjacielskim milczeniu, a potem Aisling przysunęła się bliżej. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Potem, ku zaskoczeniu Dana, pochyliła się w jego stronę i pocałowała go w usta. A ponieważ - jak mu się zdawało - na to właśnie miał

ochotę, odpowiedział na jej pocałunek. I stwierdził, że czułby to samo, całując kartofel.

- Tak myślałam - powiedziała, kiedy już się od niego odsunęła. Pokręciła głową i westchnęła. - Danie Baxterze, nieważne, jak długo to potrwa, ale nie ruszę się stąd, aż mi powiesz, dlaczego unikasz rozmowy o Jo.

Dobre dwadzieścia minut ciężkiej pracy i w końcu wydusiła z niego wszystko. A kiedy usłyszała, co się dokładnie stało, zaniósła się głośnym śmiechem.

- Niesamowite - mruknęła, kiedy się już uspokoiła. - Nie rozumiesz, co to znaczy?

- To znaczy, że chciała zrobić ze mnie głupka. Jęknęła z rozdrażnieniem.

- Nie, idioto. Jej plan nie wypalił, wszystko wymknęło się spod kontroli, ale na pewno chodziło jej o kontakt z tobą. Nie zapominaj, że się z nią widziałam. Moim zdaniem nadal jej na tobie zależy.

- Dziwnie to okazuje - powiedział ponuro.

Aisling odsunęła się od niego z wyrazem twarzy wskazującym, że doznała olśnienia.

- A nie wydaje ci się, że ostatni list mogła wysłać ze skrzynki służbowej celowo? To znaczy, nie świadomie celowo, ale podświadomie. Jakby w głębi ducha chciała, żebyś się o tym dowiedział.

- Do diabła, czemu miałyby to zrobić?

Aisling pokręciła głową, jakby nie potrafiła pojąć ogromu jego głupoty.

- Żebyś do niej w końcu zadzwonił i zrobił jej awanturę.

ROZDZIAŁ 19

W sobotę tato zaproponował wspólne, późne śniadanie. Przygotował wszystko sam, w tym jajecznicę z pysznym wędzonym łososiem z delikatesów na dole. Kupił też świeżo mieloną kolumbijską kawę. Aby podkreślić wyjątkowość okazji, przenieśli stół kuchenny pod okno w salonie. Na dworze było, co prawda, dość ponuro, ale po raz pierwszy doceniłam widok na rzekę. Rzecz w tym, by mieć go z kim dzielić.

- Później pojedę chyba do domu - oznajmił tato, nalewając mi kawy. - Muszę zabrać trochę rzeczy.

Zerknęłam na niego podejrzliwie.

- Wątpię, czy zmieszczą się tu jeszcze jakiegokolwiek rzeczy.

Rozejrzałam się dookoła. Pokój z wolna wypełniał się kartonami. Tato robił regularne wypadki do swojego byłego domu i zawsze wracał z kilkoma pudłami. Przemknęło mi przez głowę, że na czas pobytu mamy w Kalifornii mógłby wrócić do domu, ale chyba chciał się zupełnie odciąć od tego miejsca.

- Wiem, że to trudne. - Wzruszył ramionami. - Muszę zrobić jak najwięcej przed powrotem twojej matki.

- Zanim się dowie, że sprawa z Giovanną jest poważna, tak? Potaknął zmieszany.

- Zdaje mi się, że nie będzie zbyt szczęśliwa. Mnie się też tak zdawało, ale nie w tym rzecz.

- Coś będziemy musieli z tym zrobić - zauważyłam. Korzystając z okazji, próbowałam mu jakoś powiedzieć, że nadszedł czas, żeby podjąć jakieś decyzje. - Robi się tu za ciasno dla nas dwojga i jest... eee... - mówiłam to niechętnie, ale nie było wyjścia. - ...Jest pewien problem z prywatnością.

- Właśnie - powiedział, odkładając nóż oraz widelec i patrząc na mnie w skupieniu. - Myślałem o tym.

- Naprawdę? Kiwnął głową.

- Kilka razy wspomniałaś, że nie przepadasz za tym mieszkaniem.

- Zgadza się.

- A ja je lubię. Zastanawiałem się nad podpisaniem umowy o wynajem, gdybyś oczywiście ty chciała z niego zrezygnować.

- Niezły pomysł. - Nabrałam na widelec nieco zbyt wysmażonej jajecznicy, starając się odsunąć na bok przypalone kawałki. - Ale jego realizacja jeszcze potrwa.

Przeniósł spojrzenie w stronę okna. Wyczułam, że zrobiło mu się nieswojo.

- Tymczasem mógłbym je od ciebie podnająć. Odłożyłam widelec i pogрузyłam się w myślach. W końcu zrozumiałam.

- Czyli chcesz, żebym się wyprowadziła?! - Zerknęłam znowu na stertę kartonów. - Więc to dlatego zwoziłeś tutaj wszystkie swoje rzeczy!

- Robisz z igły widły. - Zrobił duży wysiłek, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. - Moim zdaniem, to ma sens.

Wizja eksmisji z własnego mieszkania nie jest przyjemna, chociaż muszę przyznać, że pomysł miał ręce i nogi. Mimo to wciąż byłam nieco wkurzona.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie wyrzucić przed Bożym Narodzeniem?

- Oczywiście, że nie - odparł z wyraźną ulgą. Chyba poszło lepiej, niż się spodziewał. - Na dowód szczerości intencji mam propozycję. Mógłbym wziąć na siebie czynsz od początku tego miesiąca. Co ty na to?

Co ja na to? Jak na lato. Pełen zachwyt.

- Ale mogę zatrzymać swój pokój, dopóki sobie nie znajdę czegoś innego?

- Pewnie. W ogóle się nie spiesz. Spokojnie sobie czegoś szukaj.

Niby wszystko w porządku, ale już zaczynałam się czuć jak gość, który ociąga się z wyjazdem. Jedliśmy dalej w milczeniu, aż tato, najwyraźniej chcąc przerwać ciszę, zapytał mnie, czy mam jakieś plany na dziś.

- Właściwie nie - odpowiedziałam odrobinę markotnie.

- Może ufarbuję sobie włosy. Od dawna myślałam o tym, by zmienić swój wizerunek. Najłatwiej było zacząć od włosów. Tato struchlał.

- Na Boga, czemu?

Wzruszyłam ramionami. I wtedy coś mi się przypomniało.

- Mama nie ma pojęcia, po kim mam takie włosy. - Szarpnęłam swoją kręconą, rudą czuprynę. - Tato, czy w twojej rodzinie ktoś miał taką szopę?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł z namysłem. - Masz piękne włosy i powinnaś być z nich dumna.

- A nie wydaje ci się to nieco dziwne? - zapytałam zafasowana, biorąc do ręki kubek z kawą.

- To pewnie coś w rodzaju genetycznej czkawki.

W tym momencie przemknęła mi przez głowę nieproszona myśl - o Brianie Dicku. Nie dlatego, że ma rude włosy - bo nie ma. Ale uświadomiłam sobie, że jeśli moja matka spała z nim, będąc mężatką, to równie dobrze mogła wcześniej spać z kimś innym. Spojrzałam na tatę. Niby nie jest specjalnie spostrzegawczy - czasami wydaje się nawet

wyjątkowo tępy - jednak teraz oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka sekund, a potem tato uśmiechnął się szeroko.

- Nie podejrzewam, by twoja matka zwracała uwagę na kolor twoich włosów, gdyby... no, wiesz...

- Miała skok w bok? - odpowiedziałam.

- Właśnie.

Pomimo tego co usłyszał od Aisling, Dan wciąż uważał, że został wystrychnięty na dudka. Mógł od biedy zrozumieć, że Jo udawała kogoś innego po to, żeby nawiązać z nim kontakt, natomiast zaaranżowanie randki z „Sara” i paradowanie tuż przed jego nosem z nowym facetem pod pachą to zupełnie inna historia. To było nie do pojęcia.

Według niego, Jo dała mu w ten dziwny sposób do zrozumienia, że ostatecznie z nim skończyła. Być może nadeszła pora, żeby i on to zrobił... I dlatego zgodził się wyjść dziś z Aisling i Steve'em. Rola przyzwoitki nie jest specjalnie porywająca, ale chciał wyrwać się z domu.

Telefon zadzwonił, gdy Dan był w połowie wycierania sterty naczyń. To pewnie Aisling sprawdza, czy nie zmienił zdania w kwestii planów na wieczór. Tylko że to nie była Aisling.

- Mówi Cass - usłyszał pełen obawy głos.

- Cass? - Chwilę trwało, zanim się pozbierał. - Czyżby to była ta sama Cass, która pomogła Jo w ucieczce?

- Przykro mi z tego powodu.

- Ta sama Cass, którą uważałem za swoją przyjaciółkę i która od wieków się nie odzywała?

Uśmiechnął się pod nosem, wyobrażając ją sobie na krawędzi łez.

- Byłam przede wszystkim przyjaciółką Jo - odparła zgnębiona.

- Zapewne ci o tym przypomniała, kiedy wciągała cię do współpracy, co?

- Szczerze mówiąc tak.

Dan roześmiał się cicho, a potem zapytał Cass, czemu zawdzięcza tę nieoczekiwaną przyjemność, jaką jest telefon od niej.

- Podobno napisałeś książkę o jakimś boysbandzie?

- Zgadza się - odpowiedział. - Skąd się o tym dowiedziałaś?

- Doszły mnie słuchy - odparła szybko.

Dan zastanowił się nad tym przez chwilę. O książce wiedziały jedynie Aisling i Sara Daly, więc pewnie słuchy doszły ją przez Jo. Ciekawe, czy powiedziała jej też o Sarze?

- Nie miałem pojęcia, że jesteś fanką Vantage - Point - stwierdził.

- Bo nie jestem - oburzyła się. - Nie byłam nawet w stanie zapamiętać nazwy zespołu.

- W takim razie czemu...?

- Bo znam ich wielbiciela - przerwała mu. - A właściwie wielbicielki. Trzy. - W skrócie opowiedziała o swoim trudnym położeniu. - Zasadniczo uważają mnie za nudziarę. Przyszło mi do głowy, że gdybym zdobyła dla nich autografy...

- To by pomyślały, że jesteś... eee... w porzo?

- Coś w tym rodzaju.

- Chciałbym poznać kiedyś tego faceta - uśmiechnął się Dan. - Musi być dla ciebie kimś wyjątkowym, skoro jesteś gotowa zadać sobie tyle trudu.

- To ciebie proszę o to, żebyś zadał sobie trud - odparowała sztywno.

- Nie ma o czym mówić - odparł. - Rozchmurz się, dobrze? - Właśnie dostał informację, że członkowie zespołu pojawią się następnego dnia na promocji książki. Musiał tylko zadzwonić do ich agenta i tyle. - Co byś powiedziała na dedykacje w książce? Po jednej dla każdej z dziewczyn?

- Byłoby fantastycznie - odpowiedziała, nieco już rozluźniona.

- Więc możesz uznać sprawę za załatwioną.

- Dzięki, Dan. I jeszcze raz przepraszam.

- Nie ma sprawy. Poczekaj chwilkę, pójdę po długopis i zapiszę imionach tych trzech strasznych siostrzyczek.

Dzisiaj wieczorem miałam zamiar rzucić się w wir życia klubowego. Po rozmowie z tatą zrezygnowałam z farbowania włosów. Włożyłam za to swoją najbardziej kuszą, czarną sukienkę, posmarowałam się samoopalaczem, pomalowałam sobie paznokcie u rąk i nóg na szkarłatno i wskoczyłam w dziesięciocentymetrowe szpilki. Czulałam się fantastycznie.

Ale tato miał wątpliwości. Dał mi do zrozumienia, że wyglądam trochę jak dziwka.

- Ale weźmiesz jakiś płaszcz, co? - zapytał, gdy wyśmiałam jego obiekcje, wyjaśniając, że większość młodych kobiet w Leeds tak właśnie się ubiera w sobotni wieczór. - Przeżyjesz się na śmierć, jeśli niczego więcej na siebie nie włożysz.

- Włożę płaszcz - odpowiedziałam, wznosząc oczy do nieba i wzdychając ciężko.

- Marco po ciebie przyjdzie?

- Tak. Marco po mnie przyjdzie. Powinien się tu zjawić lada moment.

Zerknął na mnie z niepokojem.

- Tak się zastanawiałem, czy jest jakaś szansa, że zostanie u ciebie na noc?

- Tato, co ty sugerujesz? - zapytałam, biegnąc dookoła i zgarniając rzeczy do torebki.

- Pomyślałem tylko, że miło by było zostać na noc u Giovanni.

Przestałam biegać. Jestem pewna, że Marco żył w przekonaniu, że jego matkę łączy z moim ojcem uczucie czysto platoniczne. Chyba nie przyszło mu nawet do głowy, że mogliby się posunąć choć o krok dalej. Nie wiedział, że przed jego powrotem z Hiszpanii spędzili razem przynajmniej jedną noc. I podejrzewam, że nie ostatnią, choć wolę się nie zastanawiać, jak to sobie potem organizowali.

Głupio. Mieliśmy do dyspozycji dwa domy. Moglibyśmy więc bez trudu zaaranżować od czasu do czasu sytuację korzystną dla każdej pary. Nam na pewno byłoby wygodniej niż w samochodzie. Jednak uważałam, że to jakoś nie uchodzi.

- Sama nie wiem, tato - powiedziałam.

Wtedy zrozumiałam, że chodzi nie tylko o reakcję Marca na wieść, że jego matka prowadzi życie erotyczne, jak każda istota z krwi i kości. Gdybyśmy - ja i on - zaczęli spotykać się w domu, byłibyśmy normalną parą. Nasze relacje wyglądałyby poważniej. Tylko że ja wcale nie wiedziałam, czy tego chcę.

- Czy moglibyśmy się z tym wstrzymać jeszcze przez jakiś czas? - zapytałam samolubnie. - Do czasu, aż zdecyduję, jak widzę sprawę z Markiem?

Tato najwyraźniej źle zrozumiał tę uwagę i uznał, że jeszcze nie skonsumowaliśmy naszego związku. Był bardzo skruszony i zażenowany, ale nie wyprowadzałam go z błędu. Wołałam, aby wierzył, że jego córka jest czysta jak łąza, nie chciałam wpuszczać się w wyjaśnianie mu skomplikowanego stanu moich uczuć.

Zresztą i tak nie miałabym na to czasu, bo właśnie w tej chwili do drzwi zadzwonił Marco. Złapałam płaszcz i ruszyłam do wyjścia.

Kolacja w Vine była znakomita, a ponieważ wydatki szły na koszt funduszu reprezentacyjnego firmy Nicoli, mogliśmy zamawiać wszystko, na co przyszła nam ochota. Opróżniliśmy też kilka butelek szampana.

Nicola przyprowadziła ze sobą Andy'ego, całkiem przystojnego kolegę z pracy, ale gdy ją o niego zapytałam, wzruszyła ramionami. Zaprosiła go tylko po to, żeby było nas do pary.

Nicola podobnie jak ja przyszła cała w czerni, ale ubrała się ze zdecydowanie większą finezją. I nie odsłaniała aż tyle. Natomiast Cass w dalszym ciągu podbijała świat mody. Miała na sobie dzisiaj wyjątkowo twarzową, cytrynową sukienkę bez ramiączek, a do tego - trudno! - rozpinany sweter, ale w tej kombinacji prezentowała się całkiem awangardowo. Mężczyźni też się postarali. Moim zdaniem tworzyliśmy całkiem atrakcyjną grupę.

Później, zgodnie z przepowiednią Darindy, przenieśliśmy się do Zoota. Cały czas

myślałam o mojej ostatniej wizycie tutaj i spotkaniu z Danem.

Miałam ochotę potańczyć, a Marco nie bardzo. Przez cały wieczór był w kiepskim nastroju. Chyba wciąż gniewał się na mnie za to, że odrzuciłam jego wczorajsze zaproszenie. Podejrzewam, że niezbyt podobał mu się mój strój. Jego humor pogarszał się z minuty na minutę, a w tym samym czasie we mnie rósł bunt. Za wszelką cenę chciałam się bawić.

Nicola chyba wyczuła, co się dzieje.

- Nic się nie martw - szepnęła. - Ja będę miała go na oku, a ty idź zatańcz z Andym.

Miło z jej strony. Sid i Cass też chcieli się bawić, więc cała nasza czwórka ruszyła na parkiet, a biedna Nicola została przy barze ze starym nudziarzem Markiem.

Didżej - młoda kobieta - siedziała na wysokiej platformie górującej nad parkietem. Wyglądała tak młodo, że uświadomiłam sobie nagle, że mam już dwadzieścia sześć lat i moje dni klubowe są policzone. Lecz nie zamierzałam pozwolić, by ta myśl zepsuła mi Wieczór. W świetle hipnotycznych reflektorów zaczęłam się kołysać w rytm muzyki, która, jak upierał się Dan, w ogóle nie jest muzyką. Kiedyś tak mówił, ale chyba zmienił zdanie, skoro napisał książkę o czymś takim, jak Vantage - Point. Nie wiem dlaczego ta myśl tak mnie rozśmieszyła, że roześmiałam się w głos. Byłam już trochę wstawiona - Co cię tak rozbawiło?! - wykrzyknęła Cass, wirując dookoła.

- Zadzwońiłaś do Dana w sprawie autografów? - zapytałam ją.

Kiwnęła głową.

- Zachował się wspaniale. Był naprawdę miły. A potem ogarnął mnie niepokój.

- Mam nadzieję, że nie wspomniałaś mu o mnie?

- Po twoich groźbach? - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Pewnie, że nie.

Uśmiechnęłam się do niej. Wykonała kilka zręcznych gestów na znak, że idzie do toalety. Więc zostałam na parkiecie sama z dwójką mężczyzn - z czego skorzystałam. Marco się dąsa? Proszę bardzo. Nie pozwolę, żeby coś przeszkodziło mi w dobrej zabawie.

Dan poczuł, jak ktoś się wciska na miejsce koło niego. Obejrzał się i ze zdziwieniem zobaczył Cass. Przez ostatnie pięć minut stał oparty o barierkę przy parkiecie, myślami daleko od tego, co działo się dookoła.

- Myślałam, że nienawidzisz tego miejsca - powiedziała, przekrzykując muzykę.

- Zgadza się! - odkrzyknął. - Przyciągnięto mnie tu siłą.

- Więc nie jesteś sam?

Machnął butelką w stronę Steve'a i Aisling.

- Równie dobrze mógłbym być sam - zadrwił. - A ty? Gdzie ten twój nowy chłopak?

Zmrużyła oczy, a potem wskazała kogoś, kto wydawał się dużo za młody na chodzenie po klubach.

- To jest Sid - oznajmiła z dumą. - A z kim tańczy, pewnie sam poznasz.

Na widok Jo żołądek podskoczył mu do gardła. Zatrzymał wzrok nie na Sidzie, lecz na drugim mężczyźnie. To nie był ten sam gość, z którym widział ją poprzednio.

- Ona jest z tym facetem? - wyrwało mu się. Cass pokręciła głową.

- Nie, przyszedł z Nicolą.

- Z Nicolą?

- Owszem. - Cass przewróciła oczami. - Z Nicolą Dick. Ona i Jo bardzo się zaprzyjaźniły.

- Myślałem, że się nie znoszą - powiedział Dan, marszcząc czoło.

- Ja też tak myślałam.

Odwróciła się i wyciągnęła szyję, jakby próbowała wypatrzeć kogoś w tłumie. Dan podążył za jej spojrzeniem. Przy końcu baru dostrzegł Nicolę Dick i jakiegoś ciemnowłosego faceta, który ją właśnie całował. Popatrzył pytająco na Cass.

- Jeśli przyszła z tym gościem, który tańczy, to kim...?

- Właśnie - zauważyła spokojnie Cass. - Też sobie zadaję to pytanie.

Już miała odejść, gdy złapał ją za rękę.

- Nie mów Jo, że mnie widziałaś - powiedział. Zamarła na chwilę, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobrze - odparła. - Jeśli tego właśnie chcesz.

- Co jest...?

Cass złapała mnie za rękę i siłą ciągnęła przez tłum. Próbowałam się jej wyrwać, ale kiedy ona coś sobie postanowi, potrafi być bardzo silna. A teraz chciała mnie gdzieś zaprowadzić. Nagle stanęła jak wryta. Patrzyła wprost przed siebie. Chciałam sprawdzić, co doprowadziło ją do podobnego stuporu i podążyłam za jej wzrokiem.

Chwilę trwało, zanim dotarło do nas to, co zobaczyłyśmy.

Nicola i Marco.

Nicola i Marco się całują.

Nicola i Marco całują się jak szaleni.

- Co zamierzasz? - w głosie Cass była troska. Wzruszyłam ramionami.

- Nic. Jesteśmy kwita. W końcu odegrała się za to, że wiele lat temu odbiłam jej chłopaka.

Cass patrzyła na mnie, a ja nie odrywałam wzroku od Nicoli.

- Ale co z Markiem? Nie jesteś na niego zła?

W tym momencie Nicola wypuściła Marca z objęć i szepnęła mu coś na ucho. Odwrócił się.

- Nic a nic - odpowiedziałam, choć nawet z tej odległości widziałam, jak krew odpływa mu z twarzy.

Mówiłam szczerze. Tak dalece, że posłałam mu radosnego całusa na pożegnanie. A potem powtórzyłam ten gest, tym razem w stronę Nicoli.

To się jej niezbyt spodobało. Marco ruszył w moją stronę, żeby mi powiedzieć, że to nie jego wina, i temu podobne bzdury, ale zrobiłam zwrot na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach, podniosłam głowę wysoko i zniknęłam w tłumie. Ruszyłam prosto do wyjścia. Dopiero gdy znalazłam się na zewnątrz w swojej absurdalnie skąpej sukience, zorientowałam się, że zostawiłam w środku płaszcz i torebkę. Przez to mój gest stracił na sile. Stałam tak, jak głupia, gdy nagle poczułam, że ktoś klepnął mnie w nagie ramię.

Byłam pewna, że to Marco za mną wyszedł, więc gwałtownie obróciłam się na pięcie. Omal nie upadłam. Jeden z obcasów mi się wykręcił. Z pomocą pospieszyła mi para mocnych ramion. Miałam przed sobą roześmiane oczy Tima Bailey'a.

- Nic ci się nie stało? - chciał wiedzieć, wciąż podtrzymując mnie za łokieć.

- Nic, nic... - odpowiedziałam. Czułam się jak kompletna idiotka. Tim był z jakąś niewysoką blondynką, która sztyletowała mnie wzrokiem. - A co u ciebie? - Zerknęłam znacząco na wejście do klubu. - Wychodzicie czy wchodzicie?

Gadałam jak najęta, bo chciałam uniknąć niezręcznych pytań.

- Wchodzimy - odpowiedział i zmarszczył brwi, jakby chciał zrozumieć, o co mi chodzi.

W tej chwili w drzwiach zobaczyłam Cass. Szła w moją stronę z płaszczem i torebką. Westchnęłam z ulgą.

- A ja właśnie wychodzę.

Następnie pojawił się Sid i Tim w końcu mnie puścił.

Zamienili kilka słów. Drobna blondynka wzięła Tima pod ramię i zerknęła z dezaprobatą na moją sukienkę, gdy wkładałam płaszcz.

- Powinniśmy się kiedyś spotkać - powiedział Tim i spojrzał na mnie.

- Przystojny gość - stwierdziła Cass, gdy pożegnaliśmy się z Timem i karlicą.

- Niestety, nudny jak flaki z olejem - odparłam, ale poczułam wyrzuty sumienia z powodu swojej nielojalności. Zachował się naprawdę miło. A w odpowiedzi na mój mail

napisał, że wszystko rozumie.

- Nudny i zaręczony - wtrącił się Sid. - Nie zauważyłyście, jaki pierścionek miała na palcu ta mała?

Pokręciłam zdesperowana głową. Jeśli nawet ktoś taki jak Tim jest dwulicowym łajdakiem, to kto nie jest?

Westchnęłam i wzięłam pod rękę Cass, która wzięła pod rękę Sida. Zostawiliśmy klub za plecami.

- Co się stało w środku po moim wyjściu? - zapytałam.

- Marco chciał za tobą iść - wyjaśniła Cass. - Powiedziałam mu jednak, żeby lepiej cię dziś zostawił w spokoju.

- Lepiej niech mnie zostawi w spokoju na zawsze - stwierdziłam.

- A co z twoim ojcem i Giovanną? Marco zostanie twoim bratem, więc będziecie musieli traktować się w cywilizowany sposób.

- Nic się nie martw, taki właśnie mam zamiar. Ale nie chce mi się wysłuchiwać jego usprawiedliwień. - Spojrzałam na Sida. - Czy to by było bardzo małostkowe, gdybym cię poprosiła, żebyśmy w przyszłości gdzie indziej szukali pracowników?

- Słucham? - zachnął się z udawanym oburzeniem. - Po tych wszystkich wydatkach i kłopotach, na jakie naraziła się dziś Nicola?

- Właśnie - mruknęłam.

- Skoro tego chcesz...

Pośmialiśmy się trochę, a potem Sid i Cass spojrzeli po sobie.

- Powiemy jej? - zapytał Sid.

- Co mi powiecie? - Popatrzyłam na Cass.

Właśnie przechodziliśmy przez jezdnię w drodze do postoju taksówek.

Uśmiechnęła się nieśmiało i kiwnęła głową do Sida.

- Zamierzamy się zaręczyć - oznajmił uroczyście.

- Zaręczyć się! - powtórzyłam głupio.

- Owszem. - Cass ścisnęła mnie za rękę. - Zaręczyć.

- I chcielibyśmy zaprosić cię do mojego domu na małą uroczystość z tej okazji. W przyszłą sobotę - dodał Sid.

ROZDZIAŁ 20

Naszej matce w końcu odbiła kompletna szajba. Nie powiem ci, co teraz wyprawia, bo to jej rzecz, ale ostrzegam - czeka cię niezły wstrząs!

Nie próbuj się ze mną skontaktować przez kilka najbliższych dni, bo wyjeżdżam w delegację. I chwała Bogu.

Matt

Ten e - mail przyszedł na początku tygodnia. Z jednej strony miałam ochotę zadzwonić do mamy, ale z drugiej wcale nie chciałam wiedzieć, co się tam dzieje. Więc tylko się zamartwiałam. Nałożyły się na to dalsze kłopoty, więc kiedy w piątek po południu wróciłam do domu na szczęście dość wcześnie - głowa mi puchła.

W pracy panował obłęd - w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Harowaliśmy do późna, ale wszystko szło zaskakująco dobrze. Zdobyliśmy zupełnie nowego klienta, co - jeśli wszystko dobrze się ułoży - powinno przynieść nam ogromne zyski. Przypuszczam, że nawet Sid nie mógł uwierzyć w nasze szczęście. A ja - przyznaję - nic innego nie robiłam, tylko myślałam, jaki efekt na saldo mojego konta będzie miało pięć procent od takiego świetnego kontraktu.

Więc to nie praca dała mi w kość, raczej fakt, że w kółko coś mnie od niej odrywało. Marco wydzwaniał na okrągło. Unikałam go skutecznie aż do środy, kiedy w końcu pojęłam, że mi nie odpuści, póki się z nim nie spotkam.

Umówiliśmy się na dziesięciominutowe spotkanie podczas przerwy na lunch. Spacerowaliśmy wokół biurowca, ja jadłam kanapkę z serem i świeżym ogórkiem, a on mówił dokładnie to, czego się spodziewałam. Że to wina Nicoli. Że praktycznie się na niego rzuciła. Biedaczek... Byłam całkiem miła, bo nie chciałam wywołać zawirowań w układzie między naszymi rodzicami, ale szczerze mówiąc, mało mnie to wszystko obeszło. Przyjęłam jego wykrętne przeprosiny, lecz twardo obstawałam przy tym, że między nami koniec. Dla uspokojenia obiecałam, że nie pisnę ani słówka Giovannie. I tak będzie rozczarowana, że nam nie wyszło. Niech przynajmniej się na niego nie wścieka. Chyba był mi za to wdzięczny.

Inaczej przedstawiała się sprawa z Nicolą, która chyba doszła do wniosku, że dziecinne zabawy w rewanż mogą skończyć się stratami na gruncie zawodowym. Ona też zostawiała mi liczne wiadomości. Przetrzymałam ją aż do czwartkowego popołudnia. Podczas telefonicznej rozmowy przyjęła taktkę z gatunku „przesadzasz”. Twierdziła, że to było tylko cmoknięcie w policzek. Na co ja odparłam, że jeśli w jej wykonaniu tak wygląda

cmoknięcie w policzek, to boję się myśleć, do czego jest zdolna. Na co ona zaśmiała się nerwowo i zaproponowała spotkanie na drinka po pracy.

Być może, gdyby postawiła sprawę uczciwie, potraktowałabym ją uprzejmiej - tak, jak Marca. Więc wzięłam głęboki oddech i powiedziałam jej grzecznie, żeby dała mi spokój. To było całkiem przyjemne.

Po powrocie do domu musiałam zająć się tatą, który krążył po mieszkaniu jak zwierzę w klatce. Umierał ze strachu na myśl o reakcji mamy, która musi w końcu dowiedzieć się o Giovannie. Na początku nie martwił się tym zbyt, ale teraz, gdy ich romans wyglądał coraz poważniej, jego niepokój rósł z dnia na dzień. Nie powiedziałam mu jeszcze o alarmistycznym mailu od Matta. Nie chciałam dokładać mu kłopotów, zwłaszcza że sama nie miałam pojęcia, co się dzieje.

W pracy nie było czasu na prywatną korespondencję, więc dopiero teraz otworzyłam komputer, żeby sprawdzić pocztę. Na widok listu od matki wstrzymałam oddech. Straciłam głowę i dałam się ponieść wyobraźni. Stały mi przed oczami różne ewentualności, jedna gorsza od drugiej. Co w pewnym sensie wyszło mi na dobre, bo gdy w końcu przeczytałam e-mail, okazało się, że sytuacja nie jest nawet w połowie taka zła, jak by być mogła.

Znalazłam w Kalifornii swój duchowy dom i zamierzam tu zostać.

Muszę powiedzieć, że Twój brat mnie rozczarował. Zachował się obcesowo i niemile. Postanowiłam z nim nie rozmawiać, dopóki nie zacznie się zachowywać uprzejmiej. Można by pomyśleć, że przyznałam się do popełnienia morderstwa. A przecież poinformowałam go w sposób otwarty, jak przystało na dorosłego człowieka, że postanowiłam zostać w Ameryce, żeby zbadać swoją seksualność.

Wprowadzam się do Angeliki, sąsiadki Matthew. To wspaniała kobieta. Bardzo się kochamy.

Ufam, że przyjmiesz te wieści lepiej niż twój brat. Chciałabym też, abyś przekazała ojcu, że występuję o rozwód. Zdaję sobie sprawę, że to będzie dla niego duży wstrząs, jednak obie z Angelicą uważamy, że powinnam zerwać z przeszłością, nim rozpocznę nowe życie.

PS

Może przyjechałabyś do nas na święta?

Tvoja kochająca matka

Gdy minął pierwszy szok wywołany końcówką listu, siedziałam przez pełne pięć minut przed komputerem i rozważałam możliwe konsekwencje tych rewelacji. Tato spadł

na cztery łapy. Pewnie się ucieszy. Niestety, Matt był w gorszej sytuacji. Zrealizował się jego największy koszmar - matka zamieszka w sąsiedztwie i będzie „badać swoją seksualność” tuż przed jego nosem. Parsknęłam śmiechem.

I dobrze mu tak, pieszczoszki mamusi!

Książkę przywieziono rano. Wyglądała zaskakująco dobrze. Dan spodziewał się najgorszego, biorąc pod uwagę pośpiech, z jakim ją przygotowywano. Okładka była niezła - z zabawnym zdjęciem pięciu chłopaków z Vantage - Point. Wyglądali trochę jak łobuzy, trochę jak sympatyczni chłopcy z sąsiedztwa. I nawet się nie skrzywił na widok swojego nazwiska wypisanego dużymi literami na okładce.

Wydawnictwo przysłało mu dwadzieścia egzemplarzy autorskich. Na trzech z nich, zgodnie z obietnicą, widniały podpisy wszystkich muzyków. Zdaje się, że książka przypadła im do gustu - sądząc po trudzie, jaki sobie zadali. Każdej z sióstr napisali oddzielne dedykacje. Dan był absolutnie pewien, że po czymś takim akcje Cass podskoczą niebywale.

Kiedy do niej zadzwonił, ucieszyła się niesłychanie i jak na kogoś, kto zwykle nie okazuje uczuć, była niezwykle wylewna w swoich podziękowaniach.

- Jak podrzucić ci książki? - przerwał jej.

- Mogę po nie wpaść - powiedziała po chwili namysłu: - Może jakoś jutro?

- Dobrze - odparł. - Ale umówmy się na popołudnie, bo rano wybieram się na zakupy.

Musiałam z kimś porozmawiać. Ku mojej wielkiej uldze Cass była w domu. Sid pojechał do rodziców, żeby pomóc w przygotowaniach do uroczystych zaręczyn. Po raz pierwszy od tygodni Cass była wolna.

Tato też się ucieszył, bo to oznaczało, że czeka go miłe sam na sam z Giovanną. Dałam mu wydruk e - maila od mamy i nie spuszczałam z niego oczu, kiedy go czytał. Szczęka mu opadła z wrażenia.

- Boże drogi! - jęknął w końcu. - Tej kobiecie już zupełnie odbiło!

- Może i tak - stwierdziłam. - Uważam, że powinienes jak najszybciej odpowiedzieć na pozew, bo jeszcze się jej odwidzi.

Podniósł na mnie wzrok i zmarszczył czoło.

- To trochę dziwne, nie wydaje ci się? Przecież dzieci powinny namawiać rodziców, żeby byli razem.

- A chciałbyś, żebym tak robiła?

- No, nie, ale...

- Tato, nie jestem dzieckiem. Rozwód rodziców nie oznacza już dla mnie końca świata.

Przez chwilę milczał. Jego wzrok znowu spoczął na e - mailu.

- Barbara Dick będzie musiała się bardzo postarać, żeby ją przebić - stwierdził i parsknął śmiechem.

Zostawiłam go w tym momencie, wzięłam taksówkę i pojechałam do Cass. Dekoracje bożonarodzeniowe wyglądały ślicznie i znowu przypomniały mi o Danie. Nagle opanowało mnie pragnienie, żeby do niego zadzwonić i opowiedzieć mu o mamie. Ubawiłby go fakt, że kobieta, która patrzyła na niego z góry, bo nie miał regularnych dochodów i nie pasował do jej nadętych przyjaciół, zamieszkała teraz z kimś o imieniu Angelica.

Cass potrafiła słuchać. Ostatnio ją zaniedbywałam - wszystko przez tak zwaną przyjaźń z Nicolą - ale teraz siedziałyśmy razem w jej schludnym mieszkanku na kwiecistej kanapie, sączyłyśmy zdrową herbatę ziołową i było zupełnie tak jak dawniej.

- Coś ci chyba umknęło - powiedziała, gdy przedstawiłam jej szczegóły ostatniego wyskoku mamy.

Spojrzałam na nią z zaciekawiona.

- Jeśli ona nie zamierza wrócić w najbliższej przyszłości, w Stanley został pusty dom.

Cass skomentowała zmianę orientacji seksualnej mojej matki jedynie przewróceniem oczami. Bardziej obchodziły ją kwestie praktyczne.

- Liczyłam na to, że tato tam wróci - odparłam. - Ale jakoś niezbyt mu ten pomysł przypadł do gustu.

- Miałam na myśli ciebie - powiedziała. - Przecież to ty szukasz mieszkania.

- Ja! - Byłam zszokowana. - Mam wrócić do domu?

- To zupełnie co innego. Twoich rodziców już tam nie ma. Pomyśl o przestrzeni i wygodzie. Pomyśl o zimowym popołudniu przy ciepłym piecu kuchennym.

- Ale ja się nie mogę wyprowadzić z Leeds.

- Przecież nie mówię, żebyś się wyprowadziła na zawsze. Tylko na jakiś czas, aż wszystko się poukłada.

- A co z pracą?

- Przecież pociągiem to tylko pół godziny. Tyle samo przebijasz się przez miasto w porze szczytu. Z centrum do Dana jechało się nawet dłużej. A skoro o Danie mowa... - Przyjrzała mi się uważnie. - Naprawdę miło się zachował.

- To dobrze.

Nie byłam pewna, czy chcę rozmawiać o Danie. Bałam się, że Cass wydusi ze mnie wszystko. I tak się stało. Wspominała o nim ciągle, jakby miała do spełnienia dziękczynną misję. W końcu opowiedziałam jej wszystko - o Libby i o Aisling. O zniszczonych płytach.

Oraz o randce Dana z Sarą, na której pojawiłam się u boku Tima.

Cass wysłuchiwała spokojnie moich zwierzeń. Siedziała na kanapie, w niebieskiej, flanelowej piżamie w misie. Nawet w czymś takim wyglądała rozsądnie i godnie. Byłam absolutnie pewna jej współczucia, tylko że na tym świecie człowiek nie powinien być niczego pewien. Dosłownie wmurowało mnie w ziemię, kiedy pokręciła głową i stwierdziła, że jestem szurniętą jędzą, która powinna się leczyć na głowę...

Dan sprawdził maile, a potem wyłączył komputer. Zdarzało mu się jeszcze zaglądać, czy nie przyszedł list od Sary Daly. W pewnym sensie za nią tęsknił. Co było głupie, bo dobrze wiedział, że to była Jo, a nie żadna Sara.

Przyszedł jeden mail - od Jedskiego, który poinformował go o swojej nowej stronie internetowej i dziękował za świetne pomysły. Dan nagle zrozumiał, że jeśli nie będzie bardzo uważał, to też może skończyć jako smętny, stary maniak, w którego życiu liczy się tylko muzyka.

Pod wpływem chwilowego impulsu wystukał szybką odpowiedź.

Na litość boską, Jedski, zacznij żyć.

Dan

* * *

Po wybuchu Cass milczałam. A potem, kiedy już nie mogłam dłużej znieść ciszy i ponieważ wkurzyła mnie etykiетка wariatki, zapytałam ją, czy zaręczyny z Sidem to dobry pomysł.

- Znasz go zaledwie od miesiąca - przypomniałam jej. - I jest od ciebie dużo młodszy.

Przez chwilę mi się przyglądała, a potem skinęła głową.

- Tak, jestem pewna, że to dobry pomysł - powiedziała tylko.

Zazdrościłam jej tej pewności.

Potem poszłam do domu. Gdy dotarłam na miejsce, z ulgą stwierdziłam, że tato jest sam. Spał sobie smacznie na rozkładanej sofie i pochrapywał jak jednosilnikowy samolot podchodzący do lądowania. Przechodząc obok niego na palcach, potykałam się o porozstawiane wszędzie pudła. Zdałam sobie sprawę, że Cass być może ma rację. Powinnam przenieść się na jakiś czas do domu rodziców.

Tutaj sytuacja robiła się coraz trudniejsza, bo starałam się unikać Giovanni, żeby nie wymyślać kłamstw na temat powodu rozstania z Markiem. Oczywiście ciągnęła za język tatę, ale on powtarzał jej tylko to, co mu powiedziałam: że decyzja wyszła od nas obojga i że mamy zamiar być przyjaciółmi. Jemu można było wszystko wmówić, ale Giovanna chyba nie dałaby się tak łatwo nabrać. Coś mi mówiło, że wydusiłaby ze mnie prawdę. Całą

prawdę - nawet to, że rozstanie z Markiem było dla mnie pestką w porównaniu z rozstaniem z Danem. Znając stosunek matek do jedynych synów, nie chciałam sprawiać jej przykrości.

Ponieważ wcale nie byłam zmęczona, włączyłam komputer i serfowałam sobie po internecie. Przeglądałam strony z prezentami świątecznymi, a gdy mnie to znudziło, zalogowałam się na stronę hot - maila. Przyszła pora, żeby odpowiedzieć mamie.

Tato nadal u mnie mieszka. Nie zamierza wracać do domu, więc ja zdecydowałam się tam przenieść na jakiś czas. A tak przy okazji dałam tacie do przeczytania Twój e - mail. Pewnie wkrótce się z Tobą skontaktuje w sprawie rozvodu.

Dzięki za zaproszenie, ale obawiam się, że nie dam rady przyjechać na Boże Narodzenie.

Pozdrowienia dla Angeliki. I powodzenia w „badaniach”.

Całuję

Jo

Natychmiast to wysłałam. Uśmiechnęłam się pod nosem, wyobrażając sobie minę mamy, gdy to przeczyta. Wścieknie się, że nie wywołała oczekiwanej reakcji. Doskonale wiedziałam, że chciała nas zaszokować. Największym okrucieństwem było życzyć jej w tej sytuacji wszystkiego dobrego.

Potem napisałam krótki list do Matta. Poradziłam mu przyjęcie podobnej strategii. Byłam absolutnie pewna, że „nowe życie” straci dla niej swój powab w chwili, gdy wszyscy je zaakceptujemy. Małżeństwo rodziców skończyło się na dobre. I nadeszła pora, żeby matka w końcu dorosła.

Na mnie też przyszedł czas, żeby dorosnąć.

ROZDZIAŁ 21

Z samego rana Dan wybrał się do miasta. Wprawdzie martwił się, że w muzyce szuka ucieczki od prawdziwego życia, ale przecież musiał odkupić niektóre ze zniszczonych płyt, prawda? A teraz dzięki Aisling mógł oddać się orgii zakupów. Do jedenastej odhaczył trzydzieści trzy tytuły z listy i uznał, że jak na jeden dzień, to wystarczy.

Właśnie przedzierając się przez hordy zakupowiczów, zmierzał na przystanek autobusowy, kiedy jego uwagę przykuła witryna księgarni Waterstones, na której piętrzyły się dziesiątki egzemplarzy jego książki. To było silniejsze od niego - zawrócił i wszedł do środka. Zaraz za drzwiami natrafił na kolejną wystawkę. Co więcej - na jego oczach w ciągu jakiejś minuty pięć egzemplarzy zniknęło ze sterty.

Nie mógł zaprzeczyć, że poczuł dumę. Jednocześnie ogarnęły go mieszane uczucia.

Co za ironia losu, że coś, nad czym pracował kilka tygodni, sprzedawało się jak świeże bułki, podczas gdy książki, nad którymi ślęczał miesiącami, przeszły niemal bez echa.

Po wyjściu ze sklepu poszedł w kierunku Griggate, jednej z głównej ulic miasta. Przeszedł na drugą stronę, w kierunku sklepu Harvey Nichols, żeby skrócić sobie drogę do Pasażu Victorii.

Rozejrzał się dookoła i w drzwiach sklepu dostrzegł portiera w szarej liberii.

A potem zobaczył burzę rudych włosów. Zanim do niego dotarło, że to Jo, portier zrobił to, co należało do jego obowiązków, i dziewczyna zniknęła w środku.

W drodze do domu wciąż o niej myślał. Miała na sobie gruby, kremowy sweter, który kupił jej w zeszłym roku na Gwiazdkę.

Wtedy wszystko między nimi układało się tak dobrze!

W domu natychmiast poustawiał kompaktów na miejscach. Te same kompaktów, których chciał posłuchać tamtego feralnego wieczoru, kiedy okazało się, że Libby była w mieszkaniu przed nim.

Rzucił się na kanapę i poddał łagodnym dźwiękom trąbki Milesa Daviesa.

Na krótko, niestety. Po kilku sekundach przeszkodził mu dzwonek telefonu.

Zapomniał, że umówił się z Cass. Przez chwilę nie mógł pojąć, czemu ona dzwoni.

- Chciałam cię prosić o jeszcze jedną przysługę - powiedziała.

W Harveyu Nicholcie znalazłam idealną sukienkę. Oczywiście kosztowała fortunę, ale zlekceważyłam ten fakt - znowu nieźle zarabiałam.

Elegancja, jak każdemu wiadomo, nie jest tania. Nieważne, że na przyjęciu nie będzie żadnego mężczyzny do wzięcia.

Byłam jedynym gościem spoza rodziny i czułam się uprzywilejowana. Już to było wystarczającym powodem, żeby potrudzić się nad swoim wyglądem.

Niech żyje plastik! Dzięki małej, sztywnej karcie z tego cudownego materiału kupiłam też buty, które pasowały do sukienki - na średnim obcasie, w niewiarygodnie niepraktycznym kolorze kości słoniowej. Zapowiedziałam już tacie, że od jutra przenoszę się do domu rodzinnego, gdzie zostanę do czasu, aż znajdę coś odpowiedniego.

Trochę go to zaskoczyło, ale tato, jak to tato, nie potrafił ukryć radości, że się wyprowadzam. Chyba nawet był rozczarowany, że nie robię tego natychmiast. Trudno! Zostawiłam mu na głowie pakowanie.

Zrozumiałam też, że życie mojej matki również nie było usiane różami. Tato potrafił być czasem irytujący, o czym się przekonałam, mieszkając z nim kilka tygodni pod jednym dachem.

Byłam świetnym przykładem na to, że zakupy są dla kobiety najlepszą formą terapii.

Taszcząc po mieście naręcza toreb, kupiłam cztery egzemplarze „BIG Issue”, po jednym od każdego bezdomnego, na którego się natknęłam.

Wszystko po to, by zmniejszyć poczucie winy z powodu zakupów u Harveya Nicholasa.

A ponieważ całe miasto żyło świętami, ponieważ było słonecznie, choć zimno, ponieważ wszyscy wyglądali na takich, którzy osiągnęli szczęście i cel w życiu, ja też poczułam się jak ktoś, kto był szczęśliwy i miał cel w życiu.

Kolejną małą fortunę wydałam na prezent zaręczynowy w miłym sklepiku z upominkami.

Kupiłam piękny zestaw kieliszków - sześć do czerwonego, sześć do białego wina. Były zapakowane w wymyślne pudełko, które kazałam owinąć w srebrny papier i obwiązać wstążką pod kolor.

Nabyłam też kartkę z życzeniami oraz drogą szminkę, a potem poszłam do domu i wzięłam długą kąpiel z książką, którą już dawno temu miałam przeczytać.

Nie zdążyłam długo nacieszyć się chwilą luksusu, kiedy zadzwonił telefon. Musiałam wyjść z wanny, żeby go odebrać.

ROZDZIAŁ 22

W domu Sida miałam tak zwane wejście, bo pojawiłam się tam trochę spóźniona. A konkretnie z dziesięciominutowym spóźnieniem. Niewiele, lecz na tyle dużo, żeby przyjść jako ostatnia. W drzwiach przywitała mnie Belle. Wzięła ode mnie prezent, kiedy zdejmowałam płaszcz. Zlustrowała mnie od stóp do głów.

- Wyglądasz jakoś bardzo... dorosło - oznajmiła ze szczyptą dezaprobaty.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam staro? - zmartwiłam się. Czyżbym przesadziła z serum prostującym włosy?

- Nie, nie staro - odparła, marszcząc brwi. - Tak jak powiedziałam, dorosło.

Wszyscy siedzieli w salonie - rodzina Cass i rodzina Sida. Zważywszy na okoliczności, chyba nieźle się bawili - przecież widzieli się pierwszy raz na oczy. Podzielili się na grupki według łatwego do przewidzenia klucza: matka Sida gawędziła z matką Cass, a ojciec Sida słuchał ojca Cass. Niewiele się odzywał, ale potakiwał grzecznie i czuł się chyba całkiem swobodnie.

Marinda i Darinda flirtowały bezwstydnie z dwoma młodszymi braćmi Cass, a jej siostry, Mel, Stephanie i Abigail zajęły jedną z ogromnych sof i gawędziły z ożywieniem. Sid i Cass grali role gospodarzy. W tym momencie częstowali przepysznyimi na oko przekąskami.

Muzykę musiała wybrać Jennifer. Była to jakaś opera, zupełnie nieodpowiednia na taką okazję, ale na szczęście była przyciszona, więc nikomu to nie przeszkadzało.

Na mój widok wszyscy przerwali rozmowy. Większość pomachała mi na powitanie, a obie matki podeszły i mnie uściskały. Obu chyba podobał się mój „new look”, jak go określiły. Jego zwolenniczką okazała się, o dziwo, matka Sida, sama ubrana z artystowskim luzem. Przechadzała się po salonie w pomarańczowym kaftanie, z włosami omotanymi ekstrawagancko chustką. Żadnego paska. Odrobinę zaskoczyły mnie tylko jej czarne martensy.

Mama Cass, jak zawsze ciepła i serdeczna, prezentowała się bardziej konserwatywnie i poświęcała mi dużo uwagi chyba dlatego, że byłam jedyną osobą spoza rodziny. Całe wieki jej nie widziałam, ale odniosłam wrażenie, że wie, co się przydarzyło moim rodzicom. Poczulałam ulgę, widząc, że nie ma zamiaru składać mi wyrazów współczucia. Dałam Sidowi prezent, w zamian za to otrzymałam kieliszek szampana, po czym wcisnęłam się między siostry Cass. Ich też bardzo dawno nie widziałam. Zawsze mnie dziwiło, że są do niej tak bardzo niepodobne.

Ubrały się w cienkie sukienki - haleczki w kolorach tęczy. Były ożywione i głupiutkie jak większość młodych kobiet przed dwudziestką i zaraz po dwudziestce. Paplały - zupełnie jak siostry Sida - o gwiazdach, ciuchach i facetach, w tej kolejności. Szybko mnie znudziły. I wtedy pomyślałam, że może Belle ma rację - może rzeczywiście w końcu dorosłam.

Podczas gdy dziewczyny rozmawiały o ostatnim numerze pisma „OK”, ja pomyślałam o wczorajszym telefonie od Aisling. Wydusiła z Libby czek. Opowiedziała o wszystkich dawnych kombinacjach tej wydry i o tym, że ma nowego faceta, do którego się przeniosła. Przez cały czas miałam jednak wrażenie, że mnie sonduje. A raczej stan moich uczuć do Dana. Po rozmowie z Cass poprzedniego wieczoru postanowiłam, że najbezpieczniej będzie trzymać język za zębami.

W końcu siostry Sida nie wytrzymały i chyłkiem się do nas dosiadły. Zostawiłam je, a sama poszłam przywitać się z młodszymi braćmi Cass. Zawsze myślałam o nich jak o dzieciakach. Ze zgrozą zauważyłam, że już tak nie jest. David musiał mieć już dwadzieścia cztery lata - tyle samo co Matt. Dowiedziałam się, że jego dziewczyna jest w ciąży, a on odkłada pieniądze na zadatek na dom. Mike, dziewiętnastoletni beniaminek, uczył się jeszcze w jakiejś szkole. Kilka słów rozmowy wystarczyło, bym utwierdziła się w tym, co Cass podejrzewała od dawna - że jest gejem.

Co wyjaśniało nagły spadek zainteresowania dziewczyn młodymi facetami.

Zamieniłam słowo z ojcami Sida i Cass oraz z samym Sidem, ale mimo kilku prób nie udało mi się przydybać Cass. Chciałam jej powiedzieć, że wygląda super w swojej cytrynowej sukience, z lekko potarganymi włosami. Można by pomyśleć, że mnie unika, choć wiedziałam, że to bzdura. Na pewno nie robiła tego z premedytacją, jednak skutecznie omijała mnie aż do chwili, gdy Jennifer oznajmiła, że podano do stołu.

Okazało się, że to nie zasiadane przyjęcie, a raczej cocktail party. Stół ugiął się pod ciężarem ekstrawaganckich przekąsek, które były podobno dziełem samego Sida - jak się dowiedziałam od jego matki. Na półmiskach leżał łosoś, wołowina i szynka, a wszystko tak wspaniale udekorowane, że aż się nie chciało jeść, żeby nie popsuć efektu.

Tato Sida kroił mięsa z wielką powagą i równie wielką znajomością rzeczy, a my wszyscy patrzyliśmy na niego z respektem. Dziewczyny przejęły już kontrolę nad muzyką i w tle chłopcy z Vantage - Point w dość szybkim rytmie wyplakiwali sobie oczy z miłości do kogoś tam, wszystko jedno kogo. Mama Sida właśnie zachęcała wszystkich do jedzenia, kiedy rozległ się staroświecki gong do drzwi.

Wymieniono kilka zaskoczonych spojrzeń. Cass zareagowała błyskawicznie.

. - Ja otworzę - oznajmiła, najwyraźniej czując się tu jak u siebie w domu.

Szybko ruszyła w stronę wejścia.

Byłam czwarta w kolejce po jedzenie, trzymałam w rękach talerz i wpatrywałam się w łososia, i chwilę trwało, nim dotarło do mnie, że zespół wykonuje właśnie własną, przebojową wersję „Careless Whisper”. Oczywiście przed oczami stanął mi Dan.

- Mam dla was niespodziankę - usłyszałam głos Cass w chwili, kiedy sięgałam po łososia.

Nakładałam sobie spokojnie, ale ponieważ wszyscy dokoła jakby ucichli, odruchowo podniosłam głowę, żeby sprawdzić, co się stało. I nagle zrobiło mi się słabo. Dan dostrzegł mnie w tym samym momencie. On również był w szoku, ale chyba lepiej to ukrył. Zrobiłam się czerwona jak burak, a sztucce na moim talerzu brzęczały z takim hałasem, że musiałam odstawić swoją porcję na stół.

- Przedstawiam wam Dana - ciągnęła Cass. - Ma prezent dla dziewczyn - wyjaśniła matce Sida. - Pomyślałam, że będzie miło, jeśli sam im go wręczy.

Zaskoczona mina Jennifer świadczyła o tym, że nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Najwyraźniej jednak nieoczekiwane sytuacje to dla niej nie pierwszyzna. Zdobyła się na królewskie skinienie głową. Następnie Dan, zachęcony przez Cass, otworzył jedną z książek, które dopiero teraz zauważyłam.

- Ta jest dla Darindy - powiedział odrobinę skrępowany. A Darinda, jakby wywołano ją na podium po odbiór szkolnej nagrody, wolno wyszła z szeregu i odebrała książkę. Zerknęła na tytuł i niepokój natychmiast zniknął z jej twarzy. Potem zajrzała do środka i zrobiła rozanieloną minę. Pozostajej dwójki nie trzeba było zachęcać. Stukając obcasami swoich szpilek, podbiegły prosto do Dana. Po chwili szalały z radości.

Ponieważ wszyscy chcieli się dowiedzieć, o co to całe zamieszanie, na jakiś czas jedzenie poszło w zapomnienie. A gdy już wyjaśniono sytuację, ktoś zwrócił uwagę na muzykę w tle i podekscytowane dziewczyny uparły się, żeby ją przygłośnić.

Przez cały ten czas Cass uparcie unikała kontaktu wzrokowego ze mną.

Ojciec Sida podszedł do Dana i uścisnął mu dłoń. Nie słyszałam ich, ale odniosłam wrażenie, że prosił go, by został. Dan przez chwilę się wahał, ale Cass, która nadal stała u jego boku, też zaczęła nalegać, więc w końcu kiwnął głową.

A potem spojrzał na mnie. Odwróciłam wzrok i tylko zerkałam na niego ukradkiem, nakładając sobie jedzenie. Wyglądał naprawdę wspaniale. Włożył swoją najlepszą, czarną marynarkę. Najbardziej bałam się chwili, kiedy będziemy musieli coś do siebie powiedzieć.

I któż by inny jak nie siostry Sida doprowadziły do tej chwili!

Czepiały się go jak rzepy od chwili, gdy wręczył im książki, spijały słowa z jego ust.

Musiał powiedzieć coś o mnie, bo wszystkie się odwróciły i spojrzały na mnie z osłupieniem. Znowu się zarumieniłam. Pisnęły z zachwytem, a potem podeszła do mnie Belle i siłą zaciągnęła mnie do nich.

- Właśnie opowiadałyśmy Danowi, że pocałował cię Jamie Astin - rozmarzyła się.

- A on odpowiedział, że o tym wie - zachwyciła się Darinda.

- Znajoma mu powiedziała - podjęła wątek podekscytowana Marinda - że poprosił ją o twój numer telefonu!

- Tylko że ona go nie знаła - westchnęła tragicznie Belle.

- Cóż, mnie nic o tym nie wiadomo - starałam się mówić normalnie, chociaż marzyłam, żeby być w tej chwili gdzieś daleko stąd.

Jednak, przyznaję, pochlebilo mi to. Chyba nawet trochę się puszyłam przed nimi. Do czasu, kiedy zauważyłam, że Dan uśmiecha się z lekką drwiną. Poczułam się jak idiotka. Jakby przyłapano mnie na całowaniu własnego odbicia w lustrze.

Przypomniałam sobie wtedy, że muszę natychmiast iść do łazienki.

I kogo spotkałam po drodze? Oczywiście moją najlepszą przyjaciółkę, Cass. Próbowala mnie wyminąć, ale nie zamierzałam jej na to pozwolić.

- Do licha, czemuś go tu ściągnęła bez uprzedzenia? - warknęłam i pociągnęłam ją obcesowo do salonu, gdzie mogłyśmy mówić swobodnie.

- Po tym, co mi powiedziałaś wczoraj wieczorem, byłam przekonana, że robisz mi przysługę.

Zdążyła się pozbierać. Jej głos brzmiał buntowniczo.

- Czy on wiedział, że ja tu będę?

- Nie. Bałam się, że by nie przyszedł, gdyby wiedział.

- Super! Masz pojęcie, jakie to zenujące?

- Dlaczego? - zapytała. - Dlatego, że on wie o twoim alter ego?

- Właśnie.

- On też ma wyrzuty sumienia. Przecież podejrzewał cię o włamanie.

Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą.

- Rozmawialiście o tym? - jęknęłam. Kiwnęła głową.

- Powiedziałam mu, że zorganizowałam randkę z Sarą właśnie dlatego, że nie mogłaś dać sobie z tym rady.

Myśli kłębiły mi się w głowie.

- I on nie ma ochoty mnie za to zabić? Cass przewróciła oczami.

- Tak daleko bym się nie posuwała. Tak przynajmniej twierdzi Aisling.

- Aisling o tym wie! Boże... - jęknęłam.

- Nią nie musisz się martwić. Odniosłam wrażenie, że jest po twojej stronie.

Nie mogłam znieść myśli o tym, że tyle osób omawiało moje sprawy.

Jakbym była jakimś dziwnym królikiem doświadczalnym.

- Idę do domu - oznajmiłam.

- Nie, wybij to sobie z głowy. Nigdzie nie idziesz - zdenerwowała się Cass. Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie. - Nie zepsujesz moich zaręczyn. Zostaniesz i choć raz w życiu będziesz się zachowywać, jak przystało na dorosłego człowieka.

Dobre dziesięć minut spędziłam w łazience, a potem zakradłam się z powrotem do jadalni. Liczyłam na to, że może Dan wziął sprawy w swoje ręce i sobie poszedł.

Było tam już niewiele osób. Dziewczyny siedziały stłoczone w kącie, a z salonu dochodziły dźwięki irlandzkiego folka. Już miałam tam zajrzeć, gdy nad głowami dziewczyn zobaczyłam Dana. Znałam to jego spojrzenie. Niegdyś często je widywałam. Kiedy na przyjęciach, na których bywaliśmy razem, młode kobiety dowiadywały się, co robi Dan, nie dawały mu żyć i zarzucały głupimi pytaniami o swoich idoli.

A ponieważ stare nawyki naprawdę trudno wyplenić, odruchowo rzuciłam mu się na ratunek.

- Matki was szukają - skłamałam.

Cała szóstka już zaczynała się ze mną spierać, ale postanowiłam stanąć na wysokości zadania. - Poza tym chciałabym zamienić słowo z Danem, więc bądźcie grzeczne i zostawcie nas samych.

Zamruczały coś pod nosem, ale byłam nieugięta. W ciągu minuty jadalnia opustoszała. Zostaliśmy sami. Przez kilka sekund staliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie.

A potem on wziął mnie w ramiona.

I pocałował tak, że kolana się pode mną ugięły.

Po czym, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego, puścił mnie, uśmiechnął się uprzejmie i zaproponował, byśmy dołączyli do reszty gości.

ROZDZIAŁ 23

Odczekał pełne dwa dni, czyli czterdzieści osiem godzin, nim do mnie zadzwonił. Tamten wieczór zdążyłam odegrać w głowie setki, a może tysiące razy. Cała sprawa wyglądała zupełnie jak sen - zawsze się tak mówi o niezwykłych wydarzeniach. W tym konkretnym przypadku był to bardzo dziwny sen.

Po zwałającym z nóg pocałunku poszliśmy do salonu, gdzie Jennifer Perrez zrzuciła już z nóg martensy i tańczyła irlandzkie ludowe tańce. Co samo w sobie było już dość surrealistyczne, a na tym wcale nie koniec. Przez następne dwie godziny, po przesunięciu mebli pod ściany, każdy z nas - czy się to komu podobało, czy nie - też musiał zacząć tańczyć. Po uprzednim przeciwczeniu całych układów. Szczęśliwie dla Jennifer było nas dokładnie dwie grupy po osiem osób. To było szaleństwo. Większość z nas próbowała na początku stawiać opór, ale w sumie świetnie się bawiliśmy.

Dan był oczywiście rozrywany. Nie miałam okazji zamienić z nim słowa. Lecz przez cały czas był niedaleko i zerkał na mnie, gdy się mijaliśmy. To był dziwny wieczór. Pamiętam każdą jego minutę.

Potem on poszedł do swojego domu, a ja do swojego. I nic się nie działo. Powoli zaczynałam wierzyć, że incydent w jadalni wydarzył się tylko w mojej wyobraźni. Czekałam na telefon. I jak to często bywa, Dan zadzwonił, kiedy już całkiem straciłam nadzieję.

Było dziesięć po dziewiątej wieczorem, w poniedziałek. Właśnie dotarłam do domu rodziców.

Zaczął bez wstępów.

- Sprawdziałaś ostatnio swoją skrzynkę na hot - mailu, Saro Daly?

Poczułam, że na wspomnienie tego żenującego oszustwa rumienię się po uszy.

- Nie - odpowiedziałam, przelękając się w gardle.

- No, to sprawdź - oznajmił i odłożył słuchawkę.

Z łomoczącym sercem poszłam prosto do komputera i otworzyłam skrzynkę Sary - czego nie robiłam od jakiegoś czasu. Było tam kilka e - maili, ale zaczęłam od ostatniego, z dzisiejszą datą.

Droga Saro,

Pewnie nie czytałaś poprzednich listów, ale to już nieistotne.

Chciałem ci tylko powiedzieć, że znajomość z Tobą bardzo nam - mnie i Jo - pomogła. Za co ci dziękuję.

A teraz może powiedz jej, żeby ruszyła tylek i otworzyła drzwi, co? Bo zaraz

zamarzną na śmierć...

Dan

Postąpiłam zgodnie z instrukcją. Otworzyłam drzwi, a w progu stał on.

I zrobił to znowu. Przeszedł próg, przyciągnął mnie do siebie i całował tak długo, aż nogi się przede mną ugięły.

EPILOG

Po Bożym Narodzeniu wprowadziłam się do mieszkania po Libby. Zaczęłam od tego, że poprosiłam matkę Sida o fengshuowanie go, żeby się pozbyć wszelkich złych wibracji po poprzedniej lokatorce. Oboje z Danem uzgodniliśmy, że nie powinnam tak od razu wprowadzać się z powrotem do niego. Jak na razie ten układ sprawdza się doskonale. On może sobie puszczać, co chce, a ja chodzę do klubów, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota. Choć ochota przychodzi coraz rzadziej. Wszystkie noce spędzamy razem.

Dowiedziałam się też, że Marco i Nicola zaczęli ze sobą chodzić - przelotnie. Któregoś dnia zadzwoniła do mnie do pracy, żeby mi to powiedzieć. Chyba myślała, że mnie zdenerwuje. Najwyraźniej nie miała pojęcia, że wróciłam do Dana, a ja nie miałam zamiaru jej oświecać. W każdym razie nie w tym momencie.

Romans trwał tylko do czasu wyjazdu Marca do Hiszpanii - gdzie podczas świąt Bożego Narodzenia uwiódł żonę ojca, którą potem przywiózł ze sobą do Leeds. Oczywiście nie wpłynęło to dobrze na jego stosunki z ojcem, które z tą chwilą definitywnie zostały zerwane.

Nicola nie była uszczęśliwiona.

Tego wszystkiego dowiedziałam się od Giovanny - która nie protestowała specjalnie, gdy Marco nawiązał kontakt z ojcem, ale gdy już było po wszystkim, przyznała się, że wcale jej to nie cieszyło. Nie aprobowała zachowania syna, ale i tak wolała miss piękności przywiezioną z Hiszpanii od Nicoli.

Po swoich ekscesach Marco nie mógł protestować, kiedy Giovanna wprowadziła się do mojego taty. Postanowili pomieszkać tam krótko, zanim znajdą coś większego.

Giovanna nadal sama przygotowuje większość dań w swoim bistrze, ale jeśli nie rozpadnie się związek Marca z miss piękności - której chyba bardzo przypadła do gustu praca w kuchni - Giovanna być może zdradzi jej swoje słynne przepisy.

Szczęście Sida i Cass trwa dalej - choć Sida trzeba naprawdę dobrze znać, by to dostrzec. Zawsze miałam Cass za osobę dość przewidywalną, nigdy jednak nie przypuszczałam, że po półrocznej znajomości wyjdzie za kogoś pięć lat od siebie młodszego. Ślub zaplanowano na koniec maja. Ja, wraz z szóstką sióstr Foster i Perrez, zgodziłam się włożyć blad różową beżę i odegrać rolę drużny. W końcu jestem jej to winna.

Rozumiem, że Steve też będzie zaproszony, a jeśli do tego czasu będzie się spotykać z Aisling, to ona również. Mam taką nadzieję. Zaprzyjaźniłyśmy się. Nie jestem jednak

pewna, czy Steve'owi uda się tak długo utrzymać jej zainteresowanie.

Natomiast jednej osoby na pewno tam nie będzie - mojej matki.

Matt miał szczęście - nasza strategia się sprawdziła. Mama szybko znudziła się eksperymentami seksualnymi, kiedy zorientowała się, że nie przynoszą zamierzonych efektów. W tej chwili podróżowała autobusami po Stanach. W ostatnim e - mailu pisała, że zastanawia się nad przeprowadzką do Australii z jakimiś ludźmi, których poznała w drodze. Zgodziła się sprzedać dom na Piper Hill. Rozwód z tatą był w toku.

Powiedziałam ostatnio Danowi, że wbrew pozorom mamy za co dziękować Libby. A propos - doszły mnie wieści, że nowy facet wyrzucił ją ze swojego mieszkania, a ona zemściła się, niszcząc mu samochód.

Dana trochę zaskoczył mój komentarz, ale ja dobrze wiedziałam, o czym mówię. Nawet jeśli on zapomniał, to ja pamiętałam, że kiedyś powiedział, iż jeśli nie będę uważać, to zmienię się we własną matkę. Wtedy bardzo mnie to ubodło, ale tak to już jest z prawdą. Prawda wściekle boli. Rzeczywiście, miałam takie skłonności. Prawdopodobnie nigdy bym sobie tego nie uświadomiła, gdybyśmy - ja i Dan - zbyt szybko do siebie wrócili. I gdyby Libby nie nakłamała o Aisling.

To najważniejsza, choć nie jedyna lekcja, jaką wyniosłam z tego wszystkiego.

Jeśli uda mi się być z Danem na stałe, to super. A jeśli nie, nasz związek skończy się wtedy, kiedy jego czas minie. Na pewno nie dlatego, że zmieniłam się we własną matkę.

To, jestem absolutnie pewna, nie zdarzy się nigdy, przenigdy.